

ZARYS DZIEJÓW Powszechnych

Dr. G. EGELHAAF



ZARYS DZIEJÓW POWSZECHNYCH

z niemieckiego przełożył i uzupełnił

STANISŁAW KRZEMIŃSKI

I.

STAROŻYTNOSĆ

z Mapką zachodniej części świata starożytnego
oraz tablicą synchronistyczną.



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

—
1895



937

Дозволено Цензурою.

Варшава, 13 Мая 1894 года.

OD WYDAWCÓW.

Pomimo ogólnie uznawanej wartości, jaką posiada historia powszechna jako przedmiot kształcący, piśmiennictwo nasze nie obfituje w środki naukowe pomocnicze w kształcie treściwych podręczników.

Pragnąc zadośćuczynić potrzebie oddawna odczuwanej, postanowiliśmy przyswoić literaturze naszej dzieło prof. Egelhaafa, które w długim szeregu podręczników niemieckich zdobyło sobie w ciągu lat ostatnich powszechne uznanie.

W tym naszym zamiarze utwierdził nas swą powagą naukową prof. A. Pawiński, złożwszy nam piśmienne zdanie swe o wartości dzieła, które obecnie składamy do rąk publiczności:

„Prof. Gottlob Egelhaaf (ur. 1848), wirtemberczyk, zajmuje obecnie miejsce w gimnazjum w Stuttgarcie i znany jest w kołach naukowych z licznych swych prac historycznych w dziedzinie dziejów starożytnych i nowożytnych. Jego podręcznik, obejmujący dzieje literatury niemieckiej, używa w szkołach niemieckich szerokiego rozgłosu. Takim samem uznaniem cieszy się od lat wielu jego podręcznik do dziejów powszechnych, którego zalety stanowią: właściwa treściwość, odpowiedni dobór przedmiotu, i zarówno jasny i umiejętny wykład wypadków z życia zewnętrznego, jak i odpowiednie uwzględnienie urządzeń wewnętrznych, życia religijnego oraz rozwoju umysłowego. Powtarzające się niemal rok-rocznie nowe wydania tego podręcznika świadczą o jego istotnej wartości.“

OD TŁOMACZA.

Zalety dzieła G. Egelhaafa, w zwięzłą charakterystykę ujęte przez profesora Pawińskiego, rozstrzygnęły o wyborze takiego podręcznika z literatury obcej, któryby przystępność połączył ze ścisłością a stał na gruncie najnowszej wiedzy historycznej.

W przekładzie wypadło dzieło to uzupełnić i wyjaśnić. W części pierwszej oryginału rozdział II, „O ludach wschodnich,” zajmujący tylko osiem stron wstępu do historii Greków i Rzymian, wydał się zbyt pobieżnym: zastąpiono go opracowaniem, opartem głównie na G. Maspero *Histoire ancienne des peuples de l'Orient*. Z tego samego powodu na miejsce rozdziału XXIV-go części drugiej, opowiadającego dzieje Słowian w Wiekach Średnich, wejdzie inny, opracowany oryginalnie, formy zaś życia społecznego, obyczajowego i towarzyskiego, przez G. Egelhaafa zaledwie dotknięte, znajdują się w treściwym obrazie, dodanym do tekstu niemieckiego. Względ na potrzeby tych, którzy z przekładu korzystać mają, nakazał również i w historii dziejów nowożytnych uzupełnić to, co i autorowi i czytelnikowi niemieckiemu zupełnie wystarczyć mogło.

Do wszystkich trzech części pododawano mapki, wskazujące stan posiadania terytoryalnego narodów lub zdobywców przodujących w rozwoju politycznym, albo na naj-

wyższym stopniu ich potęgi, albo też w najważniejszych dla współczesnego świata momentach.

Wykazy dat głównych wydarzeń (*Zeittafel*) w końcu każdej z trzech części oryginału zastąpiono tablicami synchronistycznymi, które pozwalają lepiej obejmować całość faktów i ich natężenie w pewnych chwilach dziejowych; przyczem i ilość samych wypadków znacznie wzrosła w porównaniu z oryginałem. Z części III usunięto, jako dla naszego czytelnika zbyt liczne, specjalne wykazy faktów z dziejów Niemiec południowych.

Dla wyjaśnienia szczegółów, wzbudzających, bądź wątpliwość, bądź poważne zaciekawienie, zaopatrzone tekst w przypiski własne, od tych zaś wyodrębniono uczynione przez samego Autora przez wskazanie ich pochodzenia.

Zewnętrzny zakres wydawnictwa nie pozwolił przekładu części pierwszej wzbogacić streszczeniem tych danych, jakich dostarczyło szczęśliwe znalezienie w Egipcie, w r. 1890, na rolach papyrusowych, za zaginioną już w całości poczytywanej, pierwszej części wielkiego zbioru konstytucyj starożytnych, opracowywanego w szkole Arystotelesa. Nieoszacowana ta praca wielkiego stagiiryty, przedstawiająca we wszelkich szczegółach historycznego rozwoju konstytucją Aten, wyszła już w r. 1891 w Londynie, zarówno w oryginale, jak i w podobiznie greckiej, dzięki niesłychanej pracowitości jednego z asystentów „British Museum,” F. S. Kenyona, p. t. *Athēnaiōn Politeia*. My, w księżnictwie swojem mamy już i streszczenie wyczerpujące i przekład z oryginału londyńskiego: myślący czytelnik łatwo przeto znajdzie możliwość zaspokojenia naukowej swej ciekawości.

Streszczenia dokonał Cwikliński Ludwik: *Konstytucya Aten, świeżo odkryte dzieło Arystotelesa* (Kraków 1892), przekładu—Wierzbicki Józef: *Konstytucya ateńska; z greckiego na język polski przełożył....* (Wadowice 1894).

Imię Gottloba Egelhaafa rozgłosiły w świecie szkolnym Niemiec jego *Grundzüge der deutschen Literaturgeschichte*,

które w ciągu niewielu lat, doczekały się dziesiątego wydania i wprowadzone zostały do gimnazjów, szkół realnych, seminariów teologicznych i nauczycielskich, oraz innych uczelni w Bawarii, Wirtembergii i Badeni, gdzie nawet najwyższa rada szkolna urzędownie podręcznik ten zaleciła.

Wziętością i przymiotami dorównyują mu, według krytyki niemieckiej, poraz pierwszy w r. 1886 w Heilbronnie wydane, a przyswajane tu obecnie *Grundzüge der Geschichte*.

Do r. 1894 T. I tego cennego podręcznika doczekał się wydania 4-go, T. II i III miały już po 3 wydania.

Literackie ślady poważnych studyów historycznych i filologicznych Egelhaafa znajdują się w pracy krytycznej *Vergleichung der Berichte des Polybios und Livius über den italischen Krieg der Jahre 218—217 bis zur Schlacht am Trasimener-See* (*Jahrbücher für Klassische Philologie*, Supplbnd X), jakoteż w *Analekten zur Geschichte*, zbiorze rozpraw usiłujących wyjaśnić wątpliwości wiedzy o dziejach starożytnych i średniowiecznych (Stuttgart 1886).

Dziełem pragmatycznym, o rozległym widnokręgu, jest, uwieńczona przez berliński związek do popierania literatury niemieckiej i wydana ponownie, *Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation* Berlin 1893; obok niej staje, wydana w latach 1887—1892 u Cotty w Stuttgarcie, *Deutsche Geschichte im XVI Jahrhundert bis zum Augsburger Religionsfrieden* Tom I i II.

Oprócz tego autor Zarysu Dziejów Powszechnych umieszczał pojedyncze krytyki i recenzje w czasopismach historycznych i ogólnych, jak, w swoim czasie, w „Beilage“ do *Allgemeine Zeitung*, a z zakresu literatury popularnej wydał: *Friedrich Wilhelm, der grosse Kurfürst* (Stuttgart 1879) i *Kaiser Wilhelm* (Stuttgart 1888).

S. K.

WSTĘP.

ROZDZIAŁ I.

Czasy przedhistoryczne. Rasy. Religie.

§ I. Właściwa dziedzina historii rozpoczyna się dopiero tam, gdzie występują już świadectwa piśmienne, których ocenienie i zużytkowanie jest właśnie zadaniem historyka. Co leży poza granicami tej dziedziny, — powstanie świata, a w szczególności tej planety, którą zamieszkujemy, jakoteż pierwsze początki człowieka na ziemi — przypada już na dział albo religii, albo też tak zwanej wiedzy przedhistorycznej. Ta ostatnia, na podstawie materiału, dostarczonego przez wielką już liczbę wykopalisk z czasów pierwotnych, uczy nas, że człowiek najdawniejszy na ziemi, żyjąc w stanie wielce upośledzonym, mieszkał w jaskiniach podziemnych, gdzie wprawdzie temperatura w ciągu roku nie o wiele stopni wznosiła się i opadała, ale zkad musiał częstokroć wypędzać niedźwiedzia jaskiniowego (*ursus spelaeus*), wysokiego prawie na dziesięć stóp. Uczy nas ta wiedza pierwszych początków, że człowiek odziewał się skórą, żywił mięsem i szpikiem zwierzęcia, które własną swą ręką zabić musiał, aby zaspokoić głód, ze szczęki zabitego mieć jeszcze oszczep do rąbania żywych. Bardzo powolnie nauczył się człowiek wyrabiać sobie narzędzia z kamienia, następnie z żelaza i bronzu, a według tego trzy wielkie peryody pierwotnego życia ludzkości na ziemi zamykają się w trzech wiekach: kamiennym, żelaznym i bronzowym. ⁽¹⁾

⁽¹⁾ Autor, stawiając wiek bronzowy po żelaznym, trzyma się uznanego powszechnie następstwa. Dziś wszakże uczeni zaczynają je zmieniać
Zarys dziejów powsz.

Obłaskawianie zwierząt, hodowla bydła, uprawa ziemi dla wyciągania z niej płodów, przypadają dopiero na drugą połowę okresu kamiennego, kiedy człowiek umiał już surowe głązy wygładzać, wyrabiać naczynia gliniane i nadawać im moc przez wypalanie w ogniu. Należące do tego okresu budowie palowe—chaty, wznoszone nad wodami jezior, spoczywające na palach wbijanych w dno, a z łodem połączone mostami—dają wskazówki wyższego już stopnia kultury nad ten, na jakim mógł się znajdować człowiek parami w jaskiniach żyjący, gdyż pożywie w gromadzie wymagało, jako niezbędnego dla siebie warunku, pewnego już społecznego i państwowego porządku. Ale dopiero wtedy, kiedy człowiek nauczył się, nie tylko ogień rozpalać, ale z jego pomocą i obrabiać metale, wzbił się też na wyższy stopień rozwoju, i dlatego słusznie podanie Hellenów upatruje w Prometeusza, który bogom ogień wykrał i ludziom go udzielił, dobroczyncę rodu ludzkiego. Ludzkość, co prawda, w różnych swych odmianach z niejednakową ręcznością wdzierającą się na jednakową wyżynę kultury. Stosunki przyrodzone, tkwiące we właściwościach gruntu i klimatu, przedewszystkiem wywoływały wielkie między ludźmi różnice, i tak dziś jeszcze okazuje ziemia jak największą różnorodność w ustopniowaniu ludów cywilizowanych i niecywilizowanych: pierwsze z nich żyją w państwach porządnie zorganizowanych, pielęgnują sztukę i wiedzę, rolnictwo i rękodzieła, gdy tymczasem drugie opędzają potrzeby życia rybołówstwem lub polowaniem, a w tym ostatnim wypadku częstokroć bez stałych siedzib przeciągają z miejsca na miejsce jako t. z. *nomady*.

§ 2. Niezależnie od tych różnic, jakie sprowadza upostaciowanie kraju i jego powierzchni oraz klimat, są jeszcze inne, oparte na wrodzonym, a niejednakowym uzdolnieniu samego

z zasady, że wyrabianie brązu, jako trudniejsze, zawilsze, nie mogło wypierać wytopiania żelaza. Najnowsza wiedza zabytków przedhistorycznych dąży do wyróżnienia dwóch tylko okresów: kamienia i metalu w ogóle. ob. Hostman Chr. *Studien zur vorgeschichtlichen Archaeologie* (Braunschweig, 1891).

człowieka; nie są one przecież tak wielkie, aby nakazywały powątpiewać o *jedności rodu ludzkiego*. Zmarły w r. 1840 przyrodnik Blumenbach przyjął pięć ras ludzkich, a każdą z nich głównie zabarwienie skóry pozwoliło mu ukształtować w pewną odrębną od innych całość. Rozróżnił on następujące rasy: *białą*, inaczej *Kaukaską*, której poddziały nazywano, od imion synów Noego, Japetydami (Jafetici: Aryowie, Indogermanie), Semitami i Hamitami (Chamitami); *żółtą* czyli *mongolską*; *czarną* czyli *etyopską*; *żółto-brunatną* czyli *malajską* i *miedzianą cery*, inaczej *czarwonoską*, *amerykańską*. Inni znamiona rozpoznawcze przyjmowali długość lub szerokość czaszki, oraz układ szczęk, albo wyskakujących naprzód, albo też trzymających się w linii, i według tego dzielili ludy na długoczaszkowe (*dolichocephali*), szerokokczaszkowe (*brachycephali*), na odznaczające się szczęką naprzód wydaną (*prognathes*) i posiadające szczękę prawidłową (*orthognathes*). Bardzo trudno jest ustalić rdzenne znamiona rasowe. Burke np. nie wahał się przyjmować aż *sześćdziesięciu trzech* ras. Inni znowu badacze dochodzili do innych podziałów. ⁽²⁾

⁽²⁾ Blumenbach uwzględnił także i budowę czaszek, które przez całe życie zbierał i badał. Podział jego sięga końca XVIII w. Jak widać z Herdera *Ideen zur Ph. d. Geschichte d. Menschheit*, krątało się już wówczas bardzo żywo około systematyki. W 40 lat po ukazaniu się Blumenbacha *De generis humani varietate nativa* (1775) Cuvier podzielił Ród Ludzki na 5 ras: kaukaską, mongolską, malajsko-amerykańską, murzyńską i hotentocko-australską. Po nim Szwed Retzius (1796—1860) wprowadził istniejący do dziś podział czaszek na a) *długie*, wydłużone od tyłu głowy na przód, i b) *szerokie* od jednej ściany czaszki nad uchem do drugiej, w stosunku do poprzedniej, dające się także nazwać „krótkimi.“ Ze względu znowu na upostaciowanie kostnego podkładu oblicza, stopnia odchylenia się krańców kości policzkowych od pionu czoła, a wydania szczęki naprzód, wreszcie prostopadłego lub pochyłego osadzenia w niej zębów przednich, R. podzielił czaszki na: I) *prosto-szczękę* i II) *skośnoszczękę* (wydane naprzód), i drugie to rozróżnienie było dla niego ważniejszym. Do typu I a zaliczył: Skandynawów, Niemców, Hindów (Indo-stan), Celtów, Żydów; do I b: Słowian, Persów, Finnów, Turków, Jakutów, Lapończyków; do II a: Tunguzów, Murzynów, Australczyków; do II b natomiast: Mongołów i Malajczyków. Taki jednostronny podział utrzymać się nie mógł.

§ 3. Nietylko cielesne, ale i duchowe właściwości człowieka wielkie przedstawiają różnice. Szczególniej zwraca tu na siebie uwagę *religia*—stosunek istoty skończonej do nieskończonej, z wszelkich pęt ziemi i ciała wyzwolonej, absolutnej. Pierwiastkowo wierzyli ludzie, że nie można wystawić sobie natury i jej sił jako bezwiednie działających, i dlatego wyobrażali je jako istności boże. Grom, który ich przerażał,

Zaczęto brać pod uwagę, prócz czaszki i szczęki, jeszcze i wagę mózgu, kształt i objętość miednicy, zabarwienie skóry, barwę, osadę (prostą lub skośną) i kształt oczu, osadzenie uszu, wywinięcie i grubość warg, długość rąk i nóg, budowę, postać i porost włosów, wreszcie—język. Im więcej było współczynników syntezy, tem więcej też i zjawiało się ras. Niektórzy naliczali ich, nie 63, ale nawet 150 (ob. O. Peschel *Aethnologie*); występowały takie dziwactwa, jak np. Dumoulins'a, który, zrobiwszy dla Rodu Ludzkiego 16 klatek, w jednej i tej samej osadził Indogermanów z Finnami i Turkami, a do innej znowu zamykał Arabów z Celtami. W r. 1848 Pickeringowi barwa skóry dała tylko 4 typy. Agassiz prawie jednocześnie otrzymał 8, wprowadzając nanowo Hyperborejów (Podbiegunowców) i Polinezyjczyków, a rozbijając typ czwarty Cuviera na dwa osobne; ósmym był typ czysto-australski. Gdy naturaliści zalecili oparcie się, choćby wyłączne, na budowie włosa, E. Haeckel podzielił ludzi na mających włos: I *welnisty* („wollhaarig“), albo II *prosty* („schlichthaarig“), od innych odzielić się dający, bądź skręcony, kędzierzawy, bądź też w linię prostą ciągliwy. W pierwszym dziale porost ma postać albo: a) *krzaków*, kep („Büschel“), albo b) *runa owczego* („vliesshaarig“); w dziale II włos rośnie albo szorstkować („straffh.“, wł. *twardy*), albo zwija się w loki i kędziory („lockenhaarig“, wł. *miękki*). Pod te 4 kategorie podciągnął znakomity językoznawca Fr. Müller wszystkie ludy ziemi: I a: 1. Hottentoci, 2. Papua N. Gwinei; I b: 3. Murzyni Afryki (Negrowie) i 4. Kafrowie; II a: 5. Australczycy, 6. Hyperborej, 7. Amerykanie (Ind. am.), 8. Malaje i 9. Mongołowie; II b: 10. Drawida (połud. Indostan), 11. Nuba (Etyopowie) i 12. Śródziemnomorcy, wzięci od O. Peschel'a, „rasa kaukazka“ Blumenbacha i Cuviera. Peschel przyznawał tylko 7 ras: Australczycy, Papua, Mongołowie (zbici z Mongołów właściwych, Malajów, Polinezyjczyków i Indyan Amerykańskich) Drawida, Hottentoci z Buszmanami, Murzyni, Ludy Śródziemnomorskie (Aryowie, Semici, Chamici—wszyscy Biali). Nadmienić wypada, że Darwin do końca życia był zwolennikiem hipotezy jedności rodu ludzkiego, przypuszczając pochodzenie od jednych rodziców. Podział Müllera łączy się z ugrupowaniem geograficzno-rasowem jakich ośmiuset języków ziemi.

deszcz, który ich niwy zraszał i odświeżał—nie były samemi tylko zjawiskami przyrody: zrządał je bóg jakiś. I stało się, bo stać się musiało, że taka wiara doprowadziła do wielobóstwa—(*politeizm*). Tam, gdzie dostrzegamy lud czczący tylko jednego boga, nie mamy jeszcze odrazu prawa uważać go za *monoteistyczny*; w tem jego jednobóstwie widzieć powinniśmy raczej *henoteizm*, t. j. taką postać wiary, w której lud bynajmniej nie składa czci jednemu Bogu, ale faktycznie czci tego lub innego z pojedynczych bogów, wierząc w jego wyłączną nad sobą opiekę. Wyższego już stopnia rozwoju religijnego było potrzeba, aby w mieniących się niezliczonemi barwami przejawach sił przyrodzonych rozpoznać jedną, jedyną, wszystko w ruch wprawiającą potęgę i z wiary w wiele bóstw wzbić się na wyżyny przeświadczenia, że jeden jest tylko i jeden tylko być może Bóg. Zasadniczy ten monoteizm rozwinął się najpierw u Żydów z ich pierwotnego henoteizmu; ale i ludy starożytności klasycznej wyrobiły w sobie przynajmniej ten pogląd, że nad wszystkimi bogami stoi Juppiter (*Zeus*), a nad nim Moira—nieczem nieubłagany, nieodwrócony los.

ROZDIAŁ II.

Ludy wschodnie.

I. CHIŃCZYCY.

§ 4. Znani Starożytnym pod nazwą etnograficzną *Seres*, a częściej pod geograficzną *Serica* (od wyrazu „*ser*“, ozn. „jedwab“). Z nazwy późniejszej krainy w Chinach południowych, *Tsin*, powstały: *Sin*, *Sina*, ang. China („Czyna“). Marco Polo wreszcie przywiózł do Europy *Cathaia*, wrzekome imię własne krainy między rzekami Hoang-ho a Jang-tse-kiang; nazwa ta przetrwała jeszcze wiek wielkich odkryć geograficznych.

Lud ten, a raczej stek ludów, rasy mongolskiej, etnologicznie i geograficznie stoi na przejściu od czystych północnych Mongołów do odmiany południowej, wyższej — Malajczyków.

Budowę fizyczną mają Chińczycy krzepszą, niż jedni i drudzy. Język ich jednozgłoskowy, jak inne wschodnio-azyatyckie, bardziej jeszcze od tybetańskiego bezkształtny, jakby z patyczków martwych złożony, uzupełniany myślami i akcentami, w klasyfikacji lingwistycznej, poza obrębem afrykańskich, zajmuje miejsce ostatnie.

Inne miejsce należy się intelligencji i dzielności chińskiej w klasyfikacji ludów według sił do istnienia organicznego potrzebnych. Lud chiński, jak wydaje się najdawniejszym z żywych cywilizowanych, tak też jest i najoryginalniejszym, a sam już jego ogrom świadczy o jego żywotności. Ale ta żywotność okazała się w rozwoju karłowatą, ułomną, duch—jakby mało duchowym; życie da się przyrównać do ciągłego tylko pełzania po ziemi. Pozytywna praktyczność pożera tam fantazją i rozum. Religia jest grubą czcią natury przestworowej; niebo nad głową—to bóg chińczyka, który dla prawdziwego Boga nazwy nawet nie ma. Życie duchowe, porządek polityczny, ruch społeczny—podtrzymują się w Chinach tylko tradycją, przymusem i miernotą, jednostajną we wszystkim. Rzadko kiedy coś bujniejszego wystrzeli.

Roczniki Chińskie mieszczą początek państwa na wiek XXX przed Chr. Pierwszym, oczywiście bajecznym, bohaterem, półbogiem, miał być Fo-hi (Pao-hi). Przez pierwsze wieki lud pierwotny miał nad sobą „świętych mężów,” pedagogów i wodzów. W końcu XXVII wieku Hoang-ti pierwszy założył dynastją Hia (Hiao); wtedy już władcy Chin są „synami niebios,” a państwo poczyną ponad rzeką Żółtą rozwijać się znacznie na południe. W XX wieku mają już Chińczycy pismo, zasadniczo nieróżniące się od dzisiejszego. Po dynastji Szang zjawia się ród Czeu w osobie Wu-Wanga. Za niego zaczyna się już wykuwać dzisiejsza organizacja społeczna, z zarodkami feodalizmu w siedemdziesięciu dzielnicach; on już, w swej stolicy Hao (w prowincji *Szensi*), zakłada szkoły. Następca jego, Czyng-wang, osiada w Loyanie (dziś *Ho-nang-fu* w prowincji *Honan*), uważając go za środek Chin: ztąd „Państwo Środka” (*Czyng-kue*). Trzecia dynastia panuje jakoby do roku 255

przed Chr.; pod jej rządami narodowość się rozwija, społeczeństwo organizuje; zjawia się niewolnik (*nu*), ale wieki następne zalecą obchodzenie się z nim łagodne. W drugiej połowie VI wieku cesarz Sing-Wang nakazał mędrcewi Kong-fu-tse spisać mądrość „świętych mężów” w księgi święte; starszy nieco od Konfucjusza La-o-tse wymyślił własną naukę, racjonalistyczną, *tao*; od trzeciego, Meng-tse (wiek IV), wieje duch demokratyczny. Filozofia i prawodawstwo pierwszego z tych mędrców mają dotychczas moc urzędową.

Nową dynastję, Cin (*Tsin*), zakłada w roku 264 przed Chr. (do 209) Sz y-Hoang-ti, najpotężniejsza postać dziejów chińskich. Mocarz i reformator, zjednoczył on państwo, wzmocnił władzę, prześladował nawet samą myśl oporną; palił księgi Konfucjusza; granice rozsunął, obwarował od Mongołów; wznosił sławny, na 300 mil długi, „Mur Chiński.” Po tym mocarzu Chiny rozpadają się na zachodnie i wschodnie, ze stolicami w Singang-fu (w prowincji *Szensi*, niedaleko od Hao) i w Loyan; rocznikarze wszakże sławią dynastją V, Han (r. 206 przed Chr.—23 po Chr.), za porządek, potęgę i chwałę narodową.

W początkach naszej ery rozdarcie ustaje. Za Trajana i Hadryana Chińczycy wkraczają do Turkiestanu, docierają do morza Kaspijskiego, zalewają półwysep zagangesowy. W niespełna pół wieku później Marek Aureliusz wysyła do „syna niebieskiego” poselstwo. Chiny mają już udoskonalone pismo, druk, proch, wyborny papier, tkaniny jedwabne i bawełniane, rolnictwo,—rzemiosło samego cesarza,—ogrodnictwo, rękodzieła, inżynierię—wysoko rozwinięte.

W r. 65 po Chr. przenika buddyzm; w VI i VII stale się już przyjmuje. Od środka III do początku VII wieku nowe rozbicie: na „państwo południowe” (*Nang-king*) i „północne” (*Pe-king*). Dopiero założyciel nowej dynastji (*Tang*), Taj-tsong, (r. 626—648) przywrócił jedność, siłę i świetność. W roku 851 zwiedza Chiny Arab Ibn-Wachab.

W dziesiątym wieku rozpoczynają się najazdy z północy i wschodu. Hordy Tatarów, Mongołów, Tunguzów grasują po północnej części kraju, szarpią, odrywają prowincje; trzymają

się po lat kilkadziesiąt. Dzieje się to za Songów II, z małemi przerwami przez lat 250. Oba wszakże państwa chińskie istnieć nie przestają. Dopiero w r. 1279 wnuk Dżengis-Chana, Kubłaj (Kublaj) wezwany przeciw Mandżurom, sam zagarnia władzę nad państwem północnem i zakłada nową, 21-ą, mongolską dynastją Ju-an. Na początki jej patrzy Marco Polo, przybyły z mocarzem z Karakorumu. Państwo nankińskie istnieje dalej, tylko jako podległe, a na północy Mongołowie zostawiają nietkniętą organizacyą społeczną i narodowość. Mongolia odtąd należy już do Chin. Kubłaj kocha nauki i sztuki, otacza się uczonymi i poetami, utrwała protektorat nad Tybetem, który dopiero od końca XVIII w. należeć zaczyna do Chin, jako stale hołdowniczy. Oręż chiński sięga na początku XIV w. aż na Jawę. Zjawia się znowu myśliciel wybitny Cz u-hi.

Mongołowie panują lat dziewięćdziesiąt. W r. 1368 biedny pastuszek, później bonza buddajski, Cz u-j u-n-c z a n g, za rzeką Żółtą organizuje powstanie, zdobywa Pekin, wypędza Tatarów, zostaje cesarzem Hung-wo i zakłada dynastję Ming. Potem znowu rozdarcie, wojny domowe, krwi rozlew. Aż wreszcie Mandżurowie w r. 1644 zagarniają Chiny. Ostatni cesarz, Ho a i-h u n g, zabija żonę, córkę i samego siebie: mógł rozpaść, bo sam Mandżurów sprowadził. Dynastya Mandżu (*Sing-czyng*) znowu dołącza do Państwa Chińskiego ogromne obszary (przeszło 30,000 mil kw.). Panowanie jej trwa do dziś dnia.

II. JAPONCZYCY.

§ 5. Lud rasy mongolskiej, starożytnym nieznany nawet z nazwy; najbliżsi mieszkańcom Korei, z językiem oryginalnie wyrobionym, wielozgłoskowym przyczepkowym (agglutynacyjnym), ale wskutek skłonności do flexyi (kształtowania wyrazów) w całej grupie uralo-ałtajskiej, mongolskiej, samoistnym. W przedhistorycznym okresie Chin osiedlili się już na wyspie Nipon (Hondo) i nazwę jej na inne przenieśli, nazywając jeszcze kraj swój *Dai-nin-fo* („kraina wielkiego wschodu słońca“). Z nazwy tej, przez Chińczyków zepsutej, wytworzyło się średniowieczne *Zipangu*, *Cy(i)pango*, a ztąd francuskie „Japon.“

Od wieków zostawali Japończycy pod władzą teokratyczną mikada, odbierającego część boską, a religia ich, *Kami-nomitsi*, po chińsku *Sin-to*, będąca cześć nieba i słońca, składaną niższym potęgom, *kama(-mi)*, wielką grała u nich rolę; pomiędzy bóstwem a człowiekiem pośredniczyło święte zwierciadło, wypolerowany metal (*kagami*). Łączyła się ta teokracja z feodalizmem i rycerskością; lennik, *daimio*, był wiecznie zbrojnym panem na swem terytoryum. Z uczucia honoru powstała jedyna w świecie instytucja samobójstwa, *harakiry*. Zajazdy, wojny i rozboje; przygody, obyczaje, nawet zbroje,—przypominają nasze wieki średnie.

W VII wieku przeniknął do ludu buddaizm (*bud-so*) i ogromnie się rozwinął: na początku XVII w. stał się religią panującą; dziś jest główną. Naukę Konfucjusza przyjęły tylko klasy wyższe. Obok trzech religii przednich trzymało się i trzyma polspolite, żywiołowe pogaństwo.

Narodem rządził mikado pośrednio, przez lenników, ale ziemię całą uważał za swą własność, o ile była nizinna, uprawną, i pozwalał tylko z niej użytkować, góry zostawiał ludowi. Opłaty za używalność dochodziły niekiedy do 60^o/. Społeczeństwo polityczne, używające, składało się z książąt feudalnych, szlachty polspolitszej, kapłanów, żołnierzy i urzędników; pracujące—z rolników, kupców, rękodzielników wraz z artystami i przekupniami. Poza klassami stali garbarze jako nieczyści.

Lud, wogóle żywszy, polotniejszy od Chińczyków, okazuje wielką skłonność do cywilizacyi, oświaty i wiedzy, lubi szkoły, ma liczne księgozbiory, książki szkolne bajecznie tanie. Własne pismo aż w dwóch odmianach, literaturę, kronikarstwo, teatr—mają już od bardzo dawna, nauki tylko, również jak Chińczycy, z siebie nie wydali; w XII wieku po Chr. przyjęli od Chińczyków pismo ruchome. Wpływ Chin na ich umysłowość był silny: pisali nawet po chińsku. W sprawach wyznań religijnych wolni od instynktów drapieżnych, już w środku XVI wieku, po apostołstwie św. Franciszka Xawerego, składali się do chrześcijaństwa, później wysłali wielką deputacyą do Rzymu; przewrót polityczny zwarzył te zamysły.

Dopiero propaganda buddaizmu rozproszyła mroki Dziejów Japońskich od wieku VII po Chr. Wiemy, że w r. 660 panowała dynastia *Zin-um*, poznajemy jej czyny. Co się działo przed w. VII—dotychczas dojść nie podobna. Prawdopodobnymi autochtonami wysp byli *Ainowie* (*Aino*). Zdobywcy opanowali i ludzi i ziemię: powstała własność i systemat polityczny lenny. Już w XII w. nie mogli sobie mikadowie dać rady z lennikami. Syn mikada, nazwiskiem *Go-toba*, ukrócając ich samowolę, sam (r. 1191) władzę świecką sobie przywłaszczył, jako *siogun* (szogun, sgogun), co Europejczycy przekreśli na *taikun*. Jeden z jego następców w XIV w. postawił anti-mikada duchownego, a inny znowu uznał zwierzchnictwo Chin, które siłą przeprowadziły uzurpacyą; dawni mikadowie zupełnie zniknęli (r. 1392).

Po dwóch wiekach człowiek z ludu, *Fido-josi*, wypędza Chińczyków, zmusza Koreę do hołdu (na pół wieku) i rządzi pod imieniem *Tajko-tama* jako bohater narodowy. Zaraz po nim, w latach 1610—1615, daimio *Jejasu*, człowiek wielkiej woli i zdolności wykonawczych, nadaje Japonii konstytucyą, jakiej daremnie-byśmy w dziejach organizacji politycznych gdzieindziej szukali. Sprzegając ze sobą oba bieguny władzy, dotychczas wrogie, czyni on ze siogunatu jakby uwiecznioną godność i urząd mera pałacowego: malowany władzca odosobniony w Miako pod okiem umyślnego szpiega (*osidary*), a *kubo-sama* („Pan państwa“) w Jedo (Dziś Tokio), z udaną tylko uległością, jest panem i mikada i całego państwa; lennicy zyskują jednocześnie wyraźnie określone prawa i obowiązki. Organizacya taka trwa aż do środka naszego wieku.

W XVII wieku zajmują Japończycy wyspy *Lieu-kieu*, w XVIII zdobywają *Jezo*, Wyspy Kurylskie i południową część *Sachalinu*. Tę ostatnią tracą w roku 1860, a w r. 1875 na zawsze odstepują wzamian za część Wysp Kurylskich, utraconą wkrótce po zdobyciu. Po roku 1850 rozpoczynają się zatargi z Ameryką i Europą, zakończone traktatami, i wojny domowe, których wynikiem ostatecznym, wśród przygód niezwykłych a krwawych, jest w r. 1867 złamanie arystokracji lennej, zniesienie szogunatu i zaprowadzenie państwa jednolitego pod władzą

uświecczonego mikada, dziś panującego *Mutsa-Hito*, który już w 15-m roku życia dokonał największego przewrotu, jaki znają dzieje współczesne. Od listopada 1890 zasiada w Tokio parlament. Arystokracya przyjęła tytuły europejskie. Oświata i cywilizacya szybko się szerzy.

III. EGIPCYANIE.

§ 6. Z ludów historycznych najstarszytniejszy. Tę część Afryki, w której osiedli, starożytność zaliczała jeszcze do Azji, ale i w nich samych są żywioły, według naszych pojęć, azyatyckie. Uważani, to za Chamitów, to za Semitów, prawdopodobnie powstałi z pomieszania się kuszyckiej odmiany t. z. Kaukazczyków z pierwotnem, przedhistorycznem zarodkiem semickim, które uczeni „rasą proto-semicką Azji“ nazywają. Język ich, jako mowa żywa, zamarł w IV w. po Chr.; doskonalszy od chińskiego i japońskiego, i od całej grupy altajskiej, jest on już językiem w części flexyjnym, a jego szczątki widać jeszcze w mowie Koptów. Pismo mieli Egipcyanie już w epoce piramid (przed r. 3 000-m), jako ideograficzne, malujące wręcz rzeczy, wyobrażenia lub pojęcia, i nazwane przez Greków *hieroglifami* („święte pismo“). Etnograficzne znamiona Egipcyan pozwalają ich uważać za lud fizycznie silny, z dobrą budową ciała, o cerze czerwonawej, przepalanej przez słońce.

W IV-m tysiącleciu występują już jako naród. Kraj swój nazywają *Hak-a-Ptah* (miejsce dla Boga Ptah), co Grecy urobili w *Aigypptos*. Państwo z czasem sięgnęło aż do Syene (za Assuanem) do pierwszej katarakty Nilu. Dzieliło się na górne i dolne z linią graniczną ponad jeziorem Moeris (pisownia łacińska; dziś w tej miejscowości jezioro *Birket-el-kerun*). Do górnego Egiptu przybyła z czasem Etyopia (Nubia), dolny obejmował Libya, oazę libijską, ku późniejszemu Ammonium (*Jupiter Ammon*); od tej strony granicę dalszą stanowiło Morze Czerwone aż do *Tryglodytyce* późniejszej geografii. Właściwy Egipt bez Etyopii, tylko z Libią, administracyjnie w *nomos* grecki ująć się dającą,

miał 6 000 mil kw., ale dla cywilizacji egipskiej, skupionej nad dobroczynnym Nilem (*Ha-pi*), a zwłaszcza nad jego licznymi ujściami, w krainie namulisk, nie zostawało nawet tysiąca mil: resztę zabierały piaski, a piasków użyźnić nie pozwalały wyżyny skaliste nad rzeką. Krainę ujść nazwali Grecy *delta*, od kształtu odpowiedniego znaku w swym alfabecie. Tutaj szczególnie roilo się mrowisko ludzkie. Za faraonów już miało być w Egipcie 20 000, a za Ptolemeuszów (III w. przed Chr.) nawet 30 000 miast i osad.

Sami Egipcjanie cywilizacją swą zawdzięczają pierwszemu swemu władcy w okresie bosko-bohaterskim, na 18 000 lat oznaczanym (w Abydos, dziś. Dżyrdzeh nad Nilem), Ozirysowi (*Usiry*) i Izydzie (egipska *Hes*); on ich oduczył ludożerstwa a nauczył uprawy ziemi wina i wogóle—pracy i dał im boski dar mowy; ona podarowała im pierwsze ziarna pszenicy i jęczmienia. W podaniu tem widać poszanowanie człowieka i uznanie błogosławieństwa znojów twórczych. Oba bóstwa przedstawiały pierwiastek płodności natury, porządek jej i słoneczność; atrybuta ich przechodzą później na inne bogi. Usiry odnajduje się w *Râ* i *Ptah* i nawet w podrzędnych; *Hes*—w *Hathor* (*Athor*, *Athyr*), najpodobniejszej do Afrodyty greckiej. Przy wierze nieograniczonej w jedność wszystkiego, co żywe, przy upajaniu się naturą, najwyższy nawet, najbardziej duchowy bóg, jakim był Ozirys, łatwo mógł mieć zwierzęce wcielenia i symbolikę, która w naszych oczach odbiera mu boskości powagę. Egipcjanom bóstwo wydzieliło się ze słońca: z uwielbienia jestestwa widzialnego wytworzyła się cześć istoty niewidzialnej; a toż samo, co o słońcu, powiedzieć potrzeba i o Nilu: legenda o Ozirysie i Tyfonie jasno wskazuje Nil jako punkt ciężenia tej poezji narodowej, pisanej czy ustnej, która się w mitologią ukształtowała. I cywilizator Tooth (*Taud*) jest tylko wykonawcą woli Ozirysowej i w Ptahu memfickim widać atrybucyę, funkcyę i przeświecający blask samego Ozirysa.

§ 7. Pierwsze świadectwa historyczne pochodzą z listy królów, faraonami zwanych, i z kronikarskich zapisek Manethosa (-on z III w. przed Chr.) ułożonych dynastjami, których było 30:

10 w państwie „starożytnem“ 7 w „środkowem“, i 9 w „nowożytnem“—od XVIII do XXVI. Dynastją XXVII, od r. 525, stanowią Achemenidzi perscy; ciąg jej przerywają trzy narodowe dynastje, od r. 405—340, po wybiciu się Egiptu na krótką niepodległość (XXVIII—XXX). Pierwszym królem u Manethona jest Mena, Mini (gr. *Menēs*) w Memfis (*Men-e-fer*, 3 mile na południe od dzisiejszego Kairu) ale przed nim już panowała t. z. dynastia tynicka (od *This* nad Nilem w pobliżu Abydos). Początek dynastji memfickiej uczony Lepsius oznaczył na rok 3892. Bogiem najprzedniejszym jest wtedy *Ptah*, mający w sobie coś z greckiego Hefajstosa; najtrwalszem wszakże bóstwem narodowem w Egipcie wraz z Oziryssem nie przestanie być nigdy bóg-słońce *Ra* (*Râ*) dostawiany do innych bogów dla ich uszlachetnienia. Organizacja społeczna ukazuje już w owym okresie rozdrobnienie i odśrodkowość: z dzielnic powstają późniejsze obwody, prowincye, greckie *nomoi*, których liczba z czasem dochodzi do 44.

Po Menesie odznaczyły się dwie dynastje: IV i VI; czwartą (r. 3124—2840) założył *Sne-fu*. Po nim zaraz nastają faraonowie wielkich pyramid pod Kairem: *Chu-fu* (*Cheops*), *Chafra*, *Chafry* (*Chefren*) i *Menkaura* (-kera, kery, gr. *Mencherinos*, *Mykerynos*). Nie są to pyramidy najstarsze: na skraju Pustyni Libijskiej już trzecia dynastia budowała takie pomniki dla siebie. Niedaleko od pyramid ciągną się grobowiska dla maluczkich. Dynastia VI, działająca z pomocą ludzi czarnych (w niej *Pepi I*), pochodzi znowu z górnego Egiptu, jak owa tynicka, a wraz z XI-ą, w r. 2423, rozpoczynającą państwo środkowe, wynurzają się z mroku i „stubramne“ Teby Homera, egipskie *Ta-pe* (dziś ruiny i groby w *Khurnah*, *Khurnet*, *Medinet-Habu*, *Birket Habu* na lewym; pałace i świątynie w *Karnak* i *Luksor* na prawym brzegu Nilu). Już wtedy kwitła cywilizacja i uprawa duchowa. Za dynastji XII (2380—2236) obie występują w zadziwiającej już potędze. Jednocześnie potężnieje i organizacja państwowa. Egipt staje się mocarstwem międzynarodowem; na tronie Ptaha zasiada *Ammon-Râ*; otaczają go liczne bóstwa niższe i wyższe, prowincjonalne i ogólne, trójce

(ojciec, matka i syn) i jednostki; ale Ozirys, z siostrą swoją, synem, *Hor*, i małżonką jego, *Hat-hor*, choć zejdzie z nieba, w podziemiach świecić będzie jak słońce: sędzia sprawiedliwy — i wszechmocny, wszechobecny, dusze czyste w siebie chłonący bóg człowieka pośmiertnego.

Królowie dynastji XII (r. 2380—2236), noszący na przemiany imiona *Amenemhat* (-ha) i *Usa(e)rtesen*, rozszerzają granice południowe aż do czwartej katarakty (o jakie sto mil biegu rzeki); po za Sinai dostają się do Arabii Skalistej; obwarowują się wojskowo, umacniają politycznie. Teraz dopiero zjawia się łuk i strzała na pomnikach. Powstają wspaniałe kanały i wodozbiory, jak wrzekome jezioro Moeris, właściwie wielki wodozbiór *Pioin-en-mere*, z kolosalnym pałacem *lope-ro-hunt* (gr. *labirynthos*). Południe daje złoto, północ, na Sinai — miedź. Architektura, rzeźba, malarstwo w rozkwicie.

Po tej świetności sto kilkadziesiąt lat mroku, za dynastji XIII i XIV. Nic o nich nie wiemy, to tylko, że XIV wyszła z Xoïs w Delcie. Piętnasta jest już cudzoziemską, a nie czekała na wygaśnięcie poprzednich i panowała, z XIV-ą przynajmniej, współcześnie. Najazd, niewątpliwie z północy, przypada na w. XXI. Nastają „królowie pasterscy“, *hyxos* Manethona, tak nazwani od egipskiego *hik-szus*, zn. „rozbójnicy, złodzieje;“ pospólstwo zdobywcze znali Egipcjanie pod nazwą *Mentiu* („pasterze“) i *Satiu* („łucznicy“). Najeźdźcy, etnograficznie oznaczeni wyraźnie przez Manethosa jako Arabowie, prawdopodobnie też Beduini pustyni syryjskiej i głębi Półwyspu Arabskiego, zajmują trzy dynastje, do XVII włącznie (r. 1591); rezydują albo w San (*Tanis*, *Zoan* Biblii, dziś *Samnah*) w Delcie, albo w Memfis; rzeczywiście bezpośrednio władają tylko dolnym Egiptem. W Tebach musiała się wytworzyć władza swoista, narodowa, choćby nietrwała i bezsilna; przemawia za tem brak pomnikowych śladów panowania Hiksuszów na południu, przemawia i to, że kiedy z Teb szedł ku północy ruch wyzwolenia, funkcjonowała w nich jakaś władza królewska. Pasterze-rozbójnicy odznaczyli się założeniem od wschodu ogromnego obozu ufortyfikowanego (pod *Avaris* późn. geogr.); za nich dostał się Józef

do Egiptu, dostał się i koń — przedtem i na pomnikach nieznanym.

Najazd rozplątał się w narodzie wyższym nieskończenie cywilizacją i liczbą. Około r. 1600 władca tebański Ahmes (gr. *Amosis*) wygnał cudzoziemców i nad całym Egiptem ustalił władzę dynastji XVIII. Państwo nowożytnie rozpoczyna się od wielkiego blasku. Sztandary egipskie powiewają nad Eufratem, nad M. Śródziemnem, w Smyrnie, na Cyprze, w Syrii i dalej aż do Charanu, do granic Assyrii; pycha narodowa (Germanicus u Tacyta) ukazuje blask oręża egipskiego nawet w Baktrji! Chartum dzisiejszy wpada w moc faraonów, którzy sięgają i przez M. Czerwone do Arabii. Z Etyopii powstaje Kusz, vicekrólestwo dla następców tronu; cywilizacja i potęga dosięgają aż do szóstej katarakty, pomiędzy Nil i Atbarę. A ile przytem pomników przybywa wspaniałych, jak się rozwija wewnętrzne życie państwowe, religijne, i literatura i epigrafika, handel i przemysł! Od wszystkich Tutmesów i Amenhotepów dynastji XVIII (r. 1591—1443) odbija Amenthotep IV, zaprzaniec, twórca czci czystego zwierciadła odbijającego Rá (*hu-en-ate(o)n*). Dynastja XIX (do r. 1269) ma, po Setim I, który otarł się aż o Armenią, dwóch wielkich wojowników: Ramzesów (*Ramessu*) II i III, ale nie ma już szczęścia swej poprzedniczki. Pierwszy z wymienionych faraonów, *Sezostrys* Greków, w Syrii o mało nie wpadł w niewolę, a za syna jego, Minefty I, musiał już Egipt opędać się Syryjczykom i własnym swym poddanym, Libom. W drugiej połowie XIV w. wyszli Żydzi z Egiptu. Ostatni z dynastji, Ramzes III, odparł Libijczyków i rozciągnął protektorat aż do Wielkiej Syrty, uśmierzył Syryą, bił Azyatów na lądzie i morzu, wznowił władzę nad Etyopią, przewagę nad pobrzeżną Arabią i sięgnął aż do Adenu.—Do rzędu wojowniczych należy jeszcze dynastja XX (r. 1269—1091) z samych *Ramessu* złożona; ostatni z niej faraon pada pod ciosem kapłanów tebańskich, otrząsających z siebie jarzmo żołnierskie.

Za dynastji XXI (r. 1091—961) stronnicy wielkiego kapłana Her-Hora wychodzą do Etyopii i zakładają tam własne państwo, czysto teokratyczne, *Meroe* Greków, ze stolicą Napata.

Rozbity na 20 dzielnic, już nie administracyjnych, ale politycznych, Egipt słabnie; ma odtąd wroga na południu; na północy podnosi głowę Syrya, Palestyna; od zachodu buntuje się Libia. Królowie rezydują w Delcie, w Tanis, w Bubastis, w Sais, ale nie w Tebach. Nie jest to wszakże jeszcze zupełny upadek. Szeszonk (*Sisak* Biblii) zdobywa Jerozolimę, łupi tylko co zbudowaną świątynię, ograbia pałac Salomona (za Roboama). Za dynastii XXIII (r. 787—729) Tafneht, człowiek z ludu, z Sais, zaczyna jednoczyć państwo; ale książątka Deltę wzywają na pomoc owych odszczepieńców teokratycznych i rzucają Egipt pod władzę etyopską Piankhiego. Wrą wojny domowe i powstania, a wśród nich Szabak (*Sabakos* Greków) pali żywcem współzawodnika swego, saitę Uankerego, *Bokhorysa* Greków, wdziera się znowu do Syryi, występuje przeciw assyryjskiemu Sargonowi, aż rozgromiony pod filistyńską *Raphia* (r. 718) ucieka wreszcie do Etyopii. W Egipcie zostają tylko książątka Deltę (716—685.) Nieroztropność popycha te rzesze do walk z Assyryą. Za Sennacheryba wychylają się do Judy, przegrywają (r. 709) bitwę pod Altaku (*Etelek* w pokoleniu Dan) i od podboju assyryjskiego ocalają Egipt tylko biblijne szczury pod Pelusium (późn. geografii). Znowu wdzierają się Etyopowie, już za dynastii następnej, pod wodzą Tahraiki, a po ustąpieniu ich Assar-had-dun w r. 672 dociera aż do Teb, pali, łupi, wprowadza kult Aszura i Astarty.

Dzieje się to w czasach *dodekarchii* (z grec.) t. j. rządu dwunastu udzielnych władców, za dynastii XXIV i XXV (r. 729—685) oraz w początkach następnej; dwie pierwsze oznaczają raczej zbiór osobistości wybijających się na wierzch, niż następców jednego rodu. Dopiero w r. 660—656 *Uahibry*, *Psamitik*, *Psametyk I*, z Sais, zwycięża pod *Momemfis* (dziś *Menuf*) współzawodników, ustala władzę swą na dolnym, później zaś i nad górnym Egiptem, podnosi naród i kraj, na Filistynach zdobywa Azot, ale Kimerom (Cymerowie, Ghimirrowie) okupić się musi; w końcu wojsko go opuszcza: czuć już rozkład organizmu politycznego. *Niko II* (*Uahimbry*, *Necho*) (r. 617—601) prowadzi dalej pracę ojca; podnosi myśl swego poprzednika z XIX jeszcze

dynastii, Setiego (około r. 1400): zaczyna kopać kanał przez Suez, buduje okręty, opiekuje się handlem, nad Jozyaszem (*Hozea*) judzkim odnosi w r. 607 zwycięstwo pod Megiddo, ale jego samego znowu nad Eufratem, u brodów Karkemisz (*Circesium*), w r. 605 rozbijają Babyłończycy.

W r. 595 wstępuje na tron ostatni saita, *Uha-bra* (gr. *Apries*) i rządzi pomyślnie; wojuje nawet na północy Afryki, w Syryi; powściąga Fenicyan: ale już w r. 571(0) wojsko okrzykuje królem wodza swego, *Ahmesa* (gr. *Amosis*), który panuje lat 44 i, jak wszyscy królowie tej ostatniej doby, rządzi dobrze. Dla jego syna, *Psametyka III*, został tylko rok czasu, 526-5. W r. 525 Kambyzes rozbija pod Pelusium państwo egipskie. Nastaje 120 lat władztwa perskiego, ale już w r. 486 przerywa je powstanie *Kabiszy*. Na niepodległość krótkotrwałą wybija się Egipcyanie dopiero w r. 405 i cieszyć się nią będą do r. 340. Wtedy wojska Artaxerksesa III Ochusa stracają ostatniego króla narodowego *Nektanibufa* (*Nektanebes II*). Egipt starożytny nazawsze żyć przestaje.

§ 8. Ale żyją jego ruiny; nigdzie na ziemi niema tak dawnych, wielkich i wymownych. Z tych ruin, dzięki monumentalności zabytków i temu jakby instynktowi ziemskiej nieśmiertelności, odtwarza świat dzisiejszy przeszłość Egiptu z wielkim prawdopodobieństwem; daleko więcej i lepiej my dziś o nim wiemy, niż wiedzieli tak blizcy mu Grecy. Poznajemy naród wysoce ucywilizowany, z całym mechanizmem społeczno-państwowym; poznajemy i duszę narodu: jego uczuciowość i umysłowość, ideały i wierzenia, nastrój jego wyobraźni, natężenie jego rozsądku, sposób życia—to źródło, z którego gasił swe cielenne i duchowe, społeczne i towarzyskie pragnienie. Był to naród żyjący w dziwnej zgodzie z naturą, ale czujący przytem tęsknotę do świata nad naturę wyższego. Niezależnie od czci bóstw śmiesznych, jak wół (*Hapi*), jak ichneumon lub krokodyl i t. p., albo zmysłowych, uosabiających potęgę światła, plenność, rozkosze i nieprzebrane bogactwo natury, wzbijały się umysły i serca—choć nie w pospólstwie—na wysokość czci, do jakiej ma prawo tylko boskość czysta, doskonała, umiejąca prowadzić

Zarysy dziejów powsz.

i wzmacniać, błogosławić i karać. Sam Usiry starczy tutaj za wszystkich i wszystko, co wytworzyła mitologia i teozofia egipska. Sądy zmarłych, nad królami nawet odbywane, dowodzą zarazem i wiary w nieśmiertelność duszy (*kha*) i zrozumienia ścisłego związku religii z moralnością. Egipska „księga zmarłych“ składa jedno z najpoważniejszych świadectw duchowości człowieka. Moralność w niej zawarta niedaleką jest od tej, jakiej my dziś społecznie od siebie wymagamy.

Z wiary w nieśmiertelność, z miłości rodzinnej i z czci prawie boskiej dla faraonów—powstał zwyczaj balsamowania ciał (*mumie*) i wznoszenia grobowców, których szczytem są piramidy. Urządzenie grobów samo przez się już dowodzi wiary, nie tylko w duszę, ale i w delikatne, jakby niecielesne, ciało, które i po śmierci istnieć nie przestaje (*bha*). Rola kapłanów w społeczeństwie jest przemożną, wyższą nad powagę wojowników. Oba te stany wyłącznie wpływają na politykę i rząd, bo i odrębny stan pisarzy—wskutek ogromnej pisaniny nadzwyczaj liczny—kapłanami się zasila. Najwyższym władcą religijnym jest król lub mały książę na swoim terytorium.

Farao nazywa się „synem słońca“, „wielkim domem“ (dla boga; *pir-ui-aa*), bogiem samym, zwłaszcza taki Ramzes, Seti lub Amenhotep, pogromcy ludów. Stanów pracujących jest pięć: pasterze trzód, rolnicy, rękodzielnicy, kupcy i rybacy. Kast w sobie zamkniętych niema. Obok własności ziemskiej istnieje i posiadanie dzierżawne. W wymiarze sprawiedliwości uczestniczy i sam lud.

Język Egipcjan, wyższy od chińskiego i mongolskich, zdolny już do fleksyi, zmieniał się przez czas, i zmiany te widać na pomnikach. Już za dynastji XI wykształciło się z hieroglifów, będące ich kursywą do pisanja na papyrusach, pismo *hieratyczne*, od XVIII dynastji usunięte z napisów pomnikowych; w VII w. rozwinęło się jeszcze płynniejsze, *demotyczne*. Z hieroglifów wyrósł alfabet głoskowy, symbolizujący dźwięki, jak nasze dzisiejsze alfabety. Literatura rozwinęła się przeważnie w kierunku państwowości, ale ma i piękne i liczne zabytki czysto-literackie, i uderzające pięknnością moralno-religijne. W zakresie wie-

dzy Egipt odznaczył się swoją astronomią (peryod syryuszowy—*Syryusz* po egips. *Sothis*, *Seth*—z 1461 lat potocznych i 1460 słonecznych) i geometryą. Rozwiązywali Egipcjanie już zadania algebraiczne, obliczyli stosunek okręgu koła do średnicy (za wysoko). W chirurgii zajęli stanowisko wybitne, medycyną zajmowali się poważnie.

W podziw wprawiają swoją architekturą — Grekom dali kolumnę; rzeźby rozwinąć nie umieli; malarstwo ich ma znaczenie głównie dla historyi. Muzykę zostawiali dla kobiet.

Obyczaje wogóle nie były zdrożniejsze, niż dziś w Europie. Egipcjanin żywił się bardzo skromnie, pijaństwa unikał; cieszył się też największem po Libijczykach zdrowiem. Z dozwolonego wielożenstwa mało korzystał. Był to lud pracowity, praca go nawet przytłaczała: mimo to wołom, co razem z nim pracowały, wesolo przyśpiewywał. Możni używali życia, jak wszędzie. ⁽³⁾

IV. FENICYANIE.

§ 9. Powstali ze związku późniejszych Semitów z Chemitami pobrzeża syryjskiego. Z czasem żywioł semicki zapanał wyłącznie w ich mowie żywej. Grecy nazywali zachodnie stoki Libanu, zajęte przez Fenicyan, *Foinike* (łac. *Phoenice*)—„kraiiną palm“ (daktylowych; po egipsku *bene*, *beni* zn. „daktyl“). Jest także grecka nazwa *Foinos* („ciemno-czerwony“); są inne: *Fun*, *Pun*—rzymskie *poen*, *pun*, egipskie *punt* jako nazwa Arabii. W Egipcie znano Fenicyan pod nazwą *Kanana*, Chanaanczyków.

Fenicya ciągnęła się na mil 30 wzdłuż, 3—5 wszereż, rzadko gdzie więcej, a w wielu punktach szerokość nie wynosiła nawet pół mili; granicę jej północną wytknąć można około Markabu,

⁽³⁾ Do poznania obyczajów i życia potocznego i publicznego w Egipcie mamy po polsku bardzo dobrą książkę francuzkiego uczonego G. Maspero, wydaną w przekładzie J. Popławskiego w Warszawie w r. 1893 p. t. *Opo wiadania historyczne, Egipt i Assyrya*.

południową na—stokach północnych Karmelu. Kraj był żyznym, miał morze i lud niezwykle ruchliwy, przedsiębiorczy, zdolny. Weznie rozwinięli Fenicyanie cywilizacyą, przemysł, handel, żeglugę, kolonizacyą zamorską, i tem głównie w dziejach powszechnych jaśnieją. Są przytem wynalazcami pisma, do którego początek wzięli z Egiptu; stało się to pismo podstawą alfabetu greckiego: niezapomniana to ich zasługa.

Na morzu posuwali się daleko: do limanów Dniestru, Dniepru, do pobrzeży Krymu, do Kolchidy. Wątfemi statkami przeorali całe Morze Śródziemne: nie darmo też Starożytność wschodnią część tego „morza ludów“ nazywała *Morzem Fenickiem*. Przepłynawszy cieśninę zachodnią, na Atlantyku zapuszczali się w górę do Anglii, w dół aż do siódmego stopnia przed równikiem. Korzystając zapewne z głęboko wrzynającej się zatoki wschodniej Synaju, mieli na M. Czerwonym stacyą i z niej opływali Aden; zaglądali na pomorze himiaryckie Arabii, przez Cieśninę Ormuzda na wody Chaldei, Elimaidy i Suzyany; podobno nawet posiadali na Morzu Erytrejskiem wschodniem dwie wyspy na składy: Tylos i Aradus. Starożytni ukazują ich nam w przystaniach wyspy Taprobane (Ceylon). Zdaje się, że na zachodzie Oceanu Indyjskiego otarli się o wybrzeże mozambickie. Peryple ich (najznakomitszy Hannona w V w., z Kartaginy) nie były opłynięciem całej Afryki, słuszną wszakże jedną ją im sławę.

W kolonizacyi i handlu okazali się mistrzami: skolonizowali Cypr, pomorze Cylicyi, Karyi, Malte, Baleary, pomorze Francyi i Hiszpanii, posunęli się Rodanem poza Druencyą (Durance) a Gwadalkwiwirem (rzymska *Baetis*) dotarli na wschód późniejszej *Hispalis* (Sewilla). Północne wybrzeże Afryki w Małej Syrcie i jeszcze przed nią miało sporo osad fenickich, stałych i dopadkowych. Egipcyanie, nadzwyczaj zawistni, nie wahali się—w późniejszych już wiekach—dać Fenicyanom osobnej dzielnicy w Memfis i dojazdu w Kanopus. Za Szupami Herkulesa energiczny lud zaglądał na zachodnie pomorze marokańskie; w górze założył *Gades* (nazwa grecka, dziś *Kadyx*), wielkie emporyum. Na północy Atlantyku handlowali Fenicyanie z Anglią, zabierając cynę z t. z. *Kassyteryd* (może Kornwalia albo też

tylko wyspy Scilly, które mieli czas pewien w posiadaniu). Prawdopodobnie wychylili się przez kanał i na M. Północne. Podania o Bałtyku są bajeczne. Gdzie nie mieli osad stałych, tam zakładali kantory, za którymi szło opanowywanie i osadnictwo, jak na Sy-cylii i Sardynii. Handlują wszystkiem, nawet pismem. Olbrzymia, a tak wczesna, ich ruchliwość zdumiewa. Prawdziwie, dla ludzkości swych wieków byli Fenicyanie pośrednikami międzynarodowymi — jakby handlowo-cywilizacyjnymi jej Normanami.

Na 2000 lat przed. Chr. istnieć już musiały społeczności polityczne w Fenicyi, takie przynajmniej, jakich potrzebował handel. Organizacya ich przypomina średniowieczne muni-cypia włoskie, z *gonfalonierami*, *popolanami* i arystokracją: zwierzchni rządca ma nazwę króla, chodzi w purpurze; władają właściwie rody w walce z ludem, ze średniem mieszczaństwem. Takich ognisk było pięć: Arad (Arwad) z lądowym Antiaradem (dziś *Randa*), Gebel, Gebal (gr. *Byblos*), Beryt, Beerat (dziś *Beyruth*), Sydon (dz. *Saida*) z Sareptą i Tyr (dziś *Sur*), z osadami pomniejszych przez Karmel do Joppe (*Jaffa*). Z czasem Gebel i Beryt upadły, a przybył Tarabulus (dziś *Tripoli*), założony przez wszystkie trzy grody główne. Arad i Tyr leżały na wyspach. Fenicka także Akka była nieznaczną.

Pierwiastkowo rozwijała się Fenicya głównie na północy. W XVI w., od podboju Tutmesa I, zaczął się wybijać Sydon; podbój zresztą ustalił tylko zwierzchnictwo i opiekę. Na początku XII w. Filistynowie, rozbójnicy pobrzeżni Palestyny, burzą gród sydoński (*Sidonim* hebr. „rybacy“) i spadek dostaje się Tyrowi. Za jego już przodownictwa wytwarza się Libofenicya. W końcu XI w. staje Tyr u szczytu; zawiązuje stosunki z Izraelitami. Fenicyanie przyjmują mowę hebrajską (w. X), ale nawzajem zarażają Hebrejów swem bałwochwalstwem. W VIII w. grody fenickie opłacają królom assyryjskim haracz, i trwa to przez półtora wieku.

W r. 820 przychodzi w Tyrze do przewrotu politycznego. Siostra najwyższego rządcy, z grecka Pigmalionem zwanego, Elissar, unieśmiertelniona przez Wergiliusza w Eneidzie jako

Dido, rzuca kraj i wraz ze znakomitszemi rodami osiada w Libofenicyi. W miejscu dawniejszej osady Gamba powstaje Kartadasza (gr. *Karthedon*, łac. *Carthago*, dziś w Tunetanii). Wzrost jej ogromny począł się dopiero po upadku Tyru, podbi tego wraz z całą Fenicyą przez Kambyzesa. Rozwój kolonizacyjny Greków zaszkodził wielce Fenicyanom, i Kartagina już w VII w. o kolonie swoje na Sycylii z Grekami mocować się musiała, a w V starła się z Rzymem o Sycylię.

Na początku IV w. powstanie cypryjskie przeciw Persom zdobyło Tyr, ale nakrótko. W środku tego wieku powstał Sydon przeciw Artaxerxesowi, a we dwadzieścia lat później sam dopomógł Alexandrowi Wielkiemu do zburzenia Tyru. Osiem tysięcy Tyryjczyków zginęło w oblężeniu 332 r., dwa tysiące na szubienicach; trzydzieści tysięcy poszło na rzeź i sprzedaż. Po okrucieństwie uśmiechnęła się łaska: tym, których nie wytepił, pozwolił się zwycięzca odbudować. Odbudował się Tyr, ale Fenicya upadła już na zawsze.

Pojęcia mitologiczne wzięli Fenicyanie od Babyłończyków; skorzystali też z pomysłów egipskich, zwłaszcza Oziyrysa i Izidy; na miejscu zastali syryjskiego Adonisa, ukształtowali zaś oryginalnie jedno tylko bóstwo. Czcili naturę i zmysły, słońce (Baal, Bel) i gwiazdy, rozkosz cielesną (sydońska Astarte i *Baalat*, żona Baala, *Myllitta* babyłońska), — gaje, lasy, wzgórze, źródła, potoki (*Adonis*), drzewa (*aszer*), kamienie (*nesib*); kochali się w głazach pionowo osadzanych w ziemi, w płytach z rzeźbami i napisami, stawiali je i na grobach i *ex voto*. Są to ważne dla wiedzy pomniki (*stele*). Gdy gdzie z cywilizacją swoją jechali, na przodzie okrętu siedział kapłan z płomieniem świętym, symbolem ducha cywilizacyjnego; był to dar Molocha, ognia ubóstwionego, okrutnego pochłaniacza pierworodnych dzieci. Najwybitniejszym ze wszystkich bogów jest Tyryjski Melkart: Baal i Herakles-Toth, Moloch i mążka Astarte w jednej osobie. Mieli Fenicyanie i mniej zmysłową, idealniejszą odmianę Astarty; w historii dawano jej, niewłaściwie z drzew i pali świętych przeniesioną, nazwę *Aszer(-ra)*.

Przedmiotem wywozu były wyroby przemysłu, miedź i in-

ne metale z Libanu, ryby (z Sydonu). W przemyśle Fenicyanie wstawili się purpurą (Tyr), szkłem (Sydon), bronzami, zwierciadłami, wyrobami z kości słoniowej, sprzętami ozdobnymi, a nadewszystko — okrętami handlowymi i wojennymi. Było to główne narzędzie ich dziejowego trudu.

V. FILISTYNOWIE.

§ 10. Na południe Fenicyi, od Jafy (*Joppa*, *Joppe*) poza rzeką Wadi-Ghaze ku Suezowi, usadowił się lud rasy białej, *Pliszti* Izraelitów, *Pursata*, *Puruszta* (*Pul-a*) Egipcyan. Grecy urobili ztąd nazwę kraju „*Palaistine* (Syrya),“ a ta dostała się z czasem i całemu Chanaanowi; odpowiadała jej rzymska *Phlistea*, później dopiero *Palaestina*.

Biblia uważa Filistynów za Chamitów, potomków Chaslu-chima. Podania klasyczne wywodzą lud ten bądź z Lidy, bądź z Krety. Domysły uczonych zbliżają go do Pelazgów, podobno lingwistycznie niedalekich. Nie był to w żadnym razie lud semicki. Odnaczali się Filistynowie wielkim wzrostem i siłą. Siedzieli w Joppie, Askalonie nad morzem; w Azdodh (Azot), Jabneh, w Hekronie, Gazie, i za rzeką, w Raphii (Refā), na lądzie. Na widownię wystąpili odrazu jako rozbójnicy, rozbijając Sydon; w tej roli wytrwali. Każdy ich gród miał organizacją wojskową; na wojnę obierano jednego z naczelników na wodza; grody tworzyły federacyę. Izraelici jeszcze przed „mężami z Sydonu“ poznali ich ciężką rękę. Za Sędziów ciągle odpierali ich napaści, a przez pół wieku dźwigali ich jarzmo. Tylko małość liczebna ocaliła Filistynów przed Egiptem, który zrobił sobie z nich straż przednią. Bardzo mało wiemy o ich życiu wewnętrznem, ich treści społeczno-duchowej. W Askalonie mieli dwa bóstwa o kształtach rybich: męzkie Dagon i żeńskie Derketo, chaldejskiego może początku, później i w Fenicyi. Nie zostawili po sobie nawet języka, gdyż, zmieszawszy się z ludnością miejscową (hebr. *Awim*), przyjęli jej mowę, a i po tej niema śladów. Za Cyrusa już nie istnieli.

VI. LUDY CHANAANU (Izraelici).

§ 11. Poza pasem nadmorskim, zajętym od północy przez Sydon i Tyr, od południa przez Filistynów, roły się Ludy Chanaanśkie, nazwane tak, choć niewłaściwie, od „niziny“ (*Chanaan*), gdyż nizinami były tam tylko same pobrzeża na południe od Karmelu. Kraina tych ludów rozciągała się od Libanu do pustyni przed-arabskich, po obu brzegach Jordanu i Morza Martwego. Dalej na północ mieszkali już Syryjczycy, Aramejczycy w większych skupieniach od Orontesu do Damaszku (egip. *Masua*), w Hauranie i daleko na wschód, w Tadmorze (*Palmyra*). Od wschodo-południa trapiłi Chanaanitów Beddaua (Beduini), tożsami z Amelecytami i Izmaelitami, czystym typem arabskim. Ludy semickie, przytykające bezpośrednio do Palestyny od południa i wschodu, noszą nazwy *Edom*, *Moab*, *Madian*, *Ammon*, *Amorrha*; tę ostatnią spotykamy i nad samem Morzem Śródziemnem. Potomkami Arama, syna Semo-wego, byli zapewne Hittyci—Chetta i Rutennu pomników egipskich (Ramessu II); pierwsi rozpościerali się w górze do Cylicyi i Kapadocyi, drudzy trzymali się Orontesu i Antilibanu. W środku, na prawym brzegu Jordanu, siedzą chamiccy Jebuzyjcy, bliżej zaś morza: Hewici, Kenici, Chetyci (jednej nazwy z semickimi). Ludy chanaanśkie chamiczkie mieszkają jeszcze na pomorzu około Karmelu, pomiędzy Filisteją a Fenicyą.

Około r. 2000 przed Chr. pojawili się w Chanaanie nowi semicie; przywiódł ich biblijny Abraham z Charanu (*Carrhae*) pomiędzy Eufratem i Chaborasem (dziś Chabar), dokąd przywędrował byłz biblijnego Szynnaru (*Sennaar*), z za Eufratu. Pierwotne ich koczowiska były jeszcze za Tygrem na stokach górskich w ziemi Arrapachitis (*Arfachsad*). Są to dziejowi Izraelici, Żydzi. Jeszcze za Abrahama zrobili oni wycieczkę do Egiptu już po najściu na Chanaan, ale nad Nilem bawili krótko. W Chanaanie mieli dolę twardą. W XVII wieku wynieśli się powtórnie do Egiptu, teraz już na stałe. Zczasem otrzymali na

siedziby ziemię Gossen (Gessen) na wschodzie Delt; tu zarządzili się sami, podzieleni na dwanaście pokoleń jakubowych, we własnych osadach (z nich znane: Ramzes i Ramzenit), nie służyli wcale w wojsku i mnożyli się bardzo. Egipt, zostawiając im wewnętrzną swobodę, dawał im jeszcze swą cywilizacyą. Gdy owi zostali w Chanaanie zmarnieli i wyginęli przez czas i wrogów, ci, trzymani w domu niewoli, przez trzy wieki z gromady stali się wielką rzeszą, jednej narodowości. Takimi zastało ich wygnanie z Egiptu w latach 1340—1310.

Po biblijnych przygodach poprowadził ich przez Pustynię Synajską mąż genialny, Mose, Mojżesz. A prowadzić nie było łatwo: samych mężczyzn nad lat dwadzieścia wieku naliczono sześćset kilkanaście tysięcy. Wędrowka trwała lat kilka; może nie miała wyraźnego celu edukacyjnego: ukrócenia samowoli odśrodkowej, ale spełniła edukacyjne zadanie: zaczęto się jednoczyć duchowo i społecznie. Wielki mąż wiązał ziemię z niebem; rozpałał w sercach ideał jedyne Boga, prowadzącego do zwycięstw (*Jahwe*); urządził, organizował, prawami, przepisami policyjnymi, gromami wymowy, czynami odwetu i kary—kształcił do wielkiej historycznej przyszłości. Przez semitów wschodnich Chanaanu przedostał się nad Jordan, za którym już leżała „Ziemia Obiecana“, późniejsza „Ziemia święta“ Chrześcijaństwa. Ale jemu samemu nie było danem dotknąć jej swą stopą. W tajemniczy sposób wszedłszy na górę Nebo (dziś *Nābu*, około 5 mil od północnego krańca Morza Martwego na wschód) więcej już z niej nie wrócił; grobu jego nawet nie znamy—może go nigdy nie miał.

Dowództwo objął Jozue. Pod jego wodzą szli, niosąc „arkę przymierza“ (*tabernaculum*), a w niej dwa święte kamienie. Przez zdobyte Jeryho wtargnęli za Jordan. Wogóle sadowili się powolnie, z mozolem, z nieradnością, przy liczebnej przewadze zadziwiającej. W późniejszych walkach wiele narodów w pień wycięli, ale nie tknęli Filistynów, nie umieli sobie wyrobić terytorium państwowego. W półtrzecia wieku po wkroczeniu Dawid zwalczał jeszcze Jebuzytów u Zionu; Moabici, Ammonici, Edomici—długie wieki tamowali rozwój potęgi izraelskiej.

Ale nareszcie osiedlił się Ben-Izrael w Chanaanie: trzy pokolenia na wschód rzeki, pozostałe na zachód, w krainie żyzniejszej; Manasse dostało ziemie po obu brzegach. Kraj cały miał zaledwie 500 mil kw., a nie miał morza, natury osobliwie bogatej, ani pracy i przemysłu, ani handlu: ciężko było żyć politycznie. Jozue uzupełnił prawodawstwo Mojżeszowe; po nim rozpoczęły się rządy Sędziów, teokracji bezsilnej, i trwały lat 250; na tle ich, znanem z Biblii, występują postacie bohaterów Gedeona, Jeftego, Samsona, Debory.

W pierwszej połowie XI w. Samuel, człowiek wyższy, namaszcza Saula, z pokolenia Benjamina, na króla. Po nim, od środka wieku, panuje Dawid, z pokolenia Judy, rządzi mądrze i silnie przez lat czterdzieści, bije nieprzyjaciół, rozszerza, i umacnia granice; tylko nad morze, od którego cały rozwój zależał, wysuwać się nie ma zamiaru, może odwagi. Panuje po nim syn, Salomon, jeszcze silny, zdobywający, ale z większą już świetnością własną, niż trwałym dla narodu pożytkiem. Za niego staje w Jerozolimie (dawny *Zion* Jebuzytów), świątynia.

Po jego śmierci (około roku 990) wskutek niechęci pokolenia Efraima państwo się rozpada: cztery południowe ziemie tworzą Królestwo Juda z Roboamem, osiem północnych—Izraela z Jeroboamem; pierwszego stolicą pozostaje Jerozolima, drugiego—z początku Sichem, później Samaryja. Jeroboam odstępował od Jehowy. W końcu X wieku, za Achaba stają już w Samaryi fenickie świątynie Baala i Astarty. Izrael pędzi życie burzliwe: na dziewiętnastu królów—ośmiu ginie gwałtowną śmiercią; obyczaje upadają straszliwie, zbiorowa samowiedza moralna ulega zupełnemu zaćmieniu; ale wtedy właśnie zjawiają się ludzie czysti, natchnieni, „ludzie gorący“ (*Nebijim*), prorocy; Achab ma przy sobie świętego Eliasza.—Zrozdarcia korzysta Egipt. Szeszonk (przed 987 r.) zdobywa, pali, ograbia Jerozolimę.

Oba królestwa walczą ze sobą przez połowę wieku dziesiątego; w IX *Joas*, syn uzurpatora *Jehu*, łupi świątynię jerozolimską. Pokolenia wschodnie dostają się potem w moc Damaszku, a Assyryjczycy, za Salmanassara III, spadają i na Judę

i na Izraela. Na przełomie wieku IX w VIII trochę się rozjaśnia. Jeroboam II podbija Filistynów, sięga nad morze Czerwone, podnosi z upadku Salomonową jeszcze przystań Elath; ale już w roku 725-1 król judzki Achaz wzywa przeciw Izraelowi Salmanassara V. Wraz z Samaryą burzą Assyryjczycy i Królestwo Izraelskie.

Juda istnieje jeszcze przez lat sto pięćdziesiąt, płaci haracz Assyrii, burzy się, za *Ezechiasza* sprzymierza się z Egiptem, od ciosów Sennacheryba ledwo nie pada; pielęgnuje tylko ciągle cześć jedyne Boga i ideał narodowy. W roku 607 cnotliwy *Jozjasz* z boju z Nechozem egipskim traci życie pod Megiddo (Magedo; dziesięć mil na południo-wschód od podnóża Karmelu). Na początku VI wieku Nabuchodonozor zajmuje Jerozolimę; *Joachim* II uprowadza nad Eufrat i trzyma przez lat przeszło trzydzieści w niewoli, ale na jego miejscu zostawia syna jego, Jechoniasza, po którym panuje Sedekyas (Sedechia). Ten nie słucha przestróg Jeremiasza: powstaje. Nabuchodonozor zjawia się po raz drugi; przez półtora roku oblega, zdobywa i burzy Jerozolimę: hetmani i możni pozabijani, król wraz z synami pognany do biblijnej Rebli (pomiędzy Libanem i Anti-Libanem); tu mu dzieci pomordowano, potem jemu samemu wyłupiono oczy. Tysiące uprowadzone nad Eufrat, a na ich czele Sedekyas w ciężkich miedzianych łańcuchach (rok 587—581). Nad ziemią judzką przełożył król Gedale (Godeliasza), ale go po kilku tygodniach zabili własni ziomkowie.

Od pierwszego zapędzenia upłynęło Żydom na Eufratem około lat siedemdziesięciu. Cyrus już w r. 537 wydał dekret zwolnienia; Żydzi jednak powracali powolnie. Ezdrasz odbudował świątynię. Krwawe doświadczenia wzmocniły naród i uczyniły go wierniejszym dla Jehowy.

VII. LUDY AZYI MNIEJSZEJ.

§ 12. Azja Mniejsza w zamierzonych już wiekach prócz autochtonów musiała mieć ludy, które skutkiem naturalnej po-

trzeby ruchu, prawa energii i samej dynamiki mas ciągnęły przez nią ze wschodu na zachód, z południa na północ, o wiele zaś rzadziej w kierunkach przeciwnych. Najwcześniejszymi wydają się tu ludy aryjskie, późniejszymi semickie, dziś zaginione, ostatnimi w czasie—mongolskie. Aryjska Frygia i Troada z Małą Frygią już w XIII wieku żyły w uspołecznieniach państwowych. Semici osiedli w późniejszej Lidyi i w niej zniknęli. Z Syryjczyków Chettyci (Hittyci) rozpostarli się od wschodu do Kapadocyi. Pobrzeża zajmowały ludy semickie i aryjskie, z zewnątrz dostające się morzem. Mongołowie, nieliczni, trzymali się Morza Czarnego i Kaukazu. Miąszo ludności półwyspu był przeważnie aryjskim, w bardzo liczne odmiany, po zlanu się z autochtonami, wyróżnizkowany.

Od wschodu, już po za właściwą Azyą Mniejszą, pod Kaukazem, silną ostoję żywiołowi aryjskiemu Azyi Mniejszej dawały ludy starodawne, które umiały w silnej swej etnologicznej i narodowej odrębności przetrwać burze dziejowe wśród obcych sobie żywiołów. Są to Armeniczycy, wraz z jednorodnymi Kurdami zamieszkujący dzisiejszą Armenią. Sami nazywają się oni *Haikh* i wywodzą od *Haika*. W ich to krainie miał osiąść korab' na górze Masis, błędnie nazwanej Araratem. Podania Greków o Arminiosie z czasów Wojny Trojańskiej są dziecinne. Życie pokoleniami trwało bardzo długo. Zaledwie przed samym Cyrusem rozpoczyna się organizacja, ale dopiero w II wieku widać pewną polityczną potęgę. Kurdowie, lud natury stepowej, zostają do dziś dnia w stanie półbarbarzyńskim.

Frygowie, bliżej pierwotnym Grekom, są ludem wielce zajmującym. Utożsamiani z *Befrykami*, *Boggami*, mieli jakoby przed osiedleniem się przebywać w Tracyi. Grecy wiele od nich przejęli; religia ich ukazuje niezależność od greckiej, mitologia bohatera—również; sztuka ich odznacza się oryginalnością i wdziękiem. Zostawili po sobie coś więcej prócz Gordium, Gordyasa, „gordyjskiego węzła“ i „czapki frygijskiej“: pług ulepszony, narzędzia rolnicze, wozy, jakich nie mieli Grecy. Zamłowani w rolnictwie i pasterstwie, prócz uprawy zbóż, wina,

hodowli owiec, rozwinęli u siebie głośny w starożytności przemysł wyrobów wełnianych. Rolnictwo było dla nich tak ważnem, że w mitach pierwszy ich król, *Gordyas* Herodota, jest wyraźnie rolnikiem,—coś jakby nasz Piast. Mieszkali w dobrze zabudowanych grodach; w górzystych stronach kraju budowali sobie miasta podziemne, wspaniałe groby i cmentarze. Tu chronili się pierwsi Chrześcijanie przed prześladowaniem.

W marzeniach teozoficznych, kosmogonicznych mieli boga niecielesnego, mieli i inne bóstwa, ale im sprawozdawcy grecy—greckie ponadawali kształty. Dużo jest mistycyzmu, zachwyty, fantazyi—ale i rozfantazyowanej zmysłowości—w całej tej mitologii frygijskiej; dużo z niej wzięli sami Grecy.—Państwo Frygijskie nigdy nie wywierało swej potęgi nazewnątrz. W w. VI-m, za słynnego Midasa, podbił je Krezus i wraz z samą Lidyą zostawił do zabrania Cyrusowi.

Lidowie, lud aryjsko-semicki. Aryowie przeparli w nim Semitów; widać to z Heraklidów, panujących po Sandonach historii bajecznej. W VII wieku zjawia się historyczna dynastia Mermnadów wraz z karyjezykiem Gygesem, śmiałym kondotierem, który padł w boju z Cymerami (r. 650). Za jego następcy Alyattes (nazwa zgreczona, od r. 618) Lidya sięgała już na wschód do Halysu, a nad morzem władała Smyrną. Medyjski Cyaxares zatrużył się. Przyszło do spotkania nad Halyssem, ale gdy ciemność z Thalesowego zaćmienia słońca rozdzieliła walczących, stanął układ, oddający córkę Alyattes, Aryenę, za żonę Astyagesowi, synowi króla Medów (najprawdopodobniej r. 585).

Pięty z rządu mermnada, Krezus, był i ostatnim królem Lidyi, którą Cyrus postanowił zawojować. Po nierozstrzygniętej bitwie pod Pteryą w Kapadocyi (r. 549) Cyrus obległ nieprzyjaciela w jego stolicy Sardes (dziś ruiny *Sart* nad Sarabatem) i po dwóch tygodniach zdobył (r. 548). Zwycięzca ujarzmił Lidyjczyków przez nich samych: kazał im się uczyć tańca i śpiewu. Był to lud kupiecki, do miękkiego życia przywykły. I po upadku jeszcze pośredniczyli Lidowie na wielką skalę w wymianie międzynarodowej. Miasta mieli liczne i bogate.

Paktol toczył im piasek złoty, inne metale wytapiali z rud. Wynaleźli pieniądze ze złota i srebra i stop obu metali zwany z grecka *elektron*. Wyrabiali piękne dywany, wełny. Za Mernadów byli już tak cywilizacją grecką przejęci, że posyłali do Delfów i Dodony zapytania o wyrocznie i składali ofiary dla świątyń greckich. Herakles, „lidyjskim“ zwany, dowodzi również ciężenia do Grecyi. O samoistnej mitologii Aryów lidyjskich nie wiemy; po semickich pozostał *Sandon*, bóg słońca, podobny do syryjskiego, i *Bla* (Baaltis-Astarte).

VIII. LUDY MEZOPOTAMII.

§ 13. Drugiem, po Egipcie, wielkiem ogniskiem życia dziejowego na starożytnym Wschodzie jest kraina pomiędzy Eufratem i Tygrem, Mezopotamia w najobszerniejszym znaczeniu (Pliniusz st.); północna jej część była górzysta, dalej ku południowi nizinna i stepowa, od Muru zaś Medyjskiego, we właściwym międzyrzeczu południowym, panował nadnilowy charakter powierzchni. Tak samo użyźniały Mezopotamią obierzeki na pomorz; tak samo wytwarzały ujść swoich zmiany w upostaciowaniu ładu, i o wiele jeszcze poważniejsze, niż nad Nilem, bo grunt nie tylko się tu podnosi, ale i coraz dalej posuwa w morze. Co 350 lat przybywa mila geograficzna ładu z namulisk. Za Herodota, w V w. przed Chr., obie rzeki miały jeszcze oddzielne ujścia.

Jak wszędzie, tak i w Mezopotamii, historia bajeczna poprzedza prawdopodobną i prawdziwą, i jak wszędzie rozpoczyna się panowaniem bogów i półbogów. Szczęśliwy lud żył pod ich rządami bezpośrednimi okrągłe 259 tysięcy, a pod pośrednimi, za dynastyi zgreczonego Alorosa 432 tysiące—razem 691 000 lat! Potem nastał potop, jako kara za nieprawość. Po potopie przyszyły już zwykłe niedole: bogów zbrakło, nastali królowie. Dzieje spełniały się w ogromnych okresach, liczących po 3 600 lat, a zwanych *sara*. W ciągu 34 080 lat panowało 86 królów, równie długowiecznych jak Adam i jego potomkowie; najdawniejsi żyli po tysiąc lat i więcej, późniejsi już coraz krócej.

Po tych dopiero dynastyach królewskich zjawia się Nemrod (Nimrud), który „był możnym myśliwcem przed obliczem pańskim“, jak wiadomo z Biblii—i posiadał już Babel, Achad i Chalne. Była to postać narodowa, bohaterska, może nie w samej tylko poezyi, bo ją poezya umiejscowiła w rzeczywistym grodzie Mezopotamii, Erechu, jako Izdubara; ale królowanie i potęga tego Nemroda są zmyślane. Ze wzmianki biblijnej o nim dla wiedzy posiadają wagę jedynie nazwy geograficzne. Tożsamość Babelu wątpliwości żadnej nie nastęrcza; Achad znajduje się na pomnikach dotyczących Mezopotamii, jako „Akkad“ nowych badaczy.

Wraz z tą nazwą rozpoczyna się dopiero rzeczywista historia. Pierwsze ludy Mezopotamii nosiły nazwy „Akkad“ i Sumir (Szumir), w napisach prawie zawsze nierozdzielne. Były one pochodzenia turańskiego. Uczeń przypisują im nawet wyznalezek pisma klinowego. Od wieków wszakże siedzieli w Mezopotamii ludy innego jeszcze początku: biblijni Kuszyci—Chamici, trzeci ze szczepów Noego. Królowie babilońscy i asyryjscy nie zapominają nigdy o czterech stronach „świata“, z upodobaniem nazywają się „władzcami Sumirów i Akkadów;“ sam Cyrus tą nazwą się szczyci. Niewyjaśnionym wciąż pozostaje stosunek żywiołów etnicznych Babilonii, najpierw nawzajem pomiędzy sobą, a następnie wszystkich razem do niewątpliwych najeźdźców Mezopotamii, Kasdim, i tych znowu do Chaldejczyków (gr. *Chaldioi*), zogniskowanych około Orchoë, już na południu, tam, gdzie nazwa „Szumir“ ma główne zastosowanie.

Kuszyci, Turańczycy, Semici, w nowszej już epoce Aryowie, w różnych odmianach plemiennych, kolejno i naprzemiennie wrastali w grunt Chaldej-Babilonii. Po upływie dwóch tysięcy lat mniej było różnic pomiędzy pojedynczemi żywiołami etnicznymi, niż siły odśrodkowej pomiędzy pojedynczemi grodami, które do najpóźniejszych czasów utrzymywały się w stanie przypominającym *quasi*-feudalizm Deltę nilowej.

Panowanie Szumirów i Akkadów, przejętych już pierwiastkiem semickim, trwać miało półtora tysiąca lat. Około r. 2500 Chaldeja, obficie już usiana miastami: Bab-ilu („Wrota Mocnego

Boga“), Barsip (-ippa), Nippur, Chalne, Akkad, Sippar (Sifar), Is, Uruk (Orchoë), Erech, Apirak, Larsam, Uru (Ur),—wpadła w moc jakichś ludów, które wtoczyły się do niej z za Tygru. W dawniejszej historii na wiek XXIII przed Chr. przypadało podbicie Babylonii przez *Medów*, których uważano za Medów zupełnie aryjskich. Około roku dwutysięcznego jednoczą się ludy i grody pod dynastją niejakiego Amrafela w samym Babilonie; ale po krótkim błysku jedność rozpada się Chaldej-Babylonia napowrót na drobne dzielnice, słabnie i staje się polem wypraw, podejmowanych zrazu przez rozbójników, a później już przez całe gromady zbrojne, wypadające z wnętrza Arabii.

Po trzywiekowem rozdarcu występuje w XVII stuleciu znowu jakaś siła, skupiająca, ale nie samorodna—arabska. Najazd cudzoziemski, w końcu XVII lub na początku następnego wieku, oderwał od zjednoczonego państwa część północną, a oderwał już nazawsze. Powstali tymczasem Assyryjczycy po dwóch wiekach spędzili wprawdzie najeźdźców, część ich ujarzмили, ale kraj zatrzymali już dla siebie. Oba państwa, stare i młode, zetknęły się ze sobą bezpośrednio w wieku XIV, a bój stoczyły w następnym, już po ustaniu 250-letnich rządów, najprawdopodobniej arabskich, w Chaldej-Babylonii. Pierwsze już starcie rozpoczęło pomiędzy obu narodami siedmowiekową walkę na śmierć i życie. Na początku XI w. historia polityczna Chaldej-Babylonii spływa do historii assyryjskiej i płynie już potokiem ciągłych wyzwoleń i ujarznień, przy współdziałaniu Arabów, Elamitów i Medów.

§ 14. Około dwutysięcznego roku przed Chr. w górnej Mezopotamii powstawało pierwsze polityczne społecznienie Narodu Assyryjskiego. Całą jego historją pisze wiek dziewiętnasty nanowo, piszą ją lata najświeższe, pisze każdy nowo-poczynający się dzień. Nic dziś już nie zostało z Semiramid, Ninusów i innych wytworów dziejopisarstwa greckiego. Już w XIV wieku potęga assyryjska kładła tamę podbojom Ramzesa II. Jako najdawniejszego mocarza pomniki wymieniają Adar-pal-assar'a, który „sformował wielkie wojsko.“ To „formowanie wojska“ było najważniejszym zadaniem królów assyryjskich. Tu-

glat-Adar I (*Tugultinip*) miał już tyle ludu zbrojnego, że mógł opanować Babilon (około r. 1270). W półtora wieku po nim Tuglat-pal-assar I występuje na scenę świata jako wybitny już wojownik. Trzy morza: Kaspijskie (Hirkańskie), Czarne i Śródziemne, chociaż na krótko tylko, oblewają jego posiadłości. Zaboreczność jego wydzieria Babilończykom napowrót ledwo co odzyskaną niepodległość (w końcu XII wieku).

W IX w. Szal-man-usz-szur III (860—825 lub 4) podbija Kapadoceę, Cylicję, Syryę środkową, podwakroć łupi Damaszek, zgina pod jarzmo karki izraelskie, fenickie i filistynskie, nanowo zawojowuje południową Armenię, od Medyi odrywa jej część zachodnią, dzisiejszy Aserbedżan perski.

Po tym wojowniku przez jakie lat osiemdziesiąt potęga assyryjska omdlewa; wewnątrz szarpią Assyryjczyków niezgody, walki, przewroty; tracą Armenię, wypuszczają z rąk kraje hołdownicze, słabo trzymają się nawet w Babilonii-Chaldei, gdzie w r. 747 Nabonassar (Nabunazir) powstaje jako król miejscowy.

W r. 745 zjawia się nowa dynastia. Zakłada ją Tuklat-habal (pal) Assar II, prawdopodobnie identyczny z Teglat-Falaserem Biblii. Poodrywał on od Armenii ziemie południowe, od Medyi—zachodnie, od Chaldei—całą jej część północną wraz z Babilonem. Syrya nad Orontesem, a po drodze do niej Charan (*Carrhae*), Fenicya, Królestwo Izraelskie poznały ciężką jego rękę; Królestwo Judzkie zapłaciło haracz; nawet Arabowie pustyni musieli uznać nad sobą władzę assyryjską.

Ten Tuklat panował do r. 727. Po pięcioletnich rządach Salmanassara V (lub IV) od 722 lub 1 panuje Sargon, największy z pogromców assyryjskich. Armenia, Medya, Syrya, Palestyna, Fenicya, Babilon, Elam—wszystko przed nim drżało. Czemu nie podołał Salmanassar, tego po trzyletniem oblężeniu, w r. 721—19, dokonał Sargon: Samaryja zdobyta, królestwo izraelskie zburzone, ludność pognana za Eufrat, z nad Tygru sprowadzeni nowi mieszkańcy; Tyr jednakże znowu się oparł. Wyruszył Szabaku egipski, aby wesprzeć zagrożonych Filistynów, ale rozбитý pod Raphią, niedaleko od granic swego

państwa, sromotnie uciekać musiał (718 r.; § 7). Chorągwie assyryjskie powiały wówczas nad Morzem Śródziemnem, na Cyprze.

Niedługo cieszył się tą wielkością swoją Sargon: padł w r. 705 pod nożem skrytobójczym w pałacu swym pod Khorsabadem, w Dur-Szaryukin, na północno-wschód od stolicy państwa, Niniwy, na wschód Tauru. Na tron wstąpił syn jego, Sin (Szy n)-a k k a-ir b a (*Sennacheryb*) i panował do r. 681. Zdobył on Tyr i Sydon, uśmierzył powstanie Syryjczyków wschodnio-południowych; Ezechiasza judzkiego zamknął w Jerozolimie, „jak ptaka w klatce;“ Egipcyan rozbił w r. 700 (na str. 16 błędnie 709) pod Altaku, w pasie pogranicznym pokolenia Dan, i potem sam wtargnął do Egiptu, który, jak widzieliśmy (§ 7) szczury tylko, czy myszy, od zagłady ocalały. Pod koniec panowania naszedł Arabią, dotarł aż do Hedżazu, zdobył Hedżar i jakąś krainę Adumu, pokusił się o Sabę. Głównym czynem Sennacheryba jest zupełne ujarznienie Chaldei i Elimaidy.

Powtarza się to samo, ze zmianą nazw i lat, za Assar-ha d duna (681—668) i jego syna Assur-ban-ha b a l a (Assurbanipal), który usiłował utrwalić władzę assyryjską nad rozbitym Egipsem; w kilkanaście lat po pierwszym podboju, dokonanym przez ojca w r. 672, przełamał opór dynastii etyopskiej i wydał zdobyte Teby na łup żołdactwu. Po powrocie do kraju zwrócił się Assurbanipal na południe przeciwko Elamitom i trzymającemu z nimi własnemu swemu bratu, namiestnikowi w Babilonie. Nowe zburzenie odbudowanego grodu, nowe spustoszenie Elimaidy zakończyły wielką wojnę. Za tego panowania *Sakowie*, (Scytowie) najechali Azyę Mniejszą. Panował Assurbanipal jeszcze po r. 630, może do r. 626; na starość osiadł, jakby na dewocy; poświęcał się pisaniu, czytaniu i zbieraniu ksiąg mądrych i kronik i założył sobie bibliotekę z cylindrów i tablic pismem klinowem pokrytych (wycinano je i na cegłach).

Od napadu Scytów zaczyna się upadek. Narody podbite popowstawały: Medya na wschodzie, Cylicya na zachodzie, Babilonia na południu—zorganizowały się wojskowo. Anarchia w Assyrii dopomogła im do zwycięstwa.

Nabopolassar (Nabu-habal (pal)-ussur), nowy król babiloński, prawdopodobnie przy pomocy Elamitów, natarł wspólnie z Cyaxaresem, organizatorem nowego państwa medyjskiego, i obległ Niniwę, za panowania króla, którego najnowsze odkrycia nazywają „Sin-sar-Iskun,“ wrzekomego „Sardanapala“ Greków. Po dwuletnim oblężeniu padł ten gród wielki, na 50 stóp grubemi murami opasany, urządzony jakby ufortyfikowany obóz. Był to upadek samej Assyrii. Zwycięzcy nie zostawili kamienia na kamieniu, a głowy ludzkiej na ludzkim karku (610-606).

Po upadku Assyrii ziemie jej dostały się Medom; interesa, dążenia, ambicje polityczne poszły do równego podziału pomiędzy nich i Babilończyków; sama zaś nazwa przeniosła się na Babilonię, gdzie po Nabopolassarze rządy objął (r. 604) syn jego, Nabu-kudur-ussur, także „Nabukodorossor, Nebukadnezar (*Nabuchodonozor*).“ W tem jednym panowaniu zawarła się cała wielkość nowej Babilonii. Pobiwszy króla egipskiego Nechona II pod Karkemisz, jeszcze za życia swego ojca, Nabuchodonozor sam, już jako król babiloński, najechał Syryą i Palestynę. Co zrobił z Judeą—opowiedziano już wyżej (§ 11). Po trzynastoletnim (588 — 575 r.) oblężeniu Tyru zdobyć nie zdołał i zawiązał z nim stosunki spokojnego pożycia (574, por. § 9). Oręż babiloński, śladami Sennacheryha i Assar-ha d duna sięgnął do wnętrza Arabii. Syt wielkości militarnej, Nabuchodonozor oddał się na starość trudom pokoju: popierał rękodzieła, ożywiał handel, kopał kanały, urządzał porty nad Zatoką Perską, zabudowywał Babilon, stawiając go na stopie świetności, która w podziw wprawiała Herodota; umarł 563 — 561 roku.

Syn jego, A w i l m a r d u k (Ewil Merodach), drugiego już roku panowania zamordowany. Rewolucya pałacowa zwała jego mordercę, a po dwóch jeszcze przelotnych panowaniach tron dostał się Nabu-nachid'owi (gr. *Nabonid*), za którego rządów wojska Cyrusa opanowały Babilon 538 r. Ostatni jego król, ów Nabonachid, przyjął od Persów żołd i mieszkanie bezpłatne w Persyi. Podanie o biblijnym Balsazarze jest kłamliwe. Ostatni akt życia dziejowego spełnili Babilończycy

w wielkiem powstaniu przeciwko Daryuszowi I 521—519 r. Późniejsze ruchy są już bez znaczenia.

§ 15. Babyłończycy odznaczyli się swą cywilizacją, Assyryjczycy—wojną. Owoce pierwszej zostały, zdobycze drugiej poszły na marne. I nie to nie znaczy, że powódź czasu uniosła ze sobą język Babyłończyków. Pozostały po nich dzieła ich rozumu, pilności, fantazyi, energii wzbogacającej społeczeństwo—owoce pracy twórczej i wytrwałości.—Język assyryjski jest semickim, a wskutek zaniku pierwotnej mowy arabskiej znajduje się dziś na podobnym, ale nie tożsamym, stopniu pokrewieństwa z innemi językami swej rodziny, na jakim stoi sanskryt w stosunku do aryjskich.

Kliny, wspólne i jednym i drugim, jeżeli nie wszystkie, to najdawniejsze, wykluły się prawdopodobnie z hieroglifów, ale procesu tego przeobrażenia jasno wystawić sobie już dziś nie możemy. Używali ich najpierw sami jego wynalazcy, najdawniejsi Mezopotamczycy, Akkadowie i nie Akkadowie, później Assyryjczycy, Elamici, Medo-Persowie (w dwóch odmianach), Armeńczycy, Aryowie, Kapadoci, wreszcie niektóre ludy Turanu. Najprostszy jest system graficzny medo-perski.

Chaldejo-Babylonia nie wierzyła w nieśmiertelność duszy po śmierci, nie umiała też sobie wyodrębnić jej indywidualności za życia. Jak u wszystkich ludów, które miały dużo słońca, słońce było dla Babyłończyków bogiem. Nazywali je po sumeryjsku *In-lilla* (znaczy: „pan powietrza“), po swojemu *Bel* (semicki *Baal*). Przy boku jego stała *Nin-lilla*, *Baalit*, zgromczona *Mylitta*, odpowiadająca syryjskiej *Derketo*, jako pierwiastek żeński przy męskim, twórczy przy biernym. W innym znowu układzie, zbliżającym Babilon do Egiptu, inna trójca bóstw dzieli między siebie niebo: *Bel* osiada na biegunie ekliptyki, *Anu* na biegunie północnym, *Ea* na południowym, który uświadamiał się już w pojęciach, ale w sposób bardzo surowy. Poniżej bóstw głównych było pięcioro bóstwa wcielonego w pięć planet podówczas znanych, i trzydzieści gwiazd- duchów opiekuńczych człowieka, a z nich dwanaście miesięcznych, wreszcie

dwudziestu czterech t. z. „sędziów świata“, po połowie na każdej półkuli nrebieskiej; z nich-to rozwinęły się nasze „planety.“

Pod filozoficznym powiewem myśli zjawilo się marzenie doskonalsze od poprzednich: *Bel* wystąpił jako siła, *Anu* jako materya, *Au* jako rozum świata. Najwyższe pojęcia teozoficzne prześwituje w bóstwie *Ilu*, nieodbierającym żadnej czci widomej.

Wiara w złe i dobre duchy jeszcze w greckich czasach była znamioną skłonnością człowieka nad Eufratem i Tygrem. Kapłani w Chaldei-Babylonii, pod późniejszą nazwą *Magów* albo *Chaldejczyków*, wyrosli w potęgę społeczną, ale zarazem i naukową; uprawiali astronomię i astrologię, spełniali ofiary, prowadzili kalendarz, spisywali kroniki, a obok tego jeszcze leczyli, ale gusłami. Ze wszystkich ludów starożytności najwięcej zrobili dla astronomii Babyłończycy. Oni pierwsi oznaczyli zwierzyńiec niebieski, ochrzcili drogę mleczną, dali słońcu za mieszkanie konstellacją Lwa, wyróżnili bieg planet z ruchów całego firmamentu, oznaczyli zmienne położenie słońca i księżyca, dopuszczając się przytem błędów przez dzisiejszą wiedzę astronomiczną na sekundy zaledwie obliczanych. Oni zapisywali czas każdego zaćmienia; im zawdzięcza rozum ludzki pierwsze stwierdzenie tego faktu, że księżyc ma światło pożyczane, a zaćmienia jego są skutkiem zasłonięcia go przez ziemię. Arystoteles jeszcze oglądał tablice spostrzeżeń babyłońskich z okresu *dwunastu wieków!* Zaslugą Babilonu jest podział koła na 360 stopni, odpowiadających 360 dniom roku, jak dwanaście zwierząt zodyaku odpowiadało dwunastu miesiącom. Siedmiodniowy tydzień zastosowany był znowu do siedmiu ówczesnych planet (słońce i księżyc, pięć rzeczywistych planet, bez ziemi).

Pojęcie „sześćdziesiąt“ zastosowali Babyłończycy do liczenia jedności, do miar i wag, wprowadzając systemat rdzennie różniący się od aryjskiego, setnego. Ich wagi i miary przyjął cały świat azyatycki, przyjął i Egipt. Talent, jako jednostka wagi dla większych ciężarów, opierał się na takiej samej zasadzie, jak nowożytny gram: przedstawiał ciężenie jednej stopy sześcienniej czystej wody w temperaturze za przeciętną uznanej.

wać mogły czas dłuższy. Wspomnienia ich rodowe zapisały nazwy obu rzek stepowych: Jaxartes nazywa się Rangha, Oxus—Ardwi-Sura, Pamir—Hara-berezati, a święta, ukochana, choć nierozkoszna, bo w surowym leżąca klimacie, ojczyzna pierwotna — Airyanem-Waédžo „Mieszkanie Aryów.“ Tak się sami nazywali. „Arya“ (*Airia*) w ich języku oznaczało: „znakomity, wyborny“: czuli więc swą wartość.

Wędrówka po Baktryi zakończyła się rozstaniem: jedni poszli na zachód, drudzy na wschód. Z pierwszych wyszli *Iranie* historyi, z drugich *Hindowie*. Osiedlenie się było wypadkiem XX w. przed Chr.

Grupa Indów, nie zrywając już swej jedności, opanowała Pendżab, krainę Pięciu Rzek (początkowo *Sapta*, „siedem“, *Sindava*), osiedlili się w niej i kilka wieków tu przeżyli. Około r. 1500 ruszyli dalej na wschód i południe. Po zaciętych walkach, ujarzmiwszy ludność miejscową, Drawidów, i prawdopodobnie jeszcze inną, już najeźdźcą, wdarli się na półwysep przedgangesowy. Nie mieli prawie dziejów politycznych; mieli tylko bójkę domową, i ich historia, obchodząca Ludzkość, jest historią ich umysłowości.

§ 18. Religia pierwotnych Aryów wschodnich, o ile ją z hymnów wedyjskich (księgi *Weda*) odtworzyć można, była żywiołową, jak wszędzie. Z Baktryi, może jeszcze w pierwotnej przebłykającej ojczyźnie, przybył z Hindami do ziemi nowego osiedlenia się Waruna, grecki *Uranos*. Wisznu wykształcił się z czasem w boga piewuszorządnego, ale dopiero wtedy, gdy i obserwacya i wyobraźnia lepiej się wyróżniczkowały; zatrzymał wszakże swą nazwę dawniejszą; swój przydomek *asura*—bóg jasny i dobry. Obaj ci bogowie byli wspólnymi Aryom Iranu i Hindostanu. Słońce (*Surya*) odbierało cześć jako cudowne ognisko jasności, ciepła i wszechżycia na ziemi. Jasność przestworowa, światło samo, czyste, od materii oderwane, było bogiem Mithra. W bogu Indra uosabiały sobie te ludy ogień niebieski, niszczący, objawiający się błyskawicą, gromem i piorunem. W Agni (nasz „ogień“ łac. *ignis*) czciły wreszcie ogień spokojny ziemski, najczęściej dobroczynny, wiel-

kiego współtwórcę cywilizacyi: płomień (łac. *flamen*) domowego ogniska. Pojęcie światła panuje zarówno w wyrazie obejmującym wszystkich bogów: *dewas* (jarzący się, jaśniejący; greck. *Theos*, *Zeus*, łac. *deus*, nasz „dziw“ jaw, zjawisko, widzenie, jak w nazwie jednego z dawniejszych bóstw: *Brahma*). Zły bóg żywiołowy, Siwa, z dobrym, Wisznu, panował głównie w *Dekkanie* nieurodzajnem wnętrzu półwyspu.

Natura już w *Wedach* jest matką wszech rzeczy, niezgłębioną i potężną (*Aditi*, *Aditya*). *Maja* (złudzenie) jest tworem późnej już epoki. W Panteonie panował ruch ciągły. Bogi przychodziły do ludzi i wcielały się w nich (*awatar*), ale nie miały wspólnego Olimpu, na którymby, jak w Grecyi, wesoło, po ludzku a lekko, żyć mogły. Wcielenie Wisznu w poemacie *Ramayana* przeprowadzone jest z całą przejrzystością boskiego charakteru istoty. Później przybyły trójce bóstw i bóstwa troiste (*trimurti*), ale w epoce, o której mowa, jeszcze się marzenia w typ potrójności nie układały. Gdy nastał jej czas, najwyżej stanęła trójca złożona z Brahmę, Wisznu i Siwy. Z czasem każdemu z trzech bogów dodano do pary bóstwo żeńskie: Brahma otrzymał *Saraswati*, Wisznu *Lakszmi*, Siwa, jako „wielki duch“ (*Maha-dewa*)—*Durgę* sztraszliwą. Wtedy już i Brahma zyskał postać cielesną.

Teraz już bogiem było wszystko — zkad z grecka *panteizm*. W kosmogonii kapłanów (*brahmana*) jest Brahma stwórcą świata, poetycznie wykluwającym się pod działaniem własnego swego zarodzia z jaja na kwiecie lotosu, który, kołysze się rozkosznie na wodach oceanu, najpierwszego dzieła stworzenia. Bóg, raz świat stworzywszy, potem już mocą swoją go utrzymuje. Sam żadnej czci zewnętrznej nie odbiera, posągów, ani świątyń, ani rytuałów nie ma: czcić go trzeba myślą, rozmyślaniami, czystością, cnotą. Człowiek po śmierci przebywa cały szereg oczyszczeń wewnętrznych, dusza ulega metempsychozie: wchodzi w innych ludzi, nawet w robaki i płazy.

Religią pogardy życia i świata, ucieczki ze świata, założył w VI w. przed Chr. syn króla w Kapilawastu w północnych Indyach, Gautama, z rodu Siakya, od ascetycznego przebywania

na puszczy *Siakjamuni* przezwany, a siebie samego uważający za *Buddhę*, t. j. „oświeconego przez boga.“ Hasło ascetyzmu i nicości nie byłoby wywołało przewrotu w umysłach, gdyby nie walka wypowiedziana brahmanom, społeczeństwu, kastom, całej rzeczywistości współczesnej, gdyby nie poruszenie serc ludzkich głęboko i gorąco odczuwaną zasadą równości wszystkich ludzi—biednych czy bogatych, maluczkich czy wielkich. Ta tylko burzycielska działalność zjednała Buddzie tak wielkie poparcie, że aż stan kapłański o los swój własny i religii swojej zazdrożał. Reformator przeczył istnieniu jakichkolwiek bogów, wierząc tylko w istnienie duszy i jej żywot pośmiertny, według nauki brahmanizmu jednoczący się z istnieniem samego Brahmy, ale do chwili zjednoczenia upływający w nieprzerwanych wędrówkach, według zaś Buddy zakończający się nicością. Można było nieśmiertelności zapobiedz przez zgaszenie samego siebie (*nirwana*). Stopniowo ograniczając swoje potrzeby, żądze, myśli, uczucia, wolę życia, wydobywał się człowiek z więzienia ziemi. Prócz litości, dla ludzi i zwierząt jednakowej, nic go nie powinno wiązać ze światem.

Po czterech wiekach wysiłków, pomimo opieki królów (Asoka w Maghada w III w.), mimo synodów, ubóstwienia Buddy, nabożeństw, misji, apostołstw, licznie zakładanych klasztorów (*wihara*), pustelni i świątyń, nowa nauka nie zdołała zapanować w Indjach samych. Zato przyjęła się na Cejlonie, znalazła wczesnie wstęp do Chin, później do Tybetu, gdzie wpływ dobroczynny wywarła, ogarnęła Indo-Chiny, Japonię i południową Syberję, i dziś 150 milionów ludzi ją wyznaje.

§ 19. Brahmini, nie królowie, zarządzili społeczeństwem. Sami wywiedli się od Manu, nieistniejącego wielkiego męża, zstąpiącego jakoby przez Brahme, zyskali dla siebie boski tytuł i wszystko pod siebie zagarnęli. Znieruchomienie społeczeństwa, jakby wstrzymanie obiegu krwi po organizmie, wytworzenie wieczystych przegród wewnętrznych—nie ich było dziełem: sprowadził je podbój i konieczność ekonomiczna, ale oni uświęcili to odretwienie sankcją religii i stanęli na straży niewoli zamykającej indywidua w kasty (nazwa portugalska, z pojęcia „czystość:“

hinduska jest: *warna*-barwa) i pochodzenia kastowego. Były to niewzruszone formy bytu, więzy dziedzicznie przechodzące z ojca na syna. Arya pierwotny w Indjach, patrząc na podbitego przez siebie, odczuwał się dwa razy narodzonym (*dwidża*), i dzięki temu był białym, kiedy jego niewolnik czarnem obliczem przebrażał. Dla większej karności nadano tej niewoli podstawę z nakazu religijnego, a niedorzeczne pojęcie o ciele Brahmy pozwoliło wyprowadzić kasty z rozmaitych ciał tego okolic: *brahman*, kapłan, wyszedł z ust boga; *kszatrya*, wojownik, z ramienia; *waisija*, rolnik, przemysłowiec lub kupiec, z łydki; *sudra* wreszcie, na służenie wszystkim skazany, z nogi, ze stopy. Na samym dnie społeczeństwa leżał *czandala* nad Gangesem, *parya* w Dekkanie, później już wszędzie.

Hindu żył w gminie; gmina miała zapewnioną sobie udzielną, była sama w sobie małym państwem; w każdej znajdowała się szkoła. W wielu ziemiach panowała wspólna własność lub wspólne użytkowanie z łąk, pastwisk i lasów. Król, książę, ściągali podatki przeważnie w naturze; na brahminów nie mu nakładać nie było wolno. W życiu rodzinnem panowała wielka skłonność do majoratów, ale ją powściągał obyczaj sprawiedliwej hojności dla wszystkich zarówno dzieci. Syn najstarszy w epoce wedyjskiej miał prawo do modlitwy za ojca, do jego mienia i imienia. Małżeństwo obwarowywał surowy obowiązek wierności, a uzaśniał je, choć sam w sobie niehumaniczny, zwyczaj, od IV w., palenia się wdów. Nie wolno było zawierać związków z osobą gorzej urodzoną, w niższej kasty.

Prócz pięknie rozwiniętego języka, sanskrytu, którego właściwością rdzenną, wspólną z niego wyszłym jest giętkość, plastyczność, pozwalająca na przekształcanie dźwięków zarówno samogłoskowych, jak spółgłoskowych—zasadnicza odrębność od języków semickich, znających tylko zmiany przez wstawianie, wsuwanie dźwięków samogłoskowych—mieli Hindowie poezją wszelkich rodzajów i nastrojów i w niej moc, bujność i piękność swej mowy stwierdzili w sposób zdumiewający. Jest ten *sanskryt*, mowa święta, współrzednym, co do dawności swej językowi Iranów, Aryów zachodnich *Zend* zwanemu, a wszystkie je-

zyki indo-europejskie odnajdują w nim swe genetyczne żywioły i postaci pierwotne.

Literatura jest nadzwyczaj bogatą i jaśniej w dziale swym twórczym tak, jak żadna inna w starożytności. W naukach matematycznych stanęli Hindowie wysoko, jak na owe wieki; algebra im zawdzięcza swój początek; oni są wynalazcami systematu dziesiętnego liczenia jednościami, i znaków na liczby, niesłusznie „arabskimi“ nazwanych. Uprawiali też astronomię, ale nie ma śladu, aby czegoś większego w niej dokazali. Nie obywało się i bez astrologii, w mniejszym jednak już znaczeniu zakresie, niż u ludów Mezopotamii. Rok mieli Hindowie z dwunastu miesięcy księżycowych złożony, uzupełniany w końcu dniami dodatkowymi, ale mimo ciągłego regulowania daleki od dokładności. W medycynie zebrali mnóstwo doświadczeń i ujęli je w obfitą literaturę terapii empirycznej.

§ 20. Opanowywanie ogromnych przestworów dokonywało się najpierw z biegiem Gangesu aż do Bengalu. Tę krainę nazwali Aryowie wschodni *Aryawarta*. Siedzieli tu już w XII w.; później dopiero zwrócili się na Dekkan, ku obu wybrzeżom, kormandelskiemu i malabarskiemu aż do Cejlonu. Ludność miejscowa, zdaje się że chamiczo-kuszycka, Drawidowie, za słabą była, aby się opierać. Państwa Nadgangesowe stopniowo rozdrabniały się przez podziały za życia i po śmierci; największe były Maghadzi i Madjadasi. Wszystkie miały ustrój monarchiczny; już *Wedy* uczyły, że bez króla niema istnienia. Dwie główne dynastie zapisały się we wspomnieniach narodowych: „słoneczna“ (*Surya wansa*) i „księżycowa“ (*Czandra wansa*). Do wytworzenia jednolitego społeczeństwa i potęgi politycznej nie przyszło nigdy. Panowanie uzurpatora w Maghadzie, Czandragupty, w III w., nad całym Hindostanem zabłysło tylko na chwilę. Ruch odśrodkowy wzrastał ciągle; nie wstrzymały go srogie najazdy Babera, ani rządy jego następców, niemających w sobie ani mądrości, ani cnoty Akbara. W XVIII w. Anglicy zastali naród rozproszkowany, jakby konglomerat drobnych społeczności ludzkich, przejętych tylko i spojonych cementem wspólnej narodowości.

§ 21. Aryowie azyatyccy zachodni z siedzib swoich od Morza Kaspijskiego do wschodniego pomorza Erytrejskiego, azyatyckiego (z. Perska), rozpostarli się z czasem daleko na południe w tyle Elimaidy, przez dzisiejszy Lurystan do Farsistanu, wzdłuż gór Parachoatras, stanowiących przedłużenie Zagrosu, aż do krańców północnego wybrzeża Cieśniny Ormuzda. Osiedleni na północy nazywali się sami *Mada*, u Greków *Medios*, u Assyryjczyków *Mada*; południowi nadawali sobie nazwę *Parasa*, greckie *Perses*. Zarówno północni jak południowi po kilkunastu wiekach pobytu w dzisiejszej Persji zachodniej byli równie zespoleni duchowo przez swą wiarę, poezję, odczuwanie i pożywanie rzeczywistości, przez całą umysłowość swoją, jak wtedy, kiedy jedną ławą wyruszali z nad Hilmendu po rozstaniu się ze współmieszkańcami Airyanem-Waędzo.

Podczas wędrówki pierwotnej ojczyzny, a głównie w samym już Iranie, powstało jedno z najwspanialszych filozoficzno-religijnych marzeń Ludzkości: myt o Ormuzdzie (*Aura* (Ahura) *Mazda* napisów klinowych, staroperski *Auro-Mazdao*, nowoperski *Ormazd*). Jest to indyjski Wisznu, z przydomkiem „Asura“ z czasów przed Pendżabem, bóg jedyny, promieniejący na świat, doskonale mądry, dobry, czynny, wszystko-wiedzący i „bardzo piękny“—jak jego przymioty określały księgi święte Irańczyków. Za Indem Waruna przemienił się z czasem w Brahme: tutaj, na nizinach i podgórzach irańskich, dostarczył od siebie niektórych żywiołów do pojęcia Ormuzda. Jako rzędca świata stworzonego, ma ten bóg sześciu ministrów, Amszaspanów (*Amsza spentas*); wszyscy sześciu są odwiecznymi dobroczyńcami Ludzkości. Podwładnymi ich, kierownikami sił działających w naturze, są duchy potężne, bóstwa niższe żywiołowe, Izedy (*Yazata*); liczba ich nieoznaczona, wybranych jest dwudziestu ośmiu. Do grona ich należy *Mithra*, jasne słońce, przechadzające się po błoniach. Odrębnie od nich, lecz nie niżej, tylko bez boskiej już energii, stoją, jakby idee platońskie, typy twórcze wszechrzeczy *Frohary*, Ferwery (*Frawaszy*) w rozumie Ormuzda. Są one zarazem i myśłowemi postaciami bytu i żywymi istotami. Każdy człowiek ma swojego ferwera, anioła-

stróża, ma go nawet sam Ormazd. Wszystkie te duchy wypełniają niebo (*gorotman*) Ormuzda, któremu poezja ustawiła tron na szczycie góry *Hara(o)Berezati*, niegdyś Pamiru, a teraz, w tym nowym erańskim bycie, Elbursu.

Ale Ormuzd ma wroga. Jest nim duch złego, ponurej żądz i trwogi. Gdzie ciemność, pustynia, jałowość, brzydota, grzech, śmierć—tam jest i on. Jak sam stoi przeciwko Ormuzdowi, tak przeciwko jego mocom ma walczące z niemi moce własne. Sześciu duchów głównych uciera się z Amszaspandami; pracę Izedów psują ustawicznie dyabły (*deva*, w sanskrycie duchy dobre); istoty złe w ciałach ludzkich, męskie *Yatu*, żeńskie *Pajrykas*, pracują nad zgubą rodu ludzkiego. Ten wróg, stwórca ciemności i ognia bezstuncznego, zwierząt drapieżnych, gadów, ziół trujących, nazywa się *Angromainjus* (*-nija*, *Ahryman*, *Aryman*) i jego królestwo—piekło podziemne—*Duzach*. Walka toczy się w szeregu wspaniałych obrazów.

Podrzedność Arymana przebija się, nietylko w samym jego upostaciowaniu, ale i w wymarzonem zakończeniu walki: kiedyś bóg jasny odbierze od niego hołd i bunt odwieczny ustanie. Chwilę tę poprzedzi zjawienie się proroka *Saoszyant* (gr. *Sosios*), który oczyści świat, oswobodzi stworzenia od zgnilizny i zepsucia, i zburzy królestwo Arymana. I świat istnieć będzie dalej, nie w niebie, ale na ziemi, istnieć wiecznie, i rozwijać się, i dorastać wiecznie, i stanie się sam sobie panem.

Człowiek dobry (*aszawan*) jest czystym w myślach, czystym w słowach, czystym w uczynkach. Cnota, praca i miłość stworzenia—to prawo nim rządzące. Świętym jest, „kto sobie zbudował dom, utrzymuje w nim ogień, ma żonę, dzieci, gospodarstwo, a przy nim pole uprawne... służy Ormuzdowi i jest jakby sto modlitw odprawił.“ Oślanie stworzenia Ormuzda, tępić twory Arymana, wydierać mu grunta jałowe, orać, siać i zbierać—jest to służyć Ormuzdowi. Marzenie religijne staje się już tutaj prawem dla cywilizacji i kultury. Ormuzd nie wymaga od swych wyznawców nabożeństwa; wystarcza mu szczerza modlitwa w domu, w przestworze, na wolnem powietrzu, na górze. Świątyń, posągów, ołtarzy ze świętościami nie znał

mazdeizm. Całem jego nabożeństwem—modlitwa u ognia płonących na górach, a podtrzymywanych przez umyślnie do tego powołanych kapłanów (*athrawa*), przy modlitwie zaś i ofiara ze zwierząt i libacya z pra-aryjskiej *saoma* (haoma) wylewanej na ogień.

Ognia nie było wolno skaląć dotknięciem nieczystem, bądź wody, bądź ziemi. W dawnych czasach, przed Achemenidami, ciało zmarłego wystawiano wyłącznie w umyślnych na to wieżach (*dumneh*) na powietrze, które je przy pomocy sępów zabierało; później bogatszych otapiano woskiem i dopiero wtedy oddawano ziemi. Dusza zmarłego przez trzy dni pierwsze nie mogła ukoić żalości swej, iż ciało opuścić musiała, i słała się w pobliżu trupa. O świtaniu czwartego dnia szła na sąd umarłych. Ten ważył jej uczynki dobre ze złemi i pozwalał iść dalej. Nagle otwierała się przed nią przepaść, piekło w otchłani, a nad otchłanią most jak ostrze miecza (*Czynewad*). Utrzymać w równowadze i nie spaść mogła tylko dusza sprawiedliwego. Anioł jasny spotykał ją na moście, towarzyszył jej do drugiego brzegu. Wprowadzona do rozkosznego ogrodu (*Pardes*), rezydencji Ormazda, otrzymywała nagrodę w życiu błogosławionem. Grzesznika spotykał na owym moście duch zły z ciałem cuchnącem, a własny ciężar grzechów ścigał go w przepaść. Dusza jest nieśmiertelną, jak sam Ormazd, piekło nie trwa wiecznie; ujarzmienie Arymana wyzwala potępieńców. Nie wszyscy potrzebują chwili tej wyczekiwać; są i kary odrazu doczesne. Co rok na pięć dni ostatnich, każdy zagrobowiec może pójść między ludzi; oczyszczeni nie wracają już do piekła, lecz idą wprost z ziemi do raj.

Taka jest złota legenda Iranu. Przez jej mgłę uroczą prześwitują może wypadki rzeczywiste ziemskie, ześrodkowane około „Dżumy“ (Dżemszyda), a w Arymanie i jego służbie piekielnej, działającej strachem i grozą, przebijają się żywioły turańsko-mongolskie, z którymi Irańczycy ucierać się musieli i ramieniem i myślą. Z czasem do legendy przybyła pierwsza para ludzi, *meschia* i *meschiane*, przybył wąż, spotykany wszędzie od Himalai do Morza Śródziemnego, przybył i *Zerwan-Akarana* (Zerwane

Akerene), łączący się z pojęciem nieskończonego czasu i przeszczeni Bóg-stwórca. Podanie, baktryjskiego może początku, przypisuje autorstwo legendy prorokowi imieniem *Zarathustra* (gr. *Zoroaster*) przypisuje mu i autorstwo księgi świętej Irańczyków *Zendawesty*. Jest to postać bohatera, zarazem męczennika i mędrca, uroczą, ale bajeczną.

§ 22. W Medyi po odrzuceniu Herodotowej bajki o *Dejokesie* zostaje fakt pewny panowania w drugiej połowie VII w. K(C)y a x a r e s a (*Kasztarytu*), któremu może już ojciec, *Pirruaitis* (gr. *Fraortes*) zostawił rozpoczętą pracę zjednoczenia rozpierzchnych pokoleń. Był to pierwszy rzeczywisty król Medów (ok. 630 r.). Najazd Scytów (r. 630—615) o mało co nie zburzył ledwo powstającego państwa. Ci sami Scytowie w kilkanaście lat później jako wojsko najemne pomagali Medom w działaniach wojennych. Byli oni zapewne pod Niniwą, zdobywaną w przymierzu z Nabopalassarem (§ 14). Stosunki Cyaxaresa z Lidią opowiedziano wyżej (§ 12). Narzuciwszy królikom i książętom perskim swoje prawo zwierzchnie, zmarł władca już poważny r. 584. Po nim nastąpił syn jego Isztuwegu (gr. *Astyages*), syn niegodny ojca, na zbytki i próżniactwo wydany, okrutnik, nazywany „smokiem.“ W stołecznej Ekbatanie (dziś *Hamadan*) na zniewieściałym dworze, przeplatając zmysłowość dzikością, używał życia—aż doczekał się śmierci. Jeden z hołdowniczych królów pobratymczych Persów zaskoczył go w stolicy i strącił z tronu r. 561—559.

Hołdownikiem tym, człowiekiem niepospolitej miary, był Kyrus (-usz) (Cyrus, gr. *Kyros*), król Anszanu (Susiana), wywodzący się z rodu Achemena,—z kąd Achemenidzi. Matka jego, Mandana, była siostrą króla Medów. Kolebkę jego otoczyły podania, albo nieprawdopodobne, albo wręcz zmyślane. Państwo medyjskie Cyrus przeobraził w Medo-Perskie. Medowie odtąd prawdziwie dziejowo już żyć zaczęli, zyskali też wiele i pod względem cywilizacji i kultury. Zawojowanie Lidyi przez Cyrusa (§ 12) dało Medo-Persom za granicę zachodnią Morze Śródziemne, wyprawy znowu na wschód miały ich postawić nad Indem. W każdym razie dotarł Cyrus do wschodniego Afganistanu, a ku północy posunął się do Sogdiany, gdzie założył warownię Kyre-

eschata (*Kyropolis*). W r. 538 generał Cyrusa, Gobryasz (z greck.), zdobył Babylon. Dzieje ostatnich dziesięciu lat życia Cyrusa są zmacone. Założyciel państwa perskiego, a zdaje się że i jego stolicy (*Passarada*, *Passargada*, -ae), na północ-wschód Persepolis, panować przestał w r. 529. Na stepie, na północ od Persepolis, pokazują dziś jeszcze grób jego—niewiarogodny.

Po nim nastąpił syn, Kambyza (gr. *Kambyses*). Zaczął on rządy od mordu: kazał zabić młodszego swego brata, imieniem Bardya (gr. *Smerdes*, -dys). Podbił i Egipt przygotowywał ztamtąd wyprawę na Kartaginę; zbrakło mu do niej floty. Wysłał armię w Pustynię Libijską, ale mu ją piaski zasypały. Wreszcie opuścił Egipt, na to, aby w Syrii otrzymać od „Bardyi“ wezwanie do ustąpienia z tronu. To go zważyło ostatecznie. Zdaje się, że sam sobie życie odebrał (sierpień r. 522) w Ekbatanie Syryjskiej (*Agbadana*, *Hamath*).

Jeszcze na początku r. 522 powstał w stolicy Medyi niejaki Gaumata i ogłosił się „Bardya“, prawym synem Cyrusa. Po śmierci Kambyzesa cały prawie naród uznał tego Fałszywego Smerdysa za prawowitego króla. Niebawem wystąpiły poszlaki fałszu; możniejsi postanowili pozbyć się uzurpatora. Krewny Achemenidów, „Daryusz Hystaspis“ Greków, irański *Daryawus* (-sz) syn, *Wistaspy*, wielkorządcy Hirkanii („Wistas-pa“ pisowni uczonych), stanął na czele. Szalbierz, popierany przez Magów, w rok po wystąpieniu z fałszywymi swymi tytułami już nie żył; magom sprawiono rzeź (na wiosnę 521 r.).

Daryusz, mający w sobie krew królewską, sam został teraz królem. Nie przyszło mu to bez trudu: musiał pierwaj zmódrz dziewięć powstań; w Babylonie ostatni Nabuchodonozor, trzeci z kolei, skończył życie w męczarniach. Najzaciętsze było powstanie Medów pod jakimś Pirruwartisem. Sama nawet Persya znalazła sobie fałszywego Bardyę. Syn Wistaspy poradził sobie ze wszystkimi; dziewiętnaście bitew stoczył, ale już w początku r. 518 zasiadł spokojnie na tronie Cyrusa. Na pamiątkę pokonania wrogów kazał wykuć w skale niedaleko od granic Medyi, za górami Zagros, w Behistunie, pomnik wielce dziś sz-

cowny. Ogromne państwo, liczące 80 000 mil kw. i 80 milionów mieszkańców, podzielił Daryusz na prowincye zwane *satrapia*, poosadzał w nich gubernatorów, a tych pootaczał szpiegami. W każdej satrapii znajdował się, niezależny zupełnie od zarządu cywilnego, dowódzca wojskowy. Oprócz tego zjeżdżali niespodziewanie kommissarze nadzwyczajni z władzą królewską. Satrapii z początku było dwadzieścia trzy, później liczba ich wahała się pomiędzy 20—34. Poddani płacili wielkiemu „królowi królów“ podatki w pieniądzach (kruszcach drogich) i w naturze. Persya właściwa (Farsistan) nie dawała nic.

W r. 512 przedarł się Daryusz z Afganistanu nad Indus, ogarnął niziny przed Pendżabem, opanował oba brzegi rzeki, wysłał admirała Skylaxa do jej ujścia, aby je zbadał, i nie zapuszczając się dalej, do Pasargad powrócił z gotową już, dwudziestą czwartą, satrapią. W r. 508 podjął wyprawę na Scytów europejskich między Dniestrem i Dnieprem; z wielką siłą, przesadnie na osiemkroć sto tysięcy ludzi podawaną, przeszedł Bosfor po moście łyżwowym i przez Trację i Dunaj puścił się na Stepy Akermzańskie, dalej na Dzikie Pola, w górę, na wysokość porohów. Scytowie nie przyjęli walki i Persom ukazywali się tylko zdala. Owocem dwumiesięcznej jakoby wyprawy (w samej Scytyi) była nowa satrapia, Tracja, i hołd od króla macedońskiego (r. 506). Wkrótce potem wybuchnęło nieszczęsne powstanie Jończyków azjatyckich i rozpalila się pierwsza wojna z Grekami w Europie, klęską Persów pod Marathonem (r. 490) upamiętniona. W r. 486 Egipt obrał sobie własnego króla. Daryusz, gotując się już do jednej wyprawy, przeciwko Grekom, nie wahał się pomyśleć jednocześnie i o drugiej, nad Nil. Wśród tych zamysłów śmierć go zaskoczyła (r. 485). Wstąpił po nim na tron syn jego żony, Kszajarsza („Chszajarsza“, gr. *Xerxes*), w historii *pierwszy*.

DZIEJE GRECYI PIERWOTNEJ.

ROZDZIAŁ III.

Warunki geograficzne.

§ 23. *A. Uwagi ogólne.* W ogólności powiedzieć można, że Europa, w przeciwieństwie do zbitej w wielką masę Azji, okazuje bogatą indywidualizacją geograficzną. Trzy morza: Północne, Atlantyk i Śródziemne, miękczej niejako oporność lądu i nie pozwalają mu zamykać się w sobie, w zbitej massie; powstaje ztąd bujny rozwój brzegów. Grecja, na mniejszą tylko skalę, odbija w sobie ten charakter danej części świata i jej wewnętrznych stosunków geograficznych. Zajmuje ona najbardziej południowy kraniec Półwyspu Bałkańskiego—od pasma gór Haemus odpowiednio nazwanego—a rozciągającego się od Adryatyku do Euxynu, na północy zaś powierzchnią swoją zbiegającego w dolinę największej rzeki europejskiej: na czteryście mil prawie długiego Dunaju (*Ister, Danubius*). Na zachodzie znowu tego półwyspu, rozległością dorównywanego prawie Cesarstwu Niemieckiemu, gdyż powierzchnia jego dochodzi do 10 000 mil kw., Alpy bośniackie albo Dynarskie stanowią przejście do Alp głównego trzonu gór w środku Europy. W trzech miejscach wdiera się morze w półwysep i wskutek tego ląd się zwęża: 1) Bosfor (*Bosporus*), Propontyda (M. Marmara) i Hellespont (C. Dardaneelska) oddzielają półwysep od Azji, a Morze Trackie wpada w ląd dwiema zatokami: Stry-

mońską i Thermajską; 2) dwie zatoki od wschodu: Pegazejska i Malijska a jedna od zachodu: Ambracyjska (Ambrakia) wrzynają się w półwysep; 3) dwie wreszcie inne, Saronńska i Korynecka, odrywają półwysep t. z. „Wyspę Pelopsa (*he Peloponēsos*) od stałego lądu, pozostawiając tylko wązki przesmyk (*Isthmos*) korynecki, szeroki na 5 do 6 kilometrów, niby most do utrzymania komunikacji. Właściwa Grecya (*Hellada*, *Hellas*) w pojęciu samych Greków (*Hellēnes*) zaczyna się dopiero na południe od pierwszego, najdalej ku północy wysuniętego, wcięcia wód w ląd, granicę jej zaś stanowi linia biegnąca od Olimpu do Zatoki Ambracyjskiej, a odcinająca Tessalią dla Grecyi.

Obszerność Hellady wynosi do 2 000 mil kw.; równa jest prawie obszerności Bawarii, Wirtembergii i Badonii, razem wziętych. Na północ od owej linii mieszkali ludy uważane za barbarzyńców: Illirowie (*Illirioi*) na zachodzie, Trakowie (*Thraikes*) na wschodzie. Zamieszkali w dolinach rzek Heliakmon i Axios i na piętrzących się nad nimi wyżynach i płaskowzgórzach Macedończycy (*Makedones*) byli ludem greckim, według Herodota (I, 56) blisko z Doryjczykami spokrewnionym, w kulturze wszakże coraz bardziej w tyle za innymi zostawali. Ród, który panował nad nimi, nie przestawał wywodzić się od argińskiego księcia Temenosa, ztąd rodem Argeadów nazywany. Podobnie rzecz się miała z mieszkającymi na zachód od Tessalii Epiryotami (*Aepeirotai*), których Hellenowie za pół-barbarzyńców (*Mixobarbaroi*) uważali. Italikowie tymczasem (mieszkańcy Italii) wszystkie te trzy gałęzie: Macedończyków, Epiryotów i Hellenów obejmowali wspólnem mianem Greków (*Graikoi*). Można zatem powiedzieć, że nazwa „Grecy“ oznacza całość etnograficzną, „Hellenowie“ zaś—historyczno-kulturową; pierwsza z tych nazw więcej obejmuje, niż druga.

B. Chcąc poznać **ukształtowanie** Grecyi **pionowe**, oraz układ jej wód, jej krajobrazy, potrzeba za punkt wyjścia obrać sobie górę Lakmon (także *Lakmos*), wielki węzeł wzgórzystości, zadzierzgnięty w dzisiejszem Mecowie, a należący do pasma gór Pindos. Z Lakmonu rozechodzą się góry na północo-zachód aż do przykładka Akrokeraunia, na wschód aż do wysokiego prawie

na 3 000 metrów Olimpu (*Olimpos*), na którym wielki chmur napędzacz, Zeus, ma swą siedzibę: istotnie na zachodnim stoku „król gór greckich“ prawie zawsze owinięty jest w chmury. Od południo-zachodu przymyka do niego, oddzielona tylko sławną, dziko-romantyczną doliną Tempe (*ta Tempe*), Ossa, a do niej znowu przysuwa się Pelion. Na zachód od nich rozciąga się przez Paeneios przecięta kotlina Tessalii, odgradzona od górzystego i lesistego Epiru przez nasrożony Pindos, którego wierzchołki sięgają do wysokości 2 200 metrów. Na południu Tessalii leżała góra Othrys, rozgałęzieniami swemi zdążająca za biegiem Spercheiosu. Pasma górzyste Timphrestos zakończa Pindos, a po drugiej jego stronie skalisty, ponad 2 000 metrów wznoszący się, Korax w tym samym kierunku ciągnie się aż do Zatoki Koryneckiej. Na zachód od Koraxu leżą lesiste krainy górskie: Etolia (*Aitolia*) i Akarnania, a łańcuchy ich gór, biegnące z północy na południe, przepuszczają między sobą Acheloosa, największą rzekę Grecyi, wybiegającą z łańcucha gór Pindos, która z prawej stony przyjmuje w siebie, źródła swe w Lakmonie mającego, Inachosa. Jak na północy towarzyszyła Spercheiosowi Othrys, tak teraz tu, na południu, trzyma się jego biegu nieprzebyta, bezdrożna Oeta (*Oite*). Ciśnie się ona tak gwałtownie do Zatoki Malijskiej, że zostawia wolnym wązki tylko przesmyk „Ciepłych wrót“, Termopyle (*Thermopylai*), tak nazwany od wytryskujących tu gorących źródeł. W starożytności był ten przesmyk tak wązkim, że w obu swych końcach miał zaledwie miejsce na jeden wóz (Herodot VII, 176—„hamaxitos“); obecnie, wskutek namulisk rzecznych, szeroki już jest na całą godzinę drogi. Z drugiej strony wąwozu i Oety rozprusza się pasmo gór na pojedyncze wysoki: Parnas (2 435 metrów) w Focydzie, na stoku którego leżało miejsce wyroczni Delfy (*Delfoi*); Helikon i Cyteron (*Kitairon*), zamykające Beocyą (*Boiotia*), kotlinę rzeki Cefisu (północny, beocki *Kefissos*) i jeziora Kopais, które całą masę swych wód posyłały morzu kanałami podziemnymi. Po za Cyteronem ku wschodowi, oddzielony od niego wąwozem File, wzbija się Parnes, dalej na południe Brylessos inaczej „Pentelik“ (*Pentelikon oros*), a jeszcze dalej, w kierunku wciąż po-

łudniowym, rozbrzmiewający od miododajnych pszczół Himet (*Hymēttos*). Trzy powyższe pasma wbiegają w morze z jednej strony bogatym w srebro Lauryonem, z drugiej przylądkiem Sunion. Wszystkie trzy wznoszą się mniej więcej do wysokości 1 300 metrów i zalegają trójkątny, około 40 mil kw. geograficznych mający, półwysep, „Attyką“ zwany, w którym u stóp wysokiej skały (Akropolis), w objęciu dwóch rzek: Cefisu (*Kefissos*) i Ilissu, leżą Ateny (*Athēnai*); jest to stolica tej krainy, z wyjątkiem nizin, posiadającej same tylko ziemie lekkie, a ztąd nieurodzajnej. Oprócz wymienionych już krain środkowej Grecyi: Akarnanii, Etolii, Focydy, Beocyi i Attyki, wyliczyć potrzeba: Malidę (*Mēlis*), Trachidę (*Trachis*, inaczej *Oitaia*), Dorydę (*Doris*) w górnym biegu Cefisu beockiego, i Lokrydę (*Lokris*). Mieszkańcy tej ostatniej, Lokrowie, dzielili się na *Epiknemidyjskich*, *Opuntijskich* i *Ozolijskich* nad Zatoką Korynecką ⁽⁵⁾.

Gdy się z Attyki wyjdzie na zachód, wchodzi się najpierw do Megary (*Megaris*), z jej dzikim pasmem Gerania (*Gerania*), a następnie przez Międzymorze Koryneckie do Poloponezu. Powierzchnia jego, wynosząca 381 mil kw., nie o wiele obszarem swym przenosi Wirtembergią lub Westfalią. Sam środek półwyspu zajmuje, w przecięciu na 570 metrów nad morze wyniesione, płaskowzgórze Arkadyi (mieszkańcy jej po grecku *Arkades*). Ze wszystkich stron otaczają je góry; najwyższa z nich, na 2 372 metry wysoka, Cylenajska (*Kyllēne*), od północno-wschodu, wraz z przylegającą do niej Aroanią, a od północno-zachodu Erymantos. Przez nie przedzierają się do morza: 1) ku zachodowi Alfejusz (*Alfeios*), nad którym leżała Olimpia w Elidzie (*Aelis*); 2) ku południowi: obfitujący w wody Pamisus (*Pamisos*)

(5) Ściślej: Dwóm ziemiom Grecyi środkowej przysługiwała nazwa „Lokris“; jedna z nich leżała na północy, nad Morzem Eubejskim, druga na południo-zachód od tamtej, nad Zatoką Korynecką; obie zamieszkiwali Lokrowie. W pierwszej, jakby wylamanej w samym środku przez osadników z Focydy, znajdowały się dwie odrębne gminozbiorcze całości: *Epiknemidia* na zachód i *Opuntia* na wschód. Ziemia Lokrów południowo-zachodnich nazywała się „Ozolidą“ (*Ozolis*), a obok tej nazwy miała jeszcze drugą: „Hesperia“.

w Messenii i 3) Eurotas, który przerzyna się pomiędzy pasmami gór *Taygetos* i *Parion* (2 410 i 1 900 metrów) w krainie Lakonii (*he Lakedaimon*), na 87 mil kw. rozległej, i minawszy pięć otworami stojących dzielnie Sparty (*komai*), przez żyzne żuławy Helosu dobiega wreszcie do Zatoki Lakońskiej. Oba języki lądu, które ją ograniczają, kończą się przylądkami Malea i Tenaron (*Tainaron*), stanowiącemi już ostatnie krańcowe wysoki Parnonu i Tajgetu.

Od północy góry spadają stromo w Zatokę Korynecką, tak, iż Achaja ma tylko rwące potoki górskie, a nie ma wcale rzek, i jedynie wąskie pasy ziemi uprawnej ponad morzem. Przeciwnie na wschodzie góry zostawiają swobodną, na dwie mile szeroką, równinę Argolidy (*Argolis*), którą przerzyna Inachos (pełoponezki); leżą na niej miasta Myceny (*Mykēnai*) i Tyryns, których cyklopowe budowle (Lwia Brama w Mycenach) zwyciężko tysiąceciom urągają. Tu, na tej równinie, leży również i, późniejsza stolica, Argos. Dalej na północ ciągną się ziemie Flus i Sycyon (*Sikyōn*), a na samem międzymorzu—Korynt (*he Korinthos*) ze swoją skałą warowną, Akrokoryntem, i dwoma portami: *Lechēon*, nad Zatoką Korynecką i *Kenchreai* nad Saronką—wskutek czego Horacy (*Carmina* I 7, 2) nazywa Korynt „*bi-maris*“—grodem o dwu morzach.

§ 24. C. **Wyspy.** Grecya nietylko już tak bujnie wyróżniczkowaną jest przez morze, iż dzięki temu posiada brzegi rozwinięte na 352 mile, a więc rozwojem swoim przewyższa nawet Anglią, ale jeszcze ze wszystkich stron otoczona jest całemi wieńcami wysp. Na zachodzie, wysoko już ku północy, leży Kerkyra (*Kor—*, dziś *Korfu*, *Scheria* Homera) 14 mil kw. powierzchni, a za nią, ku południowi: Leukada (*Leukas*), Itaka, Cefalonia i Zacynt (*Zakynthos*). Na południu Grecyi wychodzi z morza Cytera (*Kythēra*) poprzec Zatoką Lakońską. Kreta (*Krētē*), 155 mil kw., ze swoją Idą (*Idē*) wznoszącą się do 2 400 metrów, zamyka wszystkie morza greckie, jakby na rygiel, w rogu południowo-wschodnim; góry jej przez Kasos, Karpathos i Rhodos przechodzą aż do Azji Mniejszej. Na Morzu Egejskim, na które Grecy

mówili „nasze morze,“ odróżnić potrzeba dwie grupy wysp. Na południo-zachodzie, w półkole ułożone, ciągną się Cyklady (*ai Kyklades nēsoi*), a wśród nich Andros, Naxos, Paros, i sznurkiem zachodzą aż pod Attykę, oraz długą a wąską wyspę Eubeję (*Euboia*), 63 mil kw., oddzieloną od lądu stałego cieśniną morską Eurypas, a posiadającą żyzne równiny, jak np. Pole Lelantyjskie pomiędzy Eretryą a Chalkidą (*Chalkis*), ale także i góry, sięgające ponad 1500 metrów wysokości. Druga grupa nosi nazwę „Sporady“ (*Sporades*), od tego, że wyspy jej z północy na południe mają taki układ, jak gdyby były na długiej linii rozsiane. Tutaj należą: Rhodos, Kos i Samos. Na uboczu leżą Chios 19 (mil kw.) Skyros, Lesbos, winem i pieśnią bogata (29 mil kw.), Lemnos, o wulkanicznym gruncie, Imbros, Samotraka (*Samotrakē*) z tajemnym kultem Kabirów⁽⁶⁾ wreszcie złotodajna Tasos (Thasos). „Przytwierdzoną tylko do lądu“ wyspą jest Półwysp Chalcedoński (*Chalkidikē*), którego między morze, na 9 mil szerokie, dziś jeszcze pokrywają bagniska; kończy go południowe: Pallene, Sitonia i Akte, mają postać wydłużonych języków; na krańcu ostatniego wznosi wierzchołek swój do wysokości 1700 metrów góra Atos (*Athos*), którą widzieć można jeszcze z brzegów azyatyckiej Troady.

§ 25. **D. Wpływ stosunków geograficznych na charakter narodu.** Grecya roztwiera się więcej na wschód i południe, niż na zachód. Tam kieruje się najwięcej rzek, tam najwięcej też zatok morskich w ląd się wrzyna; na zachodzie skały i ławy piaszczyste utrudniają dostęp. Mieszkańców, którym grunt, po większej części wzgórkowaty, skąpy i niedostatecznie nawodniony, nie daje plonów zboża w dostatecznej ilości, konieczność skazuje na rybołówstwo i żeglarsstwo jako źródła zarobku; owe „mokre ścieżki“ Homera są w przeważnej liczbie wypadków lepszymi

⁽⁶⁾ *Cabirus*, genet. *Cabiri*, nazywało się bóstwo czczone w Macedonii i Samotracji, a wprowadzone tam prawdopodobnie z północy, z zamierzchłej krainy Kymmerów („Odyseja“ I, 303 i XI, 14—19). Bóstwa takiego nie zna wcale Apollodor w swej „Bibliotece Mytologicznej“, ułożonej już w II wieku przed Chrystusem, kiedy świat duchów i bóstw greckich był już martwym, skamieniałym.

drogami od ścieżek po górach i lasach w głębi lądu. Bogactwo linii geograficznych, krzyżowanie się ich ze sobą, wzajemne zachodzenie na siebie lądu i morza, góry i doliny—sprzyjało duchowemu rozwojowi ludu, zaostrzało i rozszerzało wzrok i przeciwko odosobnieniu, w jakim znajdują się pojedyncze połacie ziemi greckiej, występowała skutecznie łatwość połączeń, zmniejszająca przestrzenie.

Klimat. Herodot już wychwala klimat, kiedy w III księdze, roz. 106 swej „Historji“, zestawiając Grecyą z krainami leżącymi na „krańcach świata“, jak Indye, Arabia i t. d., według niego najhojniej obdarowane przez przyrodę, takimi rzeczami, jak wonne kadzidło, bursztyn, bawełna — tak ojczyznę swoją stawia: „Hellada otrzymała o wiele piękniejszy, niż inne kraje, układ pór roku.“ „Klimat północny — mówi Bergk w *Griechische Literaturgeschichte* (I, 7)—i roślinność strefy chłodniejszej występują tu naprzemian z bujnym, pełnym życiem stron południowych. Na wyższych górach, przez znaczną część roku śniegiem pokrytych, rosną sosny i dęby, podczas gdy na nizinach jaknajlepiej udają się oliwki, figi i winogrona.“ W Messenii i na Cykladach rośnie całemi kępami nawet palma. „Z szerokiego łożyska liści strzela w górę aloes i, jakby w czarodziejskich ogrodach Alkinoosa, lasy pomarańczowe i cytrynowe przejmują powietrze swą wonią.“

ROZDZIAŁ IV.

§ 26. *Podział dziejów greckich.*

- I OKRES. Wiek dawne. a) Wiek Pelazgów b) Wiek bo-haterów.
- II OKRES. Czasy wędrówek i dawniejszego osadnictwa; r. 1124 do 900 przed Chr.
- III OKRES. Powstanie obu państw przodujących: Sparty i Aten; walki o organizacyą wewnętrzną; nowsze osadnictwo—r. 900—500.

- IV. OKRES. Odparcie Persów i Czasy hegemonii (przodownictw) narodowych—r. 500—336.
- V. OKRES. Zupełny upadek niepodległości narodowej; przodownictwo Macedonii; rozpostarcie się hellenizmu po Azji—r. 336—197.
- VI. OKRES. Grecya pod wpływem rzymskim i rzymskiem panowaniem—r. 197 przed Chr. do 395 po Chr.

OKRES I.

Wieki dawne.

ROZDZIAŁ V.

I. Wiek Pelazgów.

§ 27. A. W najdawniejszej ludności Grecyi wyróżnia Herodot dwa pnie (*gene*) **pelazgijski i helleński**. Pelazgowie (*Pelagoi*), których szczątki istniały jeszcze za jego czasów w Tracji i nad Hellespontem, według jego rozumienia rzeczy, mówiły językiem barbarzyńskim. Do nich zalicza historyk i Lud Attycki, który po przejściu do Hellenów „oduczył się też i swojego języka.“ Do pnia helleńskiego należeli Doryjczycy, ale samą tę nazwę przybrali dopiero po wtargnięciu do Peloponezu. Sami nieliczni, Hellenowie narastali stopniowo przez przybywanie do nich innych ludów i rozrosli się szeroko, podczas gdy Pelazgowie żadnego pomnożenia nie doznali. Tak Herodot.

B. O samą nazwę **Pelazgów** toczą się żywe spory. Jedni, odstępując od Herodota, widzą w niej jedynie wyraz określający pewną dobę dziejów kultury greckiej. Według nich Pelazgowie są tymisamymi Hellenami, tylko na najdawniejszym, więc i najpierwotniejszym, stopniu rozwoju, i od późniejszych, wyłącznie już „Hellenami“ zwanych, różnią się chyba tylko tak, jak Germanowie czasów Cezara od Niemców wieków później-

szych. Inni uważają Pelazgów za Albańczyków. Według tych uczonych zatem są oni przynajmniej spokrewnieni z Grekami i należą do szczepu aryjskiego. Inni znowu, a w ich liczbie i geograf Kiepert, trzymając się w pewnej mierze Herodota, twierdzą, że Pelazgowie nie ukazują się bynajmniej jako jedyny lud pierwotny w Grecyi, ale występują raczej jako zdobywcy wobec innego ludu, prawdopodobnie illiryjskiego pochodzenia,—ludu noszącego liczne nazwy: to Miniów, to Abantów lub Dryopów; najszerzej wszakże rozpostartem wydaje się miano Lelegów. Co się tyczy samych Pelazgów, to Kiepert najskłonniejszym jest do uznania ich za Semitów. Do semickiego pnia, co prawda, należeli Fenicyanie, którzy podług Tucydidesa (VI, 2) „przylądki Sycylii i leżące poprzód niemi wysepki w celach handlowych pozajmowali.“ Ale to samo czynili oni wszędzie, a ślady ich znajdujemy, pomiędzy innemi, na Cyprze, Krecie i w Tebach; owe ofiary, z ludzi np., które w podaniach greckich żyjący król Minos na Krecie składa Minotaurowi, stanowczo przypominają religią fenicką, i Afrodyta Greków powstała z Astarty Fenicyan. Ale „Mężowie Sydońscy“ przynieśli ze sobą do Europy także i pismo, i monety babilońskie (⁷), i wagi, i kunszt górniczy, i sztukę obrabiania metali. Minos, według Tucydidesa (I, 4), pospędzał rozbójników karyjskich z Cyklad i założył kreteńskofenickie panowanie na morzu.

C. **Kultura Pelazgów.** Jakikolwiek zresztą było pochodzenie Pelazgów, czy są oni Semitami czy Aryami, w każdym razie ukazują się nam jako lud doszły już do pewnego stopnia kultury, uprawiający żeglarsstwo, posiadający umiejętność pisma, wznoszący grody cyklopowe (z olbrzymich nieociosanych lub wielogranych, jedne na drugie kładzionych, głazów,—zwane „laryssami“), wreszcie pługiem kraczący ziemię. Jak dawni Persowie i Germanowie, czcili oni bogów swoich bez widomych obrazów i świątyń, na wysokich tylko turniach górskich. Achilles w „Iliadzie“ (XVI, 233) „pelazgijskim“ mieni Zeusa

(⁷) Wątpliwe; zapewne tylko jednostka wagi była przejęta z Babilonu—w całej Azji Mniejszej; ale Fenicyanie musieli mieć własną: zanadto wcześniej rozwinęli swój handel.

dodońskiego w Epirze; jego kapłani nazywali się „Selloi“; „sympiali na gołej ziemi i nóg sobie nie myli“.

ROZDZIAŁ VI.

II. *Wiek bohaterów.*

§ 28. A. **Wiek bohaterów przybyszów.** Po wieku pelazgijskim nastaje „bohaterski“, *przedhelleński*, tak nazwany z powodu, że podania greckie ukazują w nim jaśniejszych pojedynczych bohaterów czyli półbogów, którzy zostawali w pewnym praojcowskim stosunku do panujących nad późniejszymi Hellenami, a więc w żadnym razie nie byli uważani za jakieś nie na swojską modłę ukształtowane istoty. Ten i ów z pomiędzy bohaterów ukazuje się przecież jako przybysz z obczyzny. Takim oto był Cekrops (*Kekrops*), założyciel ateńskiej „Akropolis Kekropia“, przybyły wrzekomo z grodu Sais w Dolnym Egipcie; takim Danaos, z Chemnis w Górnym znowu Egipcie, który przyplął do Argolidy, tam zbudował zamek i nauczył ludzi kopania studni; takim Pelops, syn Tantaloza z Frygii, w Elidzie osiadły, założyciel tak wielkiego już państwa, że aż od jego imienia cały półwysep wziął swą nazwę; takim наконец Kadmos, syn fenickiego króla Agenora, który, szukając swej siostry, Europy, porwanej przez Zeusa, dociera aż do Beocyi, gród warowny w Tebach, Kadmeję, zakłada i *kadmejskie litery* do Grecyi przynosi.

O ile w ogóle można przywiązywać jakąś wagę do wszystkich tych podań, dowodzą one, że według własnych pojęć Greków kraj ich nie zawsze należał do jednych i tych samych mieszkańców, i że raczej dokonywały się z Azji wędrówki, wnoszące do Europy żywioły wyższej kultury: pismo, pieniądze, miary, wagi, sztukę kopania studni, że zatem pierwotni mieszkańcy Hellady zawdzięczają przybyszom z obczyzny podnoszenie się swoje w cywilizacji. Wybitną w tem rolę odegrali niezawodnie około 1300 r. przed Chr. Fenicyanie, służący za pośredników

między wyższą kulturą *assyryjską* (por. § 15 i 16) a ludami zachodnimi ówczesnego świata.

B. **Wiek bohaterów swoistych.** Po wieku bohaterów przybyszów nastał, silnie od niego wyodrębniający się, wiek bohaterów swoistych.— α) Bohaterowie występują przeważnie pojedynczo — jako ludzie działający na własną rękę, a przed wszystkimi *Hērakles* (łac. *Hercules*), syn Zeusa i tebańskiej królowej Alkmeny, małżonki Amfitryona. Pierwiastkowo, jak się zdaje, był on demonem nieba północnego, podległym Herze; w podaniu ukazuje się już jako potężny pogromca wszelkich możliwych ludzkich i zwierzęcych potworów, szczęśliwy siłacz w dwunastu trudach (*athloi*), — zadanych mu przez króla myceńskiego Eurysteusza, idealny wzór dla rycerskiej młodzie Hellenów we wszelkich rodzajach cnót męzkich, a także i w pogardzie wygodnego używania — nakoniec przez ognistą, z własnej woli obraną, śmierć wyniesiony aż do bogów na Olimp.

Najbliższy Heraklesowi w sławie jest *Tezeusz*, syn króla ateńskiego Egeusza, ateński odpowiednik Heraklesa. Według podania oczyścił on międzymorze koryneckie z potworów straszliwych, a przez powalenie byko-człeka Minotaura oswobodził Ateny od daniny życia ludzkiego, posyłanej co siedem lat królowi Minosowi na Krete.

Nakoniec wspomnieć jeszcze potrzeba *Perseusza*, dziecię Zeusa i argiwskiej Danay, który zabija ową Gorgonę Meduzę, samym widokiem swym ludzi w nieme głązy obracającą, a córkę królewską, Andromedę, ocala przed strasliwym losem, w chwili gdy ją już potwór morski miał pożreć.

β) W podaniach bohaterowie występują również, nie pojedynczo już, ale gromadami, w skupieniu, dla osiągnięcia wspólnych celów:

I. W *Wyprawie Argonautów* do Kolchidy pod przewodem króla Myniów, Jasona z Jolku w Tessalii, na cudownym okręcie „Argo“ tacy zbiorowi bohaterowie jadą dla zdobycia „Złotego Runa.“ Uduje im się to przy pomocy Medei, córki króla Kolchów, Aeetesa.

II. W *Wyprawie Siedmiu przeciwko Tebom* siedmiu bohaterów z Peloponezu pragnie Polinika (*Polynēkos*), syna „wspianego“ króla Edypa (*Oidīpus*) a wybawiciela kraju od potwora Fixa czy też Sfinxa, osadzić na tronie, który mu się po ojcu należy; ale wszyscy ci bohaterowie padają, z wyjątkiem króla Adrasta z Argos. Ciało Polinika, na rozkaz króla Kreona, porzucone bez pogrzebu, za to, że wrzekomo przeciwko ojczyźnie broń podniósł, grzebie siostra poległego, Antygona, a za to nieposłuszeństwo dla praw państwa, a posłuszeństwo znowu dla „praw nie pisanych“ spada na nią kara pogrzebania żywcem. Potomkowie Siedmiu, „Epigonami“ zwani, biorą później pomstę i zdobywają Teby.

III. W *Wojnie Trojańskiej*, według podań w latach 1194—1184, z powodu porwania przez Parysa, syna króla Troi, Pryama, małżonki króla spartańskiego Menelausa, a Jowiszowej córki, Heleny, wszyscy prawie panujący greccy ciągną pod Ilios (Troję), aby pomścić zniewagę i pod dowództwem Agamemnona, króla Myceny, a brata Menelausa, przez dziesięć lat obozują pod grodem, bronionym głównie przez Pryamidę Hektora, aż nareszcie, po zgubnej klótni Agamemnona z szybko nogim Achillesem (*Achilleus*), gród obleżony pada. Powracający bohaterowie giną wszyscy prawie, albo w morzu, albo, po powrocie do ojczyzny, przez nieprawość ludzką. Agamemnon legł zamordowany przez Egiستosa, rozkochanego w jego żonie, Klitemnestrze; ale mordercę wraz z wiarołomną żoną zabił syn Agamemnonów, Orestes. Ścigają go za to duchy pomsty, Erynije, i nie dają mu wytchnienia, dopóki obrazu bogini Artemidy, w myśl wyroczni z Chersonezu Tauryckiego (dzisiejszego Krymu), wraz ze swoją siostrą Ifigenią do domu nie sprowadził. Najslawniejsze są przygody panującego na Itace Odysseusza. Po dziesięcioletnich dopiero wędrówkach dobija on do rodzinnej swej wyspy na Morzu Jońskim i wymiata dom swój z natarczywych zalotników, gnębiących zarówno wierną mu żonę Penelopę, jak i syna Telemacha (*Telemachos*).

C. **Plemiona czasów bohaterskich.** Cały ten wiek bohaterski nosi także nazwę „wieku Achiwów“, z tego powodu, że w braku zbiorowego imienia dla rozsobnionych pokoleń gre-

ckich u Homera, opiewającego, w „Iliadzie“ gniew Achillesa, prawie stale otrzymują one miano „Achiwów“ (*Achaioi*). Zapewne była to już wówczas nazwa jednego z czterech głównych konarów pnia greckiego, mianowicie tego, który nad inne się wzbijał. Cztery te konary są następujące: poważni, do zachowawczości skłonni *Doryjczycy* (*Dorieis*), ruchliwi i wrażliwi *Jończycy* (*Jones*), rycerze *Achiwi* (*Achaioi*) i ogniści *Eolczycy* (*Aioleis*). W procesie rozwoju wybijają się ponad wszystkich Doryjczyków Spartanie, wśród Jończyków celują Ateńczycy, a wśród Eolczyków Tebanie; Achaje, którzy z początku przewodzili innym, następnie dopiero w czasach macedońskich dochodzą znowu do znaczenia.

D. **Krytyka podań bohaterskich.** Co w tych podaniach bohaterskich jest czysto mytycznem i właściwie osnutem na wypadkach przyrodzonych, przyczepianych tylko do bogów i czynów boskich; co ma w sobie jądro historyczne; co jest owocem grzebania się uczonych i manii wynajdywania systematów; a co nakoniec zawdzięcza byt swój wyobraźni poetów—bardzo trudno już jest dzisiaj z jakąś pewnością powiedzieć. Podanie o Argonautach wypadałoby chyba w zupełności usunąć z dziedziny historii. Bardzo być może, iż złote runo barana jest symbolem błogostawieństwa płynącego ze źródła deszczu, które smokowi wydrzeć, z dalekiego wschodu sprowadzić i na spiekły spragniony kraj wypuścić chciało. W podaniach o Wyprawie Siedmiu na Teby i o Wojnie Trojańskiej znajdują się z pewnością żywioły prawdy historycznej, a niezmordowana, skora do ofiar, i uwieńczona sławą żarliwość badawcza Meklenbureczyka Henryka Schliemanna w r. 1873 dopóty przetrząsała rumowisko góry Hissarłyk w Troadzie (kraina Troi), dopóki nietylko już wątpić nie było można o istnieniu niegdyś w tem miejscu jednego choćby tylko starożytnego grodu, ale aż cztery miasta stopniowo wyłoniły się z rumowisk, na 16 metrów głęboko ziemią przysypanych—jedno wznosiło się na zwaliskach drugiego. Drugie od spodu, na szczątkach, pelazgijskiej może jeszcze, osady, odpowiada chyba Homerowemu *Ilion*, i w niem znalazł Schliemann skarb złoty (puhary, zausznice i t. p.), które w śmiałym optymizmie swoim

nazwał „skarbem Pryama.“ I w Mycenach również, w siedzibie Agamemnona, i w Tyrynsie w r. 1878, dokonał poszukiwacz niezmordowany z powodzeniem wykopalisk i pozwolił nam daleko dokładniej, niż dotychczas, poznać owo pamiętne miejsce starogreckich dziejów, gdzie w grodzie obronnym znajdowała się Lwia Brama, a u stóp jej podziemny skarbiec Atreusza.

E. Kultura za bohaterów. Stanu kultury w owych bohaterskich czasach nie powinniśmy sobie wystawiać jako szczególnie pocieszającego: pięść na pięść, jeden przeciw drugiemu. Zamiast spokojnych uprawiać ziemi wzrasta pokolenie rycerskie, myślące tylko o wojnie i rabunku, skupiające się około walecznych królów, pomykające w wozach wojennych, dzidą rzucaną z ręki kładące nieprzyjaciela trupem, a z trupa żdzierające jeszcze zbroję. Wszyscy byli zawsze, ciągle uzbrojeni. Grody miast, do których stóp zwolna garnęły się miasta dolne, wznoszono w pewnej odległości od morza, aby się zabezpieczyć od rozbójników morskich. Religia w tych starodawnych czasach sprowadzała się do religii naturalnej. Poza wszelkimi zjawiskami przyrodzonymi doszukiwano się sił boskich i przedstawiano je sobie jako działające osobistości. Kiedy z gromowej chmury wypadł drgający piorun, to miotał go sam najwyższy z bogów, król niebios, Zeus; a kiedy z głębi ziemi złote płony wyrastały, to Demetera, „Matka Ziemi,“ wysyłała je łaskawie na łąnów ziemskich powierzchnię. Przy takim poglądzie na naturę wyobrażano ją sobie jako podtrzymywaną i ożywianą przez wielu bogów, którzy zosobna znowu w pojedynczych miejscowościach odbierać mogli cześć szczególną, jak: Hera w Argos, Athene w Atenach, i ze znaczeniem bóstw, jako sił natury, łączył się wkrótce ich wpływ na dziedzinę moralną, na wszystkie strony życia ludzkiego. Wszystko wzrokiem swym przeszywający bóg nieba, widzi też i wszystko, co się złego dzieje na ziemi, i karami ściga krzywoprzysięstwo, złamanie prawa gościnności i t. p.; dobrych też rad nie skąpi i tajemnice przyszłości odsłania (wyrocznia Zeusa w Dodonie w Epirze; (§ 27 C.).

OKRES II.

Wiek wędrówek i dawniejszego osadnictwa
1124—900.

ROZDZIAŁ VII.

I. Wędrówki plemion greckich w Europie.

§ 29. A. Stan około r. 1150. W jakikolwiek sposób dokonało się przejście z wieku pelazgijskiego do bohaterskiego—czy Pelazgowie ze spokojnych rolników, wskutek wdarcia się do nich Fenicyan, rozwinęli się w naród wojowniczy, zbrojny. czy też te plemiona greckie, które od VIII w. noszą zbiorową nazwę „Hellenów,“ są odrębnym od Pelazgów ludem, który ich właśnie wyparował—w każdym razie około r. 1150 osadnicy semiccy wypędzeni są już z większej części miast nadbrzeżnych. Na ich miejsce wstąpiły cztery plemiona, którym późniejsza tablica genealogiczna, sama w sobie nie warta, ale stwierdzająca rozbudzenie się ducha jedności, wyprowadza od Helleny, syna Deukaliona, ocalałego z wielkiej powodzi, od jego synów Ajolosa, Dorosa i Xuthosa, a najbliższej już od synów tego ostatniego: Jona i Achajosa. W Peloponezie siedzieli głównie Achajowie a obok nich, później jeszcze Pelazgami nazywani, Arkadowie. Na skraju północnym półwyspu osady ciągnęły się długą linią przez Istmos Attyki. Grecy środkową i Tessalią południową zapełniało najliczniejsze z plemion, Eolowie. Na południowych stokach Olimpu i na jego skłonie północnym siedzieli Dorowie, których według Herodota (I, 56) „podówczas jeszcze Macedonami“ nazywano. W owej epoce Grecy wychylali się już po za swe siedziby europejskie i burzyli miasta barbarzyńcom, jak to wskazuje podanie o Wojnie Trojańskiej. Naraz, zapewne wskutek gminnych ruchów ludów illiryskich, których

pierwsza przyczyna ukrywa się w zupełnym mroku, uderzyło coś z zewnątrz na pewną część Greków. Ruch, na podobieństwo staczającej się lawiny, udzielił się całemu narodowi i w skutku przyniósł zupełne przesunięcie siedzib do owego czasu zajmowanych.

B. Wędrowki od 1124—1066 r. I. W sześćdziesiąt lat po wzięciu Troi (Tucyd. I, 12), 1124 r. tesproccy Tessalowie pociągnęli z ojczyzny swojej nad Morzem Jońskim w Epirze przez Pindos do krainy *Aeolis*, czyli *Arne*. Z mieszkańców kto nie padł trupem lub nie wywędrował, dostał się w niewolę. Jest to początek Penestów (*Penestai*). Nad tymi poddanymi, przywiązanymi do gleby, panowała rycerska szlachta Tessalów, od których teraz kraj cały nazywa się „Tessalia.“ Żyzne równiny tego kraju tak sprzyjały hodowli koni, że rumaki tessalskie cenione były ponad wszystkie helleńskie.

II. Przed Tessalami ustąpili: **Beoccy Eolowie** z Arne (nazywani stąd także „Arnejami“). Pociągnęli oni na południe i zdobyli kraj od nich „Beocya“ nazwany, nad dolnym Cefisem i nad jeziorem Kopais, które przedtem miało nazwę *Kadmeis*. Pewna część tego ludu przeszła do Azji (§ 30 A).

B. Dorowie, nie mogąc się dłużej utrzymać w pierwotnych siedzibach swoich około Olimpu, znaleźli sobie nowe gniazdo nad górnym biegiem Cefisu gdzie założyli, doryjską „Tetrapolis“ (związek czterech grodów). Ponieważ jednak kamienisty grunt tego małego okrawka ziemi nie mógł wyżywić wszystkich, ci zatem, dla których miejsca już zbrakło, pociągnęli jeszcze dalej na południe (wędrowka Dorów), złączyli się z kupą Etolów i w r. 1104 przekroczyli Zatokę Korynecką w miejscu jej najwęższym, pod Patrae. Nie jednego tylko, jak wieści podanie, zwycięstwa nad synem Orestesa, Tisamenem, ale długotrwałych, w ostatnich jeszcze drgnieniach, trzywiekowych bojów, potrzebowali Dorowie i Etolowie, aby, jak się zdaje, opanować większą część Peloponezu. Podbój nie dotknął jednej tylko Arkadii. Achaje utracili większą część swych siedzib i zostali tylko w Terynsie i Mycenach w połowicznej zależności od Argosu, a nadto sami rzucili się na północne wybrzeże pół-

wyspu, z kąd ludność jońska, albo ustąpiła do Attyki, albo wywędrowała do Azji (§ 30 A). Dawniejsza nazwa tego pomorza, „Egialeja“, przemieniła się teraz w „Achaja.“ Etolowie osiedlili się nad dolnym Alfejosem w Elidzie. Dorowie założyli kilka uspołeczeń państwowych (państw) w Messenii nad Pamisem, w Lakonii w wydrążysku Eurotasa, i w Argolidzie, której granice sięgały wówczas od przylądka Malea (na południu), prawie do samego Między morza Koryneckiego.

Sycyon, wyspa Egina (*Aigina*) i Korynt—ten ostatni po dłuższym obleżeniu—uległy Dorom, a chociaż napad na Attykę rozbił się marnie, jak wieść opiewa, wskutek poświęcenia życia przez króla Kodrosa (1066 r.), to jednakże wraz z krainą Megary pozostała w rękach Dorów znaczna część kraju attyckiego, i zdobywcy zyskali przez to i wschodnie wybrzeże Zatoki Koryneckiej.

Podania doryjskie twierdzą, że na czele zdobywców stali praprawnicy Heraklesa: Temenos, Arystodem i Kresfontes, i usiłują tym sposobem podrzucić podstawę prawowitości pod gwałt; na tych to bowiem Heraklidów (*Herakleidai*) spadło było po ich przodku panowanie nad półwyspem. Temenos, jako najstarszy, dostał Argos, Arystodem Lakonię, Kresfontes Messenię.

C. Skutki wędrowek. Tak tedy cała prawie Grecja około r. 1100 zmieniła swych mieszkańców; fala ludów nie zalała tylko Arkadii, Attyki i Akarnanii. Dawni mieszkańcy Peloponezu z Doryjczykami albo zawarli pakt pokoju, jak było we Flisusie, albo wywędrowali do Azji, albo wreszcie utracili swe prawa polityczne jak Peryekowie (*oi Perioikoi*) Lakonii, a nawet wolność osobistą, jak Heloci w tejże Lakonii, Gymneci w Argos, albo „Pałkonoścy“⁽⁸⁾ w Sycyonie. Istotnym wynikiem wędrowek jest to, że północna i środkowa Grecja pozostaje jak była, przeważnie eolską, a poprzednio achajski przeważnie Peloponez przeobraża się w doryjski. Achajowie utrzymali się tylko na północnem wybrzeżu półwyspu a Jończycy w Attyce i na Salaminie.

⁽⁸⁾ *Rabduchoi*, urzędnicy poprzedzani jakby przez rzymskich liktorów (*rabdoforoi*). O Sycyonie C. E. Curtius *Gr. Gesch.* I 229—242.

ROZDZIAŁ VIII.

II. Kolonie. Homer, Hezyod i ich czasy.

§ 30. **A. Kolonie.** Wędrówki plemion greckich odbiły się nie tylko na południo-wschodzie Europy; dotknęły także i zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej. Wyparowani ze swych siedzib i spośród samych zdobywców ci, którzy nie umieli sobie wywalczyć posiadania takiego, do jakiego dążyli, — jedni i drudzy Grecy — po moście z wysp Morza Egejskiego przedostali się do Azji. Ponieważ tutaj przystawali do siebie według tego, do jakiego kto plemienia należał, powstały więc na wybrzeżu zachodnim Anatolii trzy ściśle zwarte w sobie gromady osadników:

I. Na północo-zachodzie, od Hellespontu w dół aż do Smyrny, później uległej wpływom jońskim, jakoteż na Lesbos, mieszkali *Eolowie*, wychodźcy z Arne i Beocyi.

II. W środku Pomorza, dalej na Chios i Samos, siedzieli *Jończycy*. Dwanaście ich grodów, przed innemi Milet (*Milētos*), po nim Efesos, Kolofon, Focea, wytworzyły *amfiktyonią*, t. j. związek w celach religijnych, podtrzymywany corocznie uroczystościami związkowymi, *panioniami*, obchodzonymi na przykładu Mykale. Amfiktyonia ta przecież nie zastąpiła węzła politycznego.

III. Na południo-wschodzie, na Rhodos, w Knidos, w Hali-karnassie, mieszkali *Dorowie*. Tworzyli oni związek sześciu grodów doryjskich, również jak wyżej, amfiktyonią, której ogniskiem była coroczna uroczystość w świątyni Apollina z przydomkiem „Triopios,” niedaleko od Knidos. Najbujniej rozwinął się żywioł dorycki na Krecie, której dawniejszą ludność ujarzmiono.

B. Homer około 900 r. Ani wątpić, że krwawych walk było potrzeba do wyparcia mieszkającej ponad morzem ludności barbarzyńskiej w głąb kraju; ale za to kolonie zaludnione przez ludzi, którzy, rzecz prosta, mieli i odwagę do czynu i przedsiębiorczość, szybko i bujnie zakwitły, aniżeli kraj macierzy-

sty. Najbardziej przekonującym dowodem jest tutaj ten, że nie w Grecji europejskiej, ale w Jonii, pojawił się najpierwszy już wybitny i w ogóle największy poeta grecki — Homer (*Hómēros*). Kiedy żył, z kąd pochodził, napewno powiedzieć nie można; ale największe prawdopodobieństwo ma za sobą rok 900 i Smyrna, gdzie właśnie spełniało się stapianie Jończyków i Eolczyków w jedną całość, co widać z języka poezji homerycznych, — języka w głównym zrębie jońskiego, ale z niektórymi częściami składowymi eolskimi. Homerowi przypisuje starożytność autorstwo dwóch wielkich poematów bohaterskich, które są niedościgłemi, wyższymi nad wszystkie, wzorami eposu. Stały się one poezją narodową Hellenów — „ich podręcznikiem szkolnym, ich Biblią zarazem.” — Na nich uczono w szkołach czytania i pisania, weszły one w krew i ciało. Dwoma temi poematami są: „Iliada” (*Ilias*) i „Odysseja.” Od czasu, gdy Fryderyk August (Wolf r. 1759—1824) w swoich *Prolegomena ad Homerum* [słowa wstępne do Homera] w r. 1795 rzucił wątpliwość: czy za Homera umiano już pisać i czy bez pisma mógł jeden człowiek tak wielkie rozmiarami swemi dzieła ułożyć — nie ustaje gorący spór o to: czy można autorstwo obu poematów, a choćby tylko jednego, przypisywać jednemu tylko poecie, i czy raczej nie należałoby przyjąć, że oba poematy dopiero później złożone zostały w całości z pojedynczych pieśni bohaterskich? Coraz bardziej przechylają się mniemania na stronę pierwszej hipotezy, a to w ten sposób, że przynajmniej rdzeń *Iliady* pochodzi od Homera, i podobnie *Odysseja* w istotnych swych momentach, chociaż przez jakiegoś późniejszego stworzonego poety, jest przecież dziełem jednego odlewu. Pogląd, jakoby w ogóle sam Homer nigdy nawet nie istniał, niewiele chyba ma już dziś na uwagę zasługujących przedstawicieli.

§ 31. **C. Obraz kultury u Homera.** Z pieśni Homera odtworzyć można barwny obraz, nie tyle samych tych czasów, które im dostarczyły treści, czasów bohaterskich, ile tych, w których poeta żył i których stosunki, z naiwnością, dostrzegana u wszystkich poetów i artystów ludowych, w świat przez siebie opiewany wnosił; pojedyncze tylko rysy obrazu opierają

się na podaniach dawniejszych, właściwie już bohaterskich czasów.

Na czele państwa stoją „z Zeusa wyszli,” przez „Zeusa pod-sycani,” królowie; do nich należy—w pokoju: lud sprawiedliwie sądzić i prowadzić, utrzymywać nad nim łaskę bogów przez hojne, nieraz ze stu wołów (hekatomb) składające się, ofiary,—a w wojnie odważnem ramieniem kresy ojczyste od wroga osłaniać. Obok nich stoi szlachta rycerska (Geronci, Anakci, Medonci), zasiadająca współ z nimi do biesiady, współ z nimi ćwicząca się w robieniu broni i stojąca mu przy boku do rady. Gmina ludowa bywa wprawdzie zwoływana, gdy idzie o coś ważnego, ale w zasadzie tylko na to, aby wysłuchać woli panującego i jego rycerstwa i zastosować się do niej; rzeczywiste rozstrzygnięcie rzadko kiedy dostaje się temu *demosowi*. Rolnictwo, myśliwstwo, w potrzebie rybołówstwo, a przytem pilna praca rękodzielnicza—żywją lud; kosztowne naczynia, szaty, ko-bierce przywożą z zagranicy „Mężowie Sydońscy,” Fenicyanie. Ale to nie przeszkadza królom chwytac za topór i budować sobie własną ręką dwór dla siebie; córki królewskie same piorą sobie bieliznę i suknie, żony królewskie same zasiadają do kołowrotka i robią przędzę na odzież. Na dworach panujących sporo jest niewolników,—parobków i dziewczek; uchybienie w służbie surową ściągają na nich karę. Obyczaje owych czasów mogły już wprawdzie pod wielu względami ukształtować się na podstawie ludzkości, ale w wojnie prawo silniejszego żadnych nie znało granic; i księżniczki, córki panujących, stają się niewolnicami z chwilą, gdy gród ich padnie, i muszą własnymi rękoma nosić zwyciężcom wodę ze źródeł. Gdy się wydarzy zabójstwo, morderca podpada pod prawo zemsty krwawej; ale zwyczaj pozwala przyjmować od niego okup pokutny i przez to sprawę umorzyć. Pieniądzy, bitych jako moneta, jeszcze nie-ma; daje się pewną wagę złota lub srebra, płaci się bykami i owocami. *Świat bogów* owego rycerskiego wieku odzwierciedla w sobie świat ludzki. Bogowie są na obraz i podobieństwo człowieka (*antropofyeis*), ale piękniejsi, więksi i silniejsi, i nie znają ni starości ni śmierci. Dzielią się na: a) *bogów wyższych*,

górných, którzy rezydują na dalekim Olimpie; b) *podziemnych*, i c) *wodnych*, a przedewszystkiem bogów tego żywiołu, z którym Hellenowie byli dobrze oswojeni: morza. Bogami wyższymi są: Zeus—„ojciec bogów i ludzi”—„poganiacz chmur”—szukający sobie uciechy wśród piorunów, pan nieba, wzywany przez ludzi we wszelkiej potrzebie; jego siostra, i zarazem żona, *Hēra*, „z oczyma krowiemi,” orędowniczka małżeństwa; jego córka *Pallas Athēnē*, bogini od mądrej rady, ucząca robót kobiecych, błogosławiąca je, w wojnie zaś umiejąca łączyć rozwałę z bohaterskiem mężstwem. Czwartym jest biegły w różnych sztukach *Hefajstos*; piątym niepowstrzymany w boju *Ares*; szóstym bóg wróżb (*Foibos Apollōn*), mający świętą wyrocznię w Del-fach, bóg, biorący odwet z morderców, a trupem kładący nieprzyjaciół swych strzałami ze srebrnego łuku. Jak on sam jest bogiem słońca, tak jego dziewicza siostra *Artemis* ma sobie oddany księżyc, a jest przytem i bóstwem od polowania; towarzyszy jej chór jaśniejących, lekko tylko osłoniionych, nimf. Ósmem bóstwem na wysokościach siedzącem jest *Afrodyta* (*Afrodītē*) bogini piękności, co się ongi z piany morskiej wyłoniła. Jako dzie-wiąty bóg występuje *Hermēs*, posłaniec bogów, z laską czar-noksiężką, osłaniający handel i stosunki między ludźmi.

Później przybyli jeszcze do tego grona: dziesiąta *Hestia*, która czuwała nad ogniem domowego ogniska, tak w domu pojedyn-czego człowieka, jak i w przybytku wspólnej rady. Z dziesięciu bogów zrobiło się wreszcie dwunastu, gdyż i *Demeterę* (*Dēmētēr*, *Dēmētra*) i *Poseidōna* w poczet bogów górnych zaliczono. De-meter, „matka ziemia,” opiekuje się zasiewami i daje im rosnąć w swem łonie; właściwie zatem należy ta bogini do rzędu bogów podziemnych. Obok niej stoi *Plutōn* albo *Hades* (*Haidēs*), wraz z małżonką swoją, *Persefoną*, córką Demeter, i obie one w Hadesie pod ziemią panują nad cieniami zmarłych. Poseidon jest bogiem morza, ale bogiem, który przytem obdarzył ludzi koniem i wszelkim rycerskim kunsztem. Ciągiony przez ru-maki morskie, w orszaku igrających Nereid i Trytonów, w towa-rzystwie małżonki swojej *Amfitryty*, objeżdża on swe, na falach

rozpostarte, państwo, a na dzień morza ma swój błyszczący pałac.

I tak stworzyli sobie Grecy świat bogów, pełen szlachetności i poezji. Sporo prawdziwej, rzetelnej pobożności wyraziło się w tym kucie, ale ułomności wielobóstwa, ściąganie nieskończoności na padół znikomości, ukształtowanie bogów na wzór ludzi, upośledzają i ten, ze wszystkich najwspanialszy, wytwór politeizmu. ⁽⁹⁾

§ 32. D. O jakie stulecie, może o dwa, późniejszym od Homera jest poeta Hezyod (*Hēsiodos*) z miasteczka Askra w Beocyi, u stóp Helikonu, od wschodu. Jak *Iliadę* nazwano „rycerskim zwierciadłem,” tak główne dzieło Hezyoda „Prace i dzień” (*erga kai hēmerai*) możnaby nazwać „zwierciadłem chłopskim,” ponieważ w tym poemacie dydaktycznym poeta przesuwam nam przed oczyma twarde, znojne, ale w swoim rodzaju nie pozbawione pewnego pełnobytu, życie wolnego kmiecia beockiego na roli—i te jego prace, które na dany dzień są najodpowiedniejszemi. Oprócz tego Starożytność przyznaje Hezyodowi dwa jeszcze, równie jak tamten dochowane, poematy: „Theogonią,” epos o nazwach i czynach bogów, i „Tarczę Heraklesa.” Również i „Eoje” (*ēoiai*; „pieśni jutrzniane”) malujące kobiety czasów bohaterskich, uważano niegdyś za hezyodowe, ale dzieło to zaginęło.

(9) Rzymianie tylko małych bogów, do codziennego życia, mieli swoich własnych; wielkich wzięli od Greków: Zeus ich nazywał się *Jupiter*, Ares—*Mars*, Poseidon—*Neptunus*, Afrodyte—*Venus*, Artemis—*Diana*, Hestia—*Vesta*, Demetera—*Persefona*, Ceres, Hera—*Juno*, Athene—*Minerwa*, Hefajstos—*Vulcanus*, Hermes—*Mercurius*. Tylko Apollinowi i Plutonowi zostawili ich imiona. Hezyod około 800 r.

OKRES III.

I. Wytworzenie się obu państw przodujących: Sparty i Aten. Walki o konstytucyę. Nowsze osadnictwo. Lata 900—500.

ROZDZIAŁ IX.

I. Prawodawstwo Likurga w Sparcie. Wytworzenie się konfederacyi peloponezkiej.

§ 33. A. Sparta około r. 900. Około r. 900 związek społeczny (gmina) Dorów, którzy na jakie dwieście lat przedtem zdobyli dolinę Eurotasa i mniej więcej w środku biegu tej rzeki, na prawym jej brzegu, założyli miasto Spartę, znalazł się w dwoistej niedoli: najpierw, jak się zdaje, na południu Achajowie w mieście swoim, nazwanem Amykle(-ae), nie ustalili w niezłomnym oporze, i wepchnęli masy doryjskie na niziny pomiędzy górami Arkadyi od północy, Tajgetem od zachodu, Parnonem od wschodu i Amyklami od południa; a potem dwa rody walczyły ze sobą o godność królewską: *Agiadowie* (*Agiadai*) i *Eurypontydzi* (*Eurypōntidai*), oba wywodzące się jednakowo od owego najpierwszego doryjskiego, a właściwie heraklido-achajskiego, władcy, Arystodema, i na tym rodowodzie opierające swoje dobre prawo do tronu.

W tem położeniu, gdy wszystko było do gruntu rozbite, wystąpił, jak niesie podanie spartańskie, w roli zbawcy Eurypontyda Likurg (*Lykurgos*), według uczonego alexandryjskiego Eratosthenesa około 884 r., według Tucydidesa około 820 r., w jedenastym pokoleniu po swym przodku, Heraklesie.

B. Konstytucya Likurga. O Likurgu świadczą podania, że się wykształcił na podróży do Azji i na Kretę.

Wspierany przez wyrocznię delficką, nadał on taką organizację, że:

α przyznał godność królewską obu waleczym o nią rodowi. Oba królom przysługiwały te same prawa, jakie posiadał król u Homera: mieli najpierw charakter kapłański, byli kapłanami Zeusa, i składali ofiary na intencję państwa; następnie byli sędziami w sporach o wydanie zamaż osieroconej dziewczki i w innych wbrew prawu spadkowemu i familijnemu wszczynanych; dalej byli najwyższymi hetmanami, i jeszcze w czasach herodotowych (r. 450), klątwa groziła każdemu, kto by im przeszkodził prowadzić wojsko; nakoniec posiadali starodawne prawa swego stanu: pobierali trzecią część łupu wojennego, dostawali dział z każdej ofiary, nawet takiej, którą obywatel sami od siebie składali, i wreszcie z Peryków ściągali podatki.

β. Szlachta przeprowadziła ambitne swoje dążenia w tem, że obok królów stanęła ograniczająca ich *rada starszych* (*gerusia*) z dwudziestu ośmiu, w późniejszym czasie z całego ludu dożywotnio wybieranych, *gerontów*. Królowie prezydują w radzie, każdy z jednym głosem, tak, iż wszystkich uprawnionych do głosowania mężów jest trzydziestu; kto wie czy nie wypada ich uważać za przełożonych nad trzydziestu *obani* (*he obē*) pokoleniami (łac. *tribus*) na jakie rozpadały się trzy główne gromady Spartanów: Hyllejowie, Dymanowie i Pamfylowie. Geruzya rozstrzyga we wszelkich processach, w których idzie o życie, jako sąd karzący, i ma obowiązek wszelkie wnioski przedstawiane ludowi poprzednio roztrząsać.

γ. Sprawy obchodzące ogół, przedewszystkiem więc sprawy pokoju i wojny, prawodawstwa, wyborów i musiały być wytaczane przed *zgromadzenie ludu* (*halia*), w którym każdy pełni praw swoich używający obywatel doryjezyk, mający trzydzieści lat skończonych, posiadał prawo głosu, albo przez okrzyk, i wtedy przewodniczący rozstrzygał: która strona okazała się silniejszą, albo też przez rozejście się na prawo i na lewo (*itio in partes*). Słowo zabierał tylko król albo geront; częstokroć przystępowano do głosowania bez rozpraw. Co miesiąc, na pełni księżyca,

zwoływano lud: stawał, jakby jednocześnie hetmanom swoim miał się okazać, zali jest takim, jakim być powinien.

Eforowie (o nich § 36).

§ 34. C. **Podział ludu.** Takie były prawa *Sparcyatów* (Spartanów) czyli pełno-kształtnych obywateli doryjskich. Pod nimi stali *Peryekowie* (o nich już § 29) i wraz z nimi wytwarzali pojęcie *Lacedemończyków*. Wszyscy oni nawskróś, a przynajmniej w większości swej, byli nie doryjskiego pochodzenia: byli potomkami owych Achajów, którzy, nie siłą oręża, ale wskutek dobrowolnego poddania się i poprzedniego układu, dostali się w moc Dorów, i dzięki temu uratowali, zarówno grunta swoje na stokach gór biegnących ku Eurotasowi albo w dolinach otwierających się po bokach, jak i wolność osobistą. Co prawda, utracili oni byli już swe prawa polityczne, ale mogli uczestniczyć w obchodach religijnych, w Olimpii, i wszędzie jako mężowie wolni ubiegać się o zwycięzkie nagrody, i przy boku Doryjezyków walczyli jako wojsko ciężko uzbrojone. *Heloci* (*Heilōtai*, *Heilōtes*), pierwotni mieszkańcy miasta Helos nad Zatoką Lakańską⁽¹⁰⁾, podczas najazdu Dorów „zdją pokonani,“ utracili wszystko: prawa cywilne, polityczne i osobiste; uważano ich za niewolników państwa całego, a nie jednostek, i mieli obowiązek uprawiać grunta tego doryjezyka, któremu się w udziale dostali. Z płodów ziemi, ogrodu, winnicy, z trzody, musieli połowę oddawać swemu doryjskiemu panu, właścicielowi gruntu, który z tych danin opędzał potrzeby życia wraz z żoną i dziećmi i oddawał się tylko rzemiosłu wojennemu. Gnębiący Helotów ucisk duchowy i materialny wywoływał uporczywe niezadowolenie, a niekiedy i zbrojne powstania. Wskutek tego urządzono *krypteję* czyli „Straż potajemną.“ Zdaje się, że młodzież spartańska, jakby nowoczesne landyegry, osaczała wsie Helotów, zabierała podejrzanych i w wypadkach niecierpiących zwłoki wprost ich zabijała.

⁽¹⁰⁾ Porównaj wyrażenie „Caerites,“ które znaczyło w Rzymie obywatele bez głosu; także nazwę „zwyciężonych“ od *helein* [drugi *aoryst* trybu bezokolicznego od słowa *aireo*, zn. chwycić, podbijać, zwyciężać. (Prz. Aut.)

D. Zawód wojskowy Spartanów. Z tego, co już powiedziano, okazuje się, że Sparcyaci było wyłącznie ludźmi zbrojnymi, gotowymi każdej chwili bronić tego społeczeństwa, które Likurg w ich interesie zorganizował, przeciwko wszelkiemu zewnętrznemu i wewnętrznemu wrogowi. Do tego zaś potrzebowali dwóch rzeczy:

α. Musieli być wolnymi od wszelkich trosk o wyżywienie się. W tym celu Likurg nadał im grunta, a z gruntami i Helotów, aby je uprawiali. Miał on mianowicie podzielić kraj na różne działki dziedziczne (*klaroi*): było ich 9 000 dla Doryjczyków, a 30 000 dla Peryeków; ale do liczb tak wysokich dojść mogli Spartanie dopiero po podbiciu całej Messenii. Trzymając się Herodota (IX, 28), wypadłoby przyjąć liczbę Sparcyatów na $\frac{1}{9}$, Peryeków tak samo, a Helotów na $\frac{7}{9}$ ogółu ludności, która wynosić mogła 300 000 dusz.

β. Sparcyaci musieli już od wczesnej młodości hartować się i wychowywać w duchu żołnierskim. Wszystkie dzieci po skończonym siódmym roku życia zabierało państwo: podzielone na rotę (*Ilē*) albo gromady (*Agelē*=*bua*), pod komendę młodzieńców oddane, chłopięta te wcześniej już uczyły się nie dla ciała swego nie potrzebować, wyrabiać w sobie cielesną zwinność i siłę, ustawiczną gotowość ducha do boju i surowe posłuszeństwo. Ale i młodzież od dwudziestego roku życia, i nawet dojrzały już mężczyźni, podlegali tej hodowli wojskowej (*agōgē*), ćwiczyli się w gimnastyce i władaniu bronią i tworzyli towarzystwa jednego stołu i namiotu, którym na wspólnych biesiadach dziennych (*fiditia*) zastawiano, jako główną potrawę, czarną zupę z krwi, czarninę. I dziewczęta również uczono gimnastyki (ćwiczenie ciała) i muzyki (ćwiczenie umysłu), aby i ich ród wzrosć mógł w siłę, i godnie obok mężów stanąć. Wskutek takiej dążności stanowisko kobiety w Sparcie było zawsze swobodniejszym i zacniejszym niż u Jończyków.

Wojsko spartańskie najpierwsze z wojsk greckich walczyło wielkimi zbitymi *massami*; w pancerze zakuci, z głową osłoniętą hełmem, zaopatrzeni w długie dzidy, strojnie przybrani, zagrzewani muzyką fletów—ruszali Sparcyaci na nieprzyjaciela.

Stowarzyszenia stołu i namiotu i w polu trzymały się razem, w osobnych rotach; towarzyszy broni w pokoju był towarzyszem broni i w wojnie. Ale tylko ten, kto swoją składkę miesięczną na *fidity* złożył i we wszystkim okazywał uległość dla *agogi*, mógł utrzymać się na swem stanowisku wśród równych sobie (*homoioi*) czyli pełnych obywateli.

§ 35. **E. Wzrost Państwa Spartańskiego.** Ta wyborna i dobrze obmyślana konstytucja i organizacja całego jestestwa państwowego i życia ludu według podania była dziełem jednego człowieka, ale w rzeczywistości mogła się dokonać jedynie pracą całych pokoleń. Przez nią Sparta zyskała przewagę nad wszystkimi swoimi sąsiadami, którym siły wysysała bądź zniewieszczała obyczajów, bądź walka stronnictw. Najpierwej zdobyli Sparcyaci—według nowoczesnych poglądów teraz dopiero, a nie przed Likurgiem—gród amyklejski i krainę dolnego biegu Eurotasa. Przez pewien czas potędze spartańskiej groził król Feidon, który 748 r. zagarnął dla siebie przewodnictwo na igrzyskach olimpijskich ⁽¹¹⁾, wprowadził tak zwany *eginetycki*, właściwie babilońsko-fenicki, system miar i wag i według Eforosa (22 c, 2) kazał bić najpierwszą, najdawniejszą monetę w Grecji.

Ambitny ten władca padł atoli w boju z niedającymi mu się *shōldować* Koryntezykami (r. 747), padła wraz z nim i hegemonia Argiwów (Argos). Spartanie zwrócili się ze swą potęgą na zachód, niewątpliwie parci tam przez konieczność postanowienia rozrosłej już w wielkie tłumy młodzieży swojej, dla której brakło działek ziemi w Lakonii. W *pierwszej wojnie messenjskiej*, która według Pauzanasza trwała od r. 743 do 724, zdobyli nareszcie uporczywie przez Arystodema bronioną Ithomę i odrazu obrócili Messenńczyków, pomieszanych w części z dawniejszą ludnością achajską, w Helotów; to przynajmniej pewna, że Messenńczycy, tak jak Heloci, musieli połowę płodów swej ziemi uprawnej oddawać nowo-osadzonym panom doryjskim (może

⁽¹¹⁾ Już Likurg miał, dla urządzenia tych igrzysk, jakoby zawrzeć pakt z królem Ifitosem z Elidy.

(Przyp. Autora).

w liczbie trzech tysięcy). Potem zajęli Spartanie arkadyjskie ziemie Skiros i Karyae i spędzili Argejów ze wschodniej części półwyspu, przez którą ciągnie się Parnon. Pokuszenie się Messeńczyków, którzy z wolnej jeszcze swojej górskiej krainy na północy, pod wodzą Arystomenesa, w *drugiej wojnie messeńskiej*—według Pauzanasza od r. 685—668—rzucili się na Spartę, aby odzyskać niepodległość, po zmiennych kolejach losu wojennego, ostatecznie skończyło się nieszczęśliwie. Warowna Eira wpadła w moc Spartanów, w których odwagę bojową pieśniami podczas pochodów i elegiami rozpałał pieśniarz Tyrteusz (*Tyrtaios*). Ci z Messeńczyków, którzy nie chcieli uleść smutnemu losowi Helotów, poszli za przykładem tych współziomków swoich, którzy już po pierwszej wojnie wywędrowali do Rhegionu (*Rhegium*, dziś *Reggio*) na południe Włoch.

W części sama wojownicza organizacja państwa i ludu, w części zaś ustawicznie ponawiająca się potrzeba wyposażania drugich, trzecich, czwartych z kolei synów rodzin doryjskich w samoistne dobra rycerskie—spowodowały nowe napady na Argos i Arkadyę. Argolidzie wprowadzić do wszystkich strat przybyła teraz jeszcze nowa: ziemię „Kynuria“ z miastem „Thyrea“ daremnie wydzierała Sparcyatom w r. 549; ale arkadyjska Tegea odparła wszystkie napady i pobudziła przez to Spartę do wyrzeczenia się od tej chwili wszelkich gwałtownych zdobyczy i połączenia wszystkich społeczności państwowych Peloponezu węzłami zaprzysiężonej konfederacji i związku państw (*symmachia*) pod swoim przodownictwem (*hegemonia*). W owym czasie, kiedy Cyrus burzył Lidię (r. 548), Sparta przodowała już na półwyspie i około r. 500 Argos już tylko jedynie trzymało się poza obrębem związku peloponezkiego, ale nie miało już wpływu, a król spartański Kleomenes I około r. 495 do żywego je dojął, zadając mu klęskę pod Sepeją, niedaleko od Tirynsu.

Związek peloponezki był największym czynem politycznym Greków od czasu ich istnienia; gdyby nie on, najazd Persów byłby zapewne uwieńczony powodzeniem; dzięki zaś jemu, zastał już wielką część Narodu Helleńskiego politycznie i wojskowo złączoną pod silnym sterem Sparty. Do wspólnej

przez cały związek prowadzonej, wojny potrzebna była wprowadzić uchwałę wiecu, na którym wszystkie państwa miały równe prawo głosu; ale naczelne dowództwo nad armią, którą można było podnieść do 150 000, ciężej i lżej uzbrojonych, spoczywało w rękach Sparty, która wydawała wezwanie, wyznaczała naczelnego wodza, mogła nawet mianować dowódców pojedynczych oddziałów związkowych. Od chwili skonfederowania się Peloponezu *igrzyska olimpijskie* (*tà Olimpia*) co cztery lata od r. 884 lub 776 odbywane w Elidzie, spoczęły na nowej, szerokiej a silnej podstawie narodowej. Od roku 776-go liczono czas na czteroletnie *olimpiady*. Jakkolwiek państwo związkowe zorganizowane było całkiem poświecku, samo jednak jego istnienie stanowiło już ważną dla Peloponezu spójnię religijną; zyskała ona wkrótce znaczenie środka zespalającego cały Naród Helleński, przez nowe osadnictwo daleko porozpraszany. Igrzyska olimpijskie obchodził Massaliota [w dzisiejszej Marsylii] w Galii, jak i Cyrenajczyk w Afryce, Olbijczyk nad M. Czarnem, duchem, a częstokroć i osobą własną, wspót z Ateńczykiem, Sparcyatą, Elejczykiem. Dbałość o to idealne święto, okazywana przez Spartę, jest wymownym dowodem, że nad Eurotasem nie w samym tylko militarystyce znajdowano upodobanie; muzyka i poezja miały też swoje miejsce wpośród tych surowych wojowników i wysoce przez nich cenione były.

ROZDZIAŁ X.

II. Zniesienie królowładztwa. Panowanie szlachty. Tyrania.

§ 36. 4. Rozwinięcie się arystokracji zamiast monarchii. W homerycznych już czasach widzieliśmy obok króla szlachtę rycerską, która miała wielkie, społeczne, a tem samem i państwowe, znaczenie (§ 31). Ta szlachta, w pierwszej połowie VIII w., pomiędzy r. 800 a 750, wszędzie pra-

wie wyparła monarchów a sama zapanowała. Podeprze to pamięć, jeśli powiemy, że w tym samym czasie, kiedy się w Rzymie królowładztwo poczynia, w Grecyi się kończy, ustępując przed arystokracją, przed rządami „najlepszych“ (*aristoi*), szlachciców. W jednej tylko Macedonii,—gdzie nieprzyjaciół z zewnątrz ciągle zagrażał a przeciwko Illirom i Trakom jednolity ster narodowy był potrzebą życia,—utrzymała się silna, choć przeważnie na szlachecie opierająca się, monarchia; utrzymała się nadto i w Sparcie, gdzie wszakże królewskość ograniczoną była już za Likurga przez geruzją, jak gdyby przez komitet patrycyatu doryjskiego, a w roku 757/6 musiała przystać na nowe jeszcze ścieśnienie swej władzy. Pięciu eforów (*eforoi* zn. „nadzorcy“), początkowo urzędników królewskich (*hypēratēi tōn basileōn*—Plutarch: *Vitae*, Cleomenes, 10) w pięciu okręgach Lakonii, jak się zdaje, do funkcji policyjnych i prawno-cywilnych, otrzymało teraz, za zgodą królów Theopompa i Polydorosa,—usiłujących uległością okupić dalszy byt królewski, której groził już nieprzeparty prąd czasu—rdzennie odmienne stanowisko. Dotychczas mianowali ich królowie; odtąd wychodzić mieli z wyborów samego ludu i stali się tym sposobem przedstawicielami arystokratycznego damosu (*damos*)⁽¹²⁾. Z tych samych czasów dochodzi wiadomość, że owi dwaj królowie przeprowadzili *rethra* (zasadę): „Jeżeli *damos* obie-
rze krętą ścieżkę, to najstarsi ze starych (Geruzyści) i archiwodzowie (królowie) mogą za nią nie pójść.“—Uchwałę tę można w taki sposób wyrozumieć, że chciano oba dawniejsze czynniki konstytucji wynagrodzić za wzmocnienie władzy eforatu; upoważniono królów do odrzucania uchwał damosu, może i unieważniania samych wyborów. Później, gdy można się było obawiać, aby królowie z pomocą peryków achajskich, obywateli współprawnionych, a nawet helotów, nie narzucili się na tyranów, o ile wiedzieć można, na wniosek efora Asteropasa

⁽¹²⁾ *Damos*—czyli gmina pełnych obywateli doryjskich. Od tego czasu zaczęto i lata liczyć według Eforów.

(Przyp. Autora).

powierzono eforom nadzór nad królami („uczynił on urząd zuchwałym i silnym;“ Plutarch w *Kleomenesie*, 10), a wskutek zabiegów Cheilona (około r. 600), jednego „z siedmiu mędrców,“ któremu jakieś podanie przypisuje nawet samo ustanowienie eforatu, rozszerzono tak ogromnie władzę eforów, że nawet „dodano ich królom do jarzma.“ Rozumieć to potrzeba w tem znaczeniu, że mogli nawet królów przed geruzją oskarżać i wespół z nią sądzić. W tym samym chyba czasie otrzymali eforowie i takiesamo namaszczenie religijne, jak i królowie. Stopniowo magistratura ta wdarła się na stanowisko władzy rządowej, kierującej i wewnątrz i zewnątrz sprawami a zaściankującej i królów i gerontów. Eforowie mieli baczne oko na każdego z obywateli, nie wyłączając królów; ich było rzeczą przestrzegać karność wojskowej i posłuszeństwa dla praw; do nich należał nadzór nad Perykami i Helotami—jednem słowem: byli eforowie czemś w rodzaju „Komitetu bezpieczeństwa publicznego,“ z prawami niemal nieograniczonemi.

B. Okres rządów arystokratycznych, rok 750—650.

We wszystkich innych społeczeństwach politycznych Grecyi panowanie „najlepszych“ przebiło się przez zapory i trzymało się około lat stu nienapastowane przez nikogo. „Najlepsi“ zarządzali państwem, wyznaczeni urzędnika lub urzędników rządzących, (w Atenach *archontów*, w Koryncie *prytanów*) i tworzyli zgromadzenie doradcze, którego głos we wszystkich ważniejszych sprawach wysłuchanym być musiał. Ludowi, massie robotników i rzemieślników (*banausos*, zn. „uprawiający kunszt, w którym przy robocie potrzeba siedzieć“), żadne nie służyły prawa, i tylko szlacheccy i ich synowie byli to męże „dobrzy i piękni“ (*kaloì k'agathoi*). W niektórych społeczeństwach, jak w Koryncie, arystokracja rozwinęła się w oligarchię, „w rządy niewielu“ (*oligoi*). Państwem zarządzali tam t. z. *Bakchiadzi*, obcowali tylko ze sobą i pomiędzy sobą się tylko żenili (Herodot V 92,2). Ogół szlachty spośród dwustu rodzin tego rodu wybierał prytana. W ćwiczeniach gimnastycznych i rycerskich, w bieganiu do mety, w skakaniu wyso-

ko i daleko, w rzucaniu „dyskiem“⁽¹³⁾, w mocowaniu się, w walce na pięści i w wyścigach wozowych, młodzież—arystokratyczna jaśniała, i na igrzyskach narodowych zwracała też na siebie uwagę. Ale w massie ciemniejszego ludu kiełkowała odraza od pysznych, samolubnych panów; wypędzała ona wielu na obczyznę, dopóki wreszcie nie znalazła dla siebie ujścia w gwałtownych przewrotach.

C. Tyrania. Ponieważ lud, jako wielogłowa, woli przewodniej pozbawiona massa, sam poradzić sobie nie mógł, narzucali mu się przeto na obrońców ambitniejsi zpomiedzy szlachty: stracali arystokracją i z pomocą żołdactwa przywłaszczali sobie władzę, aby się stać już jedynowładzcami. Nazywano tych ludzi tyranami. Wyraz ten początkowo był jednoznaczny z wyrazem „król“, ale teraz, w tej dobie, ma już znaczenie samowładcy, który przez zburzenie starodawnej konstytucji gwałtownie władzę dla siebie zagarnia. Nad innych wzbili się: Kypselos w Koryncie i syn jego Peryandros (r. 629 do 585), zaliczany do grona „siedmiu mędrców“; Kleisthenes w Sycyonie, około 600 r.; Theagenes w Megarze, około 640 r.; Peisistratos (Pizistrat) w Atenach (r. 560); Trasylulos w Milecie (r. 630) i wreszcie głośny Polykrates z Samos (r. 530), który był panem na pewnym obszarze Morza Egejskiego, trzymał dwór świetny, ścigał nań poetów, ale w końcu, przez satriapę perskiego, Oretesa, w sidła zwabiony, skończył na krzyżu. Panowanie tych tyranów dla czarnej émy ludu z początku było czemś odczuwanem jako dobrodziejstwo. Położyli oni nareszcie kres gospodarce politycznej pyszałków szlacheckich, starali się uprzejmością w obejściu pozyskać sobie lud, na którego łgnienu ku nim przeważnie spoczywała ich potęga; przedsiębiorząc wspaniałe budowy, dostarczali mu chleba i w ogóle dbali o jego dobrobyt materyalny. Ale zwolna i tu zaczęto odczuwać

⁽¹³⁾ *Diskos*—był to krążek, z początku kamienny, później spiżowy, używany tylko do zabawy i na igrzyskach; rzucający nim nazywał się „diskobol“ (*diskobolos*).

pod niejednym względem ucisk wywierany przez dzierżycieli władzy, opierających się na płatnem żołdactwie, a z podejrzliwością patrzących na najmniejsze, byle swobodniejsze, drgnięcie ludu. Zwłaszcza tyrani drugiej i trzeciej generacji, których nie otaczała już aureola wybawców i burzycieli przywilejów szlacheckich, którzy władzę uważali za dziedzictwo, pozostawione im wręcz do dowolnego użytkowania, coraz bardziej zawracali na tory gwałtowników, tak, iż w końcu szlachta i lud znaleźli się znowu obok siebie w walce z tyranją, póki jej wreszcie nie strącili. Wynikiem tego przewrotu była rzeczywiście znowu arystokracja, ale złagodzona; albo tak zwana *timokracja*,—ustrój, w którym prawa polityczne odmierzane były odpowiednio do censu (*-us*, oszacowanie), do majątku—i tak było w Jonii; albo też wreszcie *demokracja*,—panowanie ludu samego bez domieszki arystokracji.

ROZDZIAŁ XI.

III. Nowsza kolonizacja. Węzły jedności narodowej.

§ 37. **A. Kolonizacja od r. 750.** Przewroty polityczne, dość często spełniające się wśród czynów zemsty i niewiści stronnicej; przeludnienie, a ztąd chęć i nadzieja znalezienia sobie lepszego losu na obczyźnie; duch przedsiębiorczości kupieckiej i upodobanie w życiu awanturniczem—od r. 750 ożywiać zaczęły nanowo ruch kolonizacyjny, który u szczytu stanął był w XI stuleciu (§ 30). Zaprzodowali w niem mieszkańcy Chalkidy, miasta głównego Eubei. Na wschodnim wybrzeżu Sycylii i w Zatoce Neapolitańskiej założyli oni Leontinoi, Naxos, Kyme („Cumae“ rzymskie) i Neapol, a w innej znowu stronie trójjęzyczny wyskok ładu poprzed Macedonią pokryli 32 osadami (*apoikiai*) tak, iż od nich cały półwysep miano *Chalkidikie* otrzymał. Eretria, Korynt, Megara, Achaja, Thera, Rhodos, Focea

a przed innemi Milet, w śmiałych podróżach morskich i zakładaniu osad rej wodzą. Milezyanie założyli jakoby siedmdziesiąt do osiemdziesięciu miast, do których zdążały „produkta Uralu i Syberyi, bogactwa kruszcowe Armenii, drogie kamienie i perły, jedwab i kość słoniowa Indyi.“ Focea nie pozwalała Kartagińczykom i Etruskom panować wyłącznie na wodach Włoch zachodnich. W Koryncie zbudowano około r. 704 pierwszą *tryerę*, dopełniając w ten sposób postępu od otwartych łodzi czasów Homera do „trójrzędowych“⁽¹⁴⁾; od belki spodniej, wzdłuż dna przez środek jego biegnącej, aż do pokładu miały one piętnaście stóp wysokości. Z Koryntu wyszło wiele kwitnących osad na Zachodzie.

Główne kolonie greckie są: Olbia, Pantikapeon, Dioskurias, Sinope nad M. Czarnem—wszystkie milezyjskie; Chalchedon (Kalchedon) i Byzantion (Byzancyum) nad Bosforem—megaryjskie; Kyzikos, Abydos i Lampsakos nad Propontydą i Hellespontem—milezyjskie; Naukratis w Egipcie—jońska; Kyrene w północnej Afryce—therejska; Kerkyra (Koreyra)—korynecka; wreszcie: Tarent (*Taras*)—założony w r. 704 przez tak zwanych Parteniów, Spartanów niezadowolonych; Sybaris i Kroton—achajskie; Lokri — założona przez Lokrów (prawodawcą jej Zaleukos), Rhegion—chalcydyjsko-messeńskiego początku—wszystkie [od Tarentu] na południu Italii.

Na Sycylii powstały: Syrakuza (właściwie „-uzy“, *Syrakusai*), założona w r. 734 przez Koryntezyka Archyasza, Gela, Agrygent (*Akragas*)—rodyjski, Selinus—megaryjski i Zankle, później Messana (z m. Chalkidy i z Messenii); na zachodnim pobrzeżu Włoch zjawiły się Kyme i Neapolis, jak wyżej—chalkidyjskie. W Gallii Focejczycy założyli około r. 600 Massalią. W Hiszpanii grecką jest osada Emporiae na południowym stoku Pirenejów, dalej Zakynthos (Sagunt), obie na pobrzeżu wschodnim, i wresz-

⁽¹⁴⁾ O trzech, na coraz wyższym poziomie, po obu stronach statku, umieszczonych rzędach wiosłarzy, z wiosłami tem dłuższymi, z im większej miały działać wysokości.

cie Mainake, w krainie Tartessos, na południowym brzegu Hiszpanii, najdalej na zachód wysunięta kolonia Greków. Pierwsze i trzecie z tych miast są focejskiego początku; drugie, nawpół barbarzyńskie, założyli wychodźcy z wyspy Zakynthos na M. Jońskim.

Wszystkie te kolonie szybko zakwitły, ponieważ prowadziły zyskowny handel z „barbarzyńcami“, jak nazywano ludy innej mowy, nieokrzesane, nie-greckie, na których ziemiach osiadano, w przeciwieństwie do nich uważając się za lud krwi jednej. Nazwa „Hellenowie“ teraz dopiero wchodzi w użycie jako imię własne wszystkich razem wziętych plemion greckich. Wzrost kolonii był tem szybszy, że wprawdzie węzły czci łączyły je z pokrewnym grodem macierzystym i tych dziecięcej czułości stosunków pilnie wszystkie przestrzegały, ale zresztą,—wręcz przeciwnie niż kolonie wojskowe Rzymian, nawskroś podległe grodowi, który je z siebie wydał—cieszyły się zupełną niepodległością polityczną i handlową i, nieścieśniane w niczem przez rodowe swe gniazda, mogły chodzić takimi drogami, jakimi same iść chciały. To niezmierne rozpostarcie się Narodu Greckiego na Zachód i Wschód i materyalny jego rozkwit należą niewątpliwie do rzędu najwspanialszych zjawisk dziejowych.

B. Węzły jedności. Prawdziwie, dopiero w rozproszeniu po wszystkich wybrzeżach Morza Śródziemnego, z wyjątkiem tylko tego, który opanowała dla siebie Kartagina, córa Tyru, uświadomili sobie Hellenowie swą jedność. Nie znajdowała ona dla siebie dość mocnego oparcia w żadnym zgola węzle politycznym, bo i zrzeszenie się peloponezkie, jakkolwiek szacowną być mogła ta summa siły narodowej, która się w niem objawiała, nie sięgnęło poza swoisty dla siebie półwysep. Musieli tedy Hellenowie szukać na obszarze idei czegoś, co by ich ściślej zespolić mogło: i rzeczywiście trzy żywioły budziły i podsycaly uczucie mówiące wszystkim, że wszyscy nawzajem do siebie należą: *język*, mimo wszelkich różnic dyalektycznych wszystkim wspólny; *literatura*, snująca dalej pasmo zostawione przez Homera, po którym nastali uzupełniacze jego pieśni, „Cyklicy“, ze swojemi eposami z obrębu podań o Wojnie Trojańskiej, a po tych znowu „Elegicy“

i „Melicy“⁽¹⁵⁾, twórcy właściwej, melodyjnie wyśpiewywać się dającej pieśni; wreszcie wspólna *religia* i wspólne świętości. W gruncie religii rosły trzy następujące instytucje narodowego znaczenia:

I. Tak zwane „sąsiedztwa“ czyli *Amfiktyonie* (*Amfiktyoniai*) t. j. związki ludów [politycznie odrębnych] albo gmin sąsiadujących ze sobą, w celu odprawiania wspólnych uroczystości religijnych i bronięcia świętości tych bogów, na których cześć odbywano obchody. O takich amfiktyoniach napomykano już wyżej (§ 30, § 34). W Grecji europejskiej było wiele takich zespoleń, najznamiensza—wprost „amfiktyonia“ tylko częstokroć nazywana,—w Delfach. Należało do niej dwanaście ludów: Maliowie [przy zatoce Malijskiej koło Termopylów], flotyjsey Achaje, Enianie albo Etejowie, Dolopi, Magnetowie, Perrhebowie, Tessale, Lokrowie, Doryjezcy, Focejczcy, Beotowie i Jończycy. Zgromadzali się oni na wiosnę w Delfach, podczas pozorowanego powrotu słońca nad ziemię, i na jesieni, w świątyni Demeter, w miejscowości Anthela na Termopylach, gdyż o tym czasie „Matka ziemia“ rozdaje swe dary. Polityczną wartość zespoleń to miało niewielką. Wojny między dwunastoma ludami nie były bynajmniej wzbronione, tylko niewolno ich było prowadzić z barbarzyństwem już krainowem,—obowiązywało pewne wzajemne poszanowanie.

II. *Wyrocznia Apollina w Delfach*. Na południowym skłonie Parnassu znajdowała się rozpadlina, z której wydobywały się opary gazowe. Nad nią ustawiono trójnog święty, na którym zasiadała kapłanka, Pythia; odurzona przez opary, dostawała ona drgawek, a potem już wyrzucała z siebie pojedyncze wyrazy, albo nawet i proste dźwięki bezmowne. Stojący obok niej kapłan—„prorok“—chwycił je i spisywał na użytek zapytujących o wyrocznie, najczęściej w formie hexametrów, rzadziej jambów, najrzadziej prozą. Wyrocznia była ogniskiem skupiającem wszystkich Greków, i blizkich, i dalekich. Nie próżniacza tylko cieka-

wość kazała im dowiadywać się od Apollina rzeczy przyszłych; chcieli od niego wskazówek, jak mają sobie poczynać w trudnych okolicznościach. Prawie wszystkie kolonie pozakładano według orzeczeń Apollina, a prawa Likurga opatrzone jego potwierdzeniem; nawet barbarzyńcy, jak król Krezus Lidyjski, zapytywali Pythię o radę i posyłali bogu wspaniałe dary (§ 12); zapchane były niemi miejsca święte. Wyrocznia Apollinowa skutecznie przyczyniła się do złagodzenia obyczajów, zwłaszcza do okiełznania krwawej, straszliwej zemsty.

III. *Igrzyska narodowe* w czterech miejscach: w Delfach, na Istmie, pod Nemeją w Argolidzie i pod Olimpią w Elidzie. (§ 35). Odprawiane na północy i południu „Pytyjskie“ (*ta Pythia*) w Delfach i „Olimpijskie“ (*ta Olympia*) odbywały się tylko co cztery lata, a w środku kraju, w blizko z sobą stykających się miejscowościach, „istmijskie“ (*ta Isthmia*) i „nemejskie“ (*ta Nemeia*)—co dwa. W Olimpii i Nemei igrzyskowano na cześć Zeusa, na Istmie czczono Poseidona, w Delfach Apollina. Największe znaczenie miały igrzyska olimpijskie, w których Grecy ukazywali się na szczycie swego życia narodowego. Odprawiano je na górach otoczonej równinie ponad Alfejosem i maleńką, wpadającą do niego, rzeczulką Kladeos. Tam stał święty, ciszą owiany gaj, Altis, z wielu świętościami, a zwłaszcza ze świątynią Zeusa. Czas oznaczony był na pierwszą pełnię po przesileniu letnim, a zatem mniej więcej na początek Lipca; trwało wszystko przez tydzień. Ze wszystkich stron spieszyli Grecy (§ 37) aby się przyglądać wyścigom współzawodników w szybkim biegu, w biegu podwójnym⁽¹⁶⁾, w walce pięciorakiej⁽¹⁷⁾, w jeździe

⁽¹⁶⁾ *Diaulos*, wprowadzony wkrótce po wznowieniu igrzysk w r. 776, obejmował bieg tam i napowrót lub po rozmaitych krętych liniach. Walka pięcioraka nosiła zbiorową nazwę *Pentathlon*. Curtius (ed. III. T. II, 209) zalicza tu: mocowanie się, skok, rzucanie dyskiem, dzidą i walkę na pięści (od r. 708); Pauzaniusz (V 8) wymienia mocowanie się niezależnie od *Pentathlonu*.

⁽¹⁷⁾ Skok, bieg, rzucanie tarczą spiżową, rzucanie dzidą i mocowanie się; z tego pentametr: *halma, podokeien, diskon, akonta, palen*.

(Przyp. Aut.)

⁽¹⁵⁾ Wyraz wytworzony z greckiego *melos-eos*—„śpiew, melodia“.

na wozach, w mocowaniu się na pięści, a później także i w sztukach, nad którymi muzy już czuwały—zbiegali się, aby patrzeć na to wszystko i zwycięzców radosnemi cześć okrzykami. Idealny charakter tego święta okazuje się w tem, że skromna gałązka oliwna była całą nagrodą. Przez czas trwania uroczystości w Elidzie i na wszystkich drogach do niej prowadzących panował pokój boży. Igrzyska olimpijskie jako symbol tego, co w Grekach było hellemickim ich rdzeniem, kwitły aż do r. 393 po Chrystusie i zmarniały dopiero wtedy, gdy i cześć Zeusa wygasła ⁽¹⁸⁾.

ROZDZIAŁ XII.

IV. Dzieje Aten do Solona. Konstytucja Solona.

§ 38. A. **Historia Attyki.** Ateńczycy, odrośl gałęzi jońskie, uważali się za „autochtonów,” za lud, który nie przybył znikąd, ale wraz z krajem samym, i z niego, powstał. Zpośród postaci czasów mitycznych wzbijają się nad inne Cerkrops (§ 28) po nim zaś Tezeusz (§ 28), który ofiary przeznaczone do Krety po raz ostatni sam tam odwiózł, zwycięzko położył kres temu zwyczajowi i odparł napad *Amazonek* na Attykę. Rozumieć to potrzeba w taki sposób, że bohater attycki zpod wpływu Fenicyan Attykę uwolnił; gdyż Fenicyanie—to Molochowi, „królowi nieba,” składali ofiary z ludzi, a do kultu ich Astarty należały i zbrojne posługaczki świątyń *hierodule* (naz. gree). Tucydides (II, 15) opowiada dalej, że Tezeusz stopił dwanaście ówczesnych gmin samoistnych Attyki w jedno wspólne społeczeństwo państwowe, pozniósł domy radne, i zmusił je do uznania domu w Atenach za wspólny dla wszystkich. Jest to t. z. *synoikismos*

⁽¹⁸⁾ Ruiny Olimpii odkopano kosztem rządu niemieckiego w latach 1875—1882, zyskując przez to zdobycz niezmiernie obfita dla historii, zwłaszcza dla historii kultury i sztuki.
(Przyp. Aut.)

„złączenie Ateńczyków w jeden dom wspólny,” które ma znaczenie poczynających się wraz z niem dziejów ogólnie attyckich i zapobiegło temu, żeby Attyka tak rozłupaną i bezsilną stać się miała, jak Arkadya i przez czas dłuższy także i Beocya. Lud rozpadł się, jak wszędzie u Jończyków, na cztery *fyly* czyli stany społeczne: *Geleontów*, szlachty, *Hopletów*, żeglarzy, *Aigikorejów*, pasterzy kóz i *Argadejów*, którymi byli chłopci. Każda fyła dzieliła się znowu na trzy *fratrye* czyli bractwa, każda fratria na trzydzieści rodów (*genē*). Obywatelą był tylko ten, kogo wpisano do fratrii. Niejasno przedstawia się stosunek tego podziału do innego—odnoszonego jeszcze do Tezeusza—w którym występują trzy stany (*genē*): *Eupatrydzi* (dobrze urodzeni, szlachta), *Geomory* (chłopi) i *Demiurgi* (rzemieślnicy). Po części ten podział mieści się już w pierwszym.

B. **Wędrowki** odbiły się i na Attyce. Beotowie usiłowali i tę krainę zdobyć (§ 29). Podanie opiewa, że Thymoitas, jeden z potomków Tezeusza, stracony za tchórzowstwo, musiał tron oddać dynastji Nelidów, którzy z Pylos w Messenii uciekli byli do Aten przed Doryjezykami, podobnie jak Jończycy z Egialei (§ 29); praojcem ich był Neleus, rodzic sędziwego Nestora. Drugi z rządu Nelida, Kodros, w myśl wyroczni, że wrogowie wtedy tylko zwyciężą, jeśli król Ateńczyków cało z życiem ujdzie, w r. 1066 życie swoje poświęcił w walce z Doryjezykami, którzy jednak zdołali oderwać od Attyki Megarę. Jest dalsze podanie, że Ateńczycy zniesli teraz monarchją, gdyż nikt jakoby nie był godnym po Kodrosie królem zostać; ale tego zrozumieć nie można i zaprzeczają temu fakta, ród bowiem Kodrosa przez trzysta lat posiadał dziedzicznie i w kolejnych przedstawicielach swoich dożywotnio, najwyższe stanowisko w rzeczy publicznej, z tem tylko, jak wieść niesie, ograniczeniem, że przewodnicy ludu nie nazywali się już królami, ale *archontami* i ulegali odpowiedzialności. W istocie „Archont” znaczy tyle, co *basileus* (król), i zostaje do niego mniej więcej w takimsamym stosunku jak *dictator* do *rex*. Królowładztwo w Atenach trzymało się tak długo, jak w ogóle monarchia w Grecji, t. j. do VIII w. Podówczas „dobrze urodzeni” ka-

wałkami ją rozebrali; w r. 752 zniesiono dożywotność archontów i zastąpiono dziesięcioletnią; w r. 713 upadło wyłączne prawo Nelidów do archontatu, i każdy szlachcic mógł się o ten urząd ubiegać. W r. 683 urząd sam ze sprawowanego przed jedną osobą stał się wielo-osobowym, i odtąd wybierać miano aż dziewięciu archontów, lecz tylko na rok jeden; pierwszy archont był rzeczywistym sternikiem państwa, urządzonego już teraz całkiem arystokratycznie. Ale rządy szlachty dolegały; masa ludu nie miała żadnych praw politycznych, nadmiernymi długami i wysokimi procentami, pobieranymi przez szlachciców, ciężko przytłoczona. W położeniu zależnym, bez wolnej własności, uprawiali im grunta, oddając szóstą część dochodów, z kąd nazwa ich „jednoszostni“ [zwani także *thetēs*=robotnicy], albo zaciągali pożyczkę i osobą swoją za nią odpowiadali“ (*Plutarch* „Solon“, 13). Rozwijające się nieprzerwanie gospodarstwo pieniężne, skutkiem rosnącego handlu helleńskiego, wypierało produkcją płodów przyrodzonych; środki do życia podrożały i niedola „małego człowieka“, chudziły, wzrosła. Sprawiedliwość wymierzała, rzecz prosta, szlachta, trzymając się niespisanych zwyczajów, z powodu czego lud ateński—podobnie jak plebejusze w Rzymie—zażądał przede wszystkim praw pisanych, jako tarczy przeciw samowoli sędziów. Eupatryda Kylon, w r. 640, zwycięzca w Olimpii w biegu podwójnym, chciał skorzystać z niezadowolenia ludu i przy pomocy swego teścia, tyrana Theageneasa z Megary, zaprowadzić tyranię i w Atenach. Próba się nie udała: stronnicy Kylona, na rozkaz archonta Megaklesa z prześwietnego rodu Alkmeonidów, po ohydnej złamaniu wiary, a częścią i bez względu na świętość miejsca, pozarzynani. Teraz dopiero klasa panująca ustąpiła przynajmniej o tyle, iż archontowi Drakonowi w r. 621 polecono spisać prawa. Wywiązał się on z zadania swego z taką surowością, że mówiono o nim: „prawa swoje krwią pisze;“ lud też był jeszcze bardziej niezadowolonym, niż dawniej. Daremnie usiłowano go ugłaskać oddaniem mu pięciu miejsc w archontacie⁽¹⁹⁾, aż wreszcie

⁽¹⁹⁾ Wiemy to ze znalezionego świeżo w Egipcie urywku Arystotelesa.
(*Przyp. Aut.*)

w r. 594 „dobrze narodzeni“ postanowili wybrać Nelidę Solona na pierwszego archonta, aby w państwie, które od czasów wypędzenia wyklętych Alkmeonidów, od pokutniczych dni mądrego Epimenidesa, żyło już w zgodzie z bogami, zaprowadził też i pokój między ludźmi.

§ 39. C. **Prawodawstwo Solona.** W tym celu starał się Solon przede wszystkim wydobyć najniższe warstwy z pod brzemienia ciężającej na nich niedoli. Całość przepisów do tego zmierzających nosi nazwę **strąśnienia ciężarów** („*seisachtheia*“). Wszyscy Ateńczycy, za długi w niewolę popadli, odzyskali wolność, i ten rodzaj niewoli nazawsze już zniesiono. Ci, którzy na swoje grunta długi byli pozaciągali, teraz otrzymali ulgę przez zniesienie stopy procentu. W miejsce talentu „eginetyckiego“, wprowadzonego jakoby przez króla Feidona—(wartość jego dochodziła do 375 f. st.) wprowadził Solon *talent eubejski* (wartość 235 f. st.) podzielony na 60 *min*, po 100 *drachm*. Z tej samej przeto wagi srebra, z której poprzednio bito tylko 73 stare, ciężkie drachmy, teraz wybijano aż 100 nowych. Dłużnik mógł w kassie państwa—wymienić 73 drachmy stare na 100 nowej stopy i miał prawo spłacić niemi równą liczbę drachm starych swego długu. Tym sposobem zwracał o 27% mniej, niż był otrzymał.

D. **Podział ludu według zasady timokratycznej.** Po takim spełnieniu oczekiwań, jakie pokładano na urzędowaniu Solona, zamianowano go w r. 593 „mężem mającym wprowadzić ład w organizację i prawodawstwo rzeczypospolitej.“ Nadano mu władzę nieograniczoną. Zbrojny w nią, przystąpił Solon do nowego podziału ludu ateńskiego na zasadzie timokracji, t. j. odmierzania każdemu prawa odpowiednio do majątku (§.36). Z pomocą tego systematu przełamał dotychczasową, wszelkie inne wyłączającą, potęgę szlachty, a zapobiegając zupełnemu przewrotowi, umiał zachować dla niej uprawnione stanowisko, jakiego słusznie dobijać się mogła, gdyby go zaś zająć jej nie pozwolono, okoliczności musiałyby ją bezzwłocznie popchnąć do oporu przeciw nowej organizacji. Obywatele dzielili się na cztery klasy, a wątpić nie można, że do wyróżniczkowania

ich przyjęto zasadę czystego dochodu, jaki im rocznie przynosiła własność ziemską po odciągnięciu odsetków od kapitału nakładowego i obrotowego. W rachubę brano tylko własność ziemską, a nie gotowiznę. Kto rocznie otrzymywał w czystym dochodzie przynajmniej 500 *medimnów* (po 53 litry), ten należał do klasy pierwszej, *pięćsetno-medimnowych* (*pentakosiomedimnoi*); z tej tylko klasy mogli wychodzić archonci, ale i na niej też wyłącznie ciążył obowiązek t. z. *leiturgii* t. j. bezpłatnych danin dla państwa⁽²⁰⁾. Druga klasa musiała mieć przynajmniej 300 *medimnów* czystego dochodu. Należący do niej mieli nazwę „rycerze“ (*hippeis*) i mogli—tak samo, jak i zaliczeni do klasy trzeciej—być wybranymi do rady, w wojnie zaś obowiązani byli własnym kosztem służyć w jeździe. Trzecia klasa, o 150 *medimnach*, składała się z utrzymujących sprzężaj (*zeugitai*), którym wolno było trzymać jeszcze muły; tych obowiązywała służba w piechocie w ciężkiej zbroi. Na tej klasie kończyło się uprawnienie do urzędów państwa. Kto nie miał 150 *medimnów*, ten należał do klasy czwartej, przeznaczonej dla wyrobników, *thētes*, którzy mieli jedynie prawo głosu na zgromadzeniu ludu, ale przez to już mogli wywierać pewien wpływ na konstytucję państwa. W razie najazdu na Attykę obowiązkiem ich było służyć w lekkiej broni. Ściśle biorąc, do rzędu *thetów* należeli wszyscy ci, którzy mogli mieć całe góry złota, ale nie mieli własności ziemskiej; liczba tych ludzi jednak nie mogła być wielką: owszem, bez żadnej wątpliwości miewali również i kupcy—a jednym z nich był przecież sam Solon—posiadłości ziemskie. Poza obrębem obywatelstwa ateńskiego stali: 1) *klienci*, trzymający się czyjejs osady (*metoikoi*), cudzoziemcy, którzy ponosili wszystkie ciężary obywatelskie i płacili jeszcze dodatkowe podatki, i mogli za to prowadzić handel, ale nie mogli własności ziemskiej nabywać; 2) *niewolnicy*, którzy należeli prawie wszyscy

⁽²⁰⁾ Tu należała: *trierarchia* t. j. zaopatrzenie *tryery*, statku, który państwo wypuszczało ze swoich pracowni bez lin, w żalagę i w liny. Tu również *choregia*, przyodzianie, opłacenie i wyćwiczanie jednego z chórów, które podczas publicznych uroczystości religijnych występowały ze śpiewami i płasmi.

(Przyp. Aut.)

do pojedynczych obywateli, nie tak, jak w Sparcie, do państwa. Niekiedy przypuszczano do obywatelstwa zasłużonych metoików; wyzwalanie niewolników za wynagrodzeniem lub z łaski często się zdarzało.

E. Organizacja państwa następującą być miała:

α. W pewnych oznaczonych dniach lub w razie potrzeby w terminach nadzwyczajnych zwoływano zgromadzenie ludu (*ekklēsia*), na które wstęp mieli wszyscy po skończeniu dwudziestego roku życia. Zadaniem zgromadzenia było: 1) wybierać archontów, panów radnych i w ogóle wszelkich urzędników, jakich już popodówczas wybierano; 2) wysłuchać urzędników zdających liczbę ze swych urzędów i dać im rozgrzeszenie lub go odmówić; 3) uchwalać prawa; 4) stanowić o pokoju i wojnie. Głosowano przez podniesienie rąk po przeprowadzeniu rozpraw.

β. Rada czterystu (*bule*), na rok jeden wybranych, mających przynajmniej lat trzydzieści wieku skończonych, obradowała nad wszelkimi projektami praw, wnoszonymi na zgromadzenie ludu, nadawała im najodpowiedniejsze brzmienie i składała przed ludem tymczasową jakby uchwałę (*probuleuma*). Każdy z czterech fylów wydawał z siebie 100 radnych. Dla ulżenia ciężaru, owych czterystu nie znajdowało się ciągle na służbie, lecz tylko stu, co kwartał się zmieniających, nazywanych *prytaneis* (przełożeni, zarządcy), a zobowiązanych do załatwiania spraw bieżących w domu radnym (*prytaneion*).

γ. Urzędnikami kierującymi pozostali nadal *archonci*. Pierwszy archont, zwany *eponymos*, gdyż rok bieżący nazywano od jego imienia, jest właściwie „prezydentem rzeczypospolitej“, przewodniczącym w radzie i na zgromadzeniu ludu i kierującym wszelkimi processami w sporach familijnych i spadkowych. Drugi archont, który miał zatrzymać nadal tytuł królewski *basileus*, załatwiał sprawy kapłańskie dawnych królów i prowadził przewód sądowy w sprawach o obrazę religii lub morderstwo. *Archon polemarchos* jest hetmanem na wojnie i wyrokuje w sprawach metoików i cudzoziemców. Pozostali sześciu mają zbiorową nazwę *Thesmothetai* i rozstrzygają spopolite sprawy cywilne o moje i twoje.

δ. Z wysłużonych, przy składaniu liczby z urzędowania niezem nie naganionych, archontów wytworzył Solon, wznawiając tradycję dawnego sądu krwi, *Areopag* (*ho Areios pagos*), coś w rodzaju trybunału państwa, mającego powagę świętości. Zadaniem jego było: 1) stanowić o życiu lub śmierci; 2) karać obywateli, których obyczaje i w ogóle sposób życia wzbudzał niezadowolenie; 3) znosić wszelkie takie uchwały rady lub zgromadzenia, które, albo sprzeciwiały się prawom obowiązującym, albo wydawały się niebezpiecznymi dla państwa. Solon przyrównał ten areopag do drugiej kotwicy okrętu.

F. **Rozporządzenia wydane dla życia obywatelskiego.** Solon wydał ich cały szereg. Zobowiązał najpierw rodziców prawnie do ćwiczenia swych dzieci w muzyce i gymnastyce (do kształcenia ducha i ciała); obwarował małżeństwo, własność i uczciwy zarobek przez odpowiednie postanowienia; uporządkował kalendarz, tak, iż rok dwunasto-miesięczny z 354 dni, co ośm lat przyprowadzony był do zgodności z rokiem słonecznym: pragnąc zapobiedz obojętności politycznej uznał każdego obywatela, któryby do żadnego stronnictwa politycznego nie przystąpił, za „bezecnego“ (*atimos*, zn. pozbawiony czci obywatelskiej). Nadzór nad tą częścią prawodawstwa solonowego włożony był na areopag.

G. **Charakterystyka prawodawstwa Solona.** Jest to pierwsza próba pogodzenia w życiu helleńskim ostrych przeciwieństw, które występowały przedtem w krwawych walkach; i szlachta i lud mieli się oduczyć uważania siebie samych za młot—strony przeciwnej—tylko za kowadło; obie na wspólnym gruncie miały stawać do wspólnej pracy dla ojczyzny, która wszystkim udział w dobrach swoich zapewniała. Znano jeszcze stare, pyszne rody, które przed r. 594 posiadały wszelką władzę; jeszcze „dobrze urodzeni“ chodzili po ulicach z tem przekonaniem, że i archontat i areopag głównie dla nich tylko istnieją: ale każdy człowiek ruchliwszy wpośród ludu miał sobie prawo powiedzieć, że teraz już zasada: „urodzenie nadaje prawa“, zastąpiona jest przez inną: „majątek daje prawo“ i że w znacznej części od jego tylko własnej przedsiębiorczości za-

leży wzblić się nawet nad pięćsetników. A również i ten kto w walce o byt nie przecisnął się poza czwartą klasę w górę, ten wiedział, że i jego głos w części wpływa na wybór archontów i panów radnych i bieg prawodawstwa, i że po upływie roku urzędnicy stawić się przed nim muszą, aby mu zdać sprawę z urzędowania. Hasło „Nie w nadmiarze“ (*mēden agan*), z którego rozwija się inne: *sum cuique!*—było maxymą przewodnią Solona, tak w życiu, jak w polityce. Jest on dzięki temu naturą rdzenia helleńską, bo w najgłębszej swej istocie nigdy nie przebiegała miary. Porównać się z nim da tylko jednoczesny dyktator (*aizymnētēs*) wyspy Lesbos, *Pittakos*, który wespół z Solonem należy do grona „Siedmiu mędrców“ owego wieku (§ 36, 40).

ROZDZIAŁ XIII.

V. Ateny do r. 500. Tyrania i demokracja.

§ 40. A. **Rozszczepienie się społeczeństwa politycznego po Solonie.** Cała mądrość i sprawiedliwość Solona w urzędowaniu państwa, cała moc wyższego uświęcenia, jakiej prawodawstwo jego dostąpiło od wyroczni delfickiej, nie zapobiegły wielostronnemu niezadowoleniu. Bogata szlachta na żyznej płaszczyźnie okalającej Ateny, od nizinnego położenia gruntów nazywana *pedieis* („ludzie z doliny, z niziny“) dostała od Solona aż nadto wiele, ale biedni hodowcy wina, pasterze kóz w górach, ztąd *diakrioi*, nie otrzymali tego nawet, co się im słusznie należało. Rzeczywistą podporę znajdowała konstytucja Solona w paralach (*paraloi*), w mieście i nad brzegami morza żyjących z żeglugi, handlu i przemysłu; timokratyczny jej charakter odpowiadał ich interessom i pragnieniom. Ze stronnictw przeciwieństw skorzystał odważny i zręczny szlachcie Peisistratos,—równie jak Solon, z rodu Nelidów. Stał on na czele „ludzi z gór“, *diakryoi*, zyskał większość w Radzie Czterystu, wyjednał sobie w r. 560 straż przyboczną, osadził Akropolis,

i narzucił się Atenom na tyrana. Podwakroć wypędzany, powrócił raz trzeci jako zwycięzca i panował już od r. 538 do 527, do samej śmierci, bez żadnych przeszkód. Jakkolwiek władzę swą oparł na żołdactwie i na porozumieniu z innymi tyranami Grecyi, to jednak rządził w duchu przyjaznym dla obywatelstwa i pozwalał dalej istnieć prawodawstwu Solona. Przez wspaniałe budowy poszło dużo grosza pomiędzy ludzi, a Ateny wypiękniały. Za niego apollinowa wyspa Delos dostała się w ścisłą zależność od Aten. Jeden z jego przeciwników, Milyades II, rzuciwszy kraj, rozpostarł władzę Aten na Chersonieziez Tracki, przy drodze wodnej Hellespontu, a naprzeciwko tego jakby języka ziemi sam Pizistrat zajął Sigeion. Stare podanie opiewa, że on-to kommisysi z czterech mężów kazał „zebrać rozproszone poezye Homera,“ czego wszakże nie należy rozumieć w ten sposób jakoby dopiero wtedy z pojedynczych rapsodów ułożono *Iliadę* i *Odyssję*; znaczy to raczej „przywrócenie zburzonego tu i owdzie wewnętrznego związku w poezyach.“ Pizistrat dał także gościnne schronienie żyjącym poetom: Anakreonowi z Teos i Simonidesowi z Keos.

Po Pizistracie, syn jego Hippiasz (r. 527—510) długo rządził w duchu ojcowskim, ale, gdy mu brata, Hipparcha, w r. 514 Harmodios i Aristogiton z zemsty prywatnej i republikańskiej nienawiści zamordowali, ściągnął wodze, podwyższył podatki, aby pomnożyć liczbę swych żołdaków i związał stosunki z Dariuszem I królem perskim. Wskutek tak despotycznych rządów Hippiasza odważyli się wygnani Alkmeonidzi napaść na niego; ale dopiero przy pomocy Spartanów, za Kleomenesa I, udało im się w lecie 510 r. zmódrz tyrana, który musiał uciekać do Sigejonu.

§41. B. Przekształcenia dokonane przez Kleisthenesa. Naczele Alkmeonidów stanął Kleisthenes. Zadanie swoje spełnił on, nie przez przywrócenie arystokracji, ale raczej przez demokrację wzmocnienie. W tym celu w r. 508 i 507 przedsięwziął środki stosowne, zarówno przeciwko tyranii, jak i przeciw krańcowym arystokratom. Tyranii miało zapobiedz raz na zawsze coroczne zwoływanie ludu na tak zwany „sąd skorupko-

wy“ (skorupy ostryg, gr. *ostreon*, -*akon* = „ostracyzm“). Sześć tysięcy skorupiek zapisanych jednym i temsamem nazwiskiem sprostawało na lat 10 wygnanie człowieka niebezpiecznego dla państwa; nie odbierano mu przecież majątku ani czci, zabezpieczano się tylko w ten sposób przed przyszłymi przewódcami ludu w rodzaju Pizistrata. Godził Kleisthenes wręcz już w arystokrację, gdy starym czterem fylom, w których zdawia dawna stosunki rodzinne szlachty wielki wywierały wpływ, pozostawił tylko ich religijne znaczenie, odprawianie nabożeństw, odejmując im jednocześnie wszelkie funkcje polityczne; te przeniósł teraz na dziesięć nowych fylów, wytworzonych zupełnie dowolnie, z rozerwaniem wszelkich węzłów rodowych i bez względu na położenie geograficzne; np. Maraton i Faleron należały do wspólnej fyli.

Każdy z tych dziesięciu „okręgów“ rozpadał się na 10 *dem* (gmin), których liczba później wskutek podziałów wzrosła do 174, i 5 *naukrarij* czyli związków żeglarskich, a z nich znówu każdy miał obowiązek wystawić „tryremę“ (trójrzędowiec). Rada miała składać się, nie z czterystu, ale z pięciuset, członków, po 50 na jedną fylę; nie wybierano ich, jak przedtem, ale pomiędzy zgłaszającymi się ciągniono losy; kandydatów moralnie skazanych wyłączano po odpowiednim roztrząśnieniu ich wartości. Wszelkim przeto wzburzeniom, jakie wywołują wybory, Kleisthenes położył tamę. Pięćdziesięciu radców każdej fyli przez dziesiątą część roku, a więc w przecięciu przez 36 dni, miało obowiązek zbiorowo załatwiać sprawy bieżące; przewodniczył im *epistates*, wchodząc tym sposobem na miejsce pierwszego archonta, któremu pozostał tylko wymiar sprawiedliwości. Przez takie urządzenie ster zgromadzeń radnych i ludowych, jeśli nie przeszedł rzeczywiście, to przejść mógł, od klasy pierwszej (Solona) do drugiej i trzeciej, jako współuczestniczących. W innych szczegółach Kleisthenes konstytucją solonską pozostawił nietkniętą.

C. Dążności przeciwne, Isagoras. Przeciwno takiemu zdemokratyzowaniu Aten stanęli dęba zaciekli wśród arystokratów, pod Isagorasem, i wezwali króla spartańskiego Kleome-

nesa I na pomoc. Wezwanemu udało się zrazu Kleistenesa zmusić do opuszczenia kraju, ale powstanie ludu ateńskiego później jego samego zmusiło do odwrotu. Nowe pokuszenie się o ukrócenie Aten spełzło wskutek odpadnięcia Koryntyan. Nie chcieli oni prowadzić wojny niesprawiedliwej, a później nawet sprzeciwieniem się swojemu w niwecz obrócili zamysły Spartanów, pragnących teraz osadzić napowrót, jako tyrana, tegosamego Hipiasza, do którego wygnania byli dopomogli.

Ateńczycy zmogli teraz innych swych wrogów: Beotów, a potem Chalkidów na Eubei, i na ziemiach tych ostatnich osadzili cztery tysiące kolonistów. Odtąd zaczęli potężnie się rozwijać. Herodot (V, 78) jako źródło ożywcze tego rozwoju wskazuje wolność (*isēgoriē*) i życiodawcze jej wpływy.

ROZDZIAŁ XIV.

VI. Rozwój kultury greckiej pomiędzy r. 900 a 500.

§ 42. A. **Hymniści i Cyklicy.** W literaturze po Homerze i Hezydzie nastaje okres hymnów do rozmaitych bogów, jak Apollon, Hermes, Demetera. Układano je w hexametry. Starożytni przypisywali je samemu Homerowi. Następuje doba *Cyklików* (jakby „zaokrąglaczy”—*kyklos*=koło), tak nazwanych, od tego, że zaokrąglili cały zakres podań trojańskich, z których Homer dwa tylko do poezji swej był wybrał, i uzupełnili jego utwory, nie wkraczając wcale na jego grunt, gdyż sięgnęli poprzód początek i poza koniec poematów homerowych. Tak np. Stasinos napisał *Kyprie* (Cypry), w których wystawił sam początek wojny, Arktinos ułożył „*Iliupersis*,” w której odmalował jej koniec i zburzenie Troi. Inni znowu poeci snuli dalej pasmo *Odyssei*. Poemata samego Homera deklamowali ludowi w całości albo w części rapsodzi (*rapsōdoi*—śpiewacy, powtarzacze).

B. **Liryka.** W tym samym czasie, kiedy królowładztwo padało, a sprawy polityczne pochłaniały lud, epos ustąpił przed liryką, tym rodzajem poezji, który, nie czyny praojców, ale zadania teraźniejszości przed siebie stawia, wyrażając tym sposobem nastroje umysłowe i uczucia serdeczne żyjącego pokolenia. Po poezji obiektywnej, zajmującej się spełnioną już rzeczywistością, następuje subiektywna, oddana kształtowaniu przez człowieka rzeczywistości jeszcze nie spełnionej, stosunku jego do Boga i świata. Związek liryki z eposem przedstawia elegia, w pojęciu hellenickim, poprostu poezya pisana dwuwierszami, *distichonami*, z których każdy składa się z jednego hexametu i jednego pentametu. Przedstawicielami elegii są pomiędzy innymi: wojowniczy pieśniarz drugiej wojny messenńskiej Tyrteos (§ 35), polityk i mędrzec praktyczny Solon (§ 39), a w samym końcu okresu jedna z najoryginalniejszych głów podtrzymujących charakter literatury greckiej: megaryjski „jun-ker” Theognis, który elegie swoje, do młodszego od siebie przyjaciela, Kyrnosa, pisane, przejmując zasadą, iż arystokrata jest już przez to samo dobrym, że jest arystokrata, a demokratka każdy złym i nieponiem. Po elegii następuje Yambos, jamb, poezya wydrwiwająca; zawdzięcza ona początek swój Archilochowi z Paros (około 700 r.), mężowi w złej czy dobrej doli niewzruszonemu, pieśniarzowi z łaski bożej, którego Grecy obok Homera stawiali. Około tego czasu powstała również i bajka nauczająca i znalazła przedstawiciela swego w Ezopie (*Aisōpos*), garbatym niewolniku frygijskim, człowieku myślącym, dobierającym się do dna życia (r. 550); bajki jego mamy w opracowaniu Babryosa z II w. przed Chr. Wyżyny swej dosięgła Liryka w śpiewie (*melos*) właściwym, któremu towarzyszyła lira lub flet. Zpśród licznych melików wymieniamy: Lidyjczyka Alkmana, pół-obywatela spartańskiego, Ariōna z Lesbos, oraz jego współobywateli i współczesnych: ognistego Alkaiosa, arystokratycznego przeciwnika Pittakosa (§ 39), i wreszcie „dziesiątą muzę,” Saffonę (łac. Sappho, gr. *Sapfo*) o „fiołkowych lokach,” poetkę z marzydzielskim żarem uczucia i serdeczną rzewnością, wszystko troje około r. 600. W pół wieku później, około r. 550,

żyli Ibykos z Rheionu (w Italii) i Anakreon z Teos (w Jonii), aż do późnej starości zawsze świeży śpiewak miłości i wina. Wogóle miłość i wino są najważniejszymi tematami melosu; nie braknie jednakże śpiewów treści religijnej, politycznej i moralnej, zwłaszcza u poważnych liryków doryjskich: Terpandrosa, Alkmana, Thaletasa, Stesichorsa. Na granicy wieków stoi dowcipny epigramatyk i liryk Simonides z Keos, niegdy ozdoba dworów utrzymywanych przez tyranów, później autor znanego napisu na cześć bohaterów wolności z pod Termopyłów; żył od r. 557 do 468.

C. Sztuka. Równolegle z coraz bujniejszym rozwojem poezji postępował i rozwój sztuki, również jak poezja w gruncie religii rosnącej. W budownictwie (architektura) nauczono się wznosić bogom świątynie według praw piękna; cellę, w której stało wyobrażenie boga, obstawiono kolumnami, z kąd nazwa „*peripteros*“ („w około oskrzydłony“), a co najmniej u wejścia zawsze stawała kolumnada, a nad nią wzbijał się trójkątny *tympanon*, przyozdobiony rzeźbą, równie jak, pomiędzy kolumnami a tympanonem biegnący, na *architravie* oparty, a *gzemsem* uwieczniony, *fryz*. Kolumna składała się z trzech części: z podstawy, stopy, bazy (*stylobates*), słupa, trzonu (*stylos*) i kapitelu, głowicy (*kefalion*). Według kształtów głowicy rozróżniano style: poważny dorycki, z kolumną wyrastającą odrazu z ziemi, a nie ze stopy; na wierzchu kolumny znajdował się krążek wydęty, zwany „jeżem“ (*echinos*);—późniejszy, ale jeszcze w tym powstający okresie, lekki i elegancki styl joński, w którym kolumna spoczywa już na podstawie a kończy się *slimakiem* lub *volutą*, zwojem;—wspaniały koryncki, gdzie głowica jest *kwiatem* kamiennym; ale ten styl, ze wszystkich najpiękniejszy, rozwinął się dopiero w ostatnich dziesięcioleciach niepodległości greckiej (około r. 400). Za wzór stylu doryckiego uchodzić może Parthenon (§ 48), jońskiego—Erechteion, korynckiego—pomnik Lisikratesa—wszystkie w Atenach.—Po budownictwie przyszła plastyka czyli rzeźba; zrazu tworzyła ona postaci bogów sztywne i niezdarne, jakim jest, na przykład, Apollon z Teinei w ziemi korynckiej, ale stopniowo rozwijając się z coraz

większą swobodą, wydała z siebie dzieła takie, jak „eginetyki“, kamienny śpiew zwycięstwa w walce o wolność z Persami (na wyspie Eginie). Rzeźbiarze z Chios obrabiali marmur; odlewy brązowe wynaleźli Samiejczycy. I tutaj również kolonie wyprzedziły kraj macierzysty, jak go wyprzedziły i w poezji.

D. Filozofia. Nie inaczej było z filozofią, z dążeniem do mądrości, do wiedzy. „Wiedzieć“ jest to prawdę posiadać, i ta najwyższa dążność: zbadania bytu do głębi, poznania ostatecznych już, do żadnych innych sprowadzić się niedających zasad istnienia wszystkiego, co jest, wystąpiła najpierw w Milezjczyku Thalesie (ok. 580 r.), który wraz z Biasem, Cheilonem, Kleobulosem, Peryandrosem, Pittakosem i Solonem tworzy grono „Siedmiu Mędrców.“ Innym dostała się ta nazwa za to, że uczyli sztuki życia (tak np. § 39); Thales zaś należy już do rzędu właściwych filozofów, gdyż z tego faktu, iż bez wilgłości nie żywego istnieć nie może, wyprowadził wniosek, iż woda wszystkiemu dała początek. Inni nauczali inaczej; tak np. Herakleitos (Heraklit) „ponury“ z Efezu, rozważywszy, iż nie może istnieć bez ciepła, pierwiastek bytu dostrzegł w ogniu. Wszyscy ci myśliciele, jeden w drugiego *Jończycy* azyatycey, noszą nazwę „filozofowie natury,“ gdyż zasady twórczej istnienia w naturze szukali. Z wyższego zapatrywali się na świat stanowiska *Pytagorejczycy*, których mistrz, Pythagoras, umrzeć miał około r. 500 w Krotonie, w południowej Italii, jako naczelnik szeroko rozgałęzionego a silnie arystokratycznego związku. Uczniowie jego mniemali, że podstawą wszystkiego jest liczba, że wszystkie ciała niebieskie krążą po stałych, w liczby ująć się dających drogach i wraz z ziemią obracają się wokoło ognia płonącego w samym środku świata. *Eleaci* znowu, mający siedlisko swoje w ionejskiej kolonii Elea albo Velia w południowej Italii, odmawiali rzeczywistego bytu temu, co w całości istnienia jest pojedynczem, co się ciągle rodzi i ciągle przemija, i przyznawali je tylko owej wszystko ogarniającej całości świata. Na podobieństwo morza, gdzie fale ustawicznie piętrzą się i ustawicznie napowrót rozbryzgują, „jedno i wszystko“ (*hen kai pan*) Eleatów

stoi niewzruszenie wobec wielości i pojedynczości zjawisk świata. Nakoniec najradzykalniej z dawniejszą filozofią natury zerwał *Anaxagoras* z Klasomenów w Jonii, mianowicie przez to, że nie poprzestawał już na ogniu lub wodzie, ale wypowiedział zdanie: „Duch ci to jest, co wszystko urządził.“

E. Religia. W dziedzinie religii zwraca na siebie uwagę cierpka nagana, z jaką wystąpił Eleat *Xenofanes* (około r. 547) przeciwko ucłowieczaniu bogów przez Homera i *Hesyoda*. W tym okresie powstały tak zwane *Mysterya eleuzyjskie* (*mysteria*, „tajne obrzędy“, *he teletē* „uświęcenie“). Używano tutaj podania o *Demeterze* i jej córce *Korze* albo *Persefonie*, porwanej przez boga podziemnego, do rozbudzenia wiary w nieśmiertelność duszy, która taksamo przetrwa śmierć, jak *Kora* na wiosnę do macierzy swej powróci. Wiare tę wzmacniano, nie jakimiś wykładami systematycznymi, ale tajemniczymi żywymi obrazami, które dopuszczonym do poznania ukazywano w *Eleusis* w *Attyce*.

OKRES IV.

Odparcie Persów, czasy przodownictw narodowych.

ROZDZIAŁ XV.

I. Wojny Perskie do r. 479.

§ 43. **A. Państwo Perskie.** Kiedy w Grecyi rozwinęła się potęga *Aten* i *Sparty* do tego już stopnia, że pierwsze jako straż przednia jońska, druga jako straż przednia doryjska około r. 550 wystąpiły wobec barbarzyńców, w Azji Zachodniej wzbilo się pod *Cyrusem* państwo Persów (§ 22) i po upadku państwa lidyjskiego za *Krezusa* (r. 548) pod

władzę swą i helleńskie grody *Anatolii* zagarnęło. *Daryusz*, syn *Hystaspesa* (złąd „*Hystapis*“, r. 521—485), sięgnął już do *Europy*. Wyprawa jego do *Scytyi* w zamiarze podboju spełzła wprawdzie na niczem, ale za to król zmusił do uległości dla siebie mieszkańców całego północnego pobrzeża *Morza Trackiego* od *Byzancyonu* aż do wschodnich granic *Macedonii*. Niezważając na wielką potęgę *Daryusza*, dali się *Jończycy* *Arystagorasowi*, tyranowi *Miletu*, i jego wujowi, *Histiejosowi*, nakłonić do powstania (r. 500—494). Nie pośpieszyli im wprawdzie z pomocą *Spartanie*, których król, *Kleomenes I*, okazał odporność na przekupstwo, nie odmówili jej przecież *Eretrejscy* *eubejscy*, nie odmówiły *Ateny*, które podrażniły były króla już dawniej przez nieusłuchanie go, gdy im *Hippiasza* napowrót na pana narzucał. Ale pomimo posiłków z pięciu okrętów od *Eretrei*, z dwudziestu od *Aten*, pomimo zdobycia miasta *Sardes* i rozpostarcia się powstania na *Karyę*, a nawet na wyspę *Cypr*, *Jończycy* koniec końców w r. 494 zostają pobici, po części z winy własnej niekarność, w bitwie morskiej pod *Lade*, małą wysepką przed *Miletem*; wspaniały ten gród spustoszony, *Pers* nim władą, cały kraj napowrót podbity. Przewódców powstania przedtem już spotkał los smutny ⁽²¹⁾.

B. Napaść perska na Grecyą. Wdanie się europejskich *Hellenów* w powstanie wybuchłe w granicach *Persyi* było tak wyzywającym, że *Daryusz* trzy razy dniem kazał służącemu przy stole przypominać sobie: „Panie, pamiętaj o *Ateńczykach*.“ Nareszcie postanowił zdobyć również i zachodnie wybrzeże tego samego *M. Egejskiego*, którego wybrzeże wschodnie *Persya* posiadała już od lat pięćdziesięciu, a północne od dwudziestu. Pierwsza wyprawa dla pomszczenia krzywdy, przedsięwzięta pod wodzą księcia *Daryuszowego* *Mardoniusza* w r. 492, w części spełzła na niczem, wskutek rozbicia się floty pod górą *Athos*. Musiał się *Mardoniusz* zadowolnić podbojem wyspy *Thasos* i *Macedonii* i posunięciem granic państwa aż do

⁽²¹⁾ Ze stronicy 58-ej wydania III-go oryginału niemieckiego opuszczono dwa wyrazy.

północnych stoków Olimpu. Tem dzielniej przygotowywano się do drugiej wyprawy, w r. 490: z sześciuset tryremami i z silnem i dobrze wyćwiczonem wojskiem lądowem, którego liczba nie da się ściśle określić, mieli wodzowie Datis i Artafarnes,—a towarzyszył im ów Hippiasz. (§ 40)—schwycić barana za rogi i wprost napaść na Eretryą i Ateny; miała później przyjsć kolej i na Spartę. Tu i w Atenach pozabijano, wbrew prawu narodów, heroldów króla, przystanych z żądaniem ziemi i wody na znak poddania się Persom.

Eretrya upadła po siedmiodniowem oblężeniu wskutek zdrady. Teraz wodzowie perscy przerzucili się na przeciwległy brzeg Attyki. Tu zastąpiło im drogę wojsko obywatelskie Aten na mocy uchwały ludu. Wraz z tysiącem wiernych Platejczyków, którzy jeszcze w r. 508 z Atenami sojusz byli zawarli, liczyli Ateńczycy 10 000 wolnych obywateli w ciężkiem uzbrojeniu; każdemu z nich towarzyszył niewolnik jako pacholek wojenny. Jednym z dziesięciu wodzów był i Milcyades III, który z obawy przed Persami w r. 494 porzucił był panowanie w Chersonezie, odziedziczone po stryju, Milcyadesie II, i osiadł w rodzinnych Atenach. Prowadzeni przez tego Milcyadesa Ateńczycy po gorącym boju pod Maratonem (*Marathōn*) d. 12 Września 490 r. odparli napad wroga, usiłującego koniecznie odnieść zwycięztwo jeszcze przed przybyciem Spartanów, przyprawili Persów o stratę 6 400 w samych poległych, i liczebnie przemagające ich siły wpędzili na okręty. Gdy i napad na Ateny się nie udał, a zwolennicy Hippiasza, zmarłego później w odwrocie, buntu wcale nie podnieśli, pożeglowali wodzowie z powrotem do Azji i posłali królów do Suzy, jako żywe trofea, wziętych w niewolę Eretrajczyków, których następnie osiedlono na porzeczu Tygrysu.

C. Milcyades u wyspy Paros. Z najzupełnijszem prawem to zwycięztwo, wywalczone w bardzo ciężkich warunkach, policzono Ateńczykom za czyn wielki. Milcyades skorzystał z ogromnej wziętości swojej na to, aby sobie wyjednać dyktatorskie pełnomocnictwo do wyprawy na Cyklady, które poddały się były Persom. Pobity wszakże poprzed Paros, sam raniiony, powrócił do

Aten, gdzie lud, podbechtany przez jego przeciwników, skazał go na 50 talentów grzywien (11. 750 fun. sterl.). Zanim je zapłacić zdołał wódz waleczny, zmarł pierwej (według Corneliusa Neposa) z ran swoich w więzieniu. O jego miejsce, o wpływ, mocowali się ze sobą Arystides (*Arysteides*) Temistokles (*Themistoklēs*); pierwszy i w polityce i w wojskowości stał na stanowisku zachowawczem, drugi radził przejść od wyłącznego prawie systematu bronięcia kraju hoplitami (ciężko uzbrojonymi) do wytworzenia siły zbrojnej na morzu, floty.

Na zgromadzeniu ludu postawił był Temistokles wniosek, aby przewyżkę dochodów z kopalni na Lauryonie—do owe-go czasu rozdzielaną między obywateli—obrócić na podniesienie floty do dwustu okrętów trójrzędowych; Arystides tymczasem, z powodu prawości swej przydomkiem „sprawiedliwego“ zaszczycony, nie przestawał sprzeciwiać się takiemu przedsięwzięciu „nieprzepartych“ hoplitów w żeglarzy i żołnierzy morskich. Zgubnemu rozbratowi położono kres przez nowe zastosowanie sądu skorupkowego; kazano mu orzec: kto ma za sobą większość obywateli? Arystides—„tyran bez siepaczy“—poszedł na dziesięcioletnie wygnanie, 483 r.

Po wygnaniu Arystidesa wniosek jego przeciwnika przeszedł na zgromadzeniu ludu. Korzystając z dawniejszego urządzenia tryerarchii (§ 39), szybko wystawiono potężną flotę, która pierwszą próbę przebyła w walkach z siłą morską wyspy Eginy. Bystrzejszy wzrok w przyszłość miał niewątpliwie, nie Arystides, ale genialny Temistokles: bez floty ateńskiej, którą zaopatrzono w załogi z udziałem tetów, nie zdołaliby się Grecy obronić podczas trzeciego najazdu Persów.

§ 44. D. Wojna r. 480/79. Na nową wojnę zbroił się z całym zapałem, zarówno Daryusz I, jak, po jego śmierci Xerxes I (r. 484—465). Powstanie Egipcyan wstrzymywało przez dłuższy czas spełnienie zamysłu, przeprowadzanego z nadzwyczajną starannością i rozważą. W r. 481 zebrały się ogromne massy wojska w Kappadocyi i, przeprowadzone do Sardes przez samego Xerxesa, przezimowawszy tam, na wiosnę 480 r. ur-

szyły nad Hellespont, gdzie na dwóch mostach łyżwowych przepłynęły się do Europy. Ogólną liczbę wojowników i ciurów, tak w wojsku lądowym, jak morskiem, oraz majtków okrętowych, podają na milion siedemkroćsto tysięcy⁽²²⁾, z czego osiemkroćstotysięcy piechoty a sto tysięcy jazdy. Flota wojenna składała się z 1 207 okrętów egipskich, fenickich, jońskich, cylicyjskich. Daleko było Grekom do takiej potęgi, nawet wtedy, gdyby jednomyślnie stawili czoło wrogowi; a tu tymczasem wielu poddało się rozpacz, i na znak swej uległości posłom królewskim dawano ziemię i wodę,—inni znowu tchórzylili lub cieszyli się z niedoli Aten.

Grecy na Sycylii, gdzie tyrani: w Syrakuzach Gelon, w Agrygencie Teron (*Theron*), rozporządzali wielkimi siłami, sami ujrzeli się zagrożonymi przez Kartagińczyków, w których znowu myśl zajęcia macierzystego kraju osadników greckich przez Persów rozbudzała nadzieję, że dzięki temu będą mogli Sykeliotów (Sycylijczyków) powalić.

W takiej niedoli trzymali się przedewszystkiem silnie Ateńczycy pod Temistoklesem, a rzesza peloponezka—pod przewodem Sparty. Jeszcze na jesień 481 r., na sejmie związkowym w Koryncie, porozumiano się o obronę pod najwyższem dowództwem Spartańczyków; ale pomimo to wyglądało tak, jakby powodzenie miało przechylić się na stronę Persów. Pierwszą linią obronną, pod Olimpem, wydali Grecy bez walki; drugą miał na lądzie u Termopyłów (§ 23) osłaniać król spartański Leonidas z 7 200 hoplitami, na morzu zaś, u przylądka Artemision na Eubei, flota związkowa pod spartańskim dowódcą, Eurybiadesem. Po zaciętych wszakże walkach udało się Xerxesowi, z pomocą zdrajcy Efiltesa, stanowisko Leonidasa,

⁽²²⁾ Liczba ta, nieprawdopodobnie wysoka, dziś już wychodzi z obiegu w dziejopisarstwie. Sama trudność poruszania taką armią i przeprowadzenia jej przez morze, oraz sposób obliczania (Herodot VII, 60) tylko wątpliwość wzbudzać mogą. Tłumy zapędzane do kojca urządzonego dla każdych 10 tysięcy, mogły tam i dwa i trzy razy powracać.—Herodot (VII, 185—6) podaje wojsko na 2 641 610 (517 610 na morzu) a cały obóz na 5 283 220.

od czoła niezdobyte, obejść, poczem już bohater z 300 Spartanami i 700 Tespijczykami,⁽²³⁾ którzy nie chcieli go w śmierci opuszczać, dobrowolnie się poświęcił, aby pozostałemu wojsku dać jeszcze sposobność do ucieczki. Już i flota nie zdołała wytrwać na mężnie w nieustannych bojach bronionem stanowisku i odstąpiła do wyspy Salaminy (*Salamis*). Ateny wraz z całą Grecją środkową wpadły w moc Xerxesa, który kazał znienawidzony gród do szczytu prawie spalić.

Gdy tak już wszystko składało się na ostateczny pogrom, niezłomna dzielność i odwaga Temistoklesa d. 20 Września 480 r. dały Grekom w bitwie morskiej u Salaminy zwycięstwo, które odwróciło od nich straszny los. Trzysta siedemdziesiąt osiem statków, z których dwieście ateńskich, pobiło, w cieśninie pomiędzy wyspą a lądem stałym, osiemset naw perskich, tak doszczętnie, że Xerxes, gdy nie podobna było ogromnej émy wojska wyżywić przez zimę w Attyce, sam powrócił do Sardes i tylko wodza swego, owego Mardoniusza, z 300 000 w Tessalii zostawił, aby w następnym roku, nieprzygębiany już nawałą własną, mógł raz jeszcze spróbować podbicia Grecji. Ale chociaż Mardoniusza wsparło 50 000 „po medyjsku myślących“ Greków w Tessalii i Beocyi, to jednak, gdy Ateny w szlachetnej dumie odrzuciły wszelką namowę do odstępstwa, wódz perski uległ przewadze pospolitego ruszenia Greków pod dowództwem spartańczyka Pauzaniasa, w bitwie pod Platejami (*Plataiai*; d. 25 lub 26 Września 479 r.). To dopiero ocaliło wolność Grecji; jak pod Salaminą flota, tak pod Platejami armia „wielkiego króla“ zdruzgotaną została. Tegosamego dnia, jak wieść głosi, flota grecka przez zwycięstwo u przylądka Mykale w Jonii wyzwoliła zpod jarzma perskiego wyspy Samos, Chios i Lesbos, Ateńczycy zajęli Sestos (w Dardanellach), a i na zachodzie również dwaj wyżej wspomniani tyrani (Syrakuz i Akragasu) do szczytu rozbili w r. 480 wojsko kartagińskie, dowodzone przez Hamilkara, pod Hiemrą (*Himera*).

⁽²³⁾ Najlepiej opisał walkę w Termopylach Herodot (VII, 202—239), ale i jego opis nie zaspakaja wiedzy krytycznej. Walka trwała trzy dni.

Tak tedy niebezpieczeństwo minęło; wszędzie zatryumfował duch helleński; kary spadły na tych, którzy podnieśli oręż przeciw własnej ojczyźnie; czuli wszyscy, że wolna Grecja zwyciężyła niewolniczą Azją, i że w przyszłości i Europa żyć będzie, a nie sama tylko Azja. „Nieczyli-śmy słudzy, nikt nad nami panem“—taki okrzyk zwycięzki rozlega się z dramatu „Persowie“, w którym poeta ateński Eschylos opiewa wspaniały czyn pod Salaminą, jako w młodych latach jego uczestnik. Młoda siła morska Aten i jej współzawodniczki Eginy przeżyła próbę ognia równie dobrze, jak stara symmachia Peloponezian. Potężne państwo, waleczne ludy, Cyrusowy następca, przodka swojego wcale niegodny—nie i nikt nie zdołał niczego dokazać przeciw żywym siłom hellenizmu.

ROZDZIAŁ XVI.

II. Dalszy ciąg wojny narodowej z Persami pod przewodnictwem Aten. Pierwsze starcie się Sparty z Atenami.

§ 45. A. Dalszy ciąg wojny morskiej 479—449 r. W „drugiej“ a właściwie w trzeciej, wojnie z Persami przodowała Sparta: nie spierano się z nią nawet o dowództwo na morzu, chociaż własnych swych okrętów wystawiła zaledwie piętnaście. I teraz tedy przez pewien czas stali Spartanie na przedniej straży Grecji; pod dowództwem Pauzania w r. 478 Cypr i Byzancyon wydarto wojskom perskim. Ale Sparta rychło zrzekła się sama swej roli. Pauzaniusz na obczyźnie występował gwałtownie, że wszystkimi sprzymierzeńcami zadziwiał, aż wreszcie, za zdradzieckie układy z Xerxesem, musiano go skazać na śmierć. Na jego przykładzie okazała się niemożliwość pogodzenia właściwie narodowego — „panhelleńskiego“—ducha z odrębnym spartańskim, który opierał się tylko na samym sobie, i wszystko, co nim samym nie było, odrzucał.

Poznano nad Eurotasem, że przewodnictwo narodowe w wojnie z Persami wtedy tylko nadal się da utrzymać, jeżeli się Sparta nie zawaha zrobić takiego samego kroku, jaki zrobiły Ateny wskutek zabiegów Temistoklesa, jeszcze przed wojną z Xerxesem,—owego kroku od wojsk lądowych do sił zbrojnych na morzu. Pomimo całej zawiści Spartańczyków przeciw wybijającym się w górę Atenom—a zawiści tej dowiodły zabiegi nie dopuszczające odbudowania murów ateńskich i portu pirejskiego w r. 478—pogodzono się już z myślą, że lepiej będzie współzawodnikom nie stawiać wprost drogi, aniżeli zmieniać u siebie przez przeszłość przekazany systemat polityki i wojskowości.

Od r. 477 Ateny, tak wskutek odpadnięcia sprzymierzeńców od Sparty, jak i dobrowolnego jej zrzeczenia się, stoją na czele wysp i grodów nadmorskich Morza Egejskiego. Nie zajmował już podówczas Temistokles przewodniego stanowiska. Pracując bez wytchnienia dla wielkości Aten, zdążył jeszcze odbudować mury, powznosić warownie Pireusu i zmódz podstępny opór Sparty; ale już w r. 470 ostracyzm wygnał go do Argos, aż w końcu padł ten człowiek ofiarą nieprzyjaźni Spartanów, krótkowidztwa skłaniającej się ku nim partyi „lakonskiej“ w Atenach, i nędznej zawziętości osobistych wrogów. Na jesieni r. 466 skazano go na śmierć, po niegodziwym i nie dorzecznym oskarżeniu o uczestnictwo w zdradzie Pauzania, i zmuszono tem do ucieczki na dwór Xerksesa. Zwycięzca z pod Salamin w r. 459 umiera jako gracyalista Wielkiego Króla.

W jego miejsce wszedł, nakrótka przed bitwą salamińską z wygnania odwołany, Arystides i stanął na czele. Ustawiczny wzrost klas żyjących, nietylko z własności gruntowej, (§ 39), ile z handlu, skłonił go do wniesienia prawa, które i czwartemu stanowi, tetom (*thetes*, § 39), otwarło wstęp do wszelkich urzędów, nawet do archontatu. Rozstrzygnęło to całkowicie o równouprawnieniu ludności miejskiej z wiejską (§ 43), gdyż teci, wskutek rodzaju życia, wszyscy prawie mieszkali w Atenach i w Pireusie. Może nie jest bezzasadnym pogląd, że Arystides, by zapobiedz krzywdzącej przewadze jednej

z dwóch klas ludu nad drugą, dla większości urzędów przepisał los zamiast wyboru i przez to raz jeszcze okazał się politykiem sprawiedliwym i bezstronnym. Mąż ten zmarł w 465 r., podziwiany również i przez sprzymierzeńców z powodu surowej sprawiedliwości, z jaką opodatkowywał pojedynczych członków związku według ich majątku i wydatki roczne konfederacji na 460 talentów oznaczał. Środkowym punktem rzeszy była wyspa święta Delos; „skarbnicy helleńscy“ zarządzali tu skarbem związkowym. Przeciwno Persom dowództwo naczelne objął filaidą z rodu, Cymon, waleczny syn Mileyadesa; wypędził on Persów, po niedouwierzenia bohaterskiej obronie, z Ejonu nad Strymonem w Tracji i z Chersonezu, a następnie pobił ich w r. 465 na morzu i na lądzie (nad rzeką Eurymedonem w Pamfilii), na południu Azji Mniejszej.

B. Cymon w Atenach. Cymon gorzał cały wspomnieniami narodowymi z lat 480 i 479; Sparta była dla niego „drugim koniem“, który wspólnie z Atenami ciągnąć miał rydwan Grecji; oba państwa powinny trwać w związku po-bratersku, i wspólnie walczyć z narodowym wrogiem. Kiedy więc w r. 464 straszliwe trzęsienie ziemi większą część Sparty zburzyło, a Heloci skorzystali z tego, aby spóbować wybicia się na wolność, (trzecia wojna messenńska, r. 464—455)—wtedy Cymon przeprowadził uchwałę, iżby Ateny posłały Spartanom, na ich prośbę, cztery tysiące posiłków. Pomimo takiego powodzenia polityka narodowa Cymona znalazła się w niebezpieczeństwie: Spartaneczcy nie dowierzali wojsku ateńskiemu i odesłali je z powrotem, z tą, jawnie zmyśloną, wymówką, że go już nie potrzebują.

Rozjąttrzenie wybuchłe ztąd w Atenach spowodziło upadek Cymona. Stronnictwo demokratyczne, pod przewodem Efialtesa i Peryklesa otrzymało zgodę obywateli na ich programat: Ateny wbrew Sparcie mają się stać pierwszą potęgą wojskową Grecji. Ponieważ ludzie usposobieni arystokratycznie, a na ich czele Cymon, uchodzili „za przyjaciół Lakończyków“, odjęto im tedy główną ostoję, wydzierając w r. 460 areopagowi wszelkie prawa polityczne (§ 39), z pozostawieniem

jedynie atrybucyi sądu ścigającego morderstwa. Wszelkie zaś inne procesy, które do owego czasu były sprawą archontów, przeszły na helieę (*heliēa*), sąd przysięgłych z sześciu tysięcy obywateli; składał się on z dziesięciu trybunałów po pięciuset sędziów; pozostały tysiąc tworzył w potrzebie rezerwę. Archonci mieli wprost wszelkie procesy prywatne i publiczne przekazywać tym trybunałom (na przykład przytoczyć można proces Sokratesa). Całemu tłumowi heliastów przyznano prawo radzenia w wyższej instancji nad każdym projektem prawa, przychodzącym przed lud, jeżeli ktokolwiek z obywateli wniósł przeciwko niemu skargę zwaną *grafē paranomōn*. Sąd taki odbywał się pod prezydencją sześciu *thesmothetów*. Jeżeli projekt sprzeciwiał się prawom obowiązującym, trybunał go odrzucał. Tak tedy pod politycznym względem przysięgli zastąpili areopag i zajęli stanowisko takie, jakie ma Izba wyższa wobec niższej, a jak tutaj—wobec zgromadzenia ludu. W związku z temi reformami zostaje wygnanie Cymona z mocy prawa o ostracyzmie.

§ 46. C. Ateny po Cymonie. Musiały Ateny łamać oporność państw związkowych, zwłaszcza kiedy „dla większego bezpieczeństwa od Persów“ skarb związkowy z Delos sprowadzono do grodu nad Ilissem, przez to samo już przenosząc do niego również i zarząd naczelny związku. Przełamali wszelako Ateńczycy opór wysp Naxos i Thasos, a dając na wiosnę 459 r. pomoc powstańcom egipskim, odważyli się nawet zacząć króla perskiego Artaxerksesa I (r. 456—425)—nazwanego przez Greków *Makrocheir*, zn. „długoręka“—we własnym jego kraju. Po zmiennych kolejach tą prawie sześcioletnią wojną zakończyła się straszną klęską Ateńczyków i Egipcyan na wyspie nilowej Prosopitis. Król powstańców, Inaros, schwytany, poniósł śmierć na krzyżu. Wydarzenia te w r. 459 dodały nieprzychylnym dla Aten członkom związku peloponezkiego, a współzawodniczącym z nimi: Koryntowi i Eginie, odwagi do uderzenia na nie. Ale Ateńczycy pobili Koryntyjan, oblegli Eginę i z Aten wraz z portami Pireus (*Peiraeus*) i Faleron wytworzyli pierwszą warownię ówczesnego świata. Wszystkie te trzy punkta połączone pomiędzy sobą długimi „ramionami“, długimi murami, i złą-

czono w jedną twierdzę olbrzymią, mającą osiem godzin obwo-
du (r. 456). Ukazali się w Grecyi środkowej i Spartańczycy—
aby pod pozorem posiłków w walce Dorów z Focejczykami
rzucić się na Ateny, póki jeszcze mur potrójny nie był ukończony
a Egina podnosiła oręż. Ale ich zwycięztwo nad Ateńczykami
pod Tanagra, w końcu Sierpnia 458 r., nie pociągnęło za sobą
dalszych następstw, gdyż we dwa miesiące potem Myronides
pod Oinofya odniósł nad Tebańczykami zwycięztwo sta-
nowcze.

Gminy beockie, focejskie i opuntyskie w Lokrydzie zor-
ganizowały się demokratycznie, powypędzały swych współoby-
wateli arystokratów i przystąpiły do związku ateńskiego, który
tym sposobem rozpostarł się i na stały ład Grecyi. W Lutym
457 r. Egina musiała poddać się Atenom, rozzbroić się zupełnie
i zaprzysiądz roczny haracz. Ateny dały w owym czasie u sie-
bie schronienie, w Naupaktos nad Zatoką Korynecką, Messeńczy-
kom, zniewolonym do wydania Itomy, a Perykles przyjął do
związku Achaje.

Po straszliwej klęsce w Egipcie w r. 454 przywołano Cy-
mona do kraju, aby położyć kres wojnie ze Spartą, z którą,
wobec grożącego od Persyi niebezpieczeństwa, musiano już te-
raz koniecznie żyć w dobrem porozumieniu. Osobistym wpły-
wem swoim Cymon, jako pośrednik w układach o pokój, przy-
wiódł do skutku pięcioletnie zawieszenie broni, i przez to, do-
konawszy jeszcze nowego napadu na Persów, godnie i rozu-
minie zakończył swój zawód; zmarł w r. 449 przy obleganiu
miasta Kiton na Cyprze; flota jego, po wielkiem zwycięztwie
u Salaminy cypryjskiej, powróciła do kraju. Tak zakończyła
się faktycznie wojna narodowa. Twierdzeniu późniejszych re-
torów: jakoby formalny traktat pokoju, zwanego „Cymońskim,”
zabronił Ateńczykom wtrącania się do Egiptu, Cypru, a Persom
żeglowania po Morzu Egejskiem okrętami wojennymi—sprze-
cia się milczenie Tucydidesa (I, 112) a nadto jeszcze zbijają
je i wypadki dalsze (§ 47); możeby mylnie owo mniemanie wy-
tłómaczyć się dało nieporozumieniem ⁽²⁴⁾.

⁽²⁴⁾ Duncker: *Geschichte des Altertums*, IX, 40—47.

D. Upadek potęgi kontynentalnej Aten. Wkrótce po
tych wypadkach runęła potęga Aten jako mocarstwa lądowego.
Wygnań z kraju arystokracji beoccy zebrali się i w r. 447 pobili
na głowę wojska ateńskie, dowodzone przez Tolmidesa, pod Ko-
roneią. Cios ten był dla Beotów, Eubejczyków i Megarejczy-
ków hasłem do odpadnięcia od Aten; stało się to w oka mgnie-
niu. Teraz już wojsko spartańskie, pod wodzą Pleistonaxa,
mogło się wdrzeć w głąb samej Attyki. Z tego położenia wy-
bawił Ateny Perykles: przekupił Pleistonaxa, złamał orężem
ogór Eubei, a zawierając trzydziesto-letnie zawieszenie broni
ze Spartą, poświęcił stanowisko Aten na lądzie. Gród ateński
nie zatrzymał dla siebie na kontynencie nic więcej prócz stale
mu wiernych Platejów; Beocya, Focyde, Lokryde, Megare
i Achaje uwolniono ze związku, który napowrót stał się tem,
czem był przed r. 458: potężnem mocarstwem morskiem, ogar-
niającem wszystkie wybrzeża Morza Egejskiego.

ROZDZIAŁ XVII.

III. Ateny za Peryklesa.

§ 47. **A. Perykles i jego władza.** Podczas czterna-
stu prawie lat pokoju od 445—431 r. Ateny zostawały pod kie-
runkiem, kilkakrotnie już wspomnianego, znakomitego polityka
Peryklesa, syna Xantypa, tegosamego, który dowodził Ateń-
czykami u przylądka Mykale, oraz jego małżonki, Agarysty,
z prześwietnego rodu Alkmeonidów. Perykles, urodzony oko-
ło r. 500, dawniej był już uczestniczył w ostatecznem urządzaniu
demokracji i przez zniesienie politycznych praw areopagu na-
dał ludowi władzę nieograniczoną, przyczem jednakże dbał
i o to, aby coś jeszcze w państwie z hamulców zachowawczych
zostało (§ 45). Gdy w r. 442 przeciwnik tego męża, Tucydides
(*Thukydides*), syn Milezyasza, przewodzca stronnictwa arysto-
kratycznego, z wyroku sądu skorupkowego poszedł na wygna-

nie, temsamem już wskazał lud Peryklesa na sternika nawy publicznej. Historyk Tucydides, syn Olorosa, tak opisuje (II, 65) stanowisko potężnego męża, którego z powodu jego podbijającej wymowy, a również i obejścia się nacechowanego zawsze godnością i panowaniem nad sobą,—Olimpijezykiem“ nazywano: „Nie lud jego, ale on lud prowadził, gdyż do władzy nie dostał się środkami niewłaściwymi i dlatego nie potrzebował miodowymi słówkami do ludu przemawiać: owszem, powaga, jaką posiadał, pozwalała mu na energiczny opór... I tak nazywało się to panowaniem ludu; rzeczywiście zaś było panowaniem tego, który przed wszystkich na czoło się wysunął.“

Taką władzę wykonywał Perykles bez żadnego nadzwyczajnego urzędu, bez tego oparcia, jakieby mu dawała straż przyboczna. Przemożna jego osobistość sama była źródłem jego podniosłego stanowiska; za cały urząd zpomiedzy prawidłowo istniejących wziął sobie godność stratega (wodza) i z roku na rok z coraz-to innymi towarzyszami—po jednym na jedną fyle—ją sprawował. Mężem kierującym w tem zgromadzeniu, powołanem do czuwania nad bezpieczeństwem państwa i prowadzeniem jego spraw zagranicznych, był ciągle on, a wybór przez lud,—gdyż strategów nie wybierano losem, jak innych—nadawał mu wciąż nowe namaszczenie demokratyczne, nowe potwierdzenie przyznanego już wpływu.

B. Przesianie ludu. Perykles z całą energią oczyścił lud ateński z obcych żywiołów. Wydano retrę, że pełnoprawnym obywatelem ten tylko być może, kto pochodzi od mieszkańca i mieszkanki grodu (*ex astu kai astēs*); prawo takie wydzieliło wszystkich, którzy tylko przez ojca, ale nie przez matkę, Ateńczykami byli. Lud miał obowiązek bronić swych sprzymierzeńców od zewnętrznych nieprzyjaciół. Teraz już tylko Chios, Lesbos i Samos dawały od siebie okręty do floty związkowej; wszystkie inne państwa okupywały się pieniędzmi, za które Ateny same już brały na siebie ciężar dostarczenia odpowiedniej liczby statków. Takie urządzenie, co prawda, zamieniało faktycznie sprzymierzeńców w poddanych, zobowiązanych do hołdu, a po większej części bezbronnych. W r. 442, po strąceniu Tu-

cydidesa, arystokraty, wskutek zabiegów Peryklesa postanowiono znieść zupełnie konstytucją związku i kasę na Delos obrócić w kasę ateńską. Kiedy w roku 440 Samos przy pomocy perskiej wyswobodzić się chciała, Perykles zmógł ją po nader uporczywej walce i, jak to już pierwszej uczynił był z Eginą, odarł ją z murów i okrętów. Za pieniądze „sprzymierzeńców“ utrzymywało państwo ateńskie 400 tryer, rzucających postrach na Persów—i na samych sprzymierzeńców; ale te sześćset talentów, które teraz wpływały od jakich może trzystu pojedynczych całości politycznych, rozdzielonych pomiędzy pięć okręgów podatkowych, wystarczały i na założenie skarbu państwa i na wynagradzanie obywateli ateńskich za rozmaite usługi publiczne (uczestnictwo w sądach przysięgłych, obecność na zgromadzeniu ludowym). Cowięcej, aby w tem demokratycznym społeczeństwie wszyscy obywatele mogli zarówno, bez względu na różnice majątkowe, korzystać z najwyższych dóbr duchowych, każdemu dawano pieniądze na teatr. Biednym obywatelom zapewniało utrzymanie, posyłając ich na kolonizacyą do takich miast jak Synopa nad M. Czarnem, jak Thurii na ruinach zburzonej Sybaris w Wielkiej Grecji (r. 443), jak Amfipolis nad Strymonem w Tracji. Każdy miał dotykalnie odczuwać fakt należenia do państwa, które dla swoich obywateli coś przecie robi.

Bogacze, do których liczby niezawodnie i sam Perykles należał, musieli dźwigać brzemień kosztownych *leiturgii*, darmoch, bezpłatnych usług dla ludu (§ 39). Podatki bezpośrednie ściągało państwo z obywateli tylko w koniecznej potrzebie—tu należała *eisfora*, podatek wojenny (łac. *tributum*); poza tem wszelkie swoje potrzeby zaspakajało daninami (*foroi*) sprzymierzeńców, dochodami z kopalni srebra na Lauryonie, z ceł i opłat targowych. Za to ciężar służby wojskowej spoczywał teraz na wszystkich obywatelach zarówno, poczynając od osiemnastego roku życia aż do starości. W potrzebie państwo wystawiało przeszło 13 000 hoplitów pierwszego, 16 000 drugiego powołania (starcy, młodzieńcy, metoiki), do czego przybywało jeszcze 1 200 jezdnych i 1 600 łuczników (Tucydides II, 13). Wno-

sząc z tych liczb, można ludność Attyki, z wolnych obywateli złożoną, oznaczyć, co najmniej, na sto pięćdziesiąt tysięcy. W razie wojny wojsko otrzymywało od państwa żołąd i prowiant.

C. Handel. Rolnictwo, na którem Solon jeszcze oprzed mógł swoją organizacją, w tym okresie przestało już być głównym źródłem bogactwa dla obywateli ateńskich. Takie źródło było teraz w handlu, wielkim i drobnym (*emporía* i *kapēleia*). „Miasto portowe Pireus—mówi Hertzberg—wrosło na jedno z najpiękniejszych miast greckich; obficie wyposażone we wszystkie budynki i zakłady wszelkie, potrzebne do utrzymywania ruchu i życia w wielkim porcie handlowym i wojennym; było ono środkowym punktem zadziwiająco bogatego i daleko rozpostartego handlu. Ku północy sięgał ten handel aż do Krymu, ku południowi aż do Deltę Nilu, ku zachodowi do Sycylii, a przenikał jeszcze i daleko w głąb Adryatyku. To, co wydawała z siebie Attyka, zwłaszcza wysokiej wartości srebro z Lauryonu, wyroby przemysłu attyckiego, szczególnie w wielkiej ilości produkowane naczynia gliniane, i w ogóle wyroby przemysłu ozdobnego całej Grecji szły w ogromnych ilościach na wymianę za towary metalowe Etrusków, płody surowe Italii, Sycylii, północnych wybrzeży M. Egejskiego, krain zbożowych nad Nilem, nad M. Czarnem i Jońskim—wreszcie za towary Wschodu, mającego już własną kulturę.“

Przez dobrze zorganizowaną policję, zaopatrzoną w surowe przepisy przeciwko oszustom i fałszerzom, przez szybkie postępowanie we wszelkich sprawach handlowych, starano się ze strony państwa wzmocnić ufność do rynku ateńskiego i ateńskiej sprawiedliwości, aby tym sposobem zwabić kupujących i sprzedających.

§ 48. **D. Rozkwit duchowy.** Rozkwitowi materialnemu odpowiadał duchowy; Perykles nie zaniedbywał niczego, aby z Aten uczynić najpiękniejsze, umysłowo najsilniej żyjące miasto w Helladzie i zapewnić mu w tej dziedzinie wyłączne przodownictwo, w polityce tylko podzielane ze Spartą. Cymon już pod tym względem dzielnie torował mu drogę; najpierwszego wówczas malarza Grecji, Polignota z Thasos, ścigał do Aten

i kazał mu ozdobić malowidłami z wojen perskich jeden z portyków, który otrzymał też nazwę „różnobarwnego“ (*stoa poikilē*). Z dzieł architektury kazał wznieść Cymon przede wszystkim Theseion, świątynię położoną na północo-zachód od targowiska; opasywała ona miejsce złożenia wrzemych zwłok Tezeusza, sprowadzonych ze Skyros. Cymona też dziełem może być mała świątynia „uskrzydłonej bogini zwycięstwa“ (*Nikē apteros*) u południowo-zachodniego wejścia na górę grodową. Oprócz tego kazał Cymon, na północ od niej położony, „wewnętrzny“ targ garncarski powysadzać platanami i przyozdobić perystylami. Perykles skorzystał przede wszystkim z talentu Fidiasza (*Fidias*), wielkiego budowniczego i rzeźbiarza, aby samą górę grodową, Akropolis, spustoszoną zupełnie przez Persów, pokryć wspaniałymi budynkami. Najpiękniejszym jest parthenon, świątynia dziewicy Athēnē, w stylu doryckim, pod kierunkiem Fidiasza dokończona przez budowniczych Iktinosa i Kallikratesa w r. 438; jej metopy (pola między belkami nad architrawem), jej fryz i tympanon (trójkąt nad portykiem) przyozdobione były wspaniałymi dziełami rzeźby: ale ponad wszystkie wzbijał się, stojący w celli (wnętrze świątyni), kolosalny posąg samej Ateny, ze złota i kości słoniowej. Obok posągu Zeusa w Olimpii, znanego nam jeszcze z monet elejskich, jest to największe dzieło Fidiasza. Szeroka droga prowadziła z miasta do świątyni, którą co cztery lata przeciągał wspaniały, uroczysty pochód podczas panatenejów, powszechnego święta Ateńczyków. Tam, gdzie droga z miasta od zachodu wspaniała się na sam szczyt skały grodowej, wznosiły się wspaniałe propyleje, w r. 432 wykończone przez Mnesiklesa—brama o trzech nawach, dziwnego uroku. W końcu kazał Perykles podnieść z upadku *Erechtheion*, najdawniejszą świętość Ateńczyków; uwieńczyło ono całą górę od strony północnej. Pomiędzy propylejami, ową świątynią Nike Apteros i Partenonem stał kolosalny posąg spiżowy Ateny „promachos“ („przewodniczącej w boju“, „zawodzącej bój“), jedno z najwcześniejszych dzieł Fidiasza.

Wszystkie te budynki, posągi, rzeźby uczyniły Ateny miastem poświęconem sztuce, miastem, jakiego historya potem już

nigdy nie oglądała, i wiek Peryklesa przystawiać uchodzi za dobę wielkiego rozkwitu sztuki. Ale nie wolno zapominać, że i na innych punktach Hellady piękno plastyczne pod wpływem bujnego rozwoju narodowego po odparciu Xerksa wspaniale się rozwijało. I tak: Polykleitos z Sycyonu, czynny w Argos, dał początek nowemu kierunkowi, który zasadzał się głównie na wytwarzaniu idealnie pięknych postaci chłopców i młodzieńców; artyści tej szkoły robili podobizny zwycięzców na igrzyskach olimpijskich, gdzie dawali sobie schadzkę wszysej Hellenowie, a zwłaszcza z Peloponezu. Najślawniejszymi utworami Polikleta są: Hera w Argos i Amazonka.

E. Literatura. Jak sztuki przeznaczone dla oka, tak samo rozwinęła się w wieku Peryklesa i literatura.

a. Poezya. 1) *Epos* ma już tylko z osobna a rzadko występujących przedstawicieli, jak Panyasis ze swoją *Hera-klejadą* w czterestu pieśniach. Czasy poezji bohaterskiej już były przeminęły; w tych kołach gdzie pierwiej rozkoszowano się epopeją, zaczęto się teraz zwracać do historii.

2) *Liryka* szczyści się Simonidesem (§ 42), stojącym na przelomie wieków, i Tebańczykiem Pindarem (r. 520—442), który opiewał zwycięzców w czterech uroczystościach narodowych pieśniami pełnymi myśli, a zbierającymi pojedyncze wypadki w ogólne spostrzeżenia. W pieśniach tych znalazły godny siebie wyraz, zarówno spotęgowana przez odparcie Persów żywotność narodu, jak i wyzwolony z pęt zmysłowości pogląd religijny wieku.

3) Nowym zupełnie owocem tej doby jest *dramat*, którego obie gałęzie: poważna tragedia i wesoła komedia, wyrosły z obrzędów na cześć Dionysosa, bożka od wina. Tragedya powstała z widowisk podczas tych obrzędów, przyczem na cześć boga śpiewano pieśni chóralne: podczas *małych dionizjów* po skończeniu wino-zbioru w Październiku, podczas *lonejów* (*ta lēnaia*) w Lutym, nakoniec w czasie odprawiania *wielkich dionizjów* w Kwietniu. Thespis z Ikaryi w Attyce wobec chóru postawił opowiadacza, który pomiędzy pieśniami rozpowiadał czyny i losy boga (około r. 500). Śladem jego poszedł

uczeń Frynichos; ten już upadek Miletu w r. 494 i zwycięztwo u Salaminie u dramatyzył, wyłamując się przytem z ciasnego obrębu życia samego boga, które przed nim wyłącznie tylko przedmiotem dramatu być mogło. Ale dopiero Eschylos (*Aischylos*), od r. 525 — 456, który wespół z innymi walczył pod Maratonem, Salaminą i Platejami, dał dramatowi stanowisko bardziej niezależne, wprowadził bowiem drugiego jeszcze przemawiacza (*hypokritēs* = „aktor“) i przez to dopiero dał możność rozwinięcia się dialogowi, rozmowie dwóch osób, bez czego dramat nigdy-by się był nie posunął poza proste opowiadanie, przerywane śpiewami chóralnymi. Teraz dopiero stał się on prawdziwym „dramatem“, t. j. działaniem (od *dran* = „działać“) Eschylos jest dziełnym człowiekiem; wyobraża on stare dobre czasy z ich religijnością, prostotą i miłością ojczyzny, a przytem wyżej sobie ceni fakt walczenia pod Maratonem, niż swój poetycki wawrzyn. Potężny duch jego wytwarzał *tetralogie* dramatyczne (czterodzielne utwory); każdy przedmiot opracowywał poeta w trzech, jedną całość stanowiących, sztukach poważnych, a w końcu, jako część czwartą, dodawał grubo-komiczną „grę Satyra“, w której pierwotny charakter rozwiązłych uroczystości dionizjowych snuł się dalej. Najbardziej znaną jest tragedia „Persowie“, na cześć bitwy pod Salaminą. Oprócz tego mamy jeszcze po Eschylosie „Prometeusza w okowach“, „Siedmiu przeciw Tebom“, „Błagające o pomoc“ („Błagalnice“,) a z tetralogii „Oresteia“ trzy pierwsze tragedye, stanowiące jedną całość (*trilogia*): „Agamemnon“ „Choefory“ i „Eumenidy“; w tragediach tych poeta ukazuje nam zamordowanie Agamemnona i zmazanie winy przed trybunałem areopagu.

Jak Eschylos przedstawia czasy Arystidesa, Temistoklesa i Cymona, tak Sofokles, od r. 466—406, jest właściwym przedstawicielem Aten peryklesowych. W wojnie przeciw Samos dostał on godności stratega (§ 45). Jest to mąż żywiący dojrzałe poglądy religijne i moralne, bynajmniej nie rewolucjonista i sceptyk wobec przekazanych przez przeszłość wierzeń religijnych, ale inaczej już urobiony, niż Eschylos. U Sofoklesa los człowieka wyrasta już z jego własnego charakteru, a bogo-

gie zawieszają nad nim miecz takiego tylko przeznaczenia, jakie on sam sobie zgotował. Sofokles dodał trzeciego jeszcze aktora, przez co dramat zyskał na wszechstronności i życiu; ale na tem się już postęp zatrzymał: nigdy zgoła nie występuje tu naraz więcej osób, niż trzy. Tragik ten zniósł układ dramatów w tetralogii i trylogii; trzymając się wprawdzie zwyczaju, na uroczystościach Dionysosa, jako współubiegający się o nagrodę, występował zawsze z trzema tragediami i jedną „grę Satyra“, ale każda sztuka jego była sama w sobie zamknięta. Zostały jeszcze po nim: „Antygona“, „Ajas“, „Król Edyp“, „Edyp w Kolonie“, „Trachinki“, „Elektra“, „Filoktet“.

Widzieliśmy, że tragedia wyrosła właściwie z uroczystości dionizowych; jej nazwa: „śpiew kozli“ pochodzi od ofiary z kozła, składanej bogu. Komedia da się nawiązać na żarty i przekomarzania, jakimi obdzielali się wzajemnie pracujący w winnicach. Z tych improwizowanych krotocwil stopniowo rozwinęła się forma literacka, którą w Attyce uprawiali: Krates, Kratinos i Eupolis, nadając jej kierunek polityczny. Wszystkie osobistości wpływowe, a przed innemi Perykles, dostawały się tu na scenę, wywlekane przez komików, częstokroć nawet wprost wymieniane z imienia; nie oszczędzano ich wcale i często ze zjadliwym szyderstwem rzucano na pastwę śmiechu słuchaczy (§ 50).

β. **Proza.** Najdawniejszych prozaików greckich szukać potrzeba wśród jońskich filozofów natury (§ 42), którzy myśli swoje o początku świata starali się wyklądać w sposób prosty, dla każdego rozsądku zrozumiały, jak Anaximenes i Ferkydes,—oba 560 r. Wkrótce i najdawniejsi historycy zaczęli posługiwać się prozą; są to tak zwani logografowie, albo „spisywacze podań;“ ustnie do owego czasu przekazywane podania zaczęli oni utrzymywać w piśmiennych pomnikach. Zpśród nich wzbija się Hekateusz (*Hekataios*) z Miletu, około r. 500, autor „Opisania ziemi“ i „Genealogii (rodowodów)“. Najpierwszym, właściwym już, historykiem, jest dopiero Herodot, Doryjczyk, z Azji Mniejszej, z Halikarnassu, od r. 480—428; łączy on zamiłowanie prawdy, pilne badanie i pewien już kryty-

cyzm z zadziwiającą sztuką wiarogodnego opowiadania. Dzieło jego, na dziewięć ksiąg podzielone, w narzeczu jońskim napisane, obejmuje dzieje walk Hellenów z barbarzyńcami aż do wojen perskich; stojących na szczycie tych starć międzynarodowych, i słusznie zjednało mu nazwę „ojca dziejopisarstwa“.

F. **Sąd o wieku Peryklesa.** Ogarniając całość objawów, doznaje się tego podbijającego wrażenia, że wszędzie bujne życie duchowe zakwita dopiero na podstawie zapewnionej już pomyślności materialnej. W samym środku tego rozkwitu, tego rwania się ku górze, stoją Ateny, a w ich znowu ognisku poważny królówładny mąż, który bez korony na skroni, poprzestając na zwyczajnych urządach rzeczypospolitej, mimo to na wszystkie strony wywiera wpływ pobudzający i toruje drogi, jak tylko kiedykolwiek czynić to mógł człowiek panujący jedynowładnie. Ale ta świetność Aten ma niebezpiecznych przeciwników. We wszystkich państwach związkowych szlachcice byli z góry zaprzysiężonymi wrogami państwa demokratycznego, które przodowało innym, i żywiąc myśli niedobre, zwracali się ku ognisku arystokracji, ku Sparcie. Massy ludowe również odczuwały z niechęcią zależność hołdowniczą i poniesioną w części już stratę przez odjęcie im własnego wymiaru sprawiedliwości; a nie łagodził tej niechęci wzgląd, że często dla samych stronnictw, rozszarpujących między siebie ten lub ów gród Grecyi, pożytecznem być mogło rozsądzanie wszelkich sporów kryminalnych, nie na własnych śmieciach, ale w Atenach, przez bezstronnych *heliastów*. Ale przed wszystkimi innymi czyhała tylko Sparta, a wkrótce potem i, oddawna jako gród handlowy przez Ateny prześcigniony, Korynt,—oba główne ogniska polityczne Dorów—aby z pomyślnej sposobności skorzystać i napaść na silną, naczelną placówkę Jończyków. Sposobność taka rychło nastąpić się im miała.

ROZDZIAŁ XVIII.

IV. Wojna Peloponezka r. 431—401.

§ 49. A. **Powód do drugiej wojny Peloponezkiej.** Główną przyczyną tej wielkiej wojny jest dwoistość w świecie politycznym Grecyi, przeciwieństwo pomiędzy Atenami a Spartą, które pchało obie strony do krwawego starcia. Zewnętrzne powody są następujące:

I. W r. 435 lud w Epidamnos (*Dyrrhachion*) w Illiryi wypędził arystokratów; ci w tejsamej chwili, wsparci przez okoliczną ludność illiryską, zabrali się do oblegania miasta. Zamknięci w Epidamnos, doznawszy odmowy od Kerkyry (Korcyry) zwrócili się o poparcie do Koryntu; ale Korcyrejscy, z nienawiści ku grodowi macierzystemu (§ 37), nie chcą mu pozwolić na usadowienie się nad tamtymi wodami, pobili flotę korynecką, zmusili mieszkańców Epidamnu do poddania się i wezwali pomocy Aten przeciw Koryntowi. Zawarto z nimi wprawdzie tylko *epimachią*, traktat odporny, a nie *symmachią*, zaczepno-odporny; ale w bitwach, które się teraz rozgrywać zaczęły na morzu, trzydzieści okrętów ateńskich uchroniło Korcyrejców od klęski,—mianowicie w boju u wysp Sybota, we Wrzesniu 433 r. Rozjątrzyło to Koryntyan tak silnie, że przed państwami współzwiązkowymi w Peloponezie, a najpierw przed Spartą, wystąpili z wnioskiem wypowiedzenia wojny „tyrańskiemu grodowi ateńskiemu.“

II. Przeciwieństwo zaostrzyło się, gdy osada korynecka Potideja (*Potidaia*) na półwyspie Chalcedońskim (*Chalkidike*) odpadła od Aten; Korynt, zarówno przez uczucie wspólności pochodzenia, jak i z uwagi na położenie polityczne w danej chwili, wsparł odszczepieńców dwoma tysiącami mężów.

III. Megarejscy, którzy jeszcze w r. 445 wystąpili byli ze związku attyckiego i na śmierć poróżnili się z Atenami, jeli utyskiwać, że im wskutek zapór stawianych ich handlowi zbyt produktów do Aten uczyniono niemożliwym.

IV. Mieszkańcy Eginy, zniewoleni w r. 457 do poddania się Atenom, rozżarzali w swych doryjskich współrodakach Peloponezu większą jeszcze nienawiść.

Spartańczycy zawiazali układy z Ateńczykami, usiłując przytem podkopać stanowisko Peryklesa, który przeciwko sobie miał silną opozycyą oligarchiczną (§ 36) i radykalną. Ale przeciwnikom udało się jedynie usunąć osobistych przyjaciół Peryklesa: Anaxagorasa i Fidiasza; małżonkę jego, Aspazję, oskarżoną o bluźnienie religii, uniewinniono a jego samego żaden wróg jeszcze tknąć się nie ważył. Po odrzuceniu *ultimatum* Peloponezian, aby Ateny rozwiązały zupełnie Symmachią Attycką, na wiosnę 431 r. rozpalila się straszliwa wojna peloponezka, która w dziejach Greków podobnie ponure przedstawia widoki, jak Wojna Trzydziestoletnia w dziejach Niemców. Aż nadto wierną temu charakterowi przegrywką straszliwej walki, w której Naród Helleński sam niósł sobie zagładę, był podstępny napad (w Kwietniu 431 r.) gromady trzymających ze Spartą Tebańczyków na sprzymierzone z Atenami Plateje; napastnicy atoli zmóżeni, i bez miłosierdzia wydani na rzeź.

B. **Pierwszy okres wojny — „wojna Archidamosa.“**

a) **Postawa Ateńczyków przeważnie obronna.**

I. Potęga Aten wspierała się głównie na ich flocie i półtora miliona f. st. wynoszącym skarbie wojennym (*nautika kai chrēmata*); potęga Sparty przeciwnie: na sile i dzielności wojska lądowego. Zasadniczy ten stosunek wskazywał już i jednej i drugiej stronie plan, którego trzymać się była powinna: Perykles starał się uniknąć bitwy na lądzie przeciwko w trójnasób silnemu nieprzyjacielowi; gotów był wydać mu Attykę, byle tylko z Aten samych zrobić schronisko dla ludności wiejskiej, a z flotą opływać rozciągnięte wybrzeża Peloponezu i, mszcząc się, pustoszyć je, dopóki-by wreszcie wróg nie poznał beznadziejności swych usiłowań i nie znużył się walką;—Spartanie znowu próbowali osłabić wytrzymałość swych przeciwników przez rokrocznie powtarzane napady na Attykę, aby przez to, albo zmusić ich do rozprawienia się orężem na lądzie, albo też i bez tego wprost nakłonić do zawarcia pokoju.

Pierwszego najazdu na Attykę dokonano r. 431 pod przewodnictwem króla Archidamosa, od którego imienia początkowy ten okres wojny otrzymał swe miano. Ateńczycy hojnie odpłacają się Spartanom, pustosząc zachodnie wybrzeża Peloponezu i Megarę, jakoteż wypędzając mieszkańców Egiiny do Lakonii. W r. 430 wybucha w przepełnionym ludźmi Pireusie, a później i w samych Atenach, straszliwa zaraza i porywa pięć tysięcy mężczyzn, wiele kobiet, starców i dzieci, osłabiając moralny i religijny hart mieszczaństwa.

Sam Perykles, zakosztowawszy pierwiej niewdzięczności wzburzonego ludu, zmarł we Wrześniu 429 r. na chorobę, która go skrycie trawiła; przeżył wszakże swych synów, jakich miał z Milezyanki Aspazyi. Zanim umarł, doczekał jeszcze ostatecznego upadku Potidei. Z jego śmiercią zniknęła osobistość trzymająca wszystko pod swą władzą, zniknął człowiek, który umiał zawsze lud sprowadzić na dobrą drogę; na miejsce jego weszli namiętni przewodnicy, demagogowie, jak właściciel garbarni Kleon, którzy niczem nie powstrzymani, nierozważnie rwali się naprzód. Waleczny a czcigodny Nikiasz (Nicyasz), przewodzca stronnictwa umiarkowanego, skłaniającego się do pokoju, daremnie usiłował na zgromadzeniu narodowym wpływ ich przeważać.

W r. 428 Mytilene na Lesbos wskutek zabiegów rodów szlacheckich odpadła do Sparty, a gdy ją złamano, srogą poniosła karę: arystokraci—(czy istotnie w okrągłej liczbie tysiąca? tego przy możliwości pomyłki w Tucydidesie napewne powiedzieć nie można)—na śmierć skazani, obywatelstwo składa okup z jednorocznej dzierżawy *kleruchom* czyli właścicielom gruntów, Ateńczykom. Ale już tegosamego roku Plateje zniewolone były poddać się zjednoczonym wojskom spartańskim i tebańskim, które prowadziły oblężenie; pozostałych jeszcze przy życiu dwustu Platejczyków i 25 Ateńczyków nielitościwie stracono. Czyny większej jeszcze dzikości działy się na Korcyrze, gdzie w końcu lud sprzyjający Attyce, w ohydnej krwi pragnieniu, rody szlacheckie w pień wyciął, r. 427—426.

β. **Ateńczycy ruszają naprzód.** Następnego, 425-go, roku

udało się Ateńczykom odnieść wyższą już korzyść, która ich zachęciła do porzucenia postawy obronnej i natarcia na przeciwników. Śmiały ich wódz, Demosthenēs, obsadził nagle wybrany port Pylos w Messenii (dziś *Navarino*), a gdy go Spartanie chcieli wszelkimi siłami ztamtąd wyparować, gdyż sama już obecność Ateńczyków wystarczyła do podburzenia Helotów messenjskich, nie tylko utracili swoją, mozolnie wystawioną, flotę, ale na naczelnego wodza wyznaczony Kleon zmusił oddział 120 Sparcyatów i 172 peryeków do poddania się na wyspie Sfakteryi, panującej nad wejściem do portu pylijskiego. Poraz pierwszy wtedy ujrano w Atenach jeńców spartańskich. Wkrótce potem zajął Nicyasz półwysep Argolidy, Methanę i lakońską wyspę Cyterę. Cały Peloponez, wskutek urzędnictwa na nim tych stacyi attyckich, wyglądał jak kraj trzymany w oblężeniu. Na jesieni 424 r. los się znowu odwrócił:

I. Ateńczycy na głowę pobici przez Beotów pod Delionem. Rycerska dusza, wódz Brasidas, z małym poczem przerzucił się do Chaleydiki i nakłonił grody tej krainy poprzód Macedonią leżącą do odpadnięcia; nawet Amfipolis zajął w r. 424, a ponieważ dowódzca floty, Tucydides, późniejszy dziejopis wojny, niczego więcej uratować nie zdołał, prócz przystani Eion, lud go zatem wygnał.

Po zawieszeniu broni wysłano na północ Kleonta, ale na jesieni 422 r. rozbił go do szczytu Brasidas pod Amfipolis. Oba wodzowie legli w boju; oba stronnictwa wojenne, i nad Eurotasem, i nad Ilissem, ujrzały się bez głowy. Nicyasz tedy i król Pleistonax umówili między sobą na lat pięćdziesiąt tak zwany Pokój Nicyasza. Obie strony wydały sobie wzajemnie wszystkie zdobycze i jeńców; miasta Chaleydiki miały płacić Atenom haracz, zresztą zaś korzystać z zupełnej niezależności.

§ 50. **C. Zginiły pokój** (*eirēnē supra*) **Nicyasza 421—415 r.**—wywołał wielkie niezadowolenie u tych sprzymierzeńców Sparty, którym w różny sposób dolegał, mianowicie w Elidzie, w Koryncie, w Megarze, w Tebach. Z tej strony rozporządzenia traktatu pozostały niewykonanemi i wet za wet Ateny również nie zwra-

cały Pylosu, tak, iż wytworzył się stan nadzwyczaj niejasny, którego ani wojną ani pokojem nazwać nie było można. W Atenach na czele stronnictwa demokratycznego stanął świetnie uzdolniony, ale niespokojny i przez bezwzględnie samolubną ambicją ciągle naprzód i naprzód ustawicznie gnany Alcibiades, syn Kleiniasza, krewny Peryklesa, zapalony uczeń Sokratesa (§ 52), któremu się ostatecznie wszakże nie udało. Wszedł on w stosunki ze związkiem, przez wrogów Sparty: Argos, Mantinę i Elidę, zawartym, i przeprowadził w Atenach wysłanie temu związkowi posiłków z tysiąca trzystu ludzi. Ale Spartanie umieli się wydobyć z sieci, którą na nich zarzucano; pod Mantinę, 418 r., dowodzeni przez króla Agisa II, odnieśli świetne zwycięstwo i zmusili swych przeciwników peloponezskich do uległości. Jedno tylko Argos pozostało nadal w związku z Ateńczykami, którzy w r. 416 napadli jeszcze na wyspę Melos, aby ją ukarać za chłodną a nawet wrogą, postawę jeszcze przed pokojem Niciasza; napastnicy ci ludność męską wymordowali. Na usprawiedliwienie swoje wręcz stawiali zasadę: „Silnym wolno robić wszystko, co mogą; słabi muszą się wszystkiemu poddać“ (Tucydides V, 89).

D. Wyprawa na Sycylią, r. 415—413. Jak Ateńczycy bez właściwego wypowiedzenia wojny walczyli ze Spartanami pod Mantinę, tak samo znowu wkrótce radzili sobie Spartanie przeciw Ateńczykom na Sycylii ⁽²⁵⁾. W r. 416 miasto

⁽²⁵⁾ Na Sycylii w zachodniej stronie usadowili się byli Fenicyjanie (Lilibeon, Drepana, Eryx, Motye). Grecy kolonizowali głównie wschód oraz same pasy nadbrzeżne—północy i południa. Pierwotni mieszkańcy, Sikaniowie, Sikelowie, wyparci w głąb. W grodach greckich po arystokracji (zupełnie jak w kraju macierzystym) od r. 560 mniej więcej nastaje *tyrania*. Jako władców tego rodzaju wymienić wypada przedewszystkiem Falarysa i Theron z Agrigentum, oraz Gelona, który najpierw panował tylko w Geli, lecz później i w Syrakuzach za pana uznany; obaj (Theron i Gelon) około r. 490. Po Gelonie nastąpił brat jego Hieron w r. 476; kochał on Muzy i na jego dworze gościnne przyjęcie znaleźli Simonides, Pindar, Aischylos. Pod trzecim z rzędu bratem, Trazybullem, w r. 465 przyszło do powstania ludu i zaprowadzenia demokracji, która usiłowała się osła-

Egesta w zachodniej Sycylii poprosiło Ateńczyków o pomoc przeciw sąsiedniemu Selinusowi. Napróżno Niciasz natarczywie przestrzegał, aby nie wdawać się w przedsięwzięcie, które może przybrać nieprzewidziane rozmiary i pochłonać kolosalne nakłady: w Marcu 415 r., wskutek zabiegów Alcibiadesa, postanowiono wyprawę, która domagała się od Aten wyżeczenia wszystkich sił w Sycylii podczas gdy w Grecji samej siedziano im na karku. Na przewódców wybrano głównego przeciwnika i głównego przeciwnika wyprawy: Alcibiadesa i Niciasza, a dodano jeszcze trzeciego: walecznego rębacza, Lamachosa.

Siłę floty przeznaczonej na wyprawę sycylijską podniesiono do stu trzydziestu czterech tryer; wsadzono na nie sześć tysięcy czterystu trzydziestu hoplitów, a zatem od razu użyto nieco więcej—od trzeciej części floty (§ 47) a małej tylko części wojsk. Ale człowiek, który przed innymi miał i obowiązek i dość zdolności, aby wyprawę sycylijską zwycięstwem uwieńczyć—Alcibiades, przed wyruszeniem jeszcze oskarżony o natrząsanie się z misteryów eleuzyjskich, naraz, we dwa miesiące po wylądowaniu, wyrwany został spośród surm bojowych, bo go sprawiedliwość ateńska pociągnęła przed siebie, wiążąc osobę jego z wypadkiem, w którym pewnej nocy czewcowej 415 r. nieznaną ręką porozbijała słupy Hermesa (zład „proces Hermodopidów“). Pewnym był Alcibiades, że lud, podbechtany przez oligarchów, podniecony fanatyzmem religijnym, wyda na niego wyrok potępiający, i rzeczywiście skazano go na śmierć: udał się tedy do Sparty i podburzył władze tamtejsze przeciwko Atenom.

Tymczasem Niciasz i Lamachos napadli na najważniejsze

nić petalizmem, urządzeniem podobnem do ostracyzmu. Demokracja Syrakuzńska dążyła do hegemonii nad Hellenami Sycylii. Z tego powodu już w roku 427 kolonie jońskie, przez poselstwo pod sterem Gorgiasa z Leontinoi, zwróciły się do Aten o pomoc, a zwróciły skutecznie. (Dalsze szczegóły historyczne o Sycylii w *Dziejach Grecji* w § § 51, 55, oraz w *Dziejach Rzymu* § 82—84).

(Przyp. Autora).

miasto Sycylii, na doryjskie Syrakuzy. Z wielką przezornością i odwagą prawie zupełnie opasali gród, mający dwanaście kilometrów obwodu, za pomocą muru skośnie biegnącego na lądzie, a floty na morzu. Nagle w Maju 414 r. dzielny wódz spartański Gylippos z parą tysiącem ludzi rzucił się w stracone już miasto, rozpałił nanowo odwagę mieszkańców i przez szczęśliwe wycieczki na lądzie i morzu tak ducha podniósł, że Nicysz, — Lamachos bowiem padł w boju — zniewolony był usilnie prosić o pomoc. Uczyniło to klęskę jeszcze straszniejszą. Demostenes przyprowadził wprawdzie 73 tryery i 5 000 ludzi, ale szturm przypuszczony do wzgórz Epipolai odparto, flotę ateńską w porcie pobito i wojsko zniewolono do odwrotu. Zwróciło się ono najpierw na zachód przez romantyczną rozpadlinę (dziś „Spampinato“), następnie na południe, gdzie w początku września nad rzeką Assinaros (dziś „Fiume di noto“) wojsko to, silne na czterdzieści tysięcy ludzi, rozbiciu uległo — co nie rozbite, to do niewoli zabrane. Wodzowie: Nicysz i Demostenes, zginęli z katowskiej ręki.

§ 51. E. **Wojna dekelejska, r. 413—404.** Rozjątżrzeni wyprawą ateńską-argiwską, której celem było tylko spustoszenie kraju, Spartanie już w Kwietniu 413 r. pod królem Agisem II, napadli na Attykę i w Dekelei, odległej od Aten tylko o 120 stadyów (23 kilometry), zostawili stałą załogę, któraby Ateńczykom bez przerwy kraj niepokoiła. Pogrom nad Assinarosem rozpętał wichry: wszystkie państwa Grecyi, mówi Justinus (V, 1), podały sobie ręce przeciw Atenom, jak gdyby szło o ugaszenie pożaru grożącego wszystkim. Odpadły najpierw największe państwa związku delijskiego, jak: Milet, Klazomeny(-nai), Chios, Lesbos. Spartańczycy wystali na pomoc tak odpadłym od Aten flotę do Jonii, której zadanie Alcibiades, o ile mógł, ułatwiał. Sparta weszła w związek z Persją i w r. 412 względem satrapy Tissafarnesa przyjęła zobowiązanie poręczające królowi posiadanie wszystkich tych krajów, które niegdyś przodkowie jego posiadali. Umożliwiał to prawnie królom perskim politykę *de la réunion*, jaką bezprawnie prowadził Ludwik XIV względem Niemiec.

Ateńczycy w tych przeciwnościach dowiedli niesłuchanej siły oporu. Po ochłonięciu z pierwotnego przestachu i strąceniu w r. 411 najzaciętszych arystokratów, oligarchów (*oligoí* = „nieliczni“), którzy małej tylko części obywatelstwa pozwalali korzystać z praw politycznych, a trzymali się u władzy tylko przez cztery miesiące — przywołano napowrót Alcibiadesa, poróżnionego już wówczas ze Spartanami i zbiegłego do Tissafarnesa. Prowadzeni przez niego, odnieśli Ateńczycy w r. 411 dwa zwycięstwa na morzu pod Kynossema („psia strawa“) i Abydos w Hellesponcie, a w Lutym 410 r. zniszczyli flotę spartańską pod wodzą Mindarosa i wojska lądowe perskie satrapy Farnabaza, pod Cyzykiem (*Kyzikos*) w Propontydzie. „Szczęście odwróciło się — brzmi lakoniczny buletyn, przyniesiony do Sparty przez garstkę ocalałych — Mindaros padł. Ludzie mrą z głodu. Nie wiemy co robić.“⁽²⁶⁾ Po odniesionych zwycięztwach Alcibiades przez wzięcie Byzancyonu otworzył drogę morską na Pont, z kąd Ateny dostawały drzewa, zboża i ryb, i w tryumfie w r. 408 wrócił do grodu nad Ilissem, gdzie go przyjęto „jakby zesańca niebios.“ Pochód uroczysty do Eleusis, pod jego przewodem, dotarł do celu, nie doznawszy żadnej od Spartanów w Dekelei przeszkody.

Ale ten jasny promień słońca rozpalonego przez los zgast prędko dla Alcibiadesa i był już ostatnim. Wódz naczelny Spartanów, Lizander (*Lysandros*), syn jednego z Heraklidów i helotki, z powodu złego urodzenia wyłączony od tronu i dla zyskania wpływu królewskiego zmuszony dokonywać królewskich też czynów, waleczny, podstępny, bez skrupułu w wyborze środków, umiał Cyrusa młodszego, naczelnego wodza wszystkich wojsk na zachód od Halysu, nakłonić do wypłacenia mu znacznych zasiłków pieniężnych i w nieobecności Alcibiadesa pobił na morzu jego zastępcę, Antyocho (*Antiochos*), u przykładka Notion, niedaleko od Efezu. Skutek był taki, że lud złożył Alcibiadesa z urzędu; tryumfator udał się, już nie do

⁽²⁶⁾ Autor cytuje w tem miejscu text grecki: „ἔρρει τὰ καλα. Μινδαρος ἀπεσσοῦα. παίνοντι τῶνδρες. ἀπορέομεν τι χρῆζαν“ — dyalekt doryjski!

Aten, ale do majątków swoich w Chersonezie (r. 407). Na drugi rok odnieśli Ateńczycy jeszcze jedno wielkie zwycięstwo morskie: nad dzielnym i patryotycznie usposobionym admirałem spartańskim Kallikratidasem, a stało się to u wyspozbioru Arginussai, w pobliżu Lesbos. Podczas burzy morskiej zaniedbano dać ratunku załodze rozbitych statków. Powstał ztąd proces, oburzający swem rozwiązaniem, wytoczony, nie bezpośrednio odpowiedzialnemu kapitanowi okrętu, Theramenesowi, który powinien był dopilnować ocalenia, ale ośmiu strategom sprawującym dowództwo: wszystkich skazano na śmierć. Sądowny ten mord wytłumaczyć się daje tylko niegodziwymi zabiegami oligarchów, którzy nie wzdragali się przed żadnym środkiem, byle tylko zdławić demokrację w Atenach; aby go zrozumieć, potrzeba wziąć pod uwagę również zaślepienie i pychę nieomylności, którą się nadymał lud wszechwładny.

W r. 405 napadł, zamianowany napowrót admirałem, Lizander na flotę ateńską, dowodzoną w części przez zdrajców, w otwartej przystani „rzek kozich“ (*Aigos potamoi*) w Hellesponcie, i ze 180 okrętów zabrał 168; z ośmioma umknął Konon do Eugorasa, panującego na Cyprze: wszystkiego cztery tylko przedostały się do Aten (Pireus). Teraz przyszła kolej na stolicę Attyki. Lizander obległ ją od lądu i od morza; głód przyprowadził ją o katusze; w Kwietniu 408 r. poddała się Spartanom. Musiała: a) długie mury i warownie pirejskie zburzyć; b) wszystkich związkowych wolno wypuścić ze związku; c) przywołać napowrót wszystkich wygnanych, którzy tymczasem wszyscy powychodzili na zaprzaneńców trzymających ze Spartą; d) wydać wszystkie okręty, z wyjątkiem dwunastu; e) uznać przewodnictwo Sparty i zaprzysiąc posiłki zbrojne na wszelkie wojny tak, jak je dawała Tegea lub Mantineja, tylko jeszcze bez głosu, jaki te miały w związku peloponezskim. I tak po dwudziestu latach bojów cel osiągnięto: potęga morska Aten, wał ochronny narodu od Persyi, była zburzoną—za perskie pieniądze, wojskiem i flotą spartańską. Jeden ze zwycięzców już się tem zadowolnił; drugi gotów był zaraz sięgnąć po swoje nagrodę.

F. Postępy Kartagińczyków na Sycylii. Rozpaczliwe położenie, w jakim znalazł się Naród Helleński, moralnie i politycznie rozdarty wskutek straszliwej wojny wewnętrznej, pogorszyło się jeszcze przez postępy Kartagińczyków, którzy, korzystając z niezgód Hellenów, od r. 409 do 406 w gruzy obrócili Selinus, Himere, Gele i Akragas i byliby zupełnie wypędili Greków na Sycylii, gdyby temu nie zapobiegł, przerażający wprowadzie okrucieństwami, dla narodowości jednak greckiej zbawca, tyran Dionizyusz I, z Syrakuz (r. 406—367). W czterech wojnach, o zmiennych kolejach losu, obronił się on Kartagińczykom; nie-fenickie grody Sycylii i wiele kolonii greckich w południowych Włoszech, jak Kroton(-na) i Rhegion uznało jego władzę. Dionizyusz nie był obcym i dążeniom hellenizmu w dziedzinie kultury. Umierając, zostawił tron synowi swemu, Dionizyuszowi II (r. 367—344; § 55).

ROZDZIAŁ XIX.

V. Przodownictwo Sparty r. (404—379.)

§ 52. A. **Hegemonia.** Lizander używał wszędzie pomocy klubów oligarchicznych (*hetaireiai*), które w państwach zorganizowanych demokratycznie musiały wszelkimi sposobami pracować nad wywołaniem przewrotu; wszędzie też przenosił władzę do rad „dziesięciu mężów“, komitetów partii oligarchicznej, częstokroć popieranych przez załogi spartańskie, z harmostami (wójtami) na czele. Daniny pobierane ongi przez Ateny musiały teraz płynąć do Sparty: od razu rozwidniło się w umysłach, że Hellenowie zmienili tylko pana nad sobą. W Atenach samych lud stał się tak uległym, że w r. 404 wybrał komitet z trzydziestu ludzi do „spisania praw przekazanych przez ojców.“ Na czele tego komitetu stanął Kritias, krwi żądny oligarcha: zaprowadził on prawdziwy terrorizm, składając mu ofiary nawet z umiarkowańszych oli-

garchów, jakim był Theramenes. Wskutek zabiegów tej zgrai, jakoteż Lizandra, satrapa perski Farnabaz kazał w Bitynii zamordować Alekbiadesa (403 r.). *Trzydziestu tyranów* (nazywa ich tak dopiero Cornelius Nepos, a nie nazywa jeszcze Xenofon) stracono w r. 403. Wychodźcy demokracji, pod przewodem Trazybula, z Teb, gdzie znaleźli byli schronienie, zaskoczyli warowną Fyle i usadowili się w Pireus. Królom i eforom w samej Sparcie sprzykrzyła się już dyktatorska gospodarka, sprzykrzyły, na stronnictwie oligarchicznem oparte a daleko rozgałęzione, wpływy Lizandra. Po upadku Krycyasza wystąpili z pośrednictwem i skłonili oba stronnictwa do pokoju we Wrześniu 403 r. Za archontatu Eukleidesa wydano amnestya, przywrócono konstytucyą Solona, wraz z atrybucyą areopagu do czuwania nad prawami i ich wykonywaniem, zniesiono żołąd dla panów radnych, dla przysięgłych, dla prostych nawet widzów na zgromadzeniach ludowych; na czele skarbowości stanął nowy, na czterolecie wybierany, urzędnik, „strażnik dochodów wspólnych.“

B. Sokrates. Amnestyi nie dotrzymano z należytą uczciwością. Pomiędzy innymi padł ofiarą gniewów ludowych Sokratēs, syn Sofroniska (r. 469—399). Z powołania jeszcze ojcowskiego rzeźbiarz, z Xantypą żyjący w małżeństwie, które nie było nieszczęśliwem, ubogi w znikome dobra tej ziemi, ale bogaty w ducha, miał on już wówczas za sobą swój przez siedemdziesiąt lat zaszczytnie pędzony żywot. Obowiązki swe względem państwa jako mąż wojenny i członek Rady Pięciuset, ilekroć go prawo powołało, spełniał w całym znaczeniu tego wyrazu, i zwłaszcza w processie o owo zatonięcie ludzi u wysp Arginussai (§ 51) pomęczku oparł się bezprawiu spełnianemu przez rozwścieczony lud. Najchmurniejszy dzień demokracji ateńskiej jest najpiękniejszym dniem chwały tego męża. Przez żywot swój cały walczył on z nowymi przewodnikami młodzieży, sofistami, którzy mieli czoło wynajdywać na poczekaniu powody wystarczające dla wszystkiego i w każdej rzeczy śmieli sprawę słabszą ukazywać jako silniejszą, z czarnego robić białe, i wygłaszać prawo mocniejszego, twierdząc, iż wolno mu robić

wszystko, co zrobić może (porównaj postąpienie Ateńczyków z ludnością męską w Melos, § 50). Jakkolwiek spośród sofistów wzbili się nad ich poziom: Gorgiasz z Leontinoi, Protagoras z Abdery, Hippias z Elidy, Prodikos z Keos, przez energią myślenia i pewne zasługi dla języka, którym władali z wielką biegłością,—nie można jednak zaprzeczyć, że wogóle ich wpływ był szkodliwy, a ich zasada naczelną: „człowiek jest miarą wszystkiego,“ (*ho antrōpos metron hapantōn*) podkopywała i moralność i religią. Jeżeli z tego powodu Sokrates przeciwko płytkim a górnolotnym wywodom sofistów stawiał żądanie gruntownego myślenia, nad wszystkim rozmyślenia, aby z niego, niby owoc dojrzały, rozwinęło się i trwałe usposobienie do enoty, to spełnił przez to czyn w najwyższym stopniu dobry i niezbędny. Ale ponieważ: a) z pozorów miał niejaki podobieństwo to sofistów, — za co wyśmiewał go Arystofanes w „Chmurach“ (wiersz 423); b) Krycyasz i Alekbiades znajdowali się w gronie jego uczniów; c) nie podobało się w nim to, że żadnego zawodu społecznego nie miał a z bezpośrednią działalnością polityczną zerwał—przeto on, co bez wytechnienia nad własną swoją i współobywateli swoich poprawą pracował, w oczach demosu był znieprawiaaczem młodzieży, burzycielem religii, i w Maju 399 r., wskutek skargi zwolenników demokracji (Anytos, Lykon, Meletos), wykonano na nim wyrok stracenia.

§ 53. **C. Wojna Cyrusa młodszego i Artaxerksa II.** Cyrus Młodszy, w nagrodę za dopomożenie Spartanom do zwycięstwa nad Atenami, spodziewał się od nich poparcia, kiedy po śmierci Dariusza II „Nothos’a“ (r. 425—404) postanowił w r. 401 stracić z tronu brata, Artaxerksa II „Mnemona“ (r. 404—361). Rzeczywiście, z 13 000 najemników greckich, którzy wśród przewódców swoich mieli wybitnego już Spartańczyka Klearcha, z 100 000 Azyatów pod Aryeosem (*Ariaios*), wyruszył w głąb Azji; ale we Wrześniu 401 r. padł w bitwie pod Kunaxą nad Eufratem, niedaleko od Babylonu. Wojsko pozostało bez wódza; Azyaci przeszli wkrótce na stronę zwycięzcy, Artaxerksa; wodzowie Greków, przez zdradę Tissafarnesa, nad rz. Zabatos w Assyrii wpadli w ręce Persów i poszli pod nóż; ale pozostałe

wojsko, pod urzędowem dowództwem Spartańczyka Cheirysofosa, pod rzeczywistem zaś—Ateńczyka Xenofonta, w sile jeszcze dziesięciu tysięcy — ztąd „odwrot dziesięciu tysięcy“ — przedarło się w kierunku północnym aż nad Morze Czarne i na wzgórzach Trapezuntu powitało je głośniami, radosnemi okrzykami: „Morze! Morze!“ (*Thalassa! Thalassa!*). Ztąd dostali się Grecy szczęśliwie nad Hellespont, gdzie większość ich wstąpiła do służby spartańskiej. Cały ten czyn opisał sam Xenofon w *Anabasis* („Pochód“). Na współczesnych i na potomnych zarówno głębokie wrażenie wywarło to ocalenie się nieustraszonej garstki z samego serca państwa perskiego. Powaga Persów srodze przez ten szczęśliwy odwrot ucierpiała; to też nie tracąc czasu, nasrożeni, zabrali się do czynu.

D. Wojna Spartańsko-perska (r. 400—387). Dufając w dawniejsze układy ze Spartą (§ 51), a pragnąc ukarać Jończyków za ich przywiązanie do Cyrusa, satrapa Tissafernes postawił Grodom Jońskim żądanie uległości, na co grody te odpowiedziały zwróceniem się o pomoc do Sparty, jako zwierzchniczki Hellady (r. 400). W wojnie, która się ztąd wywiązała, Spartanami dowodzili kolejno: Thimbron, Derkyllidas i na koniec król Agezilausz (*Agēsilaos*, r. 398—361). W pierwszym roku panowania tego króla rozjążnienie licznych upośledzonych przeciwko spartańskim *homoioiom* („równym“, pełnym obywatelom) wybuchnęło w spisku Kinadona. Teraz, na wiosnę 395 r., Agezilausz pobił jazdę Tissafernesa nad Paktolem w pobliżu Sardes(-eis) nie mógł jednak zdobyć tej silnej warowni i wbrew wszystkim, daleko sięgającym, zamiarom swoim, zdołał utrzymać się zaledwie na wybrzeżu. Ale i tu nie trwałego nie dokazał: kiedy rokowania o pokój na podstawie żądań Tissafernesa spełzły na niczem, jesienią 395 r. Persowie podburzyli Teby, Argos i Korynt do powstania przeciwko Sparcie, która przez gwałt spehnięty w r. 398 na Elidzie zwróciła była na siebie wielką nieprzyjaźń. I tak z wojny perskiej rozwinęła się Korynceka, r. 394—387. W wojnie tej padł Lizander, którego gwiazda dawno już była przygasła, pod murami Haliartosu w Beocyi. Musiano odwołać Agezilausza z Azji, ina krótki czas przedtem, zanim

król, z wielkim trudem, w r. 394 przebił się pod Koroneją w Beocyi przez sprzymierzonych wrogów, flota spartańska, mając na czele jego szwagra, Peisandrosa, uległa pod Knidos przemocy armady perskiej, dowodzonej przez satrapę Farnabaza i ateńczyka Konona, który od r. 405 mieszkał na Cyprze. Obaj oni wezwali wszystkich Hellenów do „wolności“, i Konon odbudował napowrót, za perskie pieniądze, „długi mur“ i warownie pirejskie. Stały i Ateny po stronie nieprzyjaciół Sparty. Wódz ich, Ifikrates, znany z zaprowadzenia w miejsce hoplitów lżej od nich uzbrojonych i zwinniejszych peltastów (*peltastai*; nosili oni lekką tarczę, *pelta*), w r. 390 zniósł zupełnie jedną spartańską *more* (batalion) na Istmie; za to padł waleczny Trazybul w wyprawie, w której palił wszystko po drodze, przeciw Aspendyom, na południu Azji Mniejszej.

Braterstwo orężne większości Greków z Persami i przeświadczenie o niemożliwości oparcia się temu sojuszowi Hellenów z narodowym wrogiem, zniewoliły Spartanów do bezpośredniego porozumienia się z Artaxerxesem. Antalkidas udał się jako poseł do Suzy i umówił się z królem o pokój, który w r. 387 w Sparcie wszystkim Grekom do zastosowania się obwieszczone. Na mocy tego traktatu: *a*) wszystkie miasta greckie na lądzie Azji, a z wysp: Klazomeny i Cypr, wydane zostały królowi perskiemu; *b*) wszystkie państewka greckie, większe i mniejsze, miały być odtąd samoistnemi (*autonomos*), z wyjątkiem Lemnos, Imbros i Skyros, które pozostały i nadal przy Atenach. Ktoby się takiemu porządkowi nie poddał, tego miano złamać orężem, — rzecz prosta: poddało się wszystko, gdyż Sparta i związany z nią król perski posiadali w połączeniu przyniatającą potęgę. Wszystkie przymierza porozrywano—Argolidy i Koryntu, Beotów pod hegemonią Teb—i tylko Sparta ocalała swe posiadłości na południu Peloponezu i swą symmachją, gdyż jej uczestnicy, z nazwy przynajmniej, byli samoistnymi. „Spartańczycy byli ze sposobu myślenia Medami (t. j. Persami), Medowie—Lakończykami (Spartanami).“ Te państwa, które nie chciały wyrzec się przodownictwa, zmuszono do tego siłą. Tak stało się w r. 385 z Mantineją, której miesz-

kańców rozdzielono między cztery wsie; tak w r. 380 z Flissem i Olintem (*Olynthos*), który w r. 382—379 nadaremnie bronił swej hegemonii nad Chalcidiką. Wszędzie usiłował król Agezylausz wyciągnąć zupełnie następstwa z traktatu, który rozłupał Helladę i rozłupane jej części oddał w moc Sparty. Jak na ucznia Lizandra przystało, każdy środek był dla niego dobrym, jeśli tylko zbliżał go do celu.

ROZDZIAŁ XX.

VI. *Przodownictwo Teb; r. 371—362.*

§ 54. A. **Przewroty w Tebach.** Podczas wojny z Olintem wódz spartański Foibidas w r. 382, na żądanie oligarchów tebańskich osadził zamek grodowy, Kadmeję, i przez takie jawne pogwałcenie pokoju Antalkidasa ster władzy wydał w moc oligarchii, sprzyjającej Sparcie, a stało się to za zgodą Agezilausa i eforów. Panowanie oligarchów trwało zaledwie trzy lata. Wychodźcy ze stronnictwa demokratycznego, korzystając z niezadowolenia, jakie wywoływały rządy oligarchiczne, pozawiazywali z pozostałymi w grodzie obywatelami związki tajemne, a w Grudniu 379 r. ci, których do siebie przygarnęły Ateny, poprzebierani za strzelców, jak Pelopidas, Mellon i inni, zaskoczyli przewodzców oligarchii przy biesiadzie w domu współpiskowca Charona, pozabijali ich i oswobodzili miasto. Bezzwłocznie wybrano ich na beotarchów t. j. naczelników związku beockiego, rozwiązanego w r. 387, a tym sposobem powołanego napowrót do życia. Zatrwożona załoga spartańska opuściła czempredzej Kadmeję.

B. **Wojna Sparty z Tebami.** I tak rozpaliła się gwałtowna wojna pomiędzy Spartą a Tebami. Wmieszały się do niej i Ateny, gdy spartański harmost(-es) Sfidrias, nagle mając ciszę pokoju, niegodziwie, ale też i nadaremnie, pokusił się o zdobycie zniemacka warowni pirejskich, aby Ateny na wszel-

kie przyszłe przygody odrętwić, w rzeczywistości jednak dał im tylko sposobność do nowego polotu. W r. 378, pod przewodem Kallistratosa, powstał nowy *związek morski*; zbiorowości polityczne związkowe: Chios, Rhodos, Eubeja, Mitylene, i inne na Morzu Egejskim, jakoteż Byzancyon, miały być równouprawnionymi członkami, a nie poddanymi wszystkim przodującym Aten. Chcąc wystawić flotę z dwustu okrętów, powytwarzali Ateńczycy ze wszystkich obywateli mających więcej niż 25 min (97,5 funt. sterl.) majątku dwadzieścia *symmoryi* (*symmoriai*) czyli gromad podatkowych, przedstawiających jednakowe summy majątków, i płacących też jednakowe summy podatków. Waleczny Chabrias, we wrześniu 376 r., zwyciężył u Naxos flotę spartańską z 60 okrętów, dowodzoną przez Polisa; Ifikrates i syn Konona, Timotheos, wywalczyli zwycięstwa na Morzu Jońskim; Pelopidas, na czele „świętego zastępu (*hieros lochos*)“ z trzystu wybranej młodzieży, w r. 375 pobił pod Tegyrą liczebnie przemagającą kolumnę nieprzyjacielską; a w Tessalii Jazon, tyran z Ferai, zaczął się obrać naczelnym wodzem (*tagos*) i oparł się nie tylko na pospolitem ruszeniu, ale i na sześciu tysiącach najemnych. Wogóle żołnierz z rzemiosła nabierał coraz większego znaczenia od czasów sławnego odwrotu „dziesięciu tysięcy;“ stopniowo obywatel, dziecąc pokoju, odwykał od wojny. Sparta, nie mogąc opanować Teb siłą, nawet pomimo poróżnienia się ich z Atenami, wywołanego przez zburzenie odbudowanych w r. 387 Platejów, znalazła sobie znowu oparcie na sprzymierzeńcu swym, Persyi, i w porozumieniu się z Artaxerxesem II na kongresie pokoju w samym Lacedemonie (Sparcie), w Czerwcu 371 r., usiłowała przywrócić do życia pokój Antalkidasa, tak, iżby Teby musiały ponownie swoją ligę beocką rozwiązać. Ale już beotarch Epaminondas (*Epameinondas*), wzbijający się na czerń ludzką zarówno jako człowiek, wódz i polityk, odpowiedział, że zgodzi się na to, tylko wtedy, jeżeli Agezylausz zgodzi się w imieniu Sparty na rozwiązanie symmachii peloponezkiej: uznano tedy Teby za wyjęte z pod prawa pokoju, i cała potęga Sparty zwróciła się teraz przeciwko nim. Ale Epaminondas d. 6 Lipca 371 r.

pobił na głowę prawie w dwójnasób przemagające siły spartańskie pod Leuktrą w Beocyi; tysiąc Peryoików, czterystu Sparcyatów i sam król, Kleombrot, legli w boju. W bitwie tej poraż pierwszy Epaminondas zastosował taktykę t. z. ordynku ukośnego (*loxē falanx*): prawe skrzydło, słabsze, miało za zadanie tylko walkę odporną: lewe, z pięćdziesięciu aż szeregów, jeden za drugim, złożone, obowiązane było ruszyć zaczepnie i gdy ciężarem swoim spadło na Spartanów, walczących kolumnami o dwunastu tylko ludziach w głąb, podruzgotało ich i rozbiło ⁽²⁸⁾.

C. Upadek hegemonii spartańskiej. Arkadia (r. 371).

Ciężka klęska Sparty ośmieliła wszystkich jej przeciwników w Peloponezie do odpadnięcia od niej; zwłaszcza Arkadowie, pod przewodem Likomedesa, starali się nadać sobie wspólną organizację i założyli nowe ognisko, Megalopolis, na południu swej krainy. Gdy ich Agezilausz nacisnął, wezwali pomocy Tebańczyków, którzy właśnie dzięki zamordowaniu owego Jazona z Ferai nie potrzebowali się już teraz obawiać tego potężnego i pnącego się w górę władcy północno-greckiego, i pod rozkazami dwóch wodzów a nawzajem sobie przyjaciół, Pelopidasa i Epaminondas, w Grudniu 370 r. wtargnęli do Peloponezu. Wprawdzie sędziwy Agezilausz trzymał się w samym grodzie Sparty, której kobiety pierwszy raz ujrzały dymy z nieprzyjacielskich obozów, ale Epaminondas przez to samo głębokie rany zadał Spartanom, że: a) podsycając ruch z całej Arkadii, b) wyrwał Messenię zpod trzystoletniego jarzma, i jako nową jej stolicę założył Messene na zachodnim stoku Gór Itomskich (r. 369). Wojna trwała dalej z rosnącą zażyłością i na coraz większym obszarze; bez litości wyprawiali sobie wzajemne rzezie arystokraci i demokraci. Pelopidas, zapędziwszy się aż do Macedonii, w r. 364 padł w boju z obmierzłym tyranem Alexandrem ferejskim (*Ferai*).

⁽²⁸⁾ Alexander Wielki przejął taktykę tę od Epaminondas, z tą tylko różnicą, że u niego, nie lewe, ale prawe skrzydło występuje zaczepnie. Umiejący po grecku może dopomódz swej pamięci przez zatrzymanie w niej liter początkowych [e i e]: u Epaminondas skrzydło nacierające nazywa się *euōnymon keras* („lewy róg“). (Przyp. Autora).

Teby weszły w przymierze z Artaxerxesem II; nakazał on w r. 367 odnowić traktat Antalkidasa, ale tak, że tym razem przewodnictwo związku dostało się Tebom; a ponieważ ani Sparta nie przysłała Dionyzysuszowi I na pomoc galijskich żołdaków, ani Ateny nie chciały się poddać przewodnictwu Teb: przeto Epaminondas w r. 364 uzbroidł sto tryer—„ażeby propyleje Akropolu ateńskiego przenieść pod stopy Kadmei,“ skłonił Byzancyon do odpadnięcia od Aten i podkopał wzbijające się nanowo panowanie ich na morzu.

W Peloponezie pojawił się Epaminondas jeszcze trzy razy: w lecie 369 r. kiedy zdobył Sycyon; w r. 367, kiedy na krótki czas przeciągnął Achajów do Teb; i nakoniec r. 362, kiedy nadaremnie usiłował zaskoczyć Spartę, aż wreszcie d. 3 Lipca 362 r. znalazł skon bohaterski w zwycięskiej dla Tebańczyków bitwie pod Mantineją, przeciw sprzymierzonym Ateńczykom, Spartanom, Elińczykom, Mantineńczykom i Achajom.

D. Upadek hegemonii tebańskiej. W braku sternika, któryby Epaminondasowi dorównał, runęła i hegemonia tebańska, i nie można wydać innego sądu, jeno ten, że wzmożenie się Teb ostatecznie przyniosło zgubne owoce: federacja peloponezka, o którą w pewnej mierze rozbił się Xerxes, leżała w gruzach; związek morski Aten rozluźnił się pod działaniem Epaminondas, a odpadnięcie wysp Chios, Rhodos i Kos, za którymi poszły wkrótce Byzancyon, Mytilene i inne po pierwszej wojnie sprzymierzeńców r. 357 — 355, doprowadziło ten związek do zupełnego prawie upadku.

I tak epizod tebański pozostawił tylko ruiny, żadnej nowej budowy; rozproszkowanie Hellady, zapowiedziane przez Persyą w pokoju Antalkidasa i wówczas jeszcze spożytkowane przez Spartę dla własnej jej potęgi, stało się teraz, już bez żadnych ograniczeń i osłon, nagą, do ena obnażoną, rzeczywistością. Stan taki nęcić musiał koniecznie zdobywców zzewnątrz.

R O Z D Z I A Ł XXI.

VII. Filip II Macedoński. Demostenes.

§ 55. A. Macedonia przed wypadkami tej doby. Macedonia, pomimo rozległości swojej i zaludnienia przez lud z rodziny greckiej, doówczas żadnej wybitnej roli nie odgrywała w dziejach. Po wyzwoleniu zpod jarzma perskiego (§§ 43—45) Perdikkas II (r. 448—413), dzięki polityce dwóch stołków, umiał utrzymać się pomiędzy Atenami a Spartą. Syn jego nieprawy, Archelous (r. 413—399), założył nową stolicę, Pellę, i zbudował wiele dróg bitych; ściągał na dwór swój poetów, jak Eurypidesa i Agatona, malarzy, jak Zeuxisa; zorganizował wojsko na sposób grecki—znalazł wszakże śmierć z ręki skrytobójce. Po nim potęga królewska napowrót upadła. Illirowie i górale z prowincji Linkestis szerzyli po kraju pożogę wojny; wewnętrzne spory o tron osłabiły kraj jeszcze bardziej. Wdał się w nie Pelopidas, i w r. 368 uprowadził do Teb na wiele lat, jako zakładnika, księcia Filipa, trzeciego syna zmarłego króla Alexandrosa II a brata panującego wówczas króla Amyntasa II. Kiedy w r. 360 brat i następca Alexandra, Perdikkas III, drugi syn Amyntasa, padł w boju z Illirami—wystąpiła groza ogólnego rozbicia. Wtedy stanął na czele narodu, powrócony przez Teby ojczyźnie, Filip(-pos) II, zrazu tylko jako opiekun swego synowca Amyntasa; Pajonów (mieszkańców prowincji Pajonii północnej) i Illirów zmógł orężem; usunął potem wszystkich innych współzawodników do tronu i w r. 358 narzucił się na króla w miejsce swego synowca. Rozumny, zręczny, wytrwały i waleczny, przytem niegardzący żadnym środkiem, byleby mu zapewniał powodzenie, był Filip II właśnie mężem zdolnym dzielny lud Macedonów, mianowicie jego rycerską szlachtę, ku celom swym zużytkować i z jej pomocą rozpadający się świat polityczny grecki zbić w całość. Kiedy Grecya właściwa coraz bardziej niedołężniała przez rozmiękczenie obyczajów, kiedy wojny prowadziła z pomocą płatnych żołda-

ków, całemi kupami najmowanych z uboższych klas ludu (§ 54), wytworzył sobie Filip z zaciągów chłopstwa macedońskiego falangę, piechotę ciężko uzbrojoną i zaopatrzoną w długą na szesnaście stóp *saryssę*, kopię do pchnięć przy nacieraniu od czoła; tę piechotę ustawiał w głębokie czworoboki, zwykle na lewem skrzydle, a i najsilniejszy wróg łatwo już przełamać jej nie mógł. Do ataku używał Filip lekkich drużyn pieszych z ludów podległych berłu macedońskiemu: Illirów, Traków, Pajonów, oraz ciężkiej kawaleryi, jakiej mu dostarczała szlachta jego własna i Tessalczycy. Wszystkie te wojska występowały tylko w czasie wojennym; stałą gwardyą przyboczną wytwarzali *hypaspistai* („tarczownicy“), zawsze do boju gotowi, stojący pośrodku między hoplitami i lekkobrojnymi.

B. Korzyści odniesione nad Atenami. a) Przedewszystkiem skorzystał król z dolegliwego położenia Ateńczyków, w wojnę sprzymierzeńców z Tebańczykami (§ 54) uwikłanych, zdobył Amfipolis, Pydnę i Potideję, do których rościły sobie pretensyą Ateny, i otworzył sobie przez to dostęp do morza, w podobny sposób, jak to Piotr Wielki uczynił dla Rosyi. W r. 356 w górach Pangiaion założył miasto Filippi (*Filippoi*); kopalnie złota przynosiły mu tu rocznie tysiąc talentów.

b) Położył rękę na Tessalii, rozdartą przez waśni wewnętrzne, i powalił wrogiego sobie tyrana, Likofrona z Feraí, mimo pomocy danej mu przez Focejczyków. W r. 355, wskutek zabiegów Teb, dyszących zastarzałą nienawiścią, wyrok sądu Amfiktyonów (§ 37) skazał był Focejów na wielkie grzywny za to, że nie chcieli ustąpić ze świętego, a więc zpod wszelkich użytków ludzkich wyjątego, pola przy świątyni w Kirze (*Kirrha*). Skazani chwycili za oręż, i rozpałała się trzecia wojna święta (pierwsza przypada na lata 595—586, druga na r. 448). Pod rozmaitymi przewódzcami lud Focydy bronił się, jak mógł, od przewagi Tebańczyków, Lokrów, Tessalów, głównie napadając na skarby świątyn delfickich i całemi kupami najmując sobie żołdactwo. Okrutna, mordercza wojna żarła rdzeń życia narodu, już i tak osłabłego, i dała tylko Filipowi sposobność do skutecznego wdania się w sprawę Grecyi. Po niepowodzeniach

z początku w r. 352 zmógł król macedoński wodza Foczejczyków Onomarchosa w Tessalii, wypędził tyrana ferejskiego, zajął port Pagasai i krainę górską, Magnezję, i byłby nawet opanował Termopyle, gdyby go w porę jeszcze nie powstrzymała była flota ateńska pod Charesem.

c) Napadł potem Filip na przyczółek Chalcidiki, na warowny Olint, i zburzył go, wraz z 32 miastami kraju, w latach 349 i 348.

Wśród tych walk zajaśniał poraz pierwszy mąż, którego nieustanny, z całą energią ducha, z całym patryotycznym poświęceniem spełniany trud zmierzał do ocalenia Grecji od przemocy Macedończyka, będącego dlań jedynie barbarzyńskim zdobywcą, co kwitnące krainy Grecji w pustynie zamienia, a przekupstwem, krzywoprzysięstwem i podstępem, zatem najgorszymi i najniemoralniejszymi środkami, do własnych celów swych dąży. Mężem tym jest Ateńczyk Demosthenēs, urodzony na dwa lata przed Filipem, w r. 384. Twarda młodość i los srogi zahartowały mu duszę; własną tylko siłą, w jaknajcięższych okolicznościach, wybił się on na wziętego obrońcę sądowego i na wielkiego mówcę. Teraz w trzech porywających mowach „Olintyjskich“ napominał swoich współobywateli, aby nie ociągali się ani chwili i pośpieszyli na rozpaczliwe wołanie o pomoc, dochodzące z Olintu. Ale zanim lud, pod niedołężnym zarządzcą skarbu Eubolosem od r. 355 do zabaw i biesiad nawykły, raz wyrzekłszy się wszelkiej poważnej polityki, zabrał się nareszcie do czynu,—było już zapóźno; Demostenes sam już teraz doradzał pokój, który też stanął w lecie 346 r. pomiędzy Filipem a umyślnym, w części przekupionem, poselstwem (*parapresbeja* — „źle sprawione poselstwo“) w mieście Ferejach (*Ferai*)—na podstawie *status quo nunc*.⁽²⁹⁾

d) Traktat pokoju objął wszystkich sprzymierzeńców Sparty z wyjątkiem Foczejczyków: tych do poddania się zmu-

⁽²⁹⁾ „Stan, w jakim teraz (zostaje posiadanie).“ *Status quo ante*—...w jakim zostawało przed wojną lub naruszeniem pokoju.

sił dopiero, wezwany przez Teby, Filip, w Lipcu 346 r. Z dwudziestu dwóch ich miast pożdzierano mury obronne, lud cały skazano na zwrot dziesięciu tysięcy talentów, zabranych ze skarbów świątyni; dwa głosy Focydy w razie amfiktyonów przeszły na Filipa. I tak, stało się: Macedończyk był przypuszczony do społeczności Greków.

C. **Zgniół pokój r. 346—341. Walki stronnictw w Atenach.** Potem nastąpiła sześciolatna może przerwa, a podczas niej „zgniół pokój“ panował. W Atenach stronnictwo patryotyczne, pod Demostenesem, dzielnym skarbo-rządzcą Likurgiem i ognistym mówcą Hypereidesem, toczyło bój: a) ze stronnictwem przekupionych przez Filipa, zręcznych a bez sumienia mówców: Eschinesa (*Aischinēs*), Filokratesa i Demadesa; b) z niepraktycznymi idealistami, jak Isokrates, którzy wierzyli królowi, że ostatecznym celem jego polityki nie jest bynajmniej ujarzmienie Hellady, ale wojna narodowa z Persją, wtrącaniem się w sprawy greckie od r. 387 wywołującą rozjątrzenie; i наконец c) z pessimistą Focyonem (*Fokion*), który wszelki opór przeciw królowi uważał za nadaremny, osobiście będąc człowiekiem zacnym a wodzem dzielnym.

D. **Walka na Sycylii.** W tym samym czasie Kartagińczycy zagrozili hellenizmowi na Sycylii zupełnym wyćpieniem; ale sami, najprawdopodobniej w r. 342, wystawili się na zagładę w bitwie nad Krymissem, gdzie Koryntezyk Timoleon, wezwany przez Syrakuzy, pobił ich na głowę. Dionyzys II (367—344) poddał się Timoleonowi.

§ 56. E. **Walki w Grecji.** W Grecji rozpalila się walka nanowo wskutek tego, że Filip dążył do owdzięcia obu cieśnin: Hellespontu i Bosforu, a od posiadania ich właśnie zależały komunikacje Aten z Morzem Czarnym. Wskutek starań Demostenesa w r. 341 upoważniono wodza ateńskiego na Chersonzie, Diopidesa, do odparcia siłą napaści Filipa. Miasta Perynthos i Byzantion(-cyon) w r. 340 całą siłą dobywane przez króla, z obu stron, i od Aten i od Persji, spostrzegających wspólne niebezpieczeństwo, otrzymały skuteczną pomoc. Znowu zgromadziła się wokoło Aten pewna liczba państw, które zawczasu

chciały jeszcze położyć tamę powodzi macedońskiej; trzecia „filipika“ (mowy przeciw Filipowi) Demostenesa poruszyła umysły do głębi: wielki mowca i patryota, jako „przełożony nad sprawami morskimi“, stanął na czele związku.

F. Czwarta wojna święta. Cheroneja. W tem położeniu Eschines nastęrczył królowi zręczny pozór do rzucenia się wprost na Grecyą i wymierzenia pod fałszywem hasłem ostatniego ciosu. W r. 339 oskarżył Lokrów z Amfissy o wzniesienie budynków w części pola poświęconej Apollinowi w Kirze (§ 55 B) i wymógł to na Amfiktyonach, że ukaranie „występnych zuchwalców“ i przeprowadzenie czwartej wojny świętej powierzyli Filipowi. Ten, jako wojownik boga delfickiego, najpierw zburzył Amfissę, i wnet zrzucając maskę, zajął Elateję w Focydzie, przez co zyskał dostęp do doliny Kefissu a temsamem i do Beocyi. — Ale nie bez bohaterskiej walki schylili Grecy karki pod jarzmo. Powiew zapału narodowego osuszył błota nienawiści między Tebami a Atenami; na wniosek Demostenesa, z żarem uczucia uzasadniony, złączył się lud beocki z attyckim i oba walczyły przeciw królowi i jego 18-letniemu synowi, Alexandrowi, w bitwie pod Cheroneją (*Chaironeia*) w Sierpniu 338 r. ⁽³⁰⁾, aby żyć lub zginąć za wolność Hellady. Zwycięstwo, ważące się wskutek dzielności oporu, pozostało ostatecznie przy Macedończykach, którzy zmusili Teby do przyjęcia załogi cudzoziemskiej, ale cofnęli się przed stanowczą postawą Aten, poprzestając na odstąpieniu przez nie Chersonesu i rozwiązaniu trzeciego związku attyckiego. W dniu Cheronei król spartański Archidamos III, jako sprzymierzeniec Tarentu, padł w boju przeciw Lukanom.

⁽³⁰⁾ Według Plutarcha bitwę stoczone 7-go dnia attyckiego miesiąca Metageitnion 3-go roku 110-ej olimpiady. Byłaby to data pewna, gdyby nie wątpliwość: czy rok poprzedzający nie był przestępnym. Jeżeli nie był to pierwszy dzień roku Cheronei przypadł na dzień 27 Czerwca, a dzień 7 Metageitnion na 2 Sierpnia; jeżeli był, to data plutarchowska odpowiada dniowi 1-go Września naszego kalendarza — ob. Curtius E. *Griech. Geschichte* (III, 782). Uczony przechyla się ku dacie sierpniowej.

Król macedoński pociągnął do Peloponezu, aby i Spartańczyków upokorzyć. W r. 337 znalazło się już w Koryncie zgromadzenie narodowe Greków, które nie wahało się wybrać króla macedońskiego na naczelnego wodza w przyszłej wojnie z Persami, podejmowanej przez Filipa dla wygładzenia z pamięci walk prowadzonych z Hellenami.

Rozdarcie wewnętrzne państwa perskiego za panowania strasznego Artaxerksa III (*Art. „Ochos“*, r. 361—338) i jego syna Arsesa, tak już było postąpiło, że śmiały napad na króla Dariusza III Kodomana (336—330), wnuka po bracie Artaxerksa II, miał prawie zapewnione powodzenie. Ale, zanim Filip zdołał przerzucić się do Azji, szlachcic macedoński, Pauzaniasz, z zemsty osobistej zamordował go w Aigai (Edessa) w Sierpniu 336 r., w wieku niespełna lat czterdziestu siedmiu. Miał już król zażyć owoców długoletnich swych trudów, kiedy nagle padł przez jakąś nemezis, której sprawiedliwości nie uznać nie podobna nawet wobec człowieka tak potężnej miary, lecz przytem i mocarza, co nigdy na drodze swojej nie znał, choćby tylko przelotnie, żadnego hamulca zasad moralnych.

ROZDZIAŁ XXII.

VIII. Wewnętrzne dzieje Hellenów od r. 431—336. Kultura i literatura.

§ 57. **A. Chylenie się Grecyi od r. 431.** Kwitnący stan Narodu Helleńskiego przed Wojną Peloponezką, po większej części z winy tej wojny, przeminał, a liczne straty wojenne i wewnętrzne przewroty wśród mordów i pożogi zburzyły niewątpliwie pomyślność całych ustrojów politycznych i wielu jednostek. Niemniej cały szereg faktów świadczy, że w każdej przerwie między wojnami naród, dzięki zadziwiającej sprężystości swej istoty, zawsze szybko siły odzyskiwać zaczynał; sama przecież walka przeciw Filipowi pokazuje nam, że moralny

i ekonomiczny kapitał narodowy nie był jeszcze zupełnie spożytym, a w tej walce raz jeszcze wystąpiło obywatelstwo osobście do boju, z puklerzem i spisą, wbrew ustalonemu już zwyczajowi prowadzenia wojen za pomocą najemnych żołdaków.

B. Filozofia. Pod względem moralno-religijnym w stosunku do wieku Peryklesa i wojen z Persami zaszła głęboko sięgająca zmiana. „Nauczyciele mądrości,“ Sofiści (§ 52), kształcili młodzież w kunszcie władania językiem, który to kunszt, wskutek postępującego ciągle demokratyzowania się społeczeństwa, mianowicie w Atenach, coraz niezbędniejszym stawał się dla tego, kto na widownię publiczną wystąpił i obrał sobie zawód czynnego polityka. Mistrze owi przelewali w swych uczniów ducha napuszonej zarozumiałości a moralnego znieczulenia. Taki tylko wpływ ich działalności wytłomaczyć nam może: dlaczego Sokrates wziął sobie za zadanie życia walkę z zarazą sofistyki, a jego wielki uczeń, Platon, (Platon r. 429—348), z rodu Kodrosa, przeciwko subiektywizmowi sofistów postawił wytworzony przez siebie świat idei, wzbijający się wysoko ponad świat zmysłów,—świat jedynie tylko, we właściwym pojęciu, rzeczywisty, jedyny przedmiot i treść jedyną prawdziwej wiedzy; on pierwszy też w dyalogu „Fedon“ naukę o nieśmiertelności duszy wyłożył i naukowo uzasadnił.

Największym uczniem Platona jest Arystoteles (Aristoteles) ze Stagiry na Chalcidice, nauczyciel Alexandra Wielkiego (r. 384—322), założyciel szkoły Perypatetyków, jak Platon był założycielem szkoły zwanej „Akademia.“ Porzuca on naukę o ideach i badanie zwraca na dotykálną rzeczywistość, którą tak rozumem swym przeniknął, że wszystkie prawie nauki za ojca swego uznawać go muszą: logika, etyka, polityka, poetyka, retoryka, tak dobrze, jak zoologia, botanika i anatomia.

Z Sokratesa wyszły i dwa wprost przeciwne sobie kierunki: Antistenesa (Antisthenes) i Arystippa z Cyreny. Pierwszy w wyrzeczeniu się potrzeb wskazywał drogę otwartą do bogów, a Cynicy, z których najbardziej znanym jest Diogenes z Synopy, rozciągnęli tę zasadę aż do ostatecznych krańców; Arystip zaś

wbrew Antistenesowi nauczał, że człowiek dążyć powinien do przyjemności, ażeby żyć według natury, a jego uczniowie, Cyrenaicy, rychło jeli pojmywać przyjemność, nie duchowo, jak ich subtelny mistrz, ale w sposób grubo zmysłowy.

C. Literatura. Na polu literatury występują przed innymi dramaturgowie, historycy i mowcy.

a) Zpośród dramaturgów wzbijają się jako tragicy Agathōn i Eurypides (Euripides; r. 480—406). Twórca „Medei“ zepechnął chór, ten najpierwotniejszy żywioł tragedii, z wyżyny, na jakiej stał do jego czasów. W sztukach swoich („Medea,“ „Ifigenia w Aulidzie,“ „Ifigenia w Taurydzie“ i inne) hołduje on grzebiącemu się w wątpliwościach, podkopującemu przekazane przez przeszłość wyobrażenia religijne i moralne, duchowi czasu, ale też i przez mistrzowskie malowanie namiętności wzrusza i porywa. Jest on poważnym myślicielem, częstokroć ponuro niemal patrzy na świat, dzięki temu wszakże w wysokim stopniu zajmuje.

Z komików nie ma równego sobie genialny Arystofanes (r. 444—380). Ten swawolnym humorem, gryzącym dowcipem i patryotycznym idealizmem biczował wszystkie zdrożności wieku, smagając mianowicie samolubnych demagogów, którym Kleon, filozofów duchowego rozkładu, którym Sokrates, bezmyślnych, na wzniosłość i wielkość martwych poetów, którym znowu Eurypides—za wzór służyć byli powinni. Po Arystofanesie traci komedia—nazywana odtąd „środkową“ i „nową“—swój polityczny charakter i zarówno treścią, jak dążnością, zbliża się do naszej dzisiejszej komedii mieszczańskiej.

b) Z historyków wódz (§ 49) Tucydides (Thucydides), krewny Milcyadesa i Pizistrata (r. 460—401), w ośmiu księgach opisał dwadzieścia jeden pierwszych lat Wojny Peloponezkiej, aż do bitwy pod Abydos w r. 411,—a dokonał tego w sposób zwięzły, treściwy, z rzetelnością człowieka mówiącego prawdę, z bujnością myśli, które dzieło jego szczególną wagę nadają: wolno mu więc było nazwać to dzieło swoje „dobytkiem na zawsze.“—Dalej snuł pasmo jego w „Hellenikach,“ aż do bitwy pod Mantineją (r. 362), Ateńczyk Xenofon (§ 53;

r. 444—355), po którym nadto jeszcze mamy: *Anabasis*, opowiadanie odwrotu „Dziesięciu tysięcy“, *Kyropaideja* („Cyropedia“), historią-romans Cyrusa starszego,—oraz liczne pisma ulotne, dotyczące filozofii i polityki („Wspomnienia o Sokratesie“ i inne). Dzieje Wschodu opowiadał, częstokroć w sposób niewiarogodny, Ktezyasz (*Ktēsias*), lekarz przyboczny Artaxerksa II. Eforos napisał historią grecką od Wędrówek Dorów do r. 340. Teopomp (*Theopompos*) z Chios, surowy miłośnik prawdy, prowadził dalej Tucydidesa od roku 411 do 394, w swoich zaś „Filippikach“, oprócz tego, ze szczególnem zajęciem wystawiał wypadki wieku Filipa.

C. Sztukę krasomówstwa wykształcili Sofiści, agdy ich czas przeminął, znakomici teoretycy i praktycy w Atenach, jak mianowicie Lizyasz (*Lisias*) i Izeusz (*Isaios*), wybitni zwłaszcza w wymowie sądowej. Sztukę tę podniósł również Izokrates (*Is-*; § 55), odznaczający się niezwykle wyrobieniem stylu, prawie przesadną jego zwinnością i giętkością; wydawał on lotniki polityczne (*Areopagitikos*, *Panathenaios* i t. d.). Był to mąż dobrej woli, ale niepraktyczny, nieumiejący się wcale obracać w świecie dyplomatycznym. ⁽³¹⁾

D. *Sztuki plastyczne*. Stosując się do panującego smaku, sztuka pięknokształtna zwróciła się od tematów wzniosłych, do jakich dążyli Fidiasz i jego współcześni, i zaczęła tworzyć rzeczy mile wpadające w oko, ozdobne, powabne; przyczem jednak starała się i o nadawanie wyrazu namiętnościom. Jest to charakterystycznym dla tego okresu, że od r. 400 rozwija się styl koryncki (§ 42). Wśród rzeźbiarzy wzbijają się nad innych Skopas z Paros (około 390—348 r.; Bachantka rozszalała, Eros i inne) i Praxiteles z Aten (około 370—336 r., Satyr wypoczywający, Eros z Thespiiai, Afrodyte z Knidos, Hermes z Olimpii, może nawet Niobe i Niobidzi). Jako malarze zyskali sobie sławę rozgłosną Zeuxis z Heraklei w Bitynii i Parrhasios z Efe-

zu, znakomity szczególnie w portretach. Do tego okresu należą również uroczne posążki gliniane (*terra cotta*), znalezione w Tanagrze (*Tanagra*); dają nam one wyobrażenie o tej „małej sztuce“, którą sobie Grek wewnątrz swego domowstwa przyzadabiał.

E. *Grecy i Barbarzyńcy*. Około r. 480 Grek, na mocy już samego pochodzenia swego, pysznił się, że co on, to nie barbarzyńiec; nie porzucił później tego stanowiska w zupełności, boć Arystoteles jeszcze uważa barbarzyńcę za przeznaczonego do niewoli, Greka—do wolności; ale, pomimo wszystkiego, z chwilą wtłoczenia Grecyi w monarchią macedońską, a jeszcze bardziej po podbojach Alexandra Wielkiego, gdy hellenizm otrzymał nowe powołanie i stać się miał czynnikiem kultury kosmopolitycznej, rozwidniło się Grekom w umysłach i poznali, że wyższość ich nad barbarzyńcami przedewszystkiem opiera się, nie na pochodzeniu, ale na wyższości rozwoju duchowego.

OKRES V.

Zupełny upadek niepodległości narodowej; panowanie macedońskie; rozpostarcie się hellenizmu po Azji—lata 336 do 197.

ROZDZIAŁ XXIII.

Alexander Wielki.

§ 58. A. *Charakterystyka*. Alexandros, urodz. d. 21 Czerwca 356 r., starannie przez Arystotelesa wychowany, pod względem uzdolnienia na polityka, organizatora i wodza nie znajduje równego sobie w historii Grecyi. Miał on przytem duszę

⁽³¹⁾ O mowcach politycznych: Demostenesie, Likurgu, Hypercidesie, Eschinesie i innych—było już w § 55. (Prz. Aut.)

szlachetną, nastrój umysłu swobodny; przy zimnej krwi odznaczał się nieustraszonem mężstwem; w osobistości swojej łączył wyrachowanie z zuchwałą odwagą. Pierwszym jego czynem było ukaranie barbarzyńców w Tracyi po obu stronach Dunaju i w Illiryi za ich zbrojne powstanie; zburzył potem Teby, znów aby je ukarać za to, że od niego odpadły (r. 335). Na wiosnę 334 z 30 000 piechoty i 5 000 jezdnych przeprowił się przez Hellespont, chcąc, za pomocą wojny narodowej z Persami, połączenie Hellenów z Macedonią, dokonane przez gwałt, oprzeć na trwałej podstawie wspólnych czynów wojennych przeciw dziedzicznemu wrogowi. Nad rzeką Granikiem, wystawiając się osobiście na niebezpieczeństwo, pobił czterdziestotysięczne wojsko persko-greckie i powziął zamiar podbicia najpierw wszystkich nadmorskich krain monarchii perskiej, ażeby tym sposobem rozbić przemagającą flotę nieprzyjacielską, prowadzoną przez dzielnego rodyjezjaka Memnona, i przeciąć wszelkie związki między królem Dariuszem III Kodomanem a żywiołami niezadowolonymi w Helladzie. W myśl tego planu zdobył Milet i Halikarnas, po zaciętym oporze; pomaszewował potem na północ, do Gordyonu, gdzie rozciął słynny węzeł u wozu królewskiego, od którego rozwiązania zależeć miało panowanie nad Azją, i, pociągnawszy na południe przez wąwozy Cylicyi, aż na równinę syryjską, gdy się tam dowiedział, że na tyłach stanął mu Dariusz z trzemakroć stu tysiącami wojska, zwrócił się nagle ku niemu i nawałę nieprzyjacielską zmiażdżył w wąwozie pod Issus, w Listopadzie 333 r. Trzymając się ciągle owego planu, podbił Fenicyą, gdzie Tyr, na własną zgubę swoją, przez siedem miesięcy się mu opierał (§ 9); zawojował Syryą i Egipt, gdzie go przyjęto z radością przez nienawiść ku Persom. Tutaj, d. 21 Stycznia 331 r., założył pierwsze z licznych miast, które imieniem swem ochrzcił i które miały się stać punktami oparcia dla panowania i cywilizacyjnych podbojów żywiołu grecko-macedońskiego, i rzeczywiście powołanie swoje spełniły; tem miastem jest Alexandrya (*Alexandria*) nad Nilem, genialnym rzutem oka założona tam, gdzie wielka i prawie zupełnie przed wichrami osłonięta przystań sama się nie-

jako dopraszała grodu. Chcąc okazać swą łaskawość dla zwyciężonych, odwiedził król wyrocznie Zeusa Ammona (*Amun*) daleko na zachód w oazie Siwah położoną; kapłani tamtejsi, obyczajem wschodnim, powitali go jako syna boga.

Po tych czynach z 47 000 ludzi—gdyż wojsko jego otrzymywało ciągłe posiłki—d. 1 Października 331 r. pobił półmilionowe wojsko Dariusza w bitwie pod wsią Gaugamela (*tà G-a*) niedaleko od Arbelli i ruin Niniwy, zdobył Babylon, Suzę, Persepolis i Ekbatanę; wspaniałe budynki persepolitańskie, mszcząc się za spustoszenie świętości, kazał ogniem zniszczyć. W Ekbatanie zabrał skarb państwa, wynoszący czterdzieści pięć milionów f. st. Dariusza pędził przed sobą bez wypoczynku, coraz dalej na wschód; ale nieszczęśliwego króla satrapa Bessos (nazwa zgreczona) pojmał w niewolę i gdy nie mógł go już żywcem uchronić przed nacierającym Alexandrem, z tehorzowstwa go zamordował. Postępek ten uwolnił zwycięzcę od konieczności zabicia albo wzięcia w niewolę szlachetnego, lecz do zadań epoki niedorosłego władcy, a tak jedno, jak drugie, byłoby ścigało na Alexandra gniew Persów. Stało się to w r. 330.

B. Sparta i Ateny. Na krótki czas przed pełnem chwalej zakończeniem tej wojny odwetowej, namiestnik Alexandra Antipater (*Antipatros*) zmógł pod Megalopolis Agisa III, króla Sparty, który w przymierzu z Persami podniósł był oręż; sam Agis padł w boju (Czerwiec 330 r.). W Atenach stronnictwo narodowe odniosło to zwycięztwo, że Demostenesowi pomimo napaści Eschinesa przyznano złoty wieniec czci⁽³²⁾. Haniebnie pobity, zdrajca wywędrował do Jonii.

§ 59. **C. Alexander w Persyi.** W latach 330—327 podbił Alexander wschodnie krainy państwa perskiego aż do Indyi i do Jaxartesu (dzisiejsza Syr-Darya). Bessosa kazał, po wydaniu nań wyroku przez panów perskich, ukrzyżować i wogóle starał się tron swój umocnić przez przyswojenie sobie wyo-

(32) Wielka mowa Demostenesa o wieniec (*pro corona*).

(Przyp. Aut.)

brażen swoich nowych poddanych; szlachtę ściągał na swój dwór i do służby przyjmował, sam ożenił się z Roxaną, córką jednego z książąt baktryjskich, — „perłą wschodu,” a od każdego, kto przed nim stawiał, Azyaty czy Europejczyka, wymagał padnięcia na kolana (*proskynēsis*). Systemat taki nie od razu pogodził synów Wschodu z nowym porządkiem rzeczy; owszem, odważyli się oni na cały szereg krwawych powstań pod Spitamenesem (gr.) i innymi przewódcami, i tylko zakładane umyślnie liczne grody, nazywane od imienia Alexandra, trzymały ich w karchach niewoli; najdalej posunięta warownia taka stała się nad Jaxartesem (*Aleksandreia Eschatē*, dziś *Chodżend*).

Skutkiem takiego systematu było rozjątrzenie Macedończyków, nieprzywykłych do króla despotycznego, odbierającego cześć prawie boską, a uczucia te dzielili lepsi z pomiędzy uczonych Greków, których Alexander miał w swoim otoczeniu, jakim był np. Kallisthenēs, Arystotelesów siostrzeniec; gorsi zaś psuli niegodziwymi pochlebstwami wrażliwy umysł króla, któremu serce wielkiem zawsze biło tętnem. I tak przyszło do sprzysiężeń przeciw Alexandrowi, do stracenia wodza Filotasa, jego ojca Parmeniona i owego Kallistenesa. Najbardziej wzdyga się potomność na śmierć Klitusa (*Kleitōs*), którego król w przystępie gniewu własną ręką zabił; człowiek ten wprawdzie podrażnił pogromcę ludów w sposób zdolny wytrącić wolę z równowagi, ale ten sam przecież człowiek ocalał był Alexandrowi życie nad Granikiem. Poznał i wielki król, że łatwiej jest zdobyć wielkie państwo, aniżeli trwale nad niem zapanować i stale niem rządzić. Zwycięzcy (Macedogrecy) bardziej jeszcze od zwyciężonych utrudniali mu zadanie. W owej dobie stał król prawie samotny.

D. Wyprawa do Indyi. Alexander, chcąc zarzucić niejako zastłonę na te ponure wypadki, a przytem państwo swoje do niedalekiego już, według mniemań swych, oceanu wschodniego rozpostrzeć i dać mu przez to naturalne granice, na wiosnę 328 r. ruszył do Indyi z osiemdziesięcioma tysiącami wojsk azyatyckich i czterdziestoma europejskich i, ciągnąc w dół Kabilu, dotarł do Indu, gdzie zdobył warownię Aornos, uważaną za

niezdobyta. Ztąd, wspomagany przez jednych władców miejscowych, jak przez Mofisa z Toxili, zacięcie znów szarpany bojami przez innych, — głównie przez Porosa, któremu zniósł do szczytu wojsko na słoniach w sławnej bitwie nad Hydaspesem, — przedarł się do krainy Pięciorzeczca (*Pendżab*), ale tu, nad czwartą z kolei rzeką, Hyfasis geografów greckich, własne jego wojsko, znużone już wojną, zmusiło go do zaniechania dalszego pochodu. Biegiem tedy Indu, wśród ustawicznych morderezych walk i chwałą promieniejących zwycięstw, dostał się król aż do ujścia wielkiej rzeki, i lądem, przez straszliwe puszcze Gedrozyi, rozpoczął odwrót, który go przyprawił o wielkie straty. Flota tymczasem, pod Nearchem, trzymając się brzegów, płynęła z powrotem i dopiero w Grudniu 325 r. w Karmanii ⁽³³⁾ złączyła się napowrót z wielce już przerzedzonym wojskiem lądowym.

E. Ostatnie lata i śmierć. Najbliższem zadaniem Alexandra było wymierzenie kary na niesumiennych, bez serca namiestników, którzy pod nieobecność jego prowadzili nielitościwą swą gospodarkę. Jeden z najwinniejszych, skarbnik Harpalos, uciekł z 5 000 talentów do Aten, gdzie Demostenes sprzeciwiał się zarówno zerwaniu z Alexandrem, jak i wydaniu mu zbiega: pierwsze uznawał za niedorzeczność, drugie za niegodziwość. Na to właśnie jego, namiętnością uniesieni, współwyznawcy polityczni, jak Hypereides, oskarżyli go, że się dał przekupić Harpalosowi, a ponieważ nie miał czem 50 talentów grzywnien zapłacić, musiał więc uciekać do Troizeny (*Troizēn*). Przez ostatnie półtora roku swego życia pracował Alexander nad stopieniem Azyatów z Europejczykami, nakazując uczyć ich języka greckiego a mustry macedońskiej i biorąc do wojska; urządził też małżeństwa między Europejczykami i córami Wschodu; weteranów, buntujących się przeciw temu w Opis nad Tygrysem w r. 324, z powrotem do kraju odesłał. Tensam cel miał przed oczyma, gdy po śmierci swego przyjaciela, Hefestiona

⁽³³⁾ U pomorza dzisiejszej prowincyi perskiej Kirman (z Kohistanem).

tępił pokolenia rozbójnicze, jak Kossejów (na północ od Suzy), albo gdy bił drogi, zakładał porty, miasta i w ogóle przedsiębrał inne środki, potęgujące dobrobyt. Przewodnił jego myślą było: poznosić wewnętrzne przegrody między narodami, zhel-lenizować barbarzyńców, pobudzić handel, dać popęd stosunkom wewnętrznym społeczeństw; ta myśl snuła się jednym nieprzerwanym pasmem przez wszystko, co przedsiębrał. Z po-śród wielkich zamysłów, aby opłynąć i zdobyć Arabią, która z całej Azji zachodniej sama jedna tylko stała jeszcze poza obrębem jego państwa, wielki król, odbierający hołdy poselstw od wszystkich ludów, nawet od Rzymian, stargawszy siły ogromem pracy i niewstrzeżliwością w używaniu wina, na początku Czerwca 323 r., nie mając jeszcze skończonych lat 33, stał się w Babilonie łupem śmiertelnej gorączki.

ROZDZIAŁ XXIV.

II. *Panowanie Diadochów („następców”).*

§ 60. A. *Następstwa skonu Alexandra w Europie.*

Wiadomość o śmierci wielkiego króla wzbudziła w Helladzie łatwo zrozumiały, jedynie możliwy, odgłos: powszechną żądę strząśnięcia z siebie jarzma macedońskiego. Ateńczycy przywołali napowrót Demostenesa i w związku z Etolami, Akarnańczykami, Lokrami, Focejczykami i Tessalami wystawili okazałe wojsko z obywateli i najemników, pod wodzą walecznego Leostenesa. Ten, w r. 323, pod Herakleją u stóp Oety (*Oita*), pobił Antipatra, pozostawionego przez Alexandra w Europie do prowadzenia zarządu państwowego, i zamknął go w Lamii nad Zatoką Malijską—zkaż nazwa „wojna lamijska.“ Próbę przyniesienia odsieczy, zrobioną przez Leonnata po śmierci Leostenesa, udaremnił następca jego Antifilos; udało się jednak Antipatrowi wymknąć z osaczenia, gdy go świeże zaciąg wzmo-

ciły; odniósł zwycięstwo pod Krannonem w Tessalii, w Sierpniu 322 r. Po tej klęsce Związek Ateński zaczął się zaraz rozpadać. Z wyjątkiem bitnych Etolów poddali się wszyscy jego uczestnicy i powierzyli ster swych spraw oligarchom myślącym pomacedońsku. Ateny musiały przyjąć załogę, a Demostenes, nie chcąc wpaść w ręce siepaczy macedońskich, sam na wyspie Kalaureia, u brzegów Egiptu, śmierć sobie zadał.

B. *Następstwa skonu Alexandra w Azji.* Nagłość śmierci nie pozwoliła Alexandrowi zostawić wyraźnych rozporządzeń: kto ma sprawować regencją aż do lat dojrzałości dziecka spodziewanego z Roxany, która też wkrótce po skonie męża urodziła syna, zwanego Alexandrem II z przydomkiem „*Aigos*“ („koziół“). Rządy państwa w imieniu młodego książątka tudzież przyrodniego brata Alexandrowego, Filippa III z przydomkiem „*Arrhidaios*,“ dotkniętego obłąkaniem, objął Perdikkas, któremu zdobywca Azji, umierając, dał był pierścień swój z palca. Ale żaden z tych dwóch „królów“ nie dostał się nigdy do władzy; uwieńczyły się powodzeniem dążności wodzów Alexandra, t. zw. diadochów (następców), a uwieńczyły w dwóch kierunkach: najpierw, aby wybić się zpod władzy ogólnego zarządu państwa, a potem, aby usunąć samą rodzinę królewską. Z trzech państwotwórców Perdikkasa już w r. 322 nad Nilem zamordowali żołnierze, Antipater zmarł w r. 318 w sędziwym już wieku, a Polisperchon ostatecznie utrzymać się nie zdołał z chwilą, gdy za sprawę królewskości i namiestnictwa, wyobrażającego jednolitą władzę całego państwa, po bohater-sku walczący Grek Eumenes z Kardyi nad Hellespontem w r. 316 padł pod ciosem zdrady. Spotkał tedy rodzinę królewską los przerażający: stara królowa Olimpia kazała zabić Filipa III wraz z jego małżonką Eurydyką, za co ją samą ukamienowano r. 315; Roxana, jej jedenastoletni syn Alexander II i brat jego przyrodni Herakles, pierwszy w r. 311, drugi w 309—pomordowani przez Kassandra, syna Antipatra, przy pomocy tegosamego niegodziwca Polisperchona, który przecież miał obowiązek wszystkich ich bronić. I tak wygasł po mieczu ród Argeadów, wtedy właśnie, kiedy najwięksi jego dwaj przedstawiciele wywalczyli

mu panowanie nad Helladą i nad Azyą. Zdolni, ale zakamieniali w samolubstwie Diadochowie mieli teraz drogę przed sobą otwartą.

C. Walki pomiędzy diadochami. Na widowni pozostali: Kassandros, który łapę swą położył na Grecyi i Macedonii, Lysimachos, usadowiony w Tracyi, Ptolemaios, syn Lagosa, ztąd „*Pt. Lagi*,” przywłaszczyciel władzy w Egipcie, Antigonos i jego zmysłowo-rozpasany, ale przytem bohaterski syn Demetrios, od sztuki oblegania miast „*poliorketes*” nazwany, współ z ojcem swym trzymający Azyą Mniejszą i prowincje wschodnie, dopóki mu ich nie wydarł Seleukos z przydomkiem „*Nikator*” („zwycięzca”), gdy w r. 312 zwyciężywszy Demetryusza pod Gazą, z 800 jeźdźców zajął Babilon, i następnie dołączył do niego wszystkie krainy aż do Indyi. Od jego przybycia do Babilonu, w Październiku 312 r., datuje się używana w „Państwie Seleucydów” rachuba czasu, *Aera Seleucidarum*.

Po krótkotrwałym pokoju (r. 311—307), w którym wszystkich sześciu diadochów przez wzajemną zawiść uznało Grecyą za wolną, rozpałała się wojna nanowo pomiędzy Antigonem i pozostałymi przewódcami. Demetryusz Poliorcetes zdobył w r. 307 Ateny, wygnał z nich Kassandrowego namiestnika, mowę Demetryusza Falereusza, i wrócił grodowi „wolność.” W r. 306 pobił Egipcyan u Salaminy cypryjskiej, na lądzie a następnie i na morzu, i wraz z ojcem swoim przybrał tytuł króla, — co zaraz naśladowali czterej inni. Nie udało mu się przecież w r. 304 zdobyć mężnie broniącej się Rzeczypospolitej Rodyjskiej, pomimo olbrzymiej machiny oblężniczej *helepolis* (*heleptolis* = „miast ukróciicielka”), a w r. 301 bitwa pod Ipsos we Frygii położyła kres i syna i ojca panowaniu. Lizimachos i Seleukos zwyciężyli, głównie dzięki pięciuset bojowym słoniom indyjskim Seleuka, i Antigon legł w boju. Demetryusz Poliorcetes zyskał wprawdzie w r. 294, po śmierci Kassandra, Macedonią, ale go z niej w r. 287 wygnał waleczny król Epiru, Pyrrhos; wygnany, wkrótce potem zmarł w niewoli u Seleuka. Lizimach uległ przewadze tego właśnie diadocha w r. 281, w bitwie pod Kurupedio-

nem, niedaleko od Sardes, i padł w boju: przecież wkrótce potem i sam zwycięzca skończył dni swoje pod skrytobójczą dłonią Ptolemeusza Keraunosa, najstarszego syna Ptolemeusza „*Lagi*” (r. 287). Ten opanował potem Macedonią, ale go w r. 280 opadła i o śmierć przypawiła nieprzejrzana ćma Gallów, którzy dotarli aż do Delfów i zwyciężeni tutaj (r. 279) w części przeszli do Azyi Mniejszej i w głębi jej, jako Galatowie, założyli własne państwo.

D. Inne wypadki okresu Diadochów. Macedonia dostała się teraz Antigonowi „*Gonatas*,” synowi Demetryusza Poliorceta. Potomkowie jego rządili tym krajem aż do r. 168, kiedy Rzym zagarnął go pod siebie.

Nadto trzymali się w Syrii, w pewnej części Azyi Mniejszej, i na Wschodzie Seleucydzi od r. 312 do 64 w państwie „*Syryjskiem*”; ale już w r. 256 Arsakes I wzniosł przeciw nim budowę narodowego państwa Partów.

W Egipcie panowali Ptolemeusze odr. 323—30; pod owe czasy władza ich rozpościerała się na Celesyryą (gr. *Koile Syria*, łac. *Coelesyria*) i Cypr, na wyspy M. Egejskiego, na Cyrenaikę i Etyopią. W Azyi Mniejszej trzymało się wiele państw średniej miary; takimi były: Rhodos, potężny handlem i przemożny na morzu; państwo Attalidów w Pergamie, założone w r. 283 przez Feletairosa, znane z walecznych czynów oręża przeciw rozbójniczemu Galatom; dalej rzeczpospolita związkowa dwudziestu trzech grodów w Licyi; wreszcie królestwa Bitynii, Pontu i Kappadocyi.

ROZDZIAŁ XXV.

III. Związek etolski i związek achajski.

§ 61. A. Wojna Chremonidesa. Dzieje Grecyi od r. 280 stanowią jedno pasmo usiłowań w celu wydobywania się

zpod jarzma macedońskiego. W latach 266—262 odważyły się Ateny na mężną rozprawę bojową z Antigonem „*Gonatas*.” Od imienia wodza nazwano ją „wojną Chremonidasa.” Pomiędzy pomocy z Egiptu i Sparty gród attycki, ostatecznie zmożony, musiał znowu przyjąć załogę i ponownie zburzyć „długie mury.”

B. Powstanie obu związków. Wielka część Narodu Helleńskiego wybiła się zpod Macedonii na wolność dzięki wytworzeniu dwóch związków, nazwanych od imion tych ludów, które w nich głównie przewodziły, etolskim i achajskim. Oba powstały jeszcze w r. 280, oba miały na czele swem co rok zmieniających się dowódców, strategów, którzy dowodzili siłą wojenną i w zgromadzeniu najwyższem przewodniczyli; oba miały wspólną politykę zagraniczną a pojedynczym państwom zostawiały udzielność tylko w sprawach wewnętrznych, ale i tu Achajczycy dążyli do pewnej wspólności. Oba te związki znakomicie rozpostarły swe terytoria: Etolowie aż ku Delfom i Lamii, Achajowie na cały prawie Peloponez, zwłaszcza od czasu, gdy Aratos w Sycyonie (od r. 245) zaparciem się i biegłością pozyskał Korynt, Argos, Egine, a Ateny od załogi macedońskiej uwolnił. W zasoby i środki wojenne hojnie zaoopatrywali go Ptolemeusze, współzawodniczący z Macedonią. W Związku Achajskim widać porządną, umiarkowany rozwój; przeciwnie, Etolowie zyskali sobie sławę przez swoją rozbójniczość wojenną i nieokiełznaną samowolność. Nie obyło się też bez walk między obu rzeszami greckimi.

C. Ruchy w Sparcie. W Peloponezie Sparta trzymała się poza obrębem Związku Achajskiego i nawet wkrótce po jego powstaniu usiłowała wydrzeć mu hegemonię. Człowiek wielkiego serca, król Agis IV (r. 243—241), spostrzegł, że przeszkodą główną do nowych polotów są w Sparcie jej wewnętrzne stosunki. Liczba wyposażonych posiadłościami ziemskimi i prawami obywatelskimi homoiojów (§ 53) stopniowo spadała do siedmuset, pokuszenie się atoli o nowy podział gruntów i uwzględnienie przy nim znaczniejszej liczby peryoików w przypłacił król życiem. Ale następca jego, Kleomenes III, w r.

225 siłą przeprowadził jego zamysły, podniósł liczbę pełnoprawnych obywateli do czterech tysięcy i po zniesieniu urzędu eforów, wzmocniwszy stanowisko królewskość, spożytkował to wzmocnienie na wojnę z Achajczykami. Aratos wezwał na pomoc tęsamą potęgę, której powściągnięciu dotychczas życie swe całe poświęcał: Macedonią. Antigon „Dosen” zwyciężył Kleomenesa w r. 222 pod Sellasią i tego, ostatniego już, potomka starożytnego rodu Heraklidów, zmusił do schronienia się w Egipcie, gdzie już czekała nań śmierć gwałtowna. Najważniejsze warownie greckie: Demetrias w Tessalii, Chalkis na Eubei, Korynt w Peloponezie, dostały, jako dyby na ręce Hellady, załogi macedońskie; Grecy nie trzymali już teraz, ani ze Spartanami, ani z Achajami; przez wewnętrzne niezgody stali się napowrót Macedończykami z ducha, jak w r. 338.

Opierających się jeszcze Etolów uczył rozumu orężem nowy król Filip V (r. 220—179), w związku z Achajami, w morderezej, pełnej scen zbójceckich, drugiej (pierwsza w § 54) wojnie „Sprzymierzeńców” od r. 220—217. Jedynym jej owocem były dreszczem przejmujące spustoszenia; pokój w Naupaktos położył jej kres,—dzięki tylko temu, że druga Wojna Punicka pochłonięła całą uwagę Filipa. Traktat pokoju w Naupaktos jest ostatnim, jaki Hellenowie samodzielnie pomiędzy sobą zawarli.

W tej chwili historia Grecji złączyła się nierozzerwalnie z rzymską i dlatego w ścisłym z nią związku opowiedziane będą pozostałe jeszcze wypadki okresu piątego i cały okres szósty (§ 80 i nast.).

ROZDZIAŁ XXVI.

IV. Kultura i literatura w wieku Alexandra Wielkiego i hellenizmu.

§ 62. **A. Zhellenizowanie Wschodu.** Pomimo całej wspaniałości czynów wojennych Alexandra W. i jego wodzów

bez porównania od nich wspanialszym jest widok spowodowanego przez nie ruchu w zakresie kultury. Tysiącami, i coraz-to nowemi tysiącami, spływała ludność grecko-macedońska na ogromne, teraz dopiero dla Zachodu otwarte, obszary Azji; jako żołnierze, rzemieślnicy, inżynierowie, uczeni,—przedstawiciele najruchliwszych i najwyższych sięgających żywiołów tej ludności zapełnili Wschód. Wszędzie z niesłychaną rącością postępowało hellenizowanie barbarzyńców, przynajmniej w wyższych warstwach; nawet w Baktryi, w górnym biegu Oxu, daleko jeszcze w głąb II-go stulecia przed Chr. sięgnęło państwo hellenizmem przejęte. Liczne Alexandro-grody, do których całemi gromadami przybywały miasta zakładane przez Diadochów, stały się ogniskami życia hellenistycznego, a raczej hellenistycznego, jak, dla odróżnienia, nazwano to nowe upostaciowanie greckiego jestestwa. Język grecki, skażony macedońskimi i innemi naleciałościami, stał się wspólnym narzeczem (*koinē dialektos*), w którym ludzie wykształceni i urzędnicy od M. Jońskiego aż do Eufratu, a nawet aż do Oxu i Indu, mogli się porozumiewać, i zwykle też się porozumiewali.

B. Charakterystyka hellenizmu. Skarby nowych wiadomości spłynęły na Hellenów wskutek takiego roztwarcia dla nich nowego zupełnie świata. Momentowi temu odpowiada dopiero w dziejach XV i XVI wieku naszej ery podobny objaw wpływu cywilizacyjnego. Dany charakter zdobyczy duchowych rozstrzygnął o kierunku duchowej działalności. Dążnością panującą nie jest teraz tworzenie czegoś nowego, produkcyja genialna, ale opracowanie i naukowe przetrwanie ogromnego zasobu, który przed sobą ujrano. Teraz właśnie, za przykładem pierwszego pioniera, Arystotelesa, zaczęto uprawiać z nadzwyczajnym zapałem i powodzeniem nauki przyrodnicze: zoologią, botaniką, geografią, etnografią, astronomią i inne. Nawet poeci płacą haracz uczoności przez zużytkowywanie wiadomości mytologicznych, historycznych i geograficznych. Nowo powstały, ale rodowodem swoim do Sofistów sięgający, cech gramatyków bada krytycznie, objaśnia i wyjaśnia starych klasyków, mianowicie Homera. Zpośród nazwisk wybitnych wymienimy:

geografa, historyka literatury i astronoma Eratosthenesa, krytyka Homera Aristarchosa, obu w Alexandrii, gdzie Ptolemeusze robili nadzwyczaj wiele dla studyów naukowych—zład „uczoność Alexandryjską;“ epików: Likofrona, autora poematu *Alexandra*, i Apolloniosa, autora *Argonautyki*. Nad innych wzbili się Theokritos, który zostawił po sobie trzydzieści „poezyi pasterskich“ albo idyl, w połowie opisowych, w połowie opowieściowych utworów życia wiejskiego i małomieszczańskiego; odznaczają się one jaknajwyższą świeżością pałającej z nich natury. Tu należy również przedstawiciel nowszej, komedii (§ 57) Menandros.

C. Sztuka. W sztuce pięknokształtnej wzbili się: rzeźbiarz Lisippos i malarz Apelles; przez nich tylko pragnął być Alexander macedoński odtwarzanym. Na Rhodos i w Pergamie powstały dwa odmienne kierunki artystyczne; o dzielności odrębnej każdego z nich świadczą: grupa Laokoona i fryz z olbrzymami u wielkiego ołtarza w Pergamie ⁽³⁴⁾. Ale niekiedy także sztuka ta ujawnia upodobanie w dziwactwie, skutek awanturniezości epoki. Tak np. artysta tworzy z żelaza wóz zaprzężony w cztery konie, któreby mucha zakryć sobą mogła; inny wznosi na siedemdziesiąt łokci wysoki kolos rodyjski; inny znowu chce z góry Athos wykuć postać, któraby w jednej ręce trzymała całe miasto, a w drugiej skorupę, z wylewającą się z niej rzeką. Zwiastunem takiego kierunku był już kolosalny grobowiec Maussolosa, władcy karyjskiego,—Mauzoleum.

D. Filozofia. W filozofii kierunek, w którym poszli byli Cynicy, zyskał teraz nowe, odmładzające żywioły w szkole Stoików (*Stoikoi*), założonej przez Zenona; surowa enota, wytrwałość na bóle i nieszczęścia—były jej zasadami. Kierunek Arystippa, do użycia zmierzający, znalazł dalszy rozwój w nauce

(³⁴) Odkryty w r. 1878 przez architekta Humanna, obecnie najcenniejszy skarb ze Starożytności, jaki Berlin w murach swoich posiada.

(Przyp. Aut.)

Epikura. Czasy obu tych filozofów późniejszej doby przypadają mniej więcej na rok trzechsetny. Stara religia rozpada się; wdzierają się do niej obrządki religijne Wschodu, i jego wyobrażenia (kult Serapisa w Alexandryi), albo też wstrząsają nią jawni Ateiści, jak Euhemeros z Messany.

DZIEJE RZYMU.

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

ROZDZIAŁ XXVII.

I. Warunki geograficzne.

§ 63. 4. Uwagi ogólne. Przez wieki całe widownią dziejów rzymskich, rdzenną ich krainą po wszystkie niemal czasy, była Italia, środkowy z trzech półwyspów wrzynających się w Morze Śródziemne. My dzisiaj rozumiemy pod nazwą „Włochy“ cały kraj od południowych stoków Alp aż do Cieśniny Messeńskiej i od czasu Cesarzów nazwa ta ma i u Rzymian takie obszerniejsze pojęcie; ale za Rzeczypospolitą Rzymską, mówiąc „Italia,“ rozumiano tylko najściślej sam półwysep przez Zatokę Genuęską (Liguryjską) od całego trzonu lądu stałego oderwany. Za granicę takiej Italii uważano rzeki: Macra na zachodzie, Rubikon na wschodzie. Dla wschodniego pomorza Włoch natura była równie macochą, jak dla zachodniego Grecyi: albo bagna i laguny, jeziora nadbrzeżne, nie dają doń przystępu, jak na północo-wschodzie, albo góry lub ich przedskoki stromo wpadają w morze, jak w środku, i tylko równina Apulii i Kalabrii jest od wschodu roztwartą. Z większych rzek wymienić

tu potrzeba tylko dwie: Aternus i Aufidus. Przeciwnie, wybrzeże zachodnie ma przystani obficie, ma większe przed sobą wyspy, wysyła więcej i większych wód do Morza Tyrreńskiego: Arnus, Tiberys, Liris, Volturnus, Silarus. Doliny tych rzek dają naturalne przejścia w głąb kraju. Góry również na zachodzie odstepują dalej od morza i zostawiają miejsce na rozległe niziny, na których i większe miasta popowstawać i wyższa kultura rozwinąć się mogła.

Wszystkie prawie góry Włoch właściwych—a zatem nie mówi się tutaj o północnej, przez Alpy obramowanej nizinie Padu—należą do jednego wielkiego systematu Apenińskiego, odciętego od Alp Morskich przez rz. Tanarus. Pasma to ciągnie się ukośnie przez cały półwysep, z północy na południe, w taki sposób, że na południu z dwóch pomniejszych półwyspów, wytworzonych przez Odnogę Tarentyńską, jeden tylko, zachodni, jest górzystym. Największej wysokości osiągają Apeniny w środku, w krainie Sabinów i drobnych ludyszczy sabellijskich, gdzie Gran Sasso,—niewiadomo jak nazywany w starożytności,—wzbija się aż do 2 900 metrów. Tutaj też trzon gór jest najgrubszym; biegnąc ku południowi, rozprasza się w pojedyncze gromady, niemające już wysokości głównego rdzenia i przybierające postać nabrzmień płasko-wzgórzowych. Z najwyższych szczytów Apeninów śnieg znika zaledwie w środku lata. Nie należą do systematu: najpierw Góry Sila, na zachodnim z owych dwóch półwyspów, oddzielone od Apeninów wydrążyskiem nizinem, i nie z wapienia, jak one, ale z innej wytworzone skały; a potem Garganus w Apulii, samotnie stojąca a śmiało ku morzu pochylająca się wyniosłość. Własną też indywidualność geograficzną mają wulkany na zachodzie, równoległe do Apeninów biegnące, a z wyjątkiem Wezuwiusza, wygasłe.

B. Krainy Italii ciągną się od północy na południe w następującym porządku:

α. W Górnych Włoszech: 1) Gallia Cisalpina („z tej strony Alp“), 2) Liguria, 3) Venetia, 4) Istria.

β. W środkowych: 1) Etruria, 2) Latium, 3) Campa-

nia—wszystkie w zachodniej stronie gór; 4) Umbria, 5) krainy Sabińsko-sabellijskie; prócz Sabińów Marsowie, Pelignowie, Maruciniowie, Vestinowie i Picentowie (z *Picentum*), 6) Samnium (kraj Samnitów),—wszystkie od wschodu, za górami.

γ. W dolnych Włoszech, na południu: od zachodu 1) Lukania, 2) Bruttium; od wschodu 3) Apulia i 4) Calabria albo Messapia.

C. Wyspy. Do Włoch na zachodzie należą wielkie wyspy: Korsyka, Sycylia, oprócz tego pomniejsze: Elba (*Illa*), Liparyjskie (*Lipariai*) i Egatyjskie (gr. *Aigades*, dziś „Isole Egadi.“) Wszystkie są górzyste, zwłaszcza Sycylia, gdzie potężna, w odosobnieniu stojąca wyniosła masa wulkanu Etny dosięga 3 300 metrów wysokości. U stóp jej rozciąga się jedyna większa równina wyspy: „Lestrygońska“, tak nazwana od bajecznego ludu olbrzymów Lestrygonów (*Odyseja* X. 81—132). Od swojego trójkątnego kształtu wyspa otrzymała od starożytnych nazwę Trinakria⁽³⁵⁾; na trzech jej rogach legły przylądki: Lylibeon na zachodzie, Pachynon na południo-wschodzie i Peloron na północo-wschodzie. Z powodu obfitych opadów atmosferycznych jest Sycylia bogatą w pszenicę.—Sardynia ma wśród swoich gór wapiennych większe równiny, urodzajne, ale, wskutek bagnistości, niezdrowe—Wschodnie pomorze Korsyki jest również płaskie i bagniste. Rozległość Sycylii wynosi 531, Sardynii 440, Korsyki 159 mil kw.; Elba ma tylko 4,2 mil kw. Łądy stały od Alp aż do Faro di Messina ma 4 400 mil kw. powierzchni.

ROZDZIAŁ XXVIII.

II. Ludy Starożytnej Italii.

§ 64. **A. Ludy obce.** W czasach, do których sięga nasza wiedza historyczna, znajdujemy na północy i na południu,

(³⁵) Może to samo, co *Thrinakie* Homera?

(Przyp. Aut.)

a po części i w środku, ludność obcą; środek tylko kraju w większej części zajmują ludy pokrewne sobie obyczajem, religią i językiem. Owymi obcymi są na północy Gallowie, nazywani także „Galatae“ i „Celtae“ (*Keltoi*), którzy siedzieli po obu brzegach Padu, około 600 r. wdarli się do Włoch, i jako Insubrowie, Boje, Cenomanowie, Senonowie i pod innymi jeszcze nazwami, zdobyty kraj zaludnili. Na zachód od nich, nad dzisiejszą Zatoką Genuęską, mieszkali Ligurowie, których pochodzenie ginie w mroku, a na wschód—Wenetowie i Istrowie, najwłaściwiej do Ilirów zaliczani, wieńcem opasujący północny wierzchołek Morza Adryatyckiego. Ale i Etruskowie, po grecku „Tyrrhenowie“, „pierwiastkowo „Razeni“⁽³⁶⁾, również nie wyrosli z właściwego pnia Italii; wyparci przez Gallów z Włoch północnych, rozpostarli się w dół aż do Kampanii; być może, iż z Alp stoczyli się w piękną krainę pomiędzy Arnem i Tybrem i wypędzili z niej Umbrów; kto uszedł zagłady, ten musiał poddać się pod los Helotów w Sparcie i Penestów w Tesalii (§ 29, § 34). Przysadzista, niezdarza budowa ciał Etrusków, ich obżarstwo, „brak surowych obyczajów i domowej enoty, poważnego poczucia prawa i obowiązku“, wreszcie ponure ich wyobrażenia religijne, obok innych jeszcze rysów, nakazują ich uznać za lud odmienny od właściwych Italików. Rozwinęli oni wszakże bogatą, z Grecji soki swe ciągnącą kulturę, której szczątki dotrwały jeszcze w grobowcach grodów cmentarnych Etrurii. Są oni wynalazcami sklepień; od nich przeszło do Rzymian wrócenie z trzewi zwierząt składanych na ofiarę,—*haruspicia*; od nich również przyjęli Rzymianie oznaki urzędników. Był czas, kiedy Etruskowie tak panowali na morzu, iż od nich otrzymało ono nazwę „etruskiego“ albo „tyreńskiego“. Ale przez zbytek w życiu i brak spójności między dwunastoma państwami, rządzonemi przez szlachtę-kapłanów, Lukumonów,

(36) Nazwę tę możnaby uważać za zostającą w związku z „Recya.“
(Przyp. Aut.)

stopniowo tracili potęgę w walkach z Celtami, Latynami i Rzymianami.

Daleko, już na południu Włoch, napotykamy od VIII w., a więc w czasach początków Rzymu, bujny wieńiec osad hellenickich (§ 37), spośród których wzbijał się nad inne Tarent. Mieszkańcy tych kolonii musieli w długich i uporczywych walkach z Italikami mocować się o posiadanie mozolnie zdobytych obszarów. Z Hellenami spokrewnieni byli *Japygowie* albo *Apulowie*, lud najbliższy etnologicznie Illirom i Epirotom. Być może, iż w czasach wędrówek tessalskich (§ 29), naciśnięci przez swych współplemieńców, przeszli do Italii, spędzili Sabellów z obfitującej w roślinność i pastwiska, w głęboką glebę wyposażonej Apulii. Nie należy tylko ich uważać za jakąś pozostałość ludności pierwiastkowej, którą-by wrzekomo Sabellowie aż do Apulii zepchnęli. Rzymianie ochrzcieli tych Hellenów, których najpierwej poznali w południowej Italii, imieniem, pierwiastkowo nadawanem tylko Hellenom epirockim—*Graeci*.

B. Italiccy. Od tych ludów obcych odrzyna się masa właściwych Italików, którzy zapełniali Italią środkową i południową w dwóch gałęziach: Latynów i Umbrów-Sabellów. Pierwsi zamieszkivali szeroką, na 34 może mile kw. rozległą, równinę około Gór Albańskich w trzydziestu odrębnych gminozbiorach politycznych, nad którymi panowali królowie albo dyktatorowie, a przedniejszą w tem rojowisku była Alba longa na stoku Gór Albańskich. Żyli oni z rolnictwa, częścią także z handlu na morzu i lądzie. Wspólne święto, *Feriae latinae*, spajało węzłem religijnym gminy politycznie samoistne, na sposób Amfiktyonii greckich (§ 37). Bożkiem trzymającym straż nad gromadą był *Juppiter latialis*.

Pokrewni Latynom byli Ekwowie (*Aequi*) nad Anio, Hernikowie nad Trerusem i wyższym biegiem rzeki Liris, Wolskowie w górach od nich nazwanych tuż nad brzegiem morza; wreszcie Rutulowie w miasteczku Ardea. Na północ i wschód od Latium mieli domowstwa swoje Umbrowie i Sabellowie na płaskowzgórzach i w dolinach apenińskich. U Sabellów panował zwyczaj „wiosny świętej“ (*ver sacrum*), polegający na tem,

że w każdej ciężkiej potrzebie ślubowano bogom wszystko, co się na drugą wiosnę urodzi, i rzeczywiście młódź, ślubem takim dotkniętą, gdy doszła dwudziestego roku życia, wypychano za granicę kraju. Dało to z czasem początek wielu pomniejszych zespoleniom, jak Picentów, Westinów, Marrucinów, Pelignów, Marsów, których uważano za odrósłe i rozgałęzienia Sabinów. Dalej na południe mieszkali Samnici, Lukanowie, Bruttyjczycy, także pochodzenia sabellijskiego. Byli ci Sabellowie w ogóle ludem silnym, jędrnym, twardym na znój a w boju wytrwałym; żyli z rolnictwa i pasterstwa, do czego nadawały się wybornie ich łąki i połoniny górskie. Brakło im jednak organizacyi politycznej; pojedyncze ludyszcza stały w bardzo luźnym związku, a odosobnienie jednej doliny od drugiej sprzyjało małostkowości ducha i podsycęło lgnienie do zaściankowości.

§ 65. *C. Religia italska.* W całości, w wielkich zarysach, w fizyognomii ludów latyńskich i sabellijsko-umbryjskich niema istotnej różnicy; i szczątki języka świadczą również o pokrewieństwie i łączności (np. umbryjskie *Tabulae Iguvinae*). Zgadza się z tem i charakter religii tych starych Italików; podstawy są nawskroś wspólne. Jak ich pobratymcy z drugiej strony Morza Jońskiego, starożytni Grecy, tak i Italikowie czcili siły natury uosabiane przez myśl: Jówisz (*Juppiter*) odpowiadał Zeusowi, Junona (*Juno*) Herze; Quirinus był bogiem od spisy; Mars był zarazem i bogiem wojny i obrońcą ludu w bitwach; pomocy Janusa albo Dianusa o dwu głowach używano przy rozpoczynaniu każdej ważniejszej roboty, gdyż jako „jasny“ (jary; *dies*=dzień) bóg słońca, jest on odzwierciedleniem nieba i przez to panuje nad początkiem wszelkiego czynu. Żeńskim jego zdwojeniem była Diana, bogini księżyca i łowów. Minerwa, jako bogini „rozsądku“, podarowała ludziom wszystkie wynalazki, wszystką sztukę i wiedzę, ale, jak i podobna do niej Pallas-Athene Hellenów, odbierała u Sabinów w Reate cześć jako bóstwo opiekuńcze nad grodem. Merkuryusz, bóg ziemi i zasiewów, od 17 do 23 Grudnia miał swoje święta wesole w Rzymie, *saturnalia*. Kto żył, biegł uczestniczyć w nich ze

świecą woskową w rękę, z małemi figurkami glinianemi i innemi darami, i wśród ogólnej uciechy panowie, na pamiątkę „złotego wieku“, sami obsługiwali niewolników swoich przy stole. Nawet wojen i bitew unikać należało podczas tych dni, poświęconych pamięci wesółych, szczęśliwych czasów, kiedy-to Saturn we własnej osobie pośród ludzi przebywał.

Italikowie, tak samo jak Helleni, wystawiali sobie całą naturę jako ożywioną przez bogów i duchem ich wypełnioną. Źdroje miały swe dziewice wodne, *nymfy* greckie; po lasach mieszkaly *Silwany*; po rozpadlinach, urwiskach i smugach przebywał „duch dobry“, *Faunus* (od *favere* „sprzyjać“). U siebie w domu czczono *Lary* i *Penaty*, jako bóstwa opiekuńcze. Państwo miało nad sobą opiekę *Westy*, bogini ognia na ognisku domowem, który płonął także i na ognisku państwa, a zostawał pod strażą *Westalek*, dziewiczych kapłanek, bogini; jeżeli pozwoliły zagasnąć ogniewi, ćwiczono je do krwi. Wierzyli Italicy, nie tylko w te wszystkie istoty, ale w mnóstwo poszczególnych, które były czystemi abstrakcyami rozumu i uosobieńcami pojęć. I tak była *Juventus*, bogini młodości, *Pax*—pokoju, *Pietas*—pobożności. W wierze we wszystkie te bóstwa przebija się pewna chłodna trzeźwość i brak fantazyi; ale za to nie brakło Italikom ujmującego ciepła i serdeczności w wyobrażeniach religijnych, jak tego dowodzi wspomniane wyżej święto *Saturnaliów*, oraz cześć *Larów* i *Penatów*, dla których co wieczór stawiano u ogniska miseczkę z jedzeniem, a nieraz kładziono jakąś zasłonę lub szatę. Takiesamo znaczenie ma nabożeństwo do *Manów*, dusz zmarłych, postaciowanych w bóstwa, d. 21 Lutego *Feralia*, a dnia następnego *Caristia*,—Święto Umarłych i Dzień Żaduszy.

Jako kapłanów wymienić potrzeba: pięciu *pontifices*, pod zwierzchnictwem jednego, zwanego *pontifex maximus*, strażników prawa duchownego; *flamines* („zapalacze“), którzy zapalali ogień przy ofiarach, w Rzymie po jednym dla Jowisza, Marsa i Kwiryna; *salii* („skaczący“), kapłanów Marsa; sześciu *augures*, wykładaczy woli bożej z lotu ptaka; *haruspices*, którzy tęsamą wolę umieli wyczytywać w trzewiach zwierząt za-

bijanych na ofiarę; *fetiales*, do których należało utrzymanie w nietykalności prawa narodów, a mianowicie wypowiedanie wojny.

ROZDZIAŁ XXIX.

§ 66. **III. Podział dziejów Rzymu.**

OKRES I. Rzym pod królami, r. 753—510.

OKRES II. Rzym jako rzeczpospolita, r. 510—31.

Doba I. Czasy walki stanów między Patrycjuszami a Plebejuszami, r. 510—366.

Doba II. Podbój Italii, r. 366—266.

Doba III. Zawojowanie krain Morza Śródziemnego, r. 266—133.

Doba IV. Przewroty wewnętrzne i wojny domowe, r. 133—31.

OKRES III. Rzym pod Cezarami, od 31 r. przed Chr. do 476 r. po Chr.

Doba I. Cesarstwo opisane prawami, i jednolite, r. 31—284.

Doba II. Cesarstwo nieograniczone, i w podziałach, r. 284—476.

OKRES I.

Rzym pod królami (r. 753—510).

ROZDZIAŁ XXX.

I. Opowieść o siedmiu królach.

§ 67. *A.* Podania o początku Rzymian. Podanie o założeniu Rzymu w tej postaci, w jakiej je znajdujemy u Liwiusza (I, 1—8) i u innych dziejopisów, jeżeli pominiemy same nazwy „Remus i Romulus,” powstało w późnych już wiekach, bo można czas jego oznaczyć na III wiek przedchrystusowy. To samo już pozbawia je wszelkich nawet pretensji do wiarygodności. Według tego podania [*Eneida*] wywędrował Eneasza⁽³⁷⁾ po zburzeniu w r. 1184 Troi do Italii, pojął za żonę Lavinia, córkę króla Latynów, Latinusa, i Amaty, i na cześć żony założył miasto Lavinium. Dawny jej narzeczony, władca Rutulów, Turnus z Ardei, zwyciężony, musiał ustąpić. A iż Lavinium było już przeludnione, przeto syn Eneasza Askaniusz, inaczej Julius (od którego wywodziła się prześwietna *Gens Julia* w Rzymie), założył miasto Alba longa, na stoku i w połowie wysokości Góry Albańskiej. Jednego z następców askuniuszowych, Numitora, stracił brat własny Amulius, córkę zaś jego, imieniem Rhea Silvia, wyswiewcił na Westalkę, aby potomstwa nie miała a ród Numitora mógł wymrzeć. Ale stało się inaczej: Rhea urodziła bogu Marsowi bliźniaki, Romulusa i Remusa, a chociaż Amulius kazał je z nieką wrzucić do Tybru, ocalały jednak: wykarmiła je piersią swoją wilezyca, podchowwał pasterz Faustulus i je-

⁽³⁷⁾ Podanie najdawniejsze mówi o Eneaszu, że pozostał [w Troadzie] i panował nad niedobitkami trojańskimi. (Przyp. Autora).

go żona, Acca Larentia. Gdy już wyrosli na młodzieńców, zabili Amuliusa, osadzili napowrót Numitora na tronie i z jego wolą założyli w temsamem miejscu, gdzie byli porzuceni i gdzie się też wychowywali, d. 21 Kwietnia 753 r. przed Chr., w dniu święta bogini pasterskiej Pales, miasto Rzym.

Wkrótce potem Romulus zabił własnego brata, dla ściągnięcia więcej ludu dał przytułek u siebie wszystkim zabójcom i zbiegłym niewolnikom, i przez porwanie Sabinek dostarczył mężczyznom kobiet. Sabinowie chcieli pod królem swoim, Titusem Tatusem, pomścić gwałt i napadli na Rzym; ale same kobiety porwane wystąpiły z pośrednictwem: stanął pokój i oba ludy połączyły się pod rządami jakby zdwojonej królewskości, bo pod jednoczesną władzą i Romulusa i Tatiusa. Szczęsny los uwolnił wkrótce Romulusa od współrządcy. Fidenaci i Wejenci, dwa ludyszcza etruskie, ulegli jego orężowi.

Romulus zniknął nagle podczas burzy, gdy odbywał przegląd wojska nad „Kozim bagnem“ i już go nigdy potem nie widziano. Lud uwierzył, iż go chmura piorunowa uniosła do nieba. Romulusowi przypisują także pierwsze państwowe urządzenie Rzymu, zamianowanie rady stu senatorów i podział ludu na trzy *tribus* (helleńskie *phylai* = „pokolenia,“ „okręgi“), które otrzymały nazwy Ramnes, Tities i Luceres.

B. Krytyka tego podania. Odrazu uderza w powyższem opowiadaniu, zbyt późnego początku—mnóstwo szczegółów dziwnych, które w najwyższym stopniu wiarygodność jego wątpliwą czynią. W rzeczywistości nie możemy nic pewnego powiedzieć o powstaniu Rzymu; i sam rok nawet nie jest ustalony, gdyż wprawdzie Warron (*Varro*), którego wiadomość urzędownie przyjęto za dobrą, podaje r. 753, ale Katon (*Cato*) przyjmował r. 751, a inni znowu oświadczały się za innemi latami. To tylko pewna, że na lewym brzegu Tybru, na wzgórzach Mons Palatinus i Mons Quirinalis, około połowy wieku VIII powstał Rzym, a to w taki sposób, że najpierwej Latynowie Ramnes założyli osadę swą na wzgórzu Mons Palatinus, później zaś przysiedli się do nich na M. Quirinalis sabińscy Tyceyowie, może wysłani z mocy *ver sacrum*. Jako trzecia, również latyńska,

może jednak z Etruskami pomieszana, część składowa występują Luceres na M. Caelius; ale cały ten gminozbiór, z organizacyi swojej, języka i ducha, latyńskim jest.

Rzym leży o jakie dziesięć godzin drogi od ujścia Tybru do morza. Niziny pomiędzy siedmią wzgórzami: Capitolinus, Palatinus, Aventinus, Quirinalis, Caelius, Esquilinus, Viminalis, wystawione na częste powodzie, były niezdrowe; wyżyny dawały i siedzibę lepszą i obronę, tak przed napaściami od lądu, jak i od morza, które przecież dość odległem było. W późnych już czasach pokazywano na Palatynie mur prastary, który opasywał niegdyś stare miasto, „Roma quadrata,“ i którego szczątki dzisiaj jeszcze widać. Zajęciem mieszkańców było rolnictwo i hodowla bydła, a w bardzo ograniczonej mierze również i handel.

§ 68. **C. Następcy Romulusa.** Według podania po Romulusie (r. 753—716) nastąpił,—z przerwą jednoroczną na *interregnum*, sprawowane przez Senat,—pobożny Num a Pompilius, Sabinczyk z Cures (r. 715—672). On-to miał przepisać ceremonie religijne przy pomocy nymfy Egeryi; on jakoby ustanowił wszystkie rodzaje kapłaństwa i zbudował świątynię Janusa, której roztwarte podwoje oznaczały wojnę, zamknięte—pokój. Po nim panował Tullus Hostilius, latyńczyk, od r. 672—640. Za jego czasu wzajemne rabunki ściągęły na Rzym wojnę z Albą Longą; postanowiono ją stoczyć, nie walką tłumów zbrojnych, ale zmierzeniem się trzech braci, umyślnie na to wybranych przez jedną stronę z wybranymi przez drugą: Rzym wybrał Horacyuszów, Alba—Kuryacyuszów. Rzymianie zwyciężyli, ale walka długo była wątpliwą, jedyny jeszcze bez ran Horacyusz zosobna rzucał się na poranionych już Albańczyków i pojednemu ich zwalał, a kiedy jego siostra, narzeczona jednego z poległych Kuryacyuszów, gorzko nad nieżywym kochankiem płakała, zabił ją—jako haniebnie na ojczyznę niepomną. Horacyusz byłby życiem ten mord przyplacił, gdyby mu król Tullus nie był pozwolił odwołać się do ludu (*provocare ad populum*), który sądem swoim bratobójcę od kary uwolnił i w imieniu państwa winę jego zmazał.

Wskutek tego pojedynku Alba dostała się pod Rzym, a gdy jej król, czy też „dyktator“, Mettius Fufetius, w wojnie z grodami Veji i Fidenae w Etrurii, wiarołomnie sobie poczynął, Tullus kazał go uwiązać pomiędzy dwa wozy czterokonne i rozszarpać. Albańczycy musieli już teraz gród swój opuścić i na górze Caelius w Rzymie się osiedlić. Dla senatu, zasilonego ich szlachcią, zbudował król „ratusz hostiliuszowy“ (*curia hostilia*).

Czwarty z rzędu król, Ancus Marcius (r. 640—616), był znowu Sabinczykiem, wnukiem Numy; zdobył on pewną liczbę osad latyńskich i „wiele tysięcy“ zwyciężonych osadził pomiędzy Palatynem i Awentynem, jakoteż na samym Awentynie, obwarował górę Janiculus na prawym brzegu Tybru, połączył ją mostem na palach (*pons sublicius*) z miastem, założył port w Ostia, w jego pobliżu otworzył żupy solne i z powodu mnożących się skrytobójczych gwałtów wznosił więzienie państwowe (*carcer*).

D. Trzej ostatni królowie. Jako piąty z rzędu król występuje Tarquinius Priscus („Stary“; r. 616—578); według podań syn Koryntezyka Demaratos; przywędrował on był do miasta Tarquinii w Etrurii; z powodu nietolerancyi arystokratów etruskich przesiedlił się do Rzymu, tu zaś zyskał takie zaufanie u króla i ludu, iż go po śmierci Ancusa wybrano na jego następcę. Odniósł on niejedno wielkie zwycięstwo nad Latynami, Sabinami i Etruskami i prowadził wielkie budowy: jak, *Cloaca* czyli podziemne rowy do ścieków, *Circus maximus* czyli tor wyścigowy i *Forum* czyli plac targowy; próbował też zmienić konstytucyą przekazaną mu przez poprzedników, ale wskutek oporu augura Attusa Naviusa poprzestał na podniesieniu liczby rycerzy z 9 *Centurii* do 18 i zdwojeniu każdej z trzech *tribus* przez wytworzenie stanu pół obywateli, *Plebejuszów*. Nosili oni nazwy: *Ramnes secundi*, *Tities secundi* i *Luceres secundi*.

Zaczął wreszcie Tarkwiniusz wznosić na Kapitolu, który stawał się już teraz obwarowanym a świętym punktem środkowym miasta, świątynię ślubowaną Jowiszowi w wojnie z Sabinami; ale zanim tej budowy dokonał, legł pod nożem mordercy z poduszczenia synów ankusowych. Nie oni przecież dostali się na

tron, z pomocą jego małżonki Tanaquil, lecz syn jego przybrał Servius Tullius (r. 578—534), człowiek mądry, stateczny, którego czynem głównym była konstytucya od jego imienia nazwana (§ 71). Lud za jego czasów liczył już 80 000 ludzi krwi wolnej, wszelkiego stanu i płci, i jak podanie niesie, usadowiono się teraz i na trzech ostatnich z siedmiu pagórków: Quirinalis, Viminalis i Esquilinus. Całość, od siedmiu gór „siedmiogórzem“ (*septimontium*)“ nazywaną, obwiedziono murem, który aż do czasów Cesarza Aureliana stare miasto okalał.

Serwiusza zabił własny jego zięć, Tarquinius Superbus („Pyszny“), ostatni już z królów, od r. 534—510. Podania czynią go krwi łaknącym, straszliwym tyranem; pozabijał on wielu senatorów, którzy z Tulliuszem trzymali, otoczył się strażą przyboczną, nie wzywał już senatu na radę, sprawiedliwość wymierzał bez uczestnictwa ławników, według swego widzimisię, jak barbarzyńiec i łupieżca. Ale on przytem prowadził dalej budowy rozpoczęte przez ojca, Tarkwiniusza Starego (*Priscus*), wznosił świątynię Jowisza na Kapitolu, pobudował wielkie kanały (*Cloaca maxima*), przy których lud ciężką pańszczyznę odrabiać musiał; on również, uwieńczając powodzenie poprzedników swoich czynami własnymi, wywalczył dla Rzymu zupełne przodownictwo w całym Latium i nawet w krainie Wolsków obsadził miasto Suessa Pometia. Ale gwałt popełniony przez jego syna Sextusa, zdobywcę miasta Gabii, na osobie pięknej Lukrecyi, wywołał powstanie obywateli, a powstania tego sztandar podniósł krewny królewski, Junius Brutus. Tarkwiniusz oblegał właśnie podówczas Ardeę. Wgnano go z całym jego domem. Jednocześnie, od 243 lat już istniejącą, królewskość całkiem zniesiono.

§ 69. **E. Krytyka podań.** Również i ta część historii królów rzymskich, która zajmuje się sześcioma następcami pierwszego założyciela miasta, jest niewątpliwie i nawskroś bajeczną, w tem znaczeniu, że się w niej aż trzęsie od dowolnych i z zamiarem zmyślanych faktów, mianowicie w tem wszystkim, co dotyczy powstawania w tym lub owym czasie pewnych urzędzeń życia publicznego. Tak np. odrazu uderza niemożli-

wość wytworzenia dopiero przez Numę rozmaitych urzędów kapłańskich, gdyż niewątpliwie była już przed Numą religia, byli zatem i kapłani. Również pozwolenie odwoływania się przez króla na śmierć skazanym do ludu, czyli „prawo prowokacji“, nie mogło być chyba za trzeciego dopiero króla nadanem, i w sposób w § 70 określony istniało może już od samego początku. Ale zaprzeczyć nie można, że im dalej ta historia królów postępuje z biegiem czasu, tem więcej w niej znajduje się rysów poważnie dziejowych. W szczególności wydaje się to niezaprzeczonem, że całemu podaniu o trzech ostatnich królach za podstawę służy fakt przejścia godności królewskiej na jakiś ród przybyły, bądź z Etruryi, bądź z jakiejś kolonii greckiej, i przedzierzgnięcia się dotychczasowego królowładztwa, czysto-elekcyjnego, w pewnego rodzaju „dynastyczne“ albo dziedziczne. Władcy ci mogli starać się o złagodzenie przeciwności między starymi, pełnoprawnymi obywatelami (*patricii*) a nowymi, połowicznymi (*plebei*), i to może, przy zręcznem skorzystaniu z bezprawia popełnionego na Lukrecyi, dało starym pochoch do strącenia królów. Ta Tarkwiniuszowa dynastia niezaprzeczenie dążyła do rozpostarcia wpływów hellenickich, na poparcie czego przytoczyć można budowę świątyń na wzór greckich, zaprowadzenie przez Tarkwiniusza II ksiąg wyrocznych Apollina, Ksiąg Sybillińskich, a również konstytucyą Serwiuszową, silnie przypominającą timokrację Solona. Dążeń takie przyczyniły się do podniesienia kultury w Rzymie. Podbicia Latium, odparcia Etrusków i Sabinów, nie można uważać za czeche zmyślenia, gdyż rocznikarze czasów republikańskich, którym przeważnie zawdzięczamy wiadomości nasze o okresie królów, nie byli pochoch do przystrajania bez powodu takiej doby dziejów narodowych, na którą, wskutek samego już republikanizmu swego, chłodnem patrzeć musieli okiem. Dokumentnie stwierdzony dowód potęgi Państwa Rzymskiego pod koniec monarchii mamy w pierwszym traktacie rzymsko-kartagińskim, kładzionym na r. 509: Rzym występuje tu już jako pan Latium. Wszelako data traktatu silnemu powątpiewaniu podlega.

ROZDZIAŁ XXXI.

II. Podział i ustrój ludu za królów.

Rozróżnić tu można dwie doby: przed Serwiuszem i po Serwiuszu.

§ 70. Czasy przed Serwiuszem.

A. Charakterystyka. „Familia.“ Podstawą Państwa Rzymskiego jest rodzina (*familia*), w której ojciec (*pater familias*) sprawuje pełną, nieograniczoną władzę nad wszystkimi domownikami, nawet nad żonatymi już synami. Co on czyni, to dobrze czyni; jest nawet panem życia każdego członka rodziny, a za to: w jaki sposób z prawa swego korzysta, odpowiedzialnym jest przed samymi tylko bogami, nie przed ludźmi: krępuje go, nie *ius*, ale *fus*. Obok niego stoi na wysoce poważanem stanowisku, daleko wyżej ceniona, aniżeli u Greków, Jończyków, pani domu (*matrona*), która prowadzi gospodarstwo i w otoczeniu córek i niewolnic spełnia roboty domowe, a w tem i przedzenie wehny (*Livius* I, 57). W owych czasach małżeństwo wtedy tylko jest ważnem, jeżeli je ślubujący w uczystej formie *confarreationis* zawarli, a przez to i bogowie sami niejako pobłogosławili. Do rodziny należą także i niewolnicy (*servi*) i zależni, czeladź (*clientes*); braknie im osobistej samodzielności, i przed krzywdą w ten tylko sposób się chronią, że uznają nad sobą głowę jakiejś rodziny za swego „drugiego ojca“ (*patronus*) i władzy jego ulegają. Daje on im gościnność w swojej rodzinie i z tego tytułu broni ich pod wszelakim względem; mianowicie przyjmuje na siebie ich obronę przed sądami: prawnie uzdolnionymi są tylko przez swój stosunek do niego. Węzeł czci łączy tych zależnych z patronem, prawie tak, jakby dzieci z ojcem; ekonomicznie również od niego zależą, bo jeżeli nie siedzą na jego gruntach, jako dziedziczy dzierżawcy, zostają u niego w służbie jako rękodzielnicy.

W naszych społeczeństwach rodzina jest jedyną całością z zasady pokrewieństwą wyrosłą, rzeczywiście zorganizowaną; Rzymianin ma jeszcze organizacją dalej sięgającą: ród (*gens*),—z wielu pierwiastkowo pokrewnych sobie rodzin wytwarzający się organ uspołecznienia. Widać go już w zewnętrznych znamionach. My np. mamy tylko dwa imiona własne (Gustaw Müller, Jan Janowski) Rzymianin ma aż trzy: 1) imię własne osoby—*praenomen*; 2) imię rodu—*nomen*; 3) nazwisko rodziny (*cognomen*). W takim porządku stoją wyrazy w nazwisku zupełnem: „Marcus Tullius Cicero.“ Jednostkę łączyły z rodem węzły nader ścisłe, a wzajemne; w niebezpieczeństwie i niedoli każdy należący do rodu, współrodowiec (*gentilis*), mógł liczyć na pomoc całego rodu. Co pewien czas wspólne ofiary gromadziły wszystkich rodowców; żaden testament, żadne usynowienie (*adoptio*) nie mogło się dokonać bez przyzwolenia rodu; miał on nawet prawo do spadku po takich współrodowcach, którzy schodzili bezpotomnie i nie zostawiali bliższych krewnych.

B. „*Populus*,“ „*Curiae*,“ „*Gentes*.“ Prawa polityczne w Rzymie najdawniejszym ten tylko posiada, kto jest w zupełności wolnym członkiem jednego z rodów. Ludzie ci nazywają się *patricii*, t. j. tacy, którzy pochodzą od *patres familias*. *Gentes* razem wzięte stanowią *populus*, lud politycznie uprawniony. Ten rozpada się na trzy *tribus* albo pokolenia: *Ramnes*, *Tities*, *Luceres*, zamieszkujące na Palatynie, na M. Quirinalis i na M. Caelius. Każda *tribus* obejmowała dziesięć kuryi (*curia*), z których znowu każda składała wspólnie ofiarę w miejscu na ten cel wyznaczonem⁽³⁸⁾. Każda nakoniec *curia* mieściła w sobie dziesięć *gentes*, tak, iż w pierwiastkowym Rzymie były 3 *tribus*, 30 kuryi i 300 *gentes*. Do tego stosował się zaciąg wojenny; każda *gens* stawiała 10, każda *curia* 100, każda *tribus* 1 000 pie-

⁽³⁸⁾ *Curia* może od *curare*—„pielegnować;“ albo równoznaczna z *co-viria*—„współpożycie mężów;“ albo od *quiris*, *curis*, na oddanie pojęcia: uspołecznienie, zbiorowisko Kwirytów; a może także pokrewna z *hūs*, dziesięczo-niemieckie *Haus*?
(Przyp. Aut.)

zych. Ztąd wyraz *miles* na oznaczenie żołnierza; jestto właściwie ten, co samotysiąc ciągnie w pole. Jezdnych wystawiała każda *gens* jednego, *curia*—dziesięciu, *tribus*—stu. Ogólny zaciąg, *legio* („wybór,“ od *legere*), wynosił zatem 3 000 piechoty i 300 jazdy.

C. Władza państwa.

a. **Król i jego urzędnicy.** Na czele państwa stoi król (*rex*), nie dziedziczny, ale za każdym razem obierany przez lud dożywotnio. W rękach jego spoczywa *imperium*, t. j. władza rozkazywania wprost, bez żadnych tłumaczeń: wszyscy inni słuchać go powinni. Ale król ma moc rozkazodawczą o tyle jedynie, o ile ma za sobą i prawo; nie jest on wcale despotą wschodnim. Sallustyusz (*De conjur. Catil.*, cap. 6) kładzie nacisk na to, że *imperium* było *legitimum*, ograniczone przez prawo. Król jest: a) najwyższym kapłanem, jest przedstawicielem państwa wobec bogów; zanim rozpocznie jaką czynność urzędową, wprzód z drobiazgową starannością zasięga woli Niebian przez dostrzeżenie lotu ptaków (*auspicium*); b) najwyższym sędzią, rozstrzygającym spory o moje i twoje, stanowiącym o życiu i śmierci, ale tu już z możliwem odwołaniem się do ludu (ob. niżej γ); c) najwyższym wodzem w wojnie. W pierwszym obrębie swej działalności ma za pomocników rozmaitych kapłanów (§ 65); w drugim — „wyszukiwaczy mordu,“ — *queastores paricidii* i „dwóch mężów do skarg o zdradę polityczną“—*duumviri perduellionis* (*Livius* I, 26); w trzecim—pułkownika jazdy—*tribunus celerum* („trybun rączych“), który nawet może zastępować króla w kierowaniu obradami senatu i zgromadzenia ludowego. Jako sługi urzędowe ma król dwunastu liktorów, którzy niosą przed nim różgi (*fascēs*) i topory, jako znaki jego władzy nad życiem i śmiercią. Król sam ukazuje się w naszywanym płaszczu purpurowym, w czerwonych trzewikach skórzanych, w złotym wieniec wawrzynowym na głowie, a w rękę—z berłem ze słoniowej kości, na końcu urobionem w kształt orła. Przy wszelkich czynnościach urzędowych zasiada na stole z kości słoniowej (*sella curulis*).

β. **Senat.** Władzę doradczą przy boku króla sprawuje senat (*senex*—„starzec,“ ztąd *senatus*—„rada starców, starszych;“

por. spartańską *geruzją*), którego członkowie nazywają się *Senatores* albo *Patres*. Druga ta nazwa wskazuje, że senatorowie w rzymskim pojęciu „ojcami“ być musieli t. j. *patres familias*, patrycyuszowymi naczelnikami rodów (ob. wyżej A). Liczba ich wynosiła 300 (100 na każdą *tribus*). Może być, iż początkowo byli oni zwierzchnikami 300 rodów; w każdym razie w późniejszych czasach mianował ich już król według swego wyboru a na całe życie. Senat miał troiste prawa: a) jako niby „opiekun ludu“ mógł każde postanowienie jego przyjąć albo odrzucić, a działało się to przez udzielenie lub odmówienie tak zwanej *patrum auctoritas* („uznająca powaga ojców“); b) w charakterze rady stanu, otrzymywał od króla zapytania we wszelkich ważniejszych wypadkach, zwłaszcza gdy chodziło o religię lub politykę zagraniczną; c) w razie osierocenia tronu przez śmierć królewską z łona senatu wybierano „królów od króla do króla“ (*interreges*), na pięć dni, dopóki lud nowego już króla sobie nie wybierze (§ 68).

γ. **Lud i komicya.** Właściwym piastunem władzy najwyższej jest lud, *populus*, co już z tego samego wynika, że wolno mu było, wybierając króla, sobie i państwu nadawać pana. Niezależnie od samego wyboru lud przenosi jeszcze na wybrańca swego prawo najwyższego dowództwa wojskowego w t. z. *lex curiata de imperio*. Prawo to otrzymało nazwę *curiata* od formy głosowania: lud mianowicie składał głosy kuryami, wewnątrz kuryi głosowano *per capita*; wniosek był przyjęty, jeśli się za nim oświadczyło szesnaście kuryi na trzydzieści ogólnej liczby t. j. większość bezwzględna.

Oprócz wyboru do zgromadzeń kuryalnych należało jeszcze: a) rozstrzyganie o pokoju i wojnie; b) udzielanie prawa obywatelstwa; c) przyjmowanie praw, które, co prawda, w owym czasie nader skąpo wnoszone były na zgromadzenia ludu, gdyż po większej części kierowano się „zwyczajami ojców“ (*mos maiorum*) i wreszcie d) ulaskawianie przestępcy, skazanego, nie przez samego króla, ale przez jego urzędników—kwestorów lub „dwumężów“—na śmierć, jeżeli król pozwoilił mu odwołać się do ludu (*Livius* I, 26). Wątpliwość zachodzi co do tego,

czy lud uprawniony do głosowania obejmował samych tylko patrycyuszów, czy również także klientów i plebejuszów (ob. wyżej A, oraz § 71). Najdawniejsi pisarze mówią i o plebejuszach, ale przypuszczając nawet, że *plebs* posiadała prawo głosu, patrycyusze wraz z klientami swymi mieli w *każdym razie* przewagę w kuryach i przez senat wykonywali rodzaj nadzoru nad wszelkimi postanowieniami komicyów (*comitia curiata*).

§ 71. 2. Organizacya Serwiusza.

A. **Treść organizacyi.** Aż do Serwiusza Tulliusza (rok 578—534) urodzenie było jedyną podstawą wszelkich urzędów politycznych i ztąd Patrycyusze tworzyli stan wręcz uprzywilejowany. Serwiusz obok tej wprowadził drugą jeszcze zasadę: zamożności. Podzielił on lud cały podług stanu jego własności na pięć klas i 193 centurye, w taki sposób, że podział ten był jednocześnie i militarnym i politycznym. Najpierw podzielił jazdę na 18 century; po nich następowały klasy piechoty.

I z 80 centuryami, najmniejsza zamożność	100 000 assów
II z 20 „ „ „	75 000 „
III z 20 „ „ „	50 000 „
IV z 20 „ „ „	25 000 „
V z 30 „ „ „	12 500 „

Razem 170 Centuryi ⁽³⁹⁾

⁽³⁹⁾ *As-sis*, liczb. mn. *asses*, przypomina *as* tarentyjskiego narzecza, będące greckiem *heis*—„jeden“ (jednostka); może też jest przetworem głosowym z *aes*—„kruszec, miedź“, „pierwiastkowo bowiem oznaczał funt miedzi, prawie 26 łutów naszych. Podstawę oszacowania majątkowego wytwarzało z początku posiadanie pewnej liczby *jugera* („jarzem“, z kądem jeszcze u Niemców *Joch*). Wartości w *assach* za Serwiusza Tulliusa nie wyrażano: stało się to dopiero później, ale kiedy? niewiadomo. Polibiusz, źródło *liwiuszowe*, wymieniając *assy*, rozumie takie, jakie były w obiegu przed pierwszą jeszcze wojną punicką, większe od współczesnych historykowi, ale mniejsze znów od pierwotnych. Później, gdy odbijano *assy* jako pieniądze, miały

Do tego przybywała jeszcze jedna centurya robotników, którzy obrabiali drzewo, i jedna tych, którzy umieli wykuwać żelazo (*fabri lignarii* i *fabri ferrarii*); dalej po jednej centuryi grających na rogu (*cornicines*) i trębaczy (*tibicines*), наконец jedna centurya tych, którzy albo do boju niezdolni byli, albo też nie mieli nawet 12 500 assów majątku, i musieli być szacowani na głowy (*capite censi*). Tym sposobem ogólna liczba centuryi wynosiła: 18 jezdnych, 170 w 5 klasach, 2 robotnicze, 2 orkiestry i 1 poza-klassowa—razem: sto dziewięćdziesiąt i trzy.

B. Organizacja wojskowa. Podług tych centuryi odbywano pobór do wojska, które zatem miało 18 szwadronów jazdy, 170 kompanii piechoty, 2 kompanie orkiestry 2 robotnicze, i jedną zapasową, o ile należący do niej, z powodu ubóstwa poza klassami pozostawieni a zarazem i od prawidłowej służby wojskowej wyłączeni, w potrzebie mogli jeszcze chwycić za oręż poległych lub ranionych. Każdy obywatel musiał sam myśleć o uzbrojeniu się i wyżywieniu, i ztąd też tylko 80 centuryi pierwszej klasy miało całkowite, ciężkie uzbrojenie; jeźdźcy sami jedni otrzymywali zasiłek, mianowicie: na konia i obrok. Każda klasa miała w jednej połowie *centuriae seniorum*, z ludzi starszych, od 46 do 60 roku życia, w drugiej *c. juniorum*, z młodych od 17 do 45 roku życia. Starszych zazwyczaj można było używać tylko do obrony miasta (Rzymu); młodzi tworzyli właściwe wojsko polowe, ruszające na nieprzyjaciela.

C. Polityczna strona organizacyi. Sto dziewięćdziesiąt trzy centurye były ciałami, nie tylko militarnymi (po początkowo każda po 100 ludzi), ale również i politycznymi. Tworzyły one zgromadzenie centuryi, *Comitia centuriata*, w którym, podobnie, jak w zgromadzeniu kuryalnym—kuryami, gło-

one tylko $\frac{5}{6}$ i $\frac{4}{5}$ wagi swojej prawowitej. Z biegiem czasu zniknęły, a jako jednostka obliczeń spadały gwałtownie tak, iż w końcu *as* był tylko $\frac{1}{36}$ funta (*as libralis* stopy pierwotnej). W każdym razie za Serwiusza nie musiał być jeszcze bardzo od tej stopy dalekim. Wobec tego systemat serwiuszowy wydaje się wysoce timokratycznym, t. j. opierającym prawa na majątku.

sowano centuryami, a w nich samych zbierano głosy pojedynczo, aby z większości ich wytworzyć głos zbiorowy całej centuryi. Większość w zgromadzeniu centuryalnym była osiągnięta z chwilą, gdy 96 centuryi oświadczyło się za wnioskiem. Przy takim urządzeniu jazda i pierwsza klasa piechoty, o ile trzymały się razem, mogły zawsze dowolnie wytworzyć większość. Jeźdźcy głosowali przed pierwszą klasą piechoty, rzemieślnicy wraz drugą, orkiestra z czwartą. Podział taki schlebiał zarówno bogatszym, jak i starszym, których liczba w każdym razie była o wiele mniejszą, niż młodych, a jednakże rozporządzali oni taką samą liczbą głosów centuryalnych, jak i młodzi, liczniejsi.—O atrybucjach zgromadzeń *comitia centuriata* będzie w § 72.

D. Podział miejscowy, „Tribus.” Oprócz tego podziału na zasadzie timokracji wprowadził Serwiusz jeszcze inny, zastosowany do czysto-miejscowych warunków. Liwiusz opowiada (I, 43), że król podzielił terytorium Rzymu na cztery okręgi, czyli *tribus*, którym inne źródła nadają nazwy: *Suburbana*, *Esquilina*, *Collina* i *Palatina*. Każdy zatem obywatel rzymski należał: a) według swego majątku do jednej z centuryi, i b) według miejsca zamieszkania do jednej z *tribus*. Liczba tych trójni (od *tres*—„trzy”), aż do r. 241 ustawicznie rosła, dosięgła wówczas trzydziestu pięciu. W tych *tribus* dokonano oszacowania majątku obywateli i poboru do wojska; całemi trójniami również ściągano podatki bezpośrednie (*tributum*), które jednakże w zasadzie nakładano tylko wtedy, gdy ich potrzebowano na wojnę. Później zwoływano owe *tribus* na zgromadzenia trzeciego jeszcze rodzaju: na *Comitia tributa*, jak gdyby „zgromadzenia okręgowe;” od r. 241 do większości w nich potrzebne były głosy osiemnastu *tribus*. W komicyach *curiata* patrycyusze przez swą organizacją rodową i swoje klientele, w *centuriata* znowu bogatsi obywatele—przewagę mieli; w *tribus* głosował zarówno każdy, jak był, bogaty czy biedny, Patrycyusz czy Plebejusz. Wskutek tego rozstrzygała w nich ta część ludu, która była liczebnie najsilniejszą, drobniaczkiem mieszczańskim. Takie „zgromadzenia okręgowe” z pomiędzy

trzech przez organizacją serwiuszową wprowadzonych, były najbardziej demokratycznie zorganizowane; ani rodowa, ani pieniężna arystokracja nie miała w nich szczególnego, prawnie zapewnionego wpływu. Starodawne trzy *tribus* w tym nowym podziale na cztery okręgi zniknęły.

E. „*Plebs*.” Urządzenia Serwiusza tem szczególniejsię odznaczają, że nie sami tylko pra-obywatele czyli patrycyusze im podlegają, ale wszystkie zgoła warstwy narodu; kto posiadał sto tysięcy assów, ten należał do pierwszej klasy, czy był dobrze urodzonym, czy nie. Skorzystała z tego głównie ta część ludu, którą nazywano *plebs*, należących zaś do niej *plebei*.

a. Trzy poglądy panują w historii co do powstania tej *plebs*: a) Starzy mniemali, że Romulus, jak samo miasto Rzym, tak i trzy stany patrycyuszów wytworzył. b) Niebuhr (*Römische Geschichte*, r. 1811) i Schwegler (*Röm. Gesch.* r. 1853) wywodzą *plebs* z ludności miast latyńskich Politorium, Medullia, Tellenae i Ficana, które Ancus Marcius (*Livius* I, 32) zmusił do opuszczenia miejsc rodzinnych i osiedlenia się na Awentynie. c) Według Mommsena (*Röm. Gesch.* r. 1854) i Willemsa (*Le droit public romain*; Lovanium, 1883) *plebs* powstała z klientów: rodziny patrycyuszowskie wymierały, klienci ich tracili opiekunów i z czasem wytworzyli plazmę, zarodź plebejuszów⁽⁴⁰⁾. „Przez wygaśnięcie rodziny (*famille*) patrona—mówi Willems (str. 32)—stosunki patronatu faktycznie ustawały. Wszyscy klienci tej rodziny stawali się plebejuszami.” Liczba plebejuszów ustawicznie wzrastała, a to z następujących powodów: a). Od czasów Serwiusza wszyscy niewolnicy wyzwoleni wpływali w *plebs*; b) od ustanowienia rzecypospolitej żadnego z nowych obywateli, drogą podboju zyskiwanych, nie przyjmowano do patrycyatu, nawet chociażby u siebie był patrycyuszem, lecz zaliczano go do pospółstwa; c) wszystkich

z biegiem czasu osiedlających się w Rzymie, cudzoziemców uznawano za należących do *plebs*.

β. Pierwiastkowo plebejusze zajmowali podobne, nawpół wolne, stanowisko, jak i klienci. Zostawali pod opieką króla, jak klienci pod opieką swego patrona, i pozbawieni byli prawa zaszczytów (*jus honorum*), i biernego prawa wyboru (t. j. możności zostania wybranym), a nadto nie korzystali z *ager publicus* (z gruntów gminnych, publicznych; germańska „Allmende”). Dalej: pomiędzy sobą tylko mogli zawierać ważne małżeństwa, w formie *coemptio*, a nigdy z patrycyuszami, *respective* patrycyuszkami: nie posiadali zatem *jus connubii* (prawo żenienia się z Rzymianką). Za to posiadali może (§ 70) prawo głosu (*jus suffragii*) w *comitia curiata*, a temsamem i czynne prawo wyborów (prawo wybierania), oraz *jus commercii*, prawo rozporządzania swoim majątkiem, dzięki czemu stali o stopień wyżej od klientów.

γ. Reforma Serwiusza była dla pobywateli wielce postępową przez to, że bez żadnej wątpliwości obdarzyła ich prawem głosowania w komicjach centuryalnych. Jeżeli pracowitość i oszczędność pozwoliły plebejuszowi wzbicie się ekonomicznie nad ogólny poziom tej warstwy, do której należał, mógł dostać się nawet do owej najwyższej klasy, której waga w głosowaniu była tak wielką. Ale, jak przed reformą, tak i po niej, obywać się musieli *plebei* bez *jus honorum*, bez *jus connubii* i bez prawa korzystania z gruntów gminnych

⁽⁴⁰⁾ Porównać z *plebs* greckie *πληθος* = „massa,” nie trzymana w całości przez organizacją rodową, jaką mieli patrycyusze. (Przyp. Aut.)

OKRES II.

Rzym jako rzeczpospolita.

DOBA I.

Czasy walki między patrycjuszami a plebejuszami r. 510 do 366

ROZDZIAŁ XXXII.

I. Ustrój rzeczypospolitej. Zabiegi Tarkwiniusza około przywrócenia monarchii.

§ 72. A. Ustrój rzeczypospolitej. a. Ze strąceniem Tarkwiniusza związany był i upadek władzy królewskiej w ogóle; miejsce jej zajęło teraz państwo w wewnętrznym bycie swym wolne, rzeczpospolita. Na czele jego stanęli dwaj *konsulowie*, których nazwa znaczy tyle, co „kollędzy,” to jest współtowarzysze w urzędzie, współuczestnicy wspólnej władzy. Od 510 do 449 r. nosili oni zresztą tytuł *praetores* („przewodnicy”); dopiero od r. 449 przeważa nazwa *consul*. Pozostawiono przy nich królewskie niegdyś prawo rozkazywania (*imperium*), z temi jednak ważnemi ograniczeniami, że: 1) wybierano ich, nie na całe życie, lecz tylko na rok jeden; 2) obaj konsulowie mieli władzę zupełnie równą, tak, iż jeden drugiego ograniczał,—jeden mógł zabronić tego, co drugi nakazał; 3) po upływie czasu urzędowania obaj byli odpowiedzialni przed ludem ⁽⁴¹⁾; 4) godność najwyższego kapłana przeszła na dostojnika zwanego *pontifex maximus*, a do poszczególnych czynności kapłańskich kró-

⁽⁴¹⁾ Znany rzykład poważnych następstw tej odpowiedzialności daje życie Cyncerona.
(Przyp. Aut.)

lowi samemu pozostawionych, utworzono nowy urząd—*rex sacrorum*. Tym sposobem konsulowie są i nadal taksamo najwyższymi sędziami i wodzami, jak był i król, ale władzę ich sądową skrepiła *Lex Valeria* już w r. 509, zobowiązując ich do zostawiania swobodnego biegu prowokacyi, gdy królowi wolno ją było powstrzymać (§ 70). W wypadkach, w których państwo potrzebowało nad sobą jednej niepodzielnej głowy, czy-to w toku wojny, czy w domowych zamieszkach, przenoszono pełną władzę królewską na *dyktatora*—tak nazwanego od tytułu królów latyńskich. Zastępcą dyktatora był *magister equitum*, — nazwa znowu naśladowana z powyższego *tribunus celerum*. Urząd dyktatora, jako nieograniczonego we władzy i nieodpowiedzialnego za nie, nie mógł trwać dłużej nad sześć miesięcy.

β. Rzecz prosta, że, jak przed „ucieczką królewską” (*regifugium*), tak i teraz, właściwym piastunem najwyższowładztwa jest lud, a wpływ jego teraz, wskutek częstszych wyborów, mógł nawet być i donioślejszym. Formą, w jakiej lud wolę swoją wyraża, jest podawnemu uchwała komicyów centuryalnych (§ 71). Przechodzą do nich teraz: 1) wybór obu konsulów po uchwale senatu; 2) stanowienie o pokoju i wojnie; 3) uchwalanie lub odrzucanie projektów praw; 4) ułaskawianie albo ostateczne skazywanie przestępców, którzy, mając już wyrok na śmierć od konsula, odwołują się do centuryi (*provocatio*).

Na dwóch punktach władza komicyów jest ograniczoną: 1) obradować mogą tylko nad tem, co im przedstawia konsulowie; 2) uchwały ich muszą być przyjęte przez senat. Ponieważ i konsulowie i senatorowie są patrycjuszami, a stan ten niewątpliwie przeważał jeszcze wówczas w 98 centuryach rycerskich i pierwszo-klassowych (18+80),—przeto pod owe czasy rzeczywisty wpływ plebejów na państwo był jeszcze bądźco bądź niewielki.

Komicya *curiata* mają teraz dwa jeszcze tylko uprawnienia: 1) przed niemi dokonywa się *adrogatio* („przyjęcie męczyzny *sui juris* w miejsce własnego syna”) i 2) z mocy *lex curiata de imperio* (§ 70) nowowybranemu konsulowi nadają one władzę roz-

kazywania; prosta to wprawdzie tylko formalność, ale uporczywie przy niej obstają *comitia curiata*.

7. Senat pozostał prawnie na temsamem stanowisku, jakie za królów zajmował (§ 70). Mocno wątpić o tem potrzeba, co podaje Liwiusz (II, 1, 10—11), jakoby już teraz plebejusze z centuryi rycerskich znaleźli wstęp do senatu; w każdym razie liczba plebejuszów, do których historyk stosuje znany zwrot krasomówczy *Patres conscripti*, mogła być tylko nieznaczną. W rzeczywistości znaczenie senatu wzrosło przez to, że odtąd miał on być już doradcą, nie króla dożywotniego, ale jednorocznego konsula, a z konsulami łączył go w ogóle stosunek wzajemnej serdeczności; w razie wymarcia konsulowie obsadzają opróżnione miejsca przez nowe nominacye, a po upływie roku urzędowania sami wchodzą do senatu, najczęściej tylko do niego wracają, w zasadzie bowiem musieli być już senatorami, zanim ich na konsulat wyniesiono.

§ 73. B. **Zabiegi Tarkwiniusza Pysznego.** Według podań nie odrazu zrzekł się Tarkwiniusz tronu: po czterokroć kuśił się o odzyskanie go:

α.) W r. 510 pomiędzy młodzieżą patrycyuszowską rzymską uknuł spisek, który przecież odkryto. Aby dać przykład, że Rzymianinowi z krwi i kości wolność powinna być nadewszystko drogą, Lucius Junius Brutus,—wraz z Tarkwiniuszem, „Collatinus“ zwanym, krewnym wygnanego króla, pierwszy konsul w Rzymie—kazał ściąć własnych swoich synów za należenie do spisku.

β.) W tym samym, 510, roku podmówił miasta etruskie Veii i Tarquinii do napadu na Rzym, ale Rzymianie odparli napasć w lesie *Arsia*; w bitwie tej padli Brutus i Arruns, syn króla, jeden od spisy drugiego.

γ.) W r. 509 pobudził wygnany król etruskiego króla Porse(i)nę z Clusium również do podniesienia oręża na Rzym. Napasć byłaby sprowadziła bezzwłoczny upadek grodu, gdyby Horatius Cocles, sam jeden przeciw całemu wojsku, nie był bronił mostu (*pons sublicius*) na Tybrze aż do chwili, kiedy się już za nim zapadł. Podczas oblężenia chciał Mucius króla,

który mu ojczyznę gnębił, we własnym jego namiocie sztyletem przebić, a gdy go ujęto, dla pokazania, jak mało robi sobie z grózb i udręczeń, prawicę swoją wetknął w płonący ogień tak, iż król, podziwem zjęty, zupełnie go na wolność wypuścił. Nazywano odtąd Muciusa *scaevola* („mańkut“). Porsena, widząc, jakich to lud ma mężów, zawarł z nim pokój i wyrzekł się przywracania Tarkwiniusza; musieli jednak Rzymianie dać zakładników i według wiadomości—nieznanej, co prawda, Liwiuszowi—wszystką broń wydać; zakładnicy atoli uciekli do Rzymu, przeprowadzeni przez dziewczę Cloelią. Wojsko Porseny wkrótce potem Latynowie i Grecy z Cumae zbili na głowę pod Arycją. Wyzwoliło to Rzym zpod zależności od Etruryi.

δ. Powstali wreszcie Latynowie, pod wodzą dyktatora, t. j. króla, z Tusculum, Oktawiusza Mamiliusza, zięcia Tarkwiniuszowego, i stoczyli z Rzymianami bitwę u jeziora Regillus (prawdopodobnie na wschodnim stoku gór albańskich), w Lipcu 496 r. Rzymianie, prowadzeni przez dyktatora Aulusa Postumiusa, zwyciężyli; zięć Tarkwiniusza padł w boju, on sam,—uciekłszy się pod opiekę tyrana Arystodema w Cumae—zmarł w r. 495.

Latynowie zawarli z Rzymianami w r. 493 stary związek, mocą którego obie strony zobowiązały się wzajemnie wspierać przeciw wszelkiej napasći nieprzyjacielskiej, a wszystek łup dzielić pomiędzy siebie w równych częściach.—Miało to trwać „dopóki niebo i ziemia z posad się swoich nie ruszą.“ Jako trzecie ogniwo przyjęto do związku w r. 486 Herników; ale obie główne powagi, na których się tutaj opieramy, Liwiusz i Dionyzysz z Halikarnassu, odbiegają od siebie w pokładanych świadectwach; nie wiemy: czy odrazu owi Hernikowie zostali równouprawnionymi uczestnikami, czy też dopiero po utraceniu dwu trzecich części ziem swoich znaleźli się w stosunku poddanych, zniewolonych do służby wojskowej?

E. **Wartość tych podań.** Oczywiście, usiłowania Tarkwiniusza, zmierzające do odbudowania monarchii, są pod wielu względami równie bajeczne, jak i same wypadki epoki królów. W pojedynczych szczegółach trudno jest ustalić prawdę, choćby

tylko przybliżyć się do niej, ale o samej rzeczywistości walk i prowadzeniu ich z pomocą spowinowaconych królów latyńskich wątpić ostatecznie nie wolno.

ROZDZIAŁ XXXIII.

II. *Wybuch walki między stanami. Trybunał ludowy. Decemwirowie. Prawa „Dwunastu Tablic”.*

§ 74. A. **Przeciwieństwo patrycyuszów i plebejuszów.** Jeszcze podczas walk młodej rzeczypospolitej przeciw wygnanej rodzinie królewskiej, przeciwieństwo między stanem starodawnych, pełnych, obywateli czyli Patrycyuszów, a nowocześniejszych, połowicznych—czyli Plebejuszów, tem silniej się rozwinęło, iż zbrakło już króla, któryby jako pośrednik i rozjemca ponad obie zwaśnione strony się wzbijał. Z dwóch powodów plebejusze jeli utyskiwać na przeciwników:

a. Położenie ich ekonomiczne było gorsze, gdyż: 1) Nie mieli prawa dzierżawienia gruntów gminy rzymskiej (§ 71), patrycyusze zaś, nie poprzestając na prywatnej swej własności, publiczne jeszcze grunta zajmowali w posiadanie i paśli na nich, za oznaczoną opłatą (*scriptura*), swe bydło, albo też obracali je na role pod obowiązkiem składania dziesięciny w ziarnie państwu. Zwiększało im to posiadłości, i dzięki temu głosować właśnie mogli w pierwszej klasie centuryalnej.

2) Biedni plebejusze, mając małe swoje chudoby, wystawione na napaści nieprzyjacielskie, albo leżące odłogiem, wskutek powołania ojca rodziny do wojska (a „wojsko“ w owych czasach to wojna prawie ustawiczna z Sabinami, Ekwami, Wolskami i Etruskami), znaleźli się w konieczności zaciągania długów u bogatszych patrycyuszów. Kto nie mógł zobowiąza-

nia swego wypełnić, ten dostawał się w moc wierzyciela, jako „przysądzony“ (*addictus*) przez formalny wyrok, z mocy umowy rzeczowej (*mutuum*), wierzyciel zaś miał prawo tak przysądanego sprzedawać, a nawet zabić; jeśli jednak układ polegał tylko na danem słowie (*nexum*), wolno było wierzycielowi jedynie trzymać dłużnika w niewoli, dopóki-by pracą jego nie spłacił sobie długu wraz z odsetkami.

β. Położenie Plebejuszów gorsze było i pod względem politycznym: nie mieli oni *jus honorum*, prawa do stanowisk zaszczytnych, a jak my mówimy, biernego prawa wyborów na wszelkie urzędy (§ 71). Jak pierwsze złe dolegało przedewszystkiem biednym, tak drugie dawało się głównie we znaki bogatszym, którym położenie ich społeczne mogło pozwolić na sprawowanie urzędów gminnych, w Rzymie równie złe wówczas uposażonych, jak w Atenach.

B. „*Secessio in montem sacrum*“ (Ustąpienie na Górę Świętą). Niesie podanie, że surowość, z jaką wierzyciele-patrycyusze wykonywali powyższe prawo o długach względem swoich dłużników-plebejuszów, popchnęła lud w r. 494[3] do rozpaczliwego czynu—do *secessio*, to jest do zerwania politycznego węzła z patrycyuszami. Gdy już tylokrotnie z pohańbieniem nadużyto cierpliwości plebejuszów, skrzywdzeni, przed rozpuszczeniem ich jeszcze zpod chorągwi po wojnie z Wolskami, Ekwami i Sabinami, pociągnęli w sile 18 000 ludzi na „Górę Świętą“, o półpięta kilometra od Rzymu, ponad Anio, i powrócili dopiero wtedy do miasta, gdy im Menenius Agrippa wystawił następstwa rozdwojenia, a obywatele dawnością swych praw przemożni przystali na wytworzenie nowego urzędu, któryby osłaniał *plebs* przed wszelkimi krzywdami. Urzędem tym jest *trybunał ludowy* (*tribuni plebis*—„prowadzący sprawy pół-obywateli“); początkowo było takich trybunów dwóch, później pięciu, wreszcie dziesięciu. Nie stanowią oni żadnej magistratury w rzymskim pojęciu; są, nie urzędnikami całego ludu branego w całości, lecz wyłącznie stróżami tej części ludu, którą ogarniała nazwa *plebs*, wybieranymi tylko w jej interessie. Wybory odbywały się początkowo w *Comitia curiata*: głosowali

w nich zapewne sami tylko plebejusze—a może i klienci (§ 75), ale z pewnością głosowali na samych tylko plebejuszów.

Najpierwszem prawem trybunów było *jus intercessionis* (prawo występowania w obronie ludu). Zasadzało się ono na tem, że trybun mógł dać pomoc (*auxilium*) każdemu, czy-to plebejuszowi czy patrycyuszowi, kto jej zażądał przeciwko rozkazowi konsula, przy poborze do wojska, ściąganiu podatków lub wykonywaniu wyroków sądowych. Skoro tylko plebejusz zwróci się o pomoc, trybun ma prawo przez zakaz swój („*veto*“=„zabraniam“) rozkaz konsula uznać za nieobowiązujący danej osoby. Dla zapewnienia trybunowi uległości ze strony urzędnika, przeciwko któremu występuje, choćby nim był nawet sam konsul, wolno mu jest zaprowadzić go do więzienia (*jus prensionis*); a dla bezpieczeństwa od wszelkiej zniewagi i krzywdy, jest on *sacrosanctus* („uświęceniem święty“), nietykalny: proste zranienie go ściąga już karę śmierci, z tej zaś nietykalności wynika i nieodpowiedzialność. Rzecz prosta, że trybun może w każdej chwili *plebs* zwołać, do zwołanych przemówić, z wnioskami przed nich wystąpić (*jus agendi cum plebe*). Zaostrenia się stosunków nieprzyjacielskich między obu stanami nie tak przekonywająco nie dowodzi, jak wytworzenie tego właśnie antikonstytucyjnego. Jeżeli trybun chciał z praw swoich skorzystać z całą bezwzględnością, mógł sparaliżować wszelką powagę konsułów, a jedność państwową całkowicie rozerwać. Jeżeli trybunowie nie chcieli dać pozwolenia, konsulom nie było wolno nikogo ani do wojska wziąć, ani ukarać. Ale potęga tego urzędu rozciągała się na samo tylko miasto Rzym i obszar podmiejski wokół, na jakie półtora kilometra od murów. Wojsko w polu nie ulegało trybunom, a intercessya ustawała wobec dyktatora.

Jednocześnie ustanowiono i dwóch edylów ludowych (*aediles plebis*) do pomocy trybunom.

§ 75. C. Koryolan. Kassysz. Fabiusze. Usiłował waleczny patrycyusz Gnaeus Marcius „Coriolanus“ (r. 490) znieść niedogodny urząd trybunatu; usiłowania jego wszakże spełzły na niczem i przyniosły tylko jemu samemu wygnanie. Stawszy się wrogiem kraju, naprowadził on już Wolsków aż

pod same mury Rzymu, ale go błagania i wyrzuty sędziwej matki, Veturyi, skłoniły do odwrotu. Logiczne w sobie podanie wystawia Wolsków karzących go za nową zdradę ukamionowaniem.

Jak ta reakcja patrycyuszowska, tak rozbił się w r. 486 i zamiysł sprzyjającego ludowi konsula Spuryusza Kassysza z przydomkiem „Vicellinus“, aby lud dopuścić do udziału w *ager publicus*. Wniesiony przez niego projekt prawa w tym przedmiocie, *lex agraria*, jest najdawniejszym, zapisanym w rocznikach rzymskich. Kassysza oskarżono o dążenie do królowładztwa, z pomocą owego prawa rolnego, i ścięto.

Ród *Fabiuszów*, jeden z najświetniejszych w patrycyacie, dla łatwiejszego odpierania napadów Wejentów z Etruryi założył w r. 479 nad rzeczką *Cremera* warownię, która ich w szachu trzymała. We dwa lata później wpadli waleczni mężowie w zasadzkę i wszyscy, jak byli, w liczbie *trzystu sześciu*, polegli w boju. Zato w dziesięć lat później powiodło się Rzymowi przeciw Wolskom: wydarto im Antium i urządzono w niem wspólną dla wszystkich trzech ludów związkowych (§ 73) osadę (*colonia*). Miasto otrzymało pewną liczbę osadników z trzech ludów; tworzyli oni coś w rodzaju załogi i cały okrąg miejski pomiędzy siebie podzielili, albo w zupełności, albo w większej części, tak, iż dawnym mieszkańcom pozostała, co najwyżej, tylko część ich gruntów.

W r. 458 osaczono i Ekwów na górze Algidus. Rzymianami dowodził dyktator Lucius Quintius Cincinnatus, którego syn, Caeso, na krótko przedtem, za gwałty, jakich się dopuszczał na ludzie, poszedł był na wygnanie. Obyczajem Italiców przepędzono nieprzyjaciół, męża w męża, jednego po drugim, pod jarzmem, aby, pobiwszy ich, jeszcze i shańbić. Jarzmo to składało się z dwóch dzid, zatkniętych w ziemię, i jednej, na nich położonej, w górze. Przepędzeni (*sub jugum missi*) musieli odstąpić Rzymianom miasto Corbio.

D. Leges: „*Publilia*“ i „*Terentilia*.“ [Decemwiirowie. Podczas tych walk plebejusze odnieśli nowe korzyści. Trybun Volero Publiliusz r. 471 przeprowadził prawo (*lex*),—jak

zwykle w Rzymie, od imienia wnioskodawcy „publiliuszowem“ nazwane, na mocy którego Plebs obierać miał trybunów, nie w komicjach *curiata*, ale w *tributa* (§ 71). Tutaj: 1) lud wyzwolony był już zpod wszelkich wpływów rodów patrycyuszowskich, gdyż głosowanie odbywało się według miejsc zamieszkania, a nie według rodów lub kuryi; 2) Liwiusz (II, 56) świadczy, że w komicjach, składanych z pojedynczych *tribus*, klienci nie głosowali, a oni-to właśnie dotychczas niejednokrotnie przechylali głosy na stronę kandydata miłego patrycyuszom. W *c. tributa* mieli głos tylko ludzie osiadli (*assidui*), t. j. właściciele gruntów, a takimi w ludzie byli jedynie plebejusze, nie mogli zaś być klienci, trzymający tylko dziedzicznie dzierżawy od patrycyuszów.

Od tej chwili trybunowie z całą usilnością zaczęli żądać ścisłego opisania władzy konsulów przez prawo. Trybun Gajus Terentilius Harsa postawił w r. 462 w *c. tributa* wniosek do tego zmierzający, w słowach: *ut quinque viri creentur legibus de imperio consulari scribendis* („aby zamianować pięciu ludzi do spisania praw o władzy konsularnej“; *Livius*, III, 9). Wniosek ten atoli, przez plebs przyjęty, senat odrzucił. Ponieważ go jednak ustawicznie ponawiano, starali się tedy patrycyusze przez uległość na innych punktach lud zaspokoić: liczba trybunów podniesiona do dziesięciu, a przez to i możliwość znalezienia obrony znacznie dla plebejuszków spotęgowana; Góra Awentyńska, własność państwa, oddana do podziału między lud; skłoniono się wreszcie i do tego nawet, że przez *Lex Aternia Tarpeja* ograniczono władzę karną konsulów. Ale wszystkie te ustępstwa nie wystarczyły do odwrócenia ludu od raz wytkniętego celu. I oto wreszcie stare obywatelstwo uległo: Liwiusz opowiada (III, 31), że wysłano trzech mężów do Aten i innych państw greckich—a rozumieć tu potrzeba „Wielką Grecyą“ w południowej Italii—aby zbadali „sławne prawa Solona“ i inne urządzenia publiczne, po powrocie ich zaś do kraju w r. 451 ustanowiono komisyją z dziesięciu mężów (*decemviri*), aby ci nowe porządki prawodawcze ułożyli i na tablicach spiżowych spisali. Według podania już w tym samym roku gotowych

było tablic dziesięć, a w następnym dwie. Przez czas urzędowania decemwirów obie władze: konsulat i trybunat, były zawieszane.

Po spisaniu praw, jak niesie to samo podanie, decemwirowie nie chcieli urzędów swych złożyć. Appius Claudius, wodzący rej między nimi, długi czas zabawiał się bezkarnie w tyrana, tak, iż poważił się nawet sięgnąć po piękną dziewczę Verginię, jakby po niewolnicę swoją. Ale ojciec jej, Werginius, aby w ręce Klaudyusza nie wpadła, wolał ją raczej przed trybunałem jego sędziowskim własną ręką, w rzeźniczy noż zbrojną (*Livius* III, 48), zamordować. Teraz już lud powstał i stracił Dziesięciu Mężów. Appiusz sam się zabił w więzieniu.

Podanie o Decemwirach obudza pewne wątpliwości; podobieństwo pomiędzy losem Lukrecyi a Werginii, pomiędzy straceniem Superba a Appiusza, jest tak uderzające, że druga, późniejsza, przygoda wydaje się odtworzoną z pierwszej. Są nawet badacze wyrażający mniemanie, że Appius Claudius „tyranią“ swoją wywierał tylko na zakutych patrycyuszów, i że właśnie stare to obywatelstwo straciło go za sam zamiar przyniesienia pomocy prawodawczej plebejuszom.

E. Owoce zabiegów prawodawczych. Po przywróceniu dawnej konstytucji z konsulami i trybunami z całego tego wewnętrznego przewrotu wyniknęła dwoista korzyść pozytywna.

α. Prawa dwunastu tablic (*leges duodecim tabularum*), które Liwiusz nazywa „źródłem wszelkiego prawa prywatnego i publicznego.“ Dla ich ważności musiała się ich na pamięć wyuczać młodzież rzymska. Z pojedynczych rozporządzeń ważne są: 1) nakaz, aby o życiu obywatela stanowiono już tylko w „największych t. j. centuryalnych (centuryatowych) komicjach, gdzie oba stany głosowały według swej zamożności; 2) złagodzenie surowego prawa na dłużników; 3) utrzymanie nadal zakazu małżeństw między obywatelami pełnej a pół-krwii.

β. Prawa Waleryo-horacyuszowe, tak nazwane

od dwóch konsulów roku 449, w którym zapadły. Z mocy tych praw:

1) Każdy urzędnik ma obowiązek dopuścić obywatela do *provokacji*. Prawo to za Decemwirów było ustało (*Li-vius* III, 55).

2) Kto „krzywdę zadaje“ trybunowi lub edylowi ludu, ma być wyjętym zpod prawa, a jego *familia* (służba, czeladź czy rodzina w naszym pojęciu?) publicznie u świątyni Cerery i Libery (Persefony, § 31) sprzedana w niewolę więcej dającym.

3) Coby *plebs* postanowiła w swoich *tribus*, to ma być obowiązującym dla powszechności ludu rzymskiego (*quod tribulim plebes jussisset, populum teneret*). Zda się wszakże, iż wszelkie takie postanowienie podlegało, na równi z uchwałami zgromadzeń *comitia centuriata*, przyjęciu lub odrzuceniu przez senat (§ 72). Rzecz prosta, że od czasu tego równouprawnienia komicyów głosujących *per tribus* z centuryatowemi mogli i patrycyusze i klienci w nich głosować; inaczej bowiem interessa całego ludu złożone byłyby w ręce jednej tylko jego części.

ROZDZIAŁ XXXIV.

III. Walka między Stanami aż do praw Licyniusza i Sextiusza.

§ 76. A. Przyczyny dalszego wrzenia. Prawa Dwunastu Tablic niewątpliwie zaspokoiły nadzieje plebejuszów w tem przynajmniej, że ściśle określiły atrybucye konsulów, zwłaszcza pod względem władzy sądowniczej, oraz, że przeciw prawu opartemu na „zwyczaju ojców“ (*mos majorum*), a więc na dowolności pojedynczego urzędnika, postawiły prawo pisane; tu i owdzie również z tych tablic prześwitywało rozporządzenie polepszające los półobywatela. Ale w tem, co dotyczyło uprzywilejowanego stanowiska obywateli starszego pochodzenia, nowe prawa zostawiły wszyst-

ko podawnemu: już tylko patrycyusze mieli prawo i do urzędów gminnych i do godności kapłańskich, a krzyżowanie się przez małżeństwa (*connubium*) było, jak dawniej, tak i teraz, wzbronione. Takie upośledzenie pobudziło trybuna Gajusa Canulejusa do postawienia, w r. 444, przy pomocy ośmiu towarzyszków w urzędzie, dwóch wniosków: 1) małżeństwa będą dozwolone; 2) ludowi wolno wybierać konsulów albo zpośród ojców, albo zpośród obywateli połowicznie tylko uprawnionych. Oba żądania słusznemi tylko wydawać się nam mogą: zakaz *connubium* tamował zlanie się obu stanów, które przecież oba miały krew latyńską w żyłach, i niesprawiedliwością było zrzucać na plebejuszów wszystkie ciężary, podatki i służbę wojenną na równi z patrycyuszami, a praw im odmawiać.

Opór patrycyuszów rósł przedewszystkiem w gruncie religijnym: mieli oni to uczciwe przekonanie, że tylko mężowie czystej krwi staro-rzymskiej mogą obcować z bogami w imieniu państwa, składać im ofiary, zarządzać *auspicia*, bez których żaden wybór konsula, żadne zebranie centuryalne, żadna czynność urzędowa większej wagi przedsięwziętą być nie mogła. Przez małżeństwo powstać musiało pomieszanie się krwi, zmącenie rodów patrycyuszowskich i samej religii (*Li-vius* IV, 1—16).

W końcu wreszcie przystał senat na pierwsze z powyższych praw: na prawo o małżeństwach; drugie przyjęto tylko z tym—(istotę rzeczy zmieniającym)—dodatkiem, że ludowi wolno jest, zamiast konsulów, wybierać trybunów konsularnych (*tribuni militum consulari potestate*), w liczbie trzech, czterech lub sześciu, zawsze tylko na rok jeden; do tego dopiero urzędu, znacznie niżej od konsulatu stojącego, mieli być uzdolnieni i pół-obywatele. Tak wielki był wszakże wpływ patrycyuszów w centuryach, że dopiero w r. 400 wybrano poraz pierwszy plebejuszów na owych trybunów konsularnych!

B. Cenzura. Jednocześnie r. 444 odjęto trybunatowi konsularnemu część uprawnień służących konsulom i przeniesiono na nowy urząd, wyłącznie tylko patrycyuszowski, a sprawowany przez dwóch cenzorów. Obowiązkiem ich było:

1) Co pięć lat dokonywać oszacowania (*census*) majątku wszystkich obywateli i rozdzielać ich pomiędzy *tribus*, *klasy* i *centurye*. Po ukończeniu tej czynności całe nowo-podzielone obywatelstwo składało uroczystą ofiarę błagalną (*lustrum*) z wieprza, owcy i byka (*suovetaurilia*).

2) Rozwinął się ztąd nadzór sądowo-poprawczy nad obyczajami wszystkich obywateli; jednozgodnem orzeczeniem obu cenzorów można było obywatela za zbytek, złe prowadzenie i t. d. pociągnąć do kary.

3) Cenzorowie obowiązani byli układać co pięć lat budżet dochodów i wydatków państwa na wszelkie potrzeby nie-wojskowe. Do nich należało wydzierżawianie dochodów państwowych, jak cła, opłaty portowe i targowe, przedsiębiorcom (*publicani*—„dzierżawcy publiczni”); ci płacili państwu odpowiednią sumę w gotowiźnie, a sami, na swoje już własne ryzyko, wydzierżawione podatki ściągali. Cenzorowie wypuszczali dostawy i roboty publiczne; jako takie wymienia Liwiusz (XLI, 27): bicie dróg, budowę mostów, perystylów i t. p.

4) Czwartą atrybucją cenzorów jest *lectio senatus*: układanie list senatorów, co pięć lat, ale po raz pierwszy rzeczywiście dopiero w r. 312 (§ 78). Od r. 443 [435?] cenzorowie urzędu swego nie sprawowali już przez pięć lat, lecz tylko przez półtora roku; w ciągu pozostałych trzech lat i pół obywano się bez nich, gdyż wybrani sprawy swoje załatwiali z góry na całe pięćciolecie, a wystarczało im na to półtora roku.

C. **Spurius Maelius i kwestorowie z ludu.** W r. 439 panował w Rzymie wielki głód. Bogaty plebejusz Spurius Maelius własnym kosztem wspierał biednych. Patrycyusze posadzili go o dążenie do tronu, podobnie jak niegdyś Cassiusa, a Gajus Servilius Ahala, dowódzca jazdy dyktatora Cyneynata, (§ 75) zabił go ręką własną. W r. 421 plebejusze dowiedzieli tego, że liczbę kwestorów z dwóch podniesiono do czterech i nadano kandydatom ludu prawo bierne wyboru. Pierwiastkowo ci kwestorowie (*Quaestores*) byli tylko urzędnikami kryminalnymi (§ 70); ale już wówczas pełnili funkcje urzędów skarbowych, w roku zaś 200 stali się już wyłącznie organami skar-

bu. Dwaj z nich, do stałego przebywania w mieście zobowiązani (*quaestores urbani*), ściągali dziesięcinę z wydzierżawionych gruntów państwa, rozkładali podatek bezpośredni (*tributum*) i w ogóle zarządzali kasą państwa (*aerarium*), do której te dochody wpływały.

Rozporządzanie zebranymi pieniędzmi nie kwestorów było rzeczą; coraz bardziej atrybucya ta przechodziła na Senat. Do kwestorów należało tylko zbieranie i wypłacanie podług wskazówek senatu i cenzorów, oraz prowadzenie rachunków ze wszystkiego.

Dwaj inni kwestorowie towarzyszyli konsulom na wyprawy wojenne i w podobny sposób zarządzali kasą wojska. Liczbę kwestorów, wybieranych w komicjach *c. tributa*, z powodu rosnących zajęć w r. 267 podwyższoną zrazu do ośmiu, Sulla podniósł do dwudziestu, a Cezar aż do czterdziestu.

§ 77. D. **Wypadki wojenne.** Dwa były w tej dobie godniejsze uwagi wydarzenia wojenne; pierwsze zakończyło się powodzeniem, drugie klęską Rzymian.

a. Od r. 406—396 oblegali Rzymianie, jak chcą podania, starego swego wroga, etruskie *Veii*. Aby umożliwić sobie prowadzenie robót oblężniczych i w zimie, w r. 406 ustanowiono żołd i w piechocie (§ 71). Podczas wojny punickiej wynosił on dwa obole (półtora ang. *penny*) na dzień, co musiało zapewne odpowiadać ówczesnym cenom niezbędnych środków do życia. W r. 396 zdobyto *Veii*, za pomocą podziemnych podkopów, i zburzono; żyzne pola miasta przyłączono do posiadłości rzymskich i rozdano obywatelom, nie wyłączając już plebejuszków. Wódz rzymski, dyktator Marcus Furius Camillus, oskarżony o pokryjome skorzystanie z łupów i w r. 391 niewinnie skazany, poszedł na wygnanie do Ardei.

β. W rok później Gallowie Senońscy przeszli Apeniny i jeli oblegać Clusium w Etruryi. Kiedy gród ten zwrócił się do Rzymu o pomoc, a senat rzymski wskutek tego zawezwał Gallów przez umyślne poselstwo do odstąpienia zpod miasta—przyszło do starcia pomiędzy nimi a Rzymianami. Gallowie, przez posłów rzymskich nierozważnie podrażnieni, pociągnęli

na Rzym, d. 18 Lipca 390 r., pobili wojsko rzymskie nad rzeczką Allią, o jedenaście mil ⁽⁴²⁾ od miasta wpadającą do Tybru, i zdobyli Rzym z wyjątkiem skały grodowej, *Capitolium*, którą przez siedem miesięcy oblegali; Liwiusz opowiada, że i samo miasto uległo pożarowi. Nakoniec odstąpili Gallowie w Lutym 389 r., według własnych swych świadectw, podanych przez Polibiusza, po wzięciu okupu, a skłoniła ich do tego konieczność od-pędzenia sąsiadujących z nimi od północy Wenetów, którzy wpadli byli do ich krainy senońskiej. Podług podań rzymskich zjawił się na widowni Camillus, odwołany z Ardei i zamianowany dyktatorem, i kiedy Brennus, wódz Gallów, kazał przy sobie od-ważać kruszec na okup, Rzymianin zniósł wojsko nieprzyja-cielskie.

E. Po napadzie. Manlius. Leges Liciniae. Pretura. Edyle Kurulni. Miasto pośpiesznie, i dlatego bardzo nieprawi-dłowo, z mnóstwem zaułków odbudowano; ale sąsiedzi Rzymu z osłabienia państwa skorzystali i opadli je ze wszystkich stron. Z wielkim tylko trudem pokonać ich zdołano. Nawet Latynowie i Hernicy oderwali się od związku, zawartego w latach 493 i 486—związku, w którym Rzymianie coraz bardziej wywalcza-li sobie stanowisko przodujące, i dopiero w r. 358 wróciły dawne stosunki między trzema ludami. Pożar miasta, koszta odbudo-wania go i klęski wojenne sprowadziły gorzką niedolę na ple-bejuszów. Człowiek, który w r. 389 ocalał był kapitol przed napaścią nocną Gallów, Marcus Manlius Capitolinus, wy-kupił wielką liczbę plebejuszów przysadzonych już wierzycielom; w r. 384 oskarżono go o dążenie do tronu, osądzono, skazano i strącono ze Skały Tarpejskiej, najbardziej stromego, przepa-ścistego stoku kapitolu (*Mons Capitolinus*).

§ 78 Wypadek ten dodał ostrogi plebejuszom: postano-wili przez głęboko sięgające nowe porządki prawodawcze pod-

(42) Rzymskich, po 1 000 kroków (*mille passuum*), krok po 5 stóp (*pes*), stopa=130,66 linii paryzkich, czyli 294,94 milim., zatem 1 *passus*=1 metrowi 474,70 milim. P. S. Dickstein za Hulschem przyjmuje 1 *pes*=0,2957 metra, zatem 1 *passus*=1 metrowi 478,50 milim. Według tej stopy odległość powyższa=przeszło 16 kilometrom.

ciąć złe u samych korzeni. W r. 377 trybunowie: Gajus Licin-ius Stolo i Lucius Sextius Lateranus, postawili następu-jące wnioski:

1. Dłużnicy mogą sumę zapłaconych wierzycielom długów stracić z kapitału, a resztę spłacić w trzech równych ra-tach w ciągu lat trzech.

2. Żaden obywatel nie może dostać w dzierżawę i uży-tkowanie więcej nad 500 *jugera* (jarzem) z gruntów publicz-nych.—Chciano tu niewątpliwie zachować grunta wolne i dla plebejuszów, aby i oni z czasem zadzierżawiać je mogli.

3. Wybieranie trybunów konsularnych ustaje, ale zpo-między dwóch konsulów właściwych jeden w każdym razie (*utique*) musi być koniecznie wybrany z ludu.

4. Plebejusze otrzymują wstęp do jednego z trzech wiel-kich kolegów kapłańskich: do grona Dziesięciu mężów, za-pytujących ksiąg wyrocznych sybilijskich; kollegia zaś: *Pontifices* i *Augures* miał i nadal zatrzymać patrycyat w wyłącznem swem posiadaniu.

Cztery te żądania (*rogationes*) zaspakajały dążenia, zaró-wno biedniejszych (I i II), jak i bogatszych i znamienitszych (III i IV) Plebejuszów; cały też stan, pod sterem obu trybunów, walczył o nie przez lat dziesięć z taką uporczywością, że pra-stare obywatelstwo w końcu przestało się opierać, i na jesieni 367 r. Lucius Sextius Lateranus, jako pierwszy konsul ple-bejuszowski, wybrany został na rok 366.

Ułatwiono Patrycyuszom to wydanie pozycyi przez odłą-czenie od konsulatu w r. 366 urzędu sprawiedliwości i wytwo-rzenie dla niego odrębnego urzędnika, Pretora (*praetor*). Pó-źniej, w r. 241, dodano drugiego, i było odtąd dwóch: *urbanus* („miejski“) i *peregrinus* („dla przybyszów“), od Sulli—ośmiu, od Cezara—szesnastu.

Jednocześnie obok edyla ludowego (§ 74) zjawił się ku-rulny (*curulis*; r. 366), ale i ta *aedilitas*, zaledwie ją ustano-wiono, stała się zaraz przystępną dla ludu. Czterej edylowie mieli nadzór nad targowiskiem, nad ulicami, nad gospodami i zabawami publicznymi; do nich należała cała policja miejska,

w najobszerniejszym zakresie. Przy ustawicznym wzroście miasta czterej edylowie dźwigali na sobie ciężar ogromny.

F. Znaczenie praw zw. „Leges Liciniae-Sextiae.” Przyjęcie tych praw przez Senat w zasadzie położyło kres 130-letniej walce stanów. Plebejusze, po wywalczeniu sobie prawa pozwalającego ich wybierać na kwestorów, niewątpliwie wcisnąć się musieli i do senatu, jeżeli się to nie stało już w r. 510. Teraz byli już zdolni do najwyższego urzędu w państwie i wszystkie inne urzędy w ciągu dwóch następnych pokoleń w moc się ich dostały; poszły, jedna za drugą: w r. 366 godność edyla kurulnego, w r. 356 dyktatura, w r. 351 cenzura, w r. 337 pretura—aż wreszcie *Lex Ogulnia* w r. 300 otworzyła plebejuszom kapłańskie urzędy pontyfików i augurów. Rzecz prosta, że na wszystkie te urzędy dostawali się, nie pierwsi lepsi, lecz tylko najzamożniejsi i najznamienitsi z plebejuszów. Z rodzin i z patrycyatu wytworzył się z czasem nowy stan: *nobiles*, „Jaśnie wielmożni.” Do tego stanu zaliczono wszystkie rodziny — zarówno patrycyuszowskie, jak i plebejuszowskie, — jeżeli choćby jeden tylko z rodziny kiedykolwiek zajmował jeden z tych najwyższych, „kurulnemi” zwanych, urzędów. Potomkowie jego ustawiali w atrium—izbie biesiad i płonącego ognia — podobiznę jego, ulepioną z wosku, i kazali ją nieść na pogrzebach; to prawo ich nazywano *jus imaginum* („prawo do obrazów”). Zrazu *nobilitas* była stanem otwartym dla parweniuszów; często zdarzały się wypadki, iż „nowi ludzie” (*novi homines*), którzy jeszcze żadnych „jaśnie wielmożnych” przodków nie mieli, osobistą dzielnością zdobywali sobie krzesło kurulne, a przez nie i dla rodziny swojej *nobilitacją*; i że tym sposobem stan przodujący, „szlachta z urzędów,” różniła się od szlachty z urodzenia, jaką byli patrycyusze, coraz-to świeżą krew w żyły swe wprowadzała.

G. Postępy demokracji od r. 366. Rzym przedstawia ten osobliwszy widok, że od r. 366 coraz wybitniej demokratyzuje się w formie a *uastyokratycznia* w treści.

a. W r. 339 postanowiły *Leges Publiliae Philonis*, że se-

nat musi przed każdą uchwałą komicyów centuryatowych z góry dać swoje przyzwolenie, *patrum auctoritas* ⁽⁴³⁾; tożsamo rozporządziły teżsame prawa i względem uchwał w *Comitia tributa*. Przez takie urządzenie lud stawał się najwyższowładnym, żaden go już nadzór senatu nie krępował, a władza jego tem jednym już tylko ograniczona była, że w komicyach nie mógł nigdy wystąpić z wnioskiem człowiek prywatny,—jak mógł np. w Atenach,—lecz wyłącznie urzędnik. W r. 286 *Lex Hortensia* zniosła, jak się zdaje, nawet uprzednie uznawanie uchwał przez senat i przez to usunęła resztę nawet pozorów opieki senatu nad ludem ⁽⁴⁴⁾.

Jeszcze w r. 326 zniesiono służebnictwo niewolnicze za długi. W r. 312 Appius Claudius chciał nawet wyzwoleńców i „nieosiadłych” (§ 75), ale wolnych, porozdzielać pomiędzy *tribus*, co znaczyło, że i tym ludziom, którzy nie żyli z roli, ale z handlu i z rzemiosła, miało być przyznane prawo głosu w komicyach *tributa*, do owego czasu przywiązane wyłącznie do posiadania ziemi; w r. 304 atoli ograniczono reformę do czterech tylko miejskich *tribus*, które przeciw dwudziestu siedmiu wiejskim, ówczesnym, niewiele dokazać mogły. *Comitia tributa* stawały się coraz bardziej zwykłą formą zgromadzeń ludowych; centurye zwoływano tylko dla wybierania konsulów i cenzorów, jakoteż dla rozstrzygania o pokoju i wojnie.

β. Pomimo całego demokratyzowania się organizacyi państwowej, stanowczo wpływ senatu potężniał. Zgromadzenie to coraz bardziej wzbijało się na stanowisko magistratury rządzącej, na której zdanie oglądali się konsulowie i nawet trybuni. Od czasu wyrównania się stanów trybunat musiał, rzecz prosta, utracić swój opozycyjny charakter. Właściwie był on już nawet teraz zbyttecznym; trybun w rzeczywistości

⁽⁴³⁾ Nazwę „*Patres*” rozciągamy na cały senat, nie na patrycyuszowski tylko jego oddział, ani też nie na *comitia curiata*. (*Przyp. Aut.*).

⁽⁴⁴⁾ Brzmienie praw z r. 449, 339 i 286 jest tylko takie: „Co plebs w *tribus* zebrana postanowi, obowiązuje lud cały, *populus*.” Bliższe określenia zasadzają się tylko na domysłach. (*Przyp. Autora*).

stał się narzędziem senatu, uczestnicząc do pewnego stopnia w jego obradach. Od czasu uchwały ludowej, zwanej *Lex Ovinia*, (pomiędzy r. 318 a 312) senatu nie uzupełniali już konsulowie, ale cenзорowie, zobowiązani przyjmować wszystkich, którzy od ostatniego doboru (*lectio*) po raz pierwszy sprawowali albo kwesturę albo jaki wyższy od niej, kurulny już, urząd. Stopnie godności były następujące: kwestor, edyl, pretor, konsul, cenзор, dyktator. Powyższe rozporządzenie sam senat poddało ostatecznej instancyi ludu przez wybory. Senatorowie z chwilą przyjęcia byli wprawdzie dożywotnimi, ale ich wszystkich, jak byli, lud wynosił na tę godność, bo wybierał ich poprzednio na urząd. Arystokratyczność senatu rosła w gruncie demokratycznym. Mogło to tylko podnieść powagę i dzielność zgromadzenia, które w swych czasach odznaczało się niezwykłą mądrością, siłą i godnością moralną.

DOBA II.

Podbój Italii, rok 366—266.

ROZDZIAŁ XXXV.

I. Podbój Italii środkowej. Wojny z Latynami i Samnitami.

§ 79. A. Najazd Gallów. Wojskowość. Gallowie ukazywali się niejednokrotnie w pobliżu Rzymu w tych czasach, kiedy pomiędzy stanami dokonywało się pojednanie: w latach 367, 361 i 349. Za pierwszym razem odparł ich Camillus pod Albą; za drugim odbył się pojedynek Tytusa Manliusza Torkwata, za trzecim Marka Waleryusza z przydomkiem „Corvus” — z jakimś gallijskim olbrzymem; w obu pojedynkach zwycięzcami byli bohaterowie rzymscy i na Celtów spadała później klęska.

W tych walkach z dzikim, niepowstrzymanym wrogiem zmieniła się taktyka rzymska ⁽⁴⁵⁾, a o zmianie tej zawiadamia nas Liwiusz pod r. 340 (VII, 8). Do owego czasu walczyli Rzymianie w ordynku falangowym; całe wojsko tworzyło wielki wydłużony czworobok; odtąd, prawdopodobnie wskutek zarządzeń Kamilla, ustawiali legion w trzy rzędy, jeden za drugim, każdy po 10 *manipulów* czyli chorągwi; w pierwszym rzędzie stali *hastati*, w drugim *principes*, w trzecim *triarii*. Każde *manipulum* dwóch pierwszych rzędów za czasów Wojen Punicznych miało 120 ludzi, trzeciego — tylko sześćdziesięciu. Legion zatem składał się z 1 200 *hastati*, 1 200 *principes* i 600 *triarii* — razem z 3 000 ciężko uzbrojonych; do tego przybawało 300 jeźdźców i 1 200 lekko zbrojnych (*rorarii*, później *velites*): ogółem przeto było w legionie 4 500 ludzi. Na każdy pojedynczy legion sprzymierzeńcy wystawiali od siebie jedną *ala* („skrzydło”) piechoty, równej siły, i dwa razy tyle jazdy. Wojsko tedy „konsularne,” dowodzone przez konsula, a złożone z dwóch legionów, składało się z 8 400 Rzymian pieszych i 600 jeźdźców, z 8 400 sprzymierzeńców pieszych, 1 200 jeźdźców, czyli ogółem z 16 800 piechoty i 1 800 jazdy — summa 18 600 ludzi ⁽⁴⁶⁾. Istotnem w nowej taktyce było to, że wódz nie potrzebował odrazu wszystkich swoich sił w bój wprowadzać; zaczynał najpierw nieprzyjaciela i nużył go pierwszym, potem drugim szeregiem, aż go wreszcie druzgocącym ciosem tryaryów, weteranów, rozbijał. Szachownica, w jaką legion miał być ustawionym, nie dała się w boju utrzymać, i nie stanowiła też istoty szyku, zwanego *acies triplex manipulatim structa* („szyk potrójny ustawiony manipułami.”) Nowa taktyka okazała się skuteczną, nie tylko przeciwko Celtom, ale także i przeciwko Etruskom z Tarquinii i z Caere; drugie z tych miast w r. 351 przyjął

(45) Autor w tem miejscu objaśnia: „Sztuka ustawiania wojska do bitwy” (*Kunst, das Heer zur Schlacht aufzustellen*), czyli sztuka „sprawiania wojska.”

(46) Obszernie Polibiusz: księga VI, rozdział 20—42.

Rzym do swego związku państwowego, ale z połowicznym prawem obywatelstwa, bez prawa głosu, jako *civitas sine suffragio*. W r. 358 zgodzili się też Latynowie i Hernikowie na odnowienie dawnego związku. W r. 362 rycerz Marcus Curtius poświęcił życie swoje dla państwa, rzucając się w otchłań, która nagle na forum się była roztwarzała, a żadnym innym sposobem—tak wieść opiewa—zapełnić się nie dała.

B. Wojny z Samnitami. Potęga Rzymu rozwinać się mogła dopiero po ustaniu niezgód wewnętrznych. Trzy wojny z Samnitami wystawiły tę potęgę na próbę. Samnici, gałąź konarzu sabellijskiego, zamieszkiwali, w czterech osobnych pospólniach, słabo spojonych między sobą węzłem państwowości, po brzeżu Morza Adryatyckiego pomiędzy Marruciniami a Apulijczykami, oraz doliny wyżynowe w Apeninie aż do niziny Kampanii. Z Rzymem zostawali w sojuszu, ale gdy w r. 343 sięgnęli także i po wspaniałą piękną Kampanię, napadając na Sidicinów w Teanum i na mieszkańców bogatej, w przepychu tonącej, Kapui, ci wezwali pomocy Rzymu, i oto rozpałała się Pierwsza Wojna Samnicka (r. 343—341), w której Rzymianie, mając nad sobą za wodza owego Marka Waleryusza „Corvusa“, dwukrotnie zwyciężyli: pod bujnemi winnicami pokrytą górą Gaurus i pod Suessulą, ale ostatecznie zostawili Samnitom Teanum, a sami poprzestali na Kapui.

Taka powściągliwość tłumaczy się nadeciąganiem nowej burzy wojennej. Latynowie postawili żądanie, ażeby na przyszłość jeden z dwóch konsulów i połowa senatorów brana była spośród nich. Odrzucenie tego żądania, powstałego niewątpliwie pod wrażeniem pojednania się stanów rzymskich, z mocą nieuchronnej jakby konieczności, wywołało Wojnę latyńską, od r. 340—338. Rzymianie wraz z nowymi sprzymierzeńcami swymi, Samnitami, stanęli oko w oko Latynom i Ludowi Kapuańskiemu, który, wbrew swemu patrycyatowi—„rycerzom“, całą gminę do oderwania się od Rzymu był nakłonił. Ale Rzymianie wrzucili do Kampanii aż dwa wojska konsularne, aby jej bronić do upadłego, i pod dowództwem konsulów: Tytusa Manliusza Torkwata i Publiusza Decyusza z przydom-

kiem „Mus“ („mysz“), pobili nieprzyjaciół nad strumieniem Veseris, w pobliżu Wezuwiusza, i pod Trifanum, niedaleko od jeziora, w Minturnae. W pierwszej z tych bitew Decyusz, staro-italiskim obyczajem, za lud się swój poświęcił, w chwili niebezpieczeństwa życie swe na ofiarę dając. Po tych dwóch zwycięstwach zdobywano miasta jedno po drugim; część Latium i Kampanii rozdzielono między obywateli rzymskich lub przyłączono do *ager publicus*. Związek latyński rozwiązany; każde miasto z osobna weszło w indywidualny stosunek z Rzymem; wiele z nich, również i Kapua, jak w r. 351 Caere, otrzymało „prawo obywatelstwa bez prawa głosu;“ ale wszystkie utraciły we wzajemnych pomiędzy sobą stosunkach prawo obcowania ekonomicznego (*jus commercii*) i prawo łączenia się przez małżeństwa (*jus connubii*). Nad tak rozproszkowanymi gminami mógł Rzym łatwo panowanie swe utrzymać i siły ich wyzyskiwać dla siebie.

C. Druga Wojna Samnicka. Zawojowanie Latium dało Rzymianom możność pozakładania u granic swoich przeciwko Samnitom pewnej liczby Kolonii, które u Rzymian mają nawskroś charakter i cel militarny (§ 37); przyczyniły się one do zabezpieczenia zdobyczy. Cales, Fregellae, Sora otrzymały załogi z osadników rzymskich; Kampanię związek zawarty z Neapolem (*foedus*) silniej przykrępował do Rzymu; wpływy samnickie w tem mieście zdławione. Dało to Samnitom powód do nowej, drugiej, wojny, od roku 326 do 304. W r. 321 udało się im aż dwa wojska konsularne, pod Tytusem Weteryuszem i pod Spuryuszem Postumiuszem, ciągnące poprzez Samnium do Luceryi w Apulii, zamknąć w „widłach kaudyjskich“ (*Furcae caudinae*) w wąwozie pod Caudium. Zamiast wziąć nieprzyjaciela wprost do niewoli, wódz Samnitów, Gavius Pontius, przystał na układ, zapewniający Rzymianom prawo swobodnego odciągnięcia gdzie zechcą, wszakże dopiero po przejściu pod jarzmem (§ 75); warownie Luceria i Fregellae mieli wydać Samnitom i pokoju dochowywać. Ale senat odrzucił ten układ, zaprzysiężony już przez konsulów, gdyż „bez woli ludu niczego stanowić nie wolno, co by lud wiązało“ (*Livius* IX, 9), i z podwojoną energią dalej wojnę poprowadził.

Samnici długo jeszcze, a nieraz i pomyślnie, się opierali, ale z dwóch bohaterów tej wojny po stronie rzymskiej jeden, Quintus Fabius Maximus Rulianus, pobił spieszących Samnitom na pomoc Etrusków nad Jeziorem Wadimonńskim, i pod Perusią, i zarówno ich samych, jak Umbrów, zmusił do zawarcia pokoju; drugi zaś, Luciusz Papirius „Cursor“, zmógł Samnitów (r. 309) pod Longulą. Małe sabelijskie ludyszcza (§ 64), tak samo jak Hernikowie i Ekwowie w latach 308—306, wszystkie jak były, legły u stóp Rzymu. Od Greków południowej Italii, a zwłaszcza od bogatego, handlowego grodu tarentyjskiego (§ 64) żadna poważna nie nadciągnęła pomoc. Chętnie wprowadziliby obywatele Tarentu powściągnęli postępy Rzymu, który od r. 309 posiadał już i własną flotę (*duumviri navale*); ale zbrakło im do tego energii, a zresztą ich samych naciskali Lukanowie. I tak, skazani na walczenie własnymi tylko siłami, utraciwszy w końcu i stolicę swą Bovianum (r. 304), poprosili Samnici o pokój i otrzymali go (*Livius* IX, 45) na podstawie „starego traktatu“, a więc na zasadzie *foedus aequum*, czyli przymierza na prawach wzajemnej równości.

D. Kolonie. Drogi. Trzecia Wojna Samnicka. Im bardziej druga wojna z Samnitami zamieniała się w walkę ludów środkowej Italii (§ 63) przeciw Rzymowi, tem ważniejszym było zwycięstwo; rozstrzygnęło ono nawet o panowaniu Rzymian nad Italią. Zwycięzcy gorliwie zabiegali w dwojaki sposób o spętanie i przywiązanie do siebie świeżych sprzymierzeńców: 1) założyli pewną liczbę nowych kolonii, jak Narnia, Carsioli, Alba nad jeziorem Fucinus—przez co osiągnano jeszcze i ten cel, że biednych plebejuszów wysyłano na kolonistów i zaopatrywano w grunta; 2) dla szybkiego i pewnego połączenia swych warowni z Rzymem pobudowali drogi bite, po których i w złej porze roku można było prędko wojsko doprowadzić do celu. Najznamienitszą z tych dróg jest Via Appia, przez męża potężnej woli, Appiusa Claudiusa, jako cenзора w r. 312, na południe od Rzymu do Kapui poprowadzona; obok niej wymienić wypada drogę Via Flaminia, na północ

do Umbryi wiodącą, i Via Valeria, za wschód od Rzymu do Alby, nad Jeziorem Fucyńskim.

Tak ze wszech stron zagrożeni i opasani, podnieśli Samnici i Etruskowie oręż w r. 298 i rozpoczęli Trzecią Wojnę Samnicką (r. 298—290. Znaleźli sprzymierzeńców w Gallach Senońskich, ale wraz z tymi Gallami pobił ich na głowę Rzym w r. 295 pod Sentinum w Umbryi, na północnej widowni wojennej, dokąd przerzucono z Samnium główne jądro swej potęgi. Z dwóch konsulów rzymskich jeden, Publius Decius „Mus“, za przykładem swego ojca (wyżej B.), życie za ojczyznę położył; drugi, Quintus Fabius Rullianus, pełne już chwały życie swoje uwieńczył jeszcze największem zwycięstwem, jakie do owego czasu oręż rzymski kiedykolwiek odniósł. Pomimo klęsk walczyli jeszcze Samnici przez lat pięć; ale w r. 293 pokonani przez młodszego Luciusa Papiriusa „Cursora“ pod Aquilonią, naciśnięci niemiłosiernie przez Maniusza Kuryusza Dentata—musieli w końcu się poddać (r. 290) i faktycznie uznać przodownictwo Rzymu, dzielnie teraz wsparte na południu przez obsadzenie Venusii dwudziestoma tysiącami ludzi. Złamał ten Dentatus w r. 290 i Sabinów, którzy wskutek poniesionej klęski utracili część gruntów swoich na rzecz biedniejszych obywateli rzymskich i, narówni z owymi Cerytami, z częścią Latynów i z mieszkańcami Kampanii, stali się obywatelami bez głosu.

ROZDZIAŁ XXXVI.

II. Podbój Italii południowej. Wojna z Tarentem i Pyrrhosem. Kultura w tej dobie.

§ 80. **A. Rozpościeranie się Rzymu po Italii.** Już podczas drugiej i trzeciej wojny samnickiej Rzymianie, korzystając ze sposobności, wdarli się do Italii południowej i w Apulii i Lukanii zwerbowali sobie stronników, którzy im pomocni byli przeciw Samnitom. Potrzeba obwarowania swego panowania i ko-

nieczność wydzielania z siebie nadmiaru ludności, sięgającego po własność gruntową, nie pozwalały im ustać na drodze podbojów; teraz postanowili i Italią południową w moc swoją zagarnąć. Lukanowie, oraz Grecy największego grodu helleńskiego „Wielkiej Grecji“, Tarentu, stawili im opór; przeciwnie, inne gminy helleńskie, z obawy przed Lukanami, chętnie przystały do Rzymu. Tarent maczał ręce w sprawie, kiedy w r. 284 Senonowie przedarli się przez Apeniny i oblegli Arretium w Etrurii; ale napisać swoje przypłacił Celtowie, pomimo powodzenia w samym początku, zupełną swoją zagładą: Konsul Publius Cornelius Dolabella zawojował całą ich krainę; wyciął lub wygnał mieszkańców i oczyścił pole pod kolonią Sena Gallica (r. 283), najdalej na północo-wschód wysuniętą placówkę rzymską. Postrąceni przez uciekających współplemieńców, Bojowie chwycili w r. 283 za oręż i ukazali się w przymierzu z chmarą Etrusków nad górnym Tybrem: ale tu, do szczytu rozbici, musieli zawrzeć pokój (r. 282).

Również zwycięzkimi były legiony i na południu. Greckie miasto Thurii wezwało ich tu przeciwko Lukanom. W r. 282 Gaius Fabricius Luscinius zniósł pospolite ruszenie lukanńskie, a powodzenie oręża rzymskiego skłoniło miasta Kroton, Lokri i Rhegion do wejścia w przymierze z Rzymem. Powstali poraz czwarty Samnici, i poraz czwarty powalił ich Rzym.

B. Tarent i Pyrrhos. Położenie Tarentu stało się teraz nadzwyczaj dolegliwem. Stronnictwo arystokratyczne w mieście chciało pójść za przykładem innych Greków, a prądowi temu sprzyjało może ukazanie się flotyli rzymskiej, która na jesieni r. 282 w porcie tarentyjskim na kotwicy stanęła. Ponieważ dawne umowy wzbraniały Rzymianom wysyłania okrętów wojennych poza przyładek Junony „Lacinia“, na południe od Tarentu położony, mieli zatem demokraci tarentyjscy formalne prawo napadnięcia na okręty rzymskie i zabrania ich, i rzeczywiście od tych gwałtownych działań rozpoczęła się wojna. Poselstwo rzymskie, żądające zadośćuczynienia, w żakowski sposób znieważano, paląc za sobą ostatnie już mosty. Tarent jednak nie czuł się zdolnym do prowadzenia wojny własnymi

siłami i wezwał, starodawnym obyczajem swoim, na pomoc Pyrrhosa, króla Epiru (§ 60), wojownika ze szkoły Diadochów, który wzbijał się nad zwykłą miarę jako majster od bitew i żołnierz śmiały. Pod owe czasy z Macedonii wyparty, będący dopiero między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, w pełni sił swoich—pochwyił Pyrrhos skwapliwie sposobność do poniesienia oręża swego narodu na zachód, tak samo, jak go Alexander i jego następcy ponieśli byli na wschód. Na wiosnę 280 r. wylądował w Tarencie z 20 000 falangitów (*falangar*; § 55), 2 500 lekkiego żołnierza, 3 000 jazdy z 20 słońmi. W pierwszej zaraz bitwie, pod Herakleją na prawym brzegu rzeki Liris, zwyciężył konsula Laevinusa. Na Rzym padł wielki postrach z powodu tego niezwykłego przeciwnika, niezwykle też walczącego środkami: lasami dzid w falangach i wielkimi machinami, jakimi były słonie. Mimo to senat odrzucił pokój, który Pyrrhos ofiarował mu być przez posła swego Cineasa (*Kineas*). Postanowienie takie było skutkiem wrażenia, jakie potężną wymową swoją sprawił ociemniały Appius Claudius (§ 78, 79).

Pyrrus zamyślał ograniczyć Rzym do stanu posiadania z r. 341 i wyzwolić zupełnie zpod niego odpadłych już Lukańczyków i Samnitów. Lecz ani śmiały pochód króla aż do Anagnii, a nawet do Praeneste (pierwsza o 55½, drugie o 34½ kilom. od Rzymu), ani drugie zwycięztwo, odniesione pod Asculum w Apulii, w r. 279, nie zachwiały stanowczości Rzymian, którzy za niewzruszoną zasadę przewodnią dla swego państwa uważali to, żeby nie układać się z nieprzyjacielem, dopóki ten stoi zbrojny na gruncie italskim. Pyrrus po dwuletnim pobycie (r. 278—276) na Sycylii, gdzie ostatecznie bez skutku ucierał się z Kartagińczykami, powrócił do Italii i w r. 275 doznał straszhwej klęski pod Maleventum (odtąd *Beneventum*), w walce z Maniuszem Kuryuszem Dentatem. Rozpaczając już o powodzeniu, powrócił do kraju i w r. 272 padł podczas wyprawy na Peloponez w przesmykach Argolidy.—Na wiadomość o tem pozostały w Tarencie wódz Milon poddał to miasto Rzymianom i zaraz potem wszystkie inne ludy: Samnici, Lukańczycy i Bruttynowie ostatecznie już ule-

gły przed Rzymem. W r. 266 zjednoczenie wszystkich ludów Italii od Rubikonu aż do Cieśniny Messyńskiej było dokonane, bo władzę Rzymu uznali nawet Sallentyńowie naokoło Brundisium i Sarsinaci w Umbryi. Założenie nowych kolonii: Beneventu i Paestum na południu, Ariminium, na północy i przeprowadzenie w dalszym ciągu dróg wojskowych, jak Via Appia od Kapui do Beneventu i Brundisium — zabezpieczyło zdobycze i w czterech już miejscach admirałowie („kwestorowie floty“) pilnowali brzegów.

§ 81. **C. Podział Italików.** Ludy stojące pod hegemonią Rzymu nie zażywały bynajmniej praw jednakowych; przeciwnie, zasadą polityki rzymskiej było obchodzenie się z nimi w myśl zasady: „rozdzielaj i panuj“ (*divide et impera*); przez drobiazgowe ustępowanie im praw przytępiano w nich poczucie wspólności interesów. Dają się wyróżnić następujące stopnie główne:

α. **Obywatele Rzymscy** (*cives romani*):

1. Z pełnemi prawami. Tu należeli właściciwi Rzymianie i mieszkańcy tych miast związkowych t. j. „municipiów“, którym prawa takie nadano.

2. Z ograniczonymi prawami (*Civitas sine suffragio*). Ci nie mogli ani głosować w komicyach, ani zostać wybranymi na urząd, ale korzystali z prawa swobodnego osiedlania się (*jus commercii*). Gminy stojące na takim stanowisku prawnem nosiły nazwę „*municipia*“, o ile z Rzymem były związane, albo też „*praefecturae*“, gdyż prefekt, jako zastępca pretora, władzę w nich sądową sprawował. W tej klasie około r. 266 znajdowało się wiele miast latyńskich, dalej: Wolskowie, Hernikowie, Sabinowie i mieszkańcy Kampanii. Stopniowo wzbijali się oni na stopień pełnego obywatelstwa, przed wszystkimi zaś Latynowie i Sabinowie, ci ostatni już w r. 268.

β. **Latynowie** (*nomen latinum, socii nominis latini*).

Pod tą nazwą w znaczeniu prawnopństwowem rozumieć potrzeba, nietylko mieszkańców właściwego Latium, którzy już przecież w r. 338 stali się obywatelami z głosem lub bez głosu, ile mieszkańców niejednokrotnie już wymienianych kolonii

(§ 75), wyszłych z łona Rzymu i Latium; mogli tu nawet należeć i inni związkowcy. Obowiązkiem ich było wystawiać pewną siłę zbrojną, ale wzamian za to mieli Latynowie prawo osiedlać się, gdzie zechcą, głosować w jednej z trzydziestu pięciu *tribus*, a urzędnicy ich, z mocy już samego urzędu, otrzymywali pełne prawo obywatelstwa w Rzymie, tak, iż ludzie znani w grodach większego znaczenia wszyscy byli ściśle związani z Rzymem. Kolonie *nadmorskie*, w odróżnieniu od *latyńskich*, w głębi kraju, były wyłącznie osadami obywateli rzymskich. Osadnictwo latyńskie i rzymskie przyczyniało się niezwyczajnie do rozpostarcia żywiołów latyńsko-rzymskich po całej Italii.

γ. **Sprzymierzeńcy** („*Socii*“).

Wszyscy Italikowie nienależący do dwóch pierwszych klas, a więc: Etruskowie, Umbrowie, Sabellowie, Samnici, Apulowie, Lukańczycy, Bruttyowie, Grecy — nosili wprost nazwę *socii* i mieli obowiązek wystawiania na wojnę pewnej umówionej liczby żołnierzy; ale prawo wypowiedzenia wojny służyło wyłącznie samemu tylko ludowi rzymskiemu. Bez koniecznej potrzeby Rzymianie w wewnętrzną udzielność sprzymierzeńców swych nie wglądali, zwłaszcza senat unikał wyciskania na nich piętna poddaństwa i wystrzegał się drażnienia ich przez żądanie jakichkolwiek danin. To, co dawali sami z siebie, dawał także i Rzymianin: krew ku obronie ziemi italskiej.

D. Ocenienie postępów potęgi rzymskiej. Zjednoczenie Italii było wielkim czynem politycznym i już w tej dobie Rzymianie więcej spełnili, niż kiedykolwiek dano było Grekom dokonać mocą swą własną. Ale powodzenie wyjaśnia się moralną dzielnością, nieugiętą energią, zimną krwią, statecznością i spokojną trzeźwością ludu rzymskiego, który tembardziej wykazywał doskonałą swą siłę, skierowaną ku wielkiemu celowi, im bardziej w ciągu IV stulecia przed Ch. spełniało się wyrównanie stanów wewnątrz i zewnątrz. Przedewszystkiem udział w sławie Rzymu należy się senatowi rzymskiemu: on-to przezornie zaspakajał interessa plebejuszów przez nieprzerwaną koloni-

zacyą i, opierając się na zaufaniu całego ludu, mógł już prowadzić politykę logicznie w sobie zwartą i istotnie podziwu godną. Wiadomo, że Cineaszowi, posłowi pyrrusowemu, wydał się senat rzymski „zgromadzeniem królów“.

C. Kultura. Lud rzymski w owych czasach nie był biednym; narastający ustawicznie obszar państwa wystarczał dla mnożącej się ludności, której rdzeń stanowiło jędrne chłopstwo, kmiecie. Dachy gontowe w mieście ustępowały stopniowo krytym dachówką, a wzmagającego się dobrobytu warstw żyjących, nie tylko z rolnictwa, ale i z handlu i rękodzieł, dowodzą wypadki r. 312 (§ 78), oraz ta okoliczność, że już w r. 269 na podstawie drachmy greckiej po raz pierwszy bić zaczęto srebro zamiast, do owego czasu używanej w obiegu pieniężnym, miedzi. (Sto denarów równało się mniej więcej 96 szylingom angielskim, każdy po 4 sestercye) ⁽⁴⁷⁾.

Znalazła dla siebie prawo obywatelstwa w Rzymie również i sztuka; budownictwo już w końcu okresu królów, w dobie obecnej—malarstwo i rzeźba ⁽⁴⁸⁾. Ale literatura występuje dopiero w pierwszych zawiązkach i w postaci suchych zaznaczeń historycznych, spisywanych przez pontyfików, którzy rok w rok mieli obowiązek zakładać *liber annalis* (rocznik) dla wszelkich ważniejszych wypadków i ogłaszać je na białej tablicy; spisy urzędowe należą również do tej literatury pierwiastkowej Rzymu. Nie spisywano wcale, o ile się zdaje, pieśni śpiewanych na pochwałę zmarłych, mniej więcej do r. 300, przy biesiadach. Obyczaje były jeszcze proste i niewymuszone; Fabrycyusz, kiedy był cenzorem, wyrzucił z senatu Rufinusa za to, że w domu jego znajdowała się zastawa srebrna, ważąca—dziesięć funtów (mogło to mieć wartości dzisiejszych 36 f. st.).

⁽⁴⁷⁾ „Sestertii“, a nie „sestertia“—tysiąc razy większe; domyślne przy nich *millia* („tysiące“).

⁽⁴⁸⁾ Sarkofag kamienny Lucynsza Korneliusza Scypiona z przydomkiem „Barbatus“ w stylu doryckim; Cista fikorońska; spiżowa wilczyca Remusa i Romulusa.

(Prz. Aut.)

I taki nawet przepych gwałcił już zasadę skromności obywatelskiej.

DOBA III.

Zawojowanie Krain Śródziemnomorskich r. 266—133.

ROZDZIAŁ XXXVII.

I. Zepchnięcie Kartaginy ze stanowiska wielkiego mocarstwa w dwóch pierwszych wojnach punickich. Opanowanie Zachodu.

§ 82. **A. Kartagina.** Nieraz już (§§ 9, 37, 44, 51, 55, 69, 81) w opowiadaniu naszym nasunęła się nazwa fenickiego (punickiego) grodu, który dla wielu osad stał się grodem macierzystym,—nazwa Kartaginy ⁽⁴⁹⁾. Według podania założył ją miała uciekająca z Tyru przed bratem swym Pygmalionem, zabójcą jej męża Sichaiosą (greckie), królowa Elissar (*Dido*). Z biegiem czasu wybiła się ta Kartagina na czoło licznych osad fenickich w północnej Afryce. Władza jej rozciągała się na znaczny, nadzwyczaj dobrze uprawiany obszar, którego ludność tubylcza, w części z krwią fenicką zmieszana (ztaąd „Libyfenikowie“), zobowiązana była do danin i służby wojskowej. Pieniędźmi, orężem, a także i przez związki małżeńskie, zjednała sobie Karagina władców Numidów i Maurów i skutecznie używała lekkiej jazdy i strzelców—łuczników tych ludów w swych wojskach. Ulegały jej nadto wszystkie pokrewne pochodzeniem grody aż do ostatnich krańców Zachodu, jak obie Leptidy, Hadrumet, Uty-

⁽⁴⁹⁾ Zob. w Rozdziale II „Ludy Wschodu“, § 9.

ka, obie Hippony, Gades (Kadyx), a nawet na zachodnim pomorzu Mauretanii (Marokko) śmiały żeglarz Hannon założył około r. 510 pięć osad, zapewne już na południe od Cap Cantin (32° szerok. półn.). Na M. Śródziemnem posiadali Kartagińczycy Sycylię, Korsykę, Baleary i zachodnią część Sycylii; na zajęcie całej wyspy nie pozwalali im Grecy, mianowicie Syrakuzanie (§ 44, § 51). Tyran Syrakuz Agatokles, teść Pyrrhosa, przepłynął się nawet do Afryki i nastąpiła już chwila, w której Kartagina znalazła się nad brzegiem przepaści. Około r. 300 była ona niewątpliwie największym mocarstwem morskim i handlowym na całym M. Śródziemnem; jeden tylko Egipt pod Ptolemeuszami mógł się niejako z nią równać; posiadała też ogromne floty handlowe i wojenne. Jej okręty bojowe były pięciopiętrowymi (*pentera*), nie, jak u Greków, trzypiętrowymi (*triera*). Żądza zysku, cześć „złotego cielca“ srodze zaszkodziła rozwojowi. W zasadzie Kartagińczycy nie służyli sami w wojsku: składali je z poddanych swych, zobowiązanych do służby wojskowej, afrykańskiego lub fenickiego pochodzenia, z najemnych żołdaków hiszpańskich, celtyckich, italskich i greckich; tylko oficerowie, wraz i niewielką strażą przy boku wodza, kartagińska krew mieli w żyłach.

Ustrój polityczny Kartaginy Arystoteles nazywa plutokratycznym: bogacze trzęśli wszystkim. Na czele rządu stali dwaj suffetowie (sędziowie), którzy według C. Neposa corocznie się zmieniali, jak konsulowie w Rzymie. Przewodniczyli oni w „Radzie starszych (*gerusia*)“, która, podobnie jak w Sparcie, składała się z 28 członków. Wtedy tylko, kiedy suffeci i gerontowie zgodzić się ze sobą nie mogli, zwoływano lud, do którego należał, w zwykłym biegu rzeczy, jedynie wybór urzędników.

Utrzymuje Arystoteles, iż na żaden urząd nie mógł się dostać ten, kto nie posiadał pewnego majątku; szlachectwo i majątek—mówi—rozstrzygają u Kartagińczyków o wyborze urzędników. Napozór ma ta organizacja kartagińska podobieństwo do spartańskiej; a podobniejszą się jeszcze stała około r. 450, kiedy ustanowiono radę stu czterech czyli „stu mężów“,

powołanej zrazu do nadzorowania wódzów, ażeby, korzystając z pomocy biednego ludu, nie narzucali się państwu na tyranów. Stopniowo kolegium to, jak eforowie w Sparcie, otrzymało nadzór nad wszelkimi urzędami, nad suffetami i gerontami, i stało się na straży arystokratyczno-oligarchicznego ustroju państwa.

C. Rzym i Kartagina. Aż do tego czasu Rzym i Kartagina w przyjaznych żyły ze sobą stosunkach; przyczyniała się do tego wspólna nieprzyjaźń ku Etruskom, rozpościerającym się po Morzu Tyrreńskim. Według podania w latach 509 [406] 348, 306 przychodziło między obu państwami do traktatów urządzających żeglugę i handel; przeciwko Pyrrusowi oba złączyły się nawet ze sobą politycznie i militarnie (r. 278). Ale już po ustąpieniu Pyrrusa z Italii pokuszenie się Kartagińczyków o Tarent musiało źle dla nich usposobić Rzym, a gdy wreszcie Kartagina wespół z Syrakuzami, gdzie rządził dzielny król Hieron II, przedsięwzięła wyćpienie zbójceckich band najemnych zmarłego w r. 289 Agatoklesa,—tak zwanych Mamertynow („synowie Marsa“), którzy przemocą opanowali byli Messanę—postanowił lud rzymski, ulegając może wielkim kupcom i kapitalistom, nie pozwolić na to, aby ważny ten gród u bram Italii dostał się w ręce kartagińskie. Naciśnięci, Mamertynowie zawołali o pomoc: Rzym z nią pośpieszył. Tak rozpoczęła się Pierwsza Wojna Punička, od r. 264—241, rozpadająca się na trzy nierówne okresy.

a. Czasy wojny wyłącznie lądowej, r. 264—260. Rzymianie w śmiałym i szybkim pochodzie przeprowadzili się do Sycylii, opanowali Messanę, pobili na głowę wojska Kartaginy i Syrakuz i w r. 263 pozwolili Hieronowi zażyć pokoju, zapewniając mu posiadanie dotychczasowe wzajemian za dostawę zboża dla wojska rzymskiego. Odniosłszy pierwsze to zwycięstwo, zajęli po długim obleganiu główny arsenał Kartagińczyków na Sycylii, Agrygent; ale nie zdołali zdobyć i innych miast warownych nad morzem, gdyż ze swymi trojrzędowncami, przytem i nielicznymi, nie mogli dotrzymać nieprzyjacielskim pięciorzędowncom. Z powodu tej niższości również

każde dostawienie posiłków w ludziach i żywności z Italii z wielkimi połączone było niebezpieczeństwami. Postanowił też i senat przerzucić się do wojny morskiej i w r. 260 zbudował, na wzór okrętu wojennego Kartagińczyków, który rozbił się był o brzegi, sto *penter*, do których przybyło jeszcze i dwadzieścia *tryer*. Aby zaś jeszcze i z wyższości żołnierzy legionowych skorzystać na morzu, każdy okręt zaopatrzone w pomost z hakami (*corvus* = „kruk“), z któregoby *legionarii* mogli wdrzeć się na zneruchomiony okręt nieprzyjacielski.

β. **Czasy połączonej wojny morskiej i lądowej, r. 260—249.** Tak uzbrojony, ukazał się konsul Gajus Duilius na wodach Sycylii i w r. 260 pobił zupełnie flotę kartagińską u północnego wybrzeża wyspy pod Mylae, przyprawiwszy ją o stratę pięćdziesięciu okrętów. Na pamiątkę tego zwycięstwa kazał senat wznieść na forum kolumnę przyozdobioną zdobytymi dziobami okrętów (*columna rostrata*; *rostrum* = „dziób“); podobizna jej dotychczas się dochowała. Zwycięstwo to, nie tylko ośmieliło Rzymian do uwieńczonych powodzeniem prób wyładowania na Korsyce i Sardynii, ale wlało w nich jeszcze odwagę do bezpośredniego już natarcia na samą Kartaginę i zakończenia tym sposobem wojny. W r. 256 wyruszyła na morze flota z 330 okrętów, pobiła 350 statków nieprzyjacielskich u przylądka Eknomo, w pobliżu miasta Gela, i wysadziła wojsko na ląd afrykański. Ale wódz, konsul Marcus Atilius Regulus, po świetnych czynach oręża w początku kampanii (zwycięstwo pod Adis) w r. 255, w bitwie pod Tunes, doznał zupełnej klęski od spartańskiego przewódcy najemnego żołdactwa, Xantypa, który w boju umiał roztropnie zażyć słoni oraz jazdy, i samego Regulusa do niewoli zabrał.

Następne lata przyniosły Rzymianom nowe, i to ciężkie, klęski. Burza zniszczyła im aż dwie floty prawie do szczytu; trzymali już teraz tylko eskadrę z sześćdziesięciu *penter*, aby osłaniać wybrzeża Italii i Cieśninę Messyńską. Dopiero gdy prokonsul Lucius Caecilius Metellus w r. 250 rozbił wojska kartagińskie, na lądzie walczące, pod Panormus, Rzym napowrót i na lądzie i na morzu wystąpił zaczepnie. Nie zdołały wszak-

że wojska rzymskie zdobyć Lilibeonu: na morzu w r. 249 pobił ich straszliwie Adherbal pod Drepaną, a Karthalo pod Kamariną; w pierwszej rozprawie dowodził Rzymianami Publius Claudius Pulcher, w drugiej—Lucius Junius Pullus. Wojna morska w wielkim stylu znowu ustała. Kartagińczycy poszli za przykładem Rzymu, gdyż długotrwałe boje zaczęły już i ich siły wyczerpywać: handel cierpiał, a w handlu było sił źródło.

γ. **Czasy małej, umiejscowionej wojny r. 249—241.**

Teraz obie strony wzięły sobie za zasadę: wzajemnie szarpać się podjazdami na zachodzie Sycylii. Odznaczył się w tem wódz kartagiński Hamilkar, przewany Barkas („błyskawica“). W r. 247 rozłożył się on obozem najpierw powyżej Panormu na górze Eirkte (Monte Pellegrino), później na stoku Góry Eryx, w samym środku, i ztamtąd w śmiałych wycieczkach plądrował po Sycylii i wybrzeżu italskiem, chociaż Rzymianie w wielkiej sile stali naprzeciwko niego. Bogatsi obywatele rzymscy, których interesy najwięcej cierpiały na tej bez końca już wlokącej się wojnie, w r. 242 postanowili poprzeć działania na wielką skalę, i własnymi środkami swymi wystawili pięćdziesiąt *penter*, z temi zaś konsul Gajus Lutatius Catulus d. 10 Marca 241 r. zniszczył, pomimo nieprzyjaznych wiatrów, flotę nieprzyjacielską w pobliżu wysp Aigades (§ 63; w północno-zachodnim rogu Sycylii).

Po tej klęsce Kartagińczycy do dalszej już walki niezdolni, zagrożeni przytem stratą walecznego wojska sycylijskiego pod Hamilkarem, musieli przystać na pokój. Stanął on pod następującymi warunkami: 1) odstąpienie Sycylii wraz z małymi wysepkami na północy; 2) zapłcenie kosztów wojennych; z początku wymagano tylko 2200 talentów, ale lud rzymski, głosując nad traktatem pokoju, podniósł tę sumę do trzech tysięcy dwustu talentów (750 000 f. st.). Tak zakończył Rzym szczęśliwie długoletnią wojnę dzięki tylko swej wytrwałości; stawał się teraz państwem morskiem i zyskał pierwszą zamorską krainę: Sycylia była pierwszą prowincją rzym-

ską ⁽⁵⁰⁾, t. j. krajem podległym władzy Rzymu, zarządzanym przez urzędnika rzymskiego, zajętym przez wojska rzymskie i do danin w pieniądzech zobowiązanym (por. § 81 C. r.).

§ 83. C. Przetworzenie komicyów centuryatowych.

O ile się zdaje, w r. 241 wprowadzono nową demokratyczną zmianę do organizacyi państwa. Podniesiono wówczas liczbę tribus do trzydziestu pięciu, a późniejsze czasy pozostawiły już tę zwiększoną liczbę bez zmiany. Każda tribus składać się miała z dziesięciu centuryi: miano więc odtąd 350 centuryi, zamiast 193; na każdą z pięciu klas przypadało teraz 70, gdy dawniej pierwsza klasa miała 80, trzy po 20 a jedna 30. Reforma taka złamała już ostatecznie przewagę bogaczy w komicyach, których uprawnienia ciągle jeszcze są bardzo ważne (§ 78 H a).

D. Kartagina po wojnie. Kartagińczycy rozjątrzeni byli do głębi owem zakończeniem dwudziestotrzechletniej wojny, które przypawiło ich o stratę kraju geograficznie tak dla nich ważnego, a przez lat dwieście bronionego skutecznie przeciw Grekom. Ale jeszcze większe rozdrażnienie wywołał w nich nieuczciwy sposób, w jaki Rzymianie skorzystali z powstania najemnego wojska kartagińskiego, które zbuntowało się było z powodu nieotrzymania żołdu: wydarłszy Kartaginie Sardynią, zażądali jeszcze od niej pieniędzy (r. 238) ⁽⁵¹⁾. Wówczas Hamilkar Barkas poprzysiągł Rzymianom zemstę i zaledwie pokonał w latach 240—238 buntowników, zwrócił się na zachód i ponad Oceanem przeszedł do Hiszpanii, aby nabytkami w tym kraju, obfitującym w srebro i w męża, wynagrodzić Kartaginie poniesione straty. Na zachodzie wprawdzie obierał sobie działań widowie, ale wzroku nie odwracał ani na chwilę od wschodu,

⁽⁵⁰⁾ Pochodzenie wyrazu *provincia* jest niejasne. Nissen wywodzi je od *provincire* i wyklada przez „moc działania z góry oznaczoną“, jakby „kompetencją władzy ściśle określoną“. Z tego pojęcia rozwinęło się dalsze: zakresu działalności, obrębu urzędowania. (Przyp. Aut.)

⁽⁵¹⁾ Jednocześnie z Sardynią utracili Kartagińczycy i Korsykę: obie wyspy utworzyły jedną prowincję, ze stolicą *Calaris* (dziś „Cagliari“).

gdzie leżał Rzym. Odniósłszy już wielkie korzyści, w r. 228 padł, wciągnięty w zasadzkę, a umierając zostawiał polityczny swój spadek swemu zięciowi, Hasdrubalowi, który na ważkim pasie ziemi, nad głęboko w ląd wrzynającą się a od wichrów osłoniętą zatoką, założył Nową Kartaginę (dziś „Cartagena“), jako przedmurze potęgi kartagińskiej. Rzymianie prowadzili wówczas wojnę z Gallami. Skorzystał z ich położenia Hasdrubal i przez konwencją militarną zapewnił sobie zupełnie wolną rękę na południe od Ebro (*Iberus*), wzamian dając im od siebie zapewnienie, że w celach wojowniczych rzeki tej nie przekroczy ⁽⁵²⁾.

E. Wojny z Illirami i Gallami. Rozszerzali panowanie swoje Kartagińczycy,—rozszerzali swoje i Rzymianie. Najpierw w latach 229 i 228 ukrócili rozbójnictwo, któremu oddawali się Illirowie na Adryatyku i M. Jońskim, zniewolili królową Teutę do ustępstw terytoryalnych i wzięli Kerkyrę (*Korfu*) na morzu, Epidamnos i Apollonię na lądzie pod swą opieką. Byli to pierwsi ich sprzymierzeńcy za wodami wschodnimi. Cały świat helleński uczuł wdzięczność dla Rzymu za to powalenie rozbójników.

Potem przyszło do starcia z Celtami. W r. 232—data prawdopodobna—zażądał trybun Gajus Flaminius rozdzielenia nierozdanego jeszcze *ager gallicus*, ziemi Gallów senońskich, plebejuszom; wniosek jego przeszedł. Dowiedziawszy się o tem, Insubrowie i Boje zatrwożyli się, aby i ich kraj nie stał się przedmiotem pożądlivości rzymskiej, i wsparci przez Gezatów (byli to chyba zbiegowie zza Alp, najmujący się na żołd) wpadli do Etruryi, ale tu w r. 225 ulegli w bitwie na Przylądku Telamińskim. Następnego roku zmógł Rzym Bojów, po zwycięstwie zaś Flaminiusza nad Addą w r. 23, a Marka Klaudyusza Marcellusa pod Clastidium w roku 222, także i Insubrów.

⁽⁵²⁾ W tem miejscu Autor odsyła do swej pracy w „Historische Zeitschrift“ (T. LIII, str. 431—453): *Analekten zur Geschichte* (Stuttgart 1886: str. 65—92).

Posunęli teraz już Rzymianie swe straże przednie aż za Rubikon, w krainie Bojów założyli kolonie Placentia i Cremona, i jawnie już okazywali zamiar zajęcia kraju na południowschód od Padu w swe posiadanie. Wybuchnęło z tego powodu nowe powstanie Celtów i w dalszym swym przebiegu złożyło się w jedno z Drugą Wojną Punicką.

§ 84. *F. Charakterystyka Hannibala.* W Hiszpanii Hasdrubal padł w r. 221 pod nożem skrytobójcy. Dowództwo naczelne objął po nim, urodzony w r. 274, syn Hamilkara, Hannibal, któremu, według podania, w dziewiątym już roku życia ojciec poprzysiądź kazał, że „nigdy nie będzie żywił dla Rzymu uczuć przyjaznych“⁽⁵³⁾. Płonący żarliwym patryotyzmem, wyposażony w najwyższe dary ducha i ciała, śmiały a jednak zawsze przezorny wódz, poprzedzający odwagę rozważą; polityk umiejący obliczać korzyści i straty; człowiek, zarówno majestatem swej osobistości, jak i urokiem swej rycerskości, który nie zawodził i oko w oko wobec wroga; umiejący tłumy wstrząsać i przykuwać do siebie; wreszcie nie obcy już kulturze greckiej a nawet sam, przygodny, pisarz historyczno-polityczny⁽⁵⁴⁾: takim był Hannibal, pierwszy mąż swego czasu, największy, jakiego kiedykolwiek wydała z siebie „rasa punicka.“ Wziął on sobie za zadanie życia, jakby dewizę dziejów ostatniego pokolenia, przywrócenie panowania kartagińskiego na zachodniej połaci wielkiego morza ludów, panowania, które padło wraz z usadowieniem się Rzymian na Sycylii. Mógł żyć z takim tylko Rzymem w pokoju, któryby ustąpił za Cieśninę Messyńską. Rozkoszy, zarówno małżeństwa, jak ojcostwa, pozbawiony, owładnięty jedynie przez „niespisany żadnymi literami rozkaz“ po-

⁽⁵³⁾ Cornelius Nepos (*Vitae excellentium imperatorum*, Hannibal II): „Nunquam me—mówi o sobie Hannibal do Antiocha, opowiadając przysięgę pacholęcą—in amicitia cum Romanis fore“ („Nigdy nie będę w przyjaźni z Rzymianami“). Źródło dosłowne w Polibiuszu (III, 11).

⁽⁵⁴⁾ Autor odsyła tu do swoich, wyżej już wspomnianych, *Analekten zur Geschichte*, mianowicie do rozprawy: „Untersuchungen zur Geschichte des zweiten punischen Kriegs“, str. 186—190.

święcenia się dla ojczyzny, wszystek też żar swej duszy potężnej na służbę ojczyźnie swej oddał. W latach 221 i 220 podbił pod władzę Kartagi wolne jeszcze ludy Hiszpanii na południe od Ebro, potem zwałił się na wpół greckie miasto Sagunt, położone również na południe od tej rzeki, a zostające z Rzymem w związku, którego Kartagińczycy wyraźnie nie byli uznali, i zdobył je w r. 219. Rada Starszych w Kartaginie odrzuciła żądanie Rzymu, dopominającego się wydania Hannibala. I tak rozpalita się na wiosnę 218 r. Druga Wojna Punicka, nazywana także wojną Hannibala (r. 218—201). Trzy okresy rozróżnić w niej można.

a. *Wojna Kartagińczyków i pewnej części Gallów z Rzymem i zwartą rzeszą italską r. 218—216.* W tem przekonaniu, że tylko w Italii ugodzić można Rzym w samo serce, Hannibal powziął zamiar wtargnięcia na ziemię italską z wielkiem wojskiem, a ponieważ powstałi przeciw Rzymianom Celtowie u podnóża Alp i w dolinie Padu dawali mu doskonałą podstawę do działania, postanowił zatem pójść drogą lądową, która w samo ich środowisko doprowadzić go musiała. Z 90 000 piechoty i 12 000 jazdy wyruszył—jak się zdaje, w początku Czerwca 218 r. z Nowej Kartaginy; utorował sobie drogę przez Gallię i w początku Listopada, w ciągu piętnastu dni, wśród wielkich przeciwności przeszedł Alpy—albo przez Małego Ś. Bernarda, albo, co prawdopodobniejsze, przez Mont-Genèvre. Kiedy po pięcio-miesięcznym pochodzie znalazł się w dolinie Padu, miał już tylko 20 000 piechoty, 6 000 jazdy i nieco słoń; ale, pomimo tej szczupłej liczby wojska (która zresztą zaraz po pierwszych powodzeniach przez napływ Celtów stopniowo wzrosła w trójnasób), odniósł cały szereg świetnych zwycięstw, a zawdzięczał je, nie tylko nadzwyczajnemu swemu talentowi wodza, ale i dzielności swych żołnierzy, nie żołdaków najemnych, lecz porządnie do wojska branych i ćwiczonych wojowników. Najpierw pobił jednego z konsulów r. 218, Publiusza Korneliusza Scypiona, w bitwie stoczonej przez samą jazdę na zachód od rzeki Ticinus pod Vercellae, potem drugiego, Tyberyusza Semproniusza Longusa, nad Trebią, na prawym brzegu Padu

w Grudniu 218 roku. Następnie przeszedł Apeniny, już w r. 217, przedarł się przez krainę zalaną wodami Arnu do Etrury, w pochodzie tracąc jedno oko, i poraził konsula Gajusa Flaminiusza nad Jeziorem Trazymeńskim (L. di Perugia). W ciężkiej niedoli zamianował Rzym dyktatorem swoim Quintusa Fabiusza Maxyma. Wódz ten pozwolił Rzymianom odetchnąć, unikał bowiem bitwy w otwartym polu i starał się przez odcinanie żywności i odwleknięcie rozprawy ostatecznej zwolna siły Hannibala wyczerpać—z tą „*cunctator*.”

W Czerwcu 216 r. (a według, zupełnie już podówczas zmąconego, kalendarza rzymskiego: w d. 2 Sierpnia) spadła na Rzym straszliwa klęska pod Kannami (dziś *Canne*), nad rzeką Aufidus w Apulii. Hannibal w pięćdziesiąt tysięcy do szczytu prawie zniósł armię rzymską z 80 000 ludzi, co prawda, po większej części rekrutów niedostatecznie wyćwiczonych i karnie do służby włożonych. Z jakie może dziesięć tysięcy niedobitków, wraz z przytłoczonym ciężką odpowiedzialnością konsulem Gajusem Terencyuszem Varronem, uszło zagłady; drugi konsul, Lucius Aemilius Paulus, padł w boju ⁽⁵⁵⁾.

§. Wojna wielkiej koalicji: Kartaginy, Celtów, Itali-

⁽⁵⁵⁾ Wiekopomny ten pochód Hannibala, od wyruszenia z Nowej Kartaginy aż do bitwy pod Kannami, opisuje Polibiusz w księdze III swych *Historij* (rozdziały 8—20, 33—56, 60—95, 100—118). Trzyma się go, a niekiedy ślepo za nim idzie, Liwiusz w księdze XXI i XXII-giej; przejście przez Alpy w rozdziałach 32—37 ks. XXI. Polityk i historyk grecki był w Kartaginie podczas zdobywania jej przez Scypiona Młodszego, w którego rodzinie za przyjaciela uchodził. Mógł więc z obu stron mieć świadectwa muiej więcej bezpośrednie a wiarogodne; Liwiusz brał je z drugiej już ręki. Według E. Henneberta *Histoire d'A.* (1870-8, T.II) przedarcia się przez Alpy Kottyjskie dokonał wódz kartagiński pomiędzy górą Genèvre na północy a Viso na południow-schód od niej, „per Taurinos,” t. j. przez kraj Taurynów („Turyn”). Trzymając się doliny rzeki Drac (do Izary), ominął śnieżną grupę Oisans i przesmykami de la Croix i Saint Bonnet dotarł do Brigantia (dziś „Briançon,” fort w górach). Ztamąd pociągnął na wschód, szczyty Genèvre zostawiając na północy. Przejściu poświęca Hennebert rozdz. IV ks. V w t. II. Odległość z N. Kartaginy do Turynu oznacza autor na 1 665 kilometrów.

ków, Macedończyków i Syrakuz—przeciw Rzymowi, r. 216—

205. Hannibal od samego początku liczył na to, że mu się uda przez świetne czyny oręza wszystkich wrogów Rzymu ośmielić do jawnego wystąpienia; Italikom zwłaszcza nieustannie oznajmiał, „że przybył, aby ich wyzwolić”—(*Polibiusz* III, 77). Rachuby te nie zawiodły: wytworzył się związek wszystkich wrogów Rzymu, związek jakiego świat jeszcze nie widział. We Włoszech przystali do Hannibala odrazu wszyscy Gallowie, wielka część Apulejów, wszyscy z Bruttium, wszyscy Lukanowie i Samnici, a przede wszystkim drugie miasto Włoch ówczesnych, Kapua. W r. 215 Filip Macedoński, podrażniony wciskaniem się Rzymu już na wschodnie pobrzeża Morza Jońskiego, zawiera z Hannibalem przymierze wojenne. Toż samo czyni po skonie niezłomnego w wierze Hierona II, wnuk jego, Hieronymos syrakusański. Hiszpanie, jedni walczyli pod bratem Hannibala, Hasdrubalem, inni znowu szli za chorągwią Publiusa Corneliusa Scypiona, który od r. 217, wraz z bratem swoim, Gnausem, stał na Półwyspie Pirenejskim i, pobawiwszy Hasdrubala pod Iberą, w r. 216, nie pozwolił mu doprowadzić świeżych wojsk do Italii. Ale właśnie teraz, kiedy Hannibal mógł już nie tylko własne swe proporce na Rzym zwrócić, tryumfalny jego rydwan uderzył o kamień. Rzymianie okazali żelazną wytrwałość i odrzucili wszystkie propozycje pokoju, uczynione przez wroga, tak jak niegdyś odtrącili byli podobne propozycje Pyrrusa. Kartagińczycy teraz już prawie wcale posiłków nie dosyłali, a nowi sprzymierzeńcy nie usprawiedliwili nadziei, które Hannibal w nich pokładał. Filipowi V ⁽⁵⁶⁾ nie dała się ruszyć z kraju flota rzymska pod wodzą Laevinusa, działającego z pomocą Etolów; w r. 205 zawarł ten król pokój z Rzymem, nie osiągnąwszy żadnej rzetelnej korzyści. Hieronyma wkrótce zamordowano, i Syrakuzy, chociaż genialnie bro-

⁽⁵⁶⁾ Rzeczywiście panujący dopiero „trzeci” tego imienia. Po Filipie II nominalnie tylko panował obłąkany brat Aleksandra W., a w r. 229 uznano Filipa, syna Demetriusza, z powodu pachołeczego jeszcze wieku, za niezdolnego do tronu; rządy objął Antigonos Doson.

nione machinami wojennemi Archimedes a, w r. 212 zdobył Marcellus; we dwa lata później wojsko kartagińskie zupełnie już spędzone było z Sycylii, a cała wyspa wraz z Syrakuzami zamieniona w prowincję rzymską.

W Italii wcielił wprawdzie Hannibal siły sprzymierzeńców do wojsk swoich, ale zniewolony sam własnymi tylko siłami osłaniać ich ziemie przed Rzymianami, rozdrobnił swe wojska i musiał z postawy zaczepnej przejść w odporną. Odnosił też jeszcze kilka zwycięstw i z wszystkich wodzów rzymskich miał przeciwko sobie w otwartym polu jednego już tylko: Marcelła — „miecz Rzymu,“ — który dotychczas jeszcze nie dał się zmóć mężczyźnie gwałtownemu w boju, jak nawałnica. Pomimo to przecież wódz kartagiński, nie tylko nie zdołał opanować w zupełności choćby tylko samej Kampanii, gdzie Marcellus, stoczywszy cały szereg potyczek, nie dał się w żaden sposób wyparować z Noli, ale, co gorsza, utracił nawet i to, co był zyskał w r. 211 wskutek upadku Kapui. Daremnie usiłował ją wydobyć z bojowych objęć wojska rzymskiego przez swoje podstąpienie nagle pod bramy Rzymu — zkradł okrzyk trwogi: „*Hannibal ante portas*“ (dosł. „Han. przed bramami“ właściw. „u bram“).

W r. 209 stary Fabiusz — „tarcza Rzymu“ — zdobył napowrót Tarent, na cztery lata przedtem zajęty przez Hannibala⁽⁵⁷⁾. Za to w r. 208 Marcellus, wraz ze swoim kolegą w urzędzie, wpadł w zasadzkę Hannibala i legł w boju⁽⁵⁸⁾; korzyść tę wszakże zrównoważyła znowu wkrótce stanowcza klęska. W Hiszpanii mianowicie Hasdrubal w r. 212 rozgromił obu Scypionów⁽⁵⁹⁾; ale przeciw nowemu wodzowi na-

czelnemu, Publiuszowi Korneliuszowi Scypionowi (był on synem poległego w boju Publiusza), nie zdołał obronić Nowej Kartaginy; a kiedy nareszcie w bitwie pod Baecula (dziś *Baylen*) w r. 207 przebił się do Galii, i z silnym wojskiem stanął w Italii, aby się połączyć z bratem swym Hannibalem, i Rzym nareszcie powalić, dwie armie rzymskie zaszły mu drogę nad rzeką Metaurus, na północ od Sena Gallica, zmusiły go do bitwy i, pomimo największej waleczności i umiejętnego prowadzenia wojsk, starły na proch. Powątpiewając już wtedy o zwycięstwie, Hannibal ustąpił do Krotony w Bruttium, gdzie Rzymianie pilnowali go, jak myśliwi — lwa osaczonego w jaskini; nie zaczepiali go wszakże, a kiedy Scypion, po nowych zwycięstwach, mianowicie po nowej bitwie pod Baecula, w r. 206 całą Hiszpanią aż do Gadesu zdobył⁽⁶⁰⁾, Kartagińczycy wraz z Gallami znaleźli się znowu osamotnionymi, jak przed r. 216.

γ. **Złamanie Kartaginy r. 205—201.** Konsulem został Scipio. Pozwolono mu z wojskiem ochotniczem przerzucić się do Afryki (r. 204). Tu, przy pomocy numidyjskiego króla Masynissy, któremu ulegała pospólnia narodowa Massylów, we wschodniej części kraju, w dwóch bitwach zmógł Kartagińczyków i ich sprzymierzeńca, massesylijskiego króla, Syfaksa, w boju wziętego do niewoli. Rzymianie, widząc, że małżonka jego, Sofonisba, dawna narzeczona Masynissy, zaczyna go odciągać od przymierza, przyprowadzili ją o śmierć. Przyciśnięci potrzebą, przywołali teraz Kartagińczycy obu wodzów swoich, Hannibala i brata jego, Magona, z Italii do kraju. Magon śmiertelnie raniony w bitwie pod Mediolanum; Hannibala powalił Scypion w r. 202, prawdopodobnie w Lipcu lub Sierpniu⁽⁶¹⁾ — w wielkiej bitwie pod Naraggara albo Zama, w której, wbrew własnej swej przeszłości w dniach zwycięstw, poraż

(57) Przy pomocy zdrajców zajęty przez Hannibala i odebrany przez Rzymian. Zob. Polibiusza, a zwłaszcza czerpiącego zeń Plutarcha (*Fabius Maximus* XXXIV).

(58) Konsul Quinctus Crispinus; zasadzka pomiędzy Venusia i Bantia, na pograniczu Apulii i Bruttium, niedaleko od dzisiejszej Venosy, za rzeką Ofanto (*Aufidus*).

(59) Gnaeus i Publius, w okolicy miasta Autorgis, na pobrzeżu Morza Śródziemnego. — Obaj Scypionowie padli, w miesiąc jeden po drugim.

(60) Chronologia wojny w Hiszpanii: 218 Gnaeus, 217 Publius Scipio, 216 Ibero, 212 śmierć Scypionów, 210 upadek N. Kartaginy, 208 pierwsza, 207 druga bitwa pod Baecula, 206 zdobycie Gadesu. (*Przyp. Aut.*)

(61) Data kalendarza rzymskiego „19 Październik.“

pierwszy nie miał ani wielkich mas jazdy, ani starej, wysłużonej piechoty ⁽⁶²⁾.

Tak rozstrzygnęły się zapasy olbrzymów. Rzym gonił w nich już resztkami sił, ale zwycięstwo dało mu panowanie nad światem. W traktacie pokoju z r. 201 musiała Kartagina: a) odstąpić Hiszpanią i poprzestać na posiadłościach afrykańskich; b) wydać wszystkie okręty wojenne, zatrzymując tylko dziesięć; c) zapłacić dziesięć tysięcy talentów w ciągu pięćdziesięciu lat; d) przyrzec, że ani w Afryce ani po za jej granicami bez pozwolenia Narodu Rzymskiego wojny prowadzić nie będzie; e) „zwrócić“ Masynissie jego posiadłości i zawrzeć z nim przymierze, t. j. uznać go uroczystie za króla. Scypion za ten pokój, tak zaszczytny, otrzymał tytuł „*Africanus*“.

G. **Zagłada Gallów.** Gallowie znaleźli się tedy w górnej Italii zupełnie osamotnionymi; z wielkim jednakże mężstwem bronili się jeszcze lata całe, dopóki w r. 193 pod Mutiną (dziś „Modena“) Bojowie, zupełnie zgnieci, wtłoczeni później pomiędzy kolonie rzymskie: Cremona, Placentia, Parma, Bononia, Mutina, nie przyjęły mowy i obyczaju Rzymian. Walczni i zahartowani górale w Liguryi kolejno dostawali się pod jarzmo, a tych, którzy się spętać nie dali, przeniesiono przemocą do Samnium.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

II. Podbój Wschodu; wojny z Macedonią, Syryą i Związkiem Achajskim. Zupelne podbicie Zachodu. Trzecia Wojna Punicka. Walki w Hiszpanii.

§ 85. A. **Druga wojna macedońska.** Zaledwie dokonali Rzymianie powalenia Kartaginy, zwrócili oręż swój na

⁽⁶²⁾ Zob. co o tem mówią fakta przytoczone przez Polibiusza XV, 5—19.

wschód, ażeby króla Filipa V za wmieszanie się do drugiej wojny punickiej ukarać i na przyszłość nieszkodliwym uczynić. Powód do tej drugiej wojny macedońskiej dała napaść Filipa na grody położone nad Hellespontem, które wówczas stały w związku państwowym z Egiptem, oraz na Pergamon i Rhodos (§ 60), jakoteż spór Filipa z Atenami. Ażeby przyjść tym państwom z pomocą, rozpoczęli Rzymianie wojnę, w której ich odrazu to Etolowie to Achaje wspierali, ponieważ nikt w ówczesnej Grecyi, nie myśląc o dalszej przyszłości, chciał tylko strząsnąć z siebie dolegające *dziś* jarzmo macedońskie. Pod wodzą Quinctiusa Flamininusa zmagli Rzymianie w r. 197 pod Kynoskefalē w Tessalii króla, którego falanga nie dorosła była do ruchliwej taktyki legionów, i zniewolili go do zawarcia pokoju na takich warunkach, iż musiał ustąpić ze wszystkich posiadłości poza obrębem Macedonii, zapłacić tysiąc talentów i wyrzec się wszelkich wojen za granicami własnego kraju, czyli poprzestać na wojnach obronnych.

Na igrzyskach istmijskich r. 186 kazał Rzym wszystkie te państwa, z których, w myśl traktatu, generałowie macedońscy wojska swe powyprowadzali, a więc głównie Tessalią, Eubeję, Korynt, ogłosić za wolne. Traciło przez to moc swoją własne zobowiązanie się Rzymu do czuwania tamże nad porządkiem i bezpieczeństwem i, oczywiście, trzymania wojska. Obywatelstwo rzymskie już i tak odczuwało dolegliwie ciężar służby wojskowej na Sycylii, Sardynii i w Hiszpanii.

B. **Wojny z Syryą, z Galatami i Etolami.** Skon Hannibala. Tażsama cieśnina, której Rzymianie nie chcieli zostawić w mocy Filipa, dała powód do starcia z Antyochem III Syryjskim (r. 222—187). Rozpostarł on był władzę swoją na Medyą, Celesyryą i Azyą Mniejszą, zagrażał Pergamowi i Rodyńczykom i na europejskim już brzegu założył warownię „Lisimacheia“, jakby przyczółek mostu do Europy; przyjął też zaszczytnie Hannibala, który skarbowość w swej ojczyźnie w krótkim przeciągu czasu (od bitwy pod Naraggara) był uporządkował i z tego powodu, wskutek nacisku podejrzliwych Rzymian, w r. 195

z kraju uciekać musiał. Ale Antyoch, zamiast odrazu, gdy wojna stała się już nieuniknioną, usłuchać rad Hannibala, wpaść z wojskiem do Italii i ledwo zabliźniające się rany nanowo porozkrwawiać, dał się Etolezykom, nieosobliwie przez Rzymian nagrodzonym, nakłonić w r. 192 do napaści na Grecyą. Tę Wojnę Syryjską (r. 192—190) Rzymianie ukończyli szybko i szczęśliwie; Manius Acilius Glabrio, odniósłszy w r. 191 zwycięstwo pod Termopilami, przepędził Antyocha do Azji; flotę jego pobiły sprzymierzone eskadry Rzymu, Pergamu i Rhodosu u przylądka Myonnesos („Wyspa Mysia“), niedaleko od Kolo fonu; wreszcie w bitwie pod Magnesią, w górach Sipilskich, w Październiku 190 r., sprzymierzeni, pod nominalnem dowództwem Lucjusza Korneliusza Scypiona—nazwanego ztąd „Azjatyckim,“—rozgromili samego Antyocha.

Teraz upokorzony król zażądał pokoju za jaką bądź cenę; zapłacił piętnaście tysięcy talentów i odstąpił wszystkie posiadłości na zachód od Halisu i Tauru, Rzymianie zaś wzbogacili zaraz niemi Pergamon i Rhodos. Oba te państwa, średniej siły, służyły im do powiększania wielkich mocarstw w podobny sposób, jak Napoleon zażywał Związku Reńskiego przeciwko Austrii i Prusom.

Przyszła teraz kolej na rozbójniczych Galatów (§ 60): rozbiły ich wojska rzymskie. Związek etolski także, za to, że przystał do Antyocha, srodze ukarany; wydarto mu prawo samoistnego prowadzenia wojen. Hannibal z Syrii uciekł był na Kretę, a ztamtąd do króla Bitynii, Prussyasza I. W r. 183 odkrył go przypadkiem Flamininus, przybyły do Prussyasza w poselstwie, i zażądał wydania, w sędziwe już lata zachodzącego, śmiertelnego wroga Narodu Rzymskiego; nie chcąc ginąć w Rzymie z ręki kata, zażył 63-letni zwycięzca z pod Cannae truciznę ⁽⁶³⁾.

⁽⁶³⁾ Niegodziwy czyn Flamininusa opisuje Plutarch w jego żywocie, własnem oburzeniem swoim obdzielając szlachetniejszych Rzymian.—Autor odsyła w tem miejscu do Liwiusza (XXVIII, 12) i Justyna (właściwie Troja

Według podań starożytnych w tym samym roku, co Hannibal, zmarł jego przeciwnik Scypion; wraz z bratem Lucyuszem oskarżony o to, że się dał Antyochowi przekupić i mienie sobie publiczne przywłaszczył, usunawszy się na wieś do majątku swego w Linternum w Kampanii, tam życia dokonał. Był to również rok śmierci Filipa imena, walecznego wodza związku achajskiego; zwyciężył on był w r. 207 tyrana spartańskiego Machanidasa pod Mantineją, przyprawiając go o śmierć, a także z powodzeniem walczył w r. 192 z jego następcą, Nobisem. I oto teraz odpadli od związku Messeńczycy pochwycili go i wydali w ręce kata. Jest to „ostatni z Hellenów.“

§ 86. C. Trzecia wojna i upadek państwa macedońskiego. Trwoga przed Rzymem w Azji. Machabeusze. Filip V pomagał Rzymianom przeciw Antyochowi w nadziei nagrody i powetowania strat z r. 197; ale nadzieja ta zawiodła: począł się tedy zbrojć do ostatniego już starcia, ażeby, albo przywrócić monarchii Alexandra W. jej blask dawny, albo ją zaszczytnie pogrzebać. Do tego starcia się z Rzymem, stanowiącego trzecią wojnę macedońską, od r. 181—168, przyszło dopiero za jego syna, Perseusza (r. 179—168). Zdołał ten król przez całe trzy lata jeszcze się trzymać, pomimo swego chwiejnego charakteru, a zawdzięczał to, zarówno nieudolności dowódców i niekarności żołnierza rzymskiego, jak i doskonałej zbrojności własnej. Nawet najwierniejsi pazikowie Rzymu: król

Pompejusza, XXXII, 4) oddających pochwały Hannibalowi. Głębiej sięga od obu i lepiej ogarnia indywidualność Hannibala Polibiusz w księdze IX, 22: „Taki to był wielki, zadziwiający człowiek, taka dusza, co z samego prawa swej organizacji sposobną się okazywała do wszystkiego, na co się działalność jej zwróciła.“ Jeżeli datę urodzenia się Hannibala dobrze oznaczają na r. 249, to i wiek jego w chwili śmierci był o 3 lata późniejszym. Charakterystykę zasługującą na odczytanie, podał Th. Mommsen (R. G. ed. III, T. I str. 564—566). Dobrze tam mówi badacz niemiecki: „Chociaż historią Hannibala pisały gniew, zawiść i gminność, nie zdołały jednak zmącić czyste go i wielkiego obrazu.“ Egelhaaf szedł za Mommsenem.

Pergamu, Eumenes II, Achajczycy i Rodyjczycy zaczęli się już chwiać w wierności; i oni już nie mogli zataić tego przed sobą, że w wielkiej grze dziejowej idzie już o wolność świata hellenistycznego, i że Macedonia walczy za jego sprawę, wszystkim wspólną. Ale zwycięstwo odniesione przez Lucjusza Emiliusa Paulusa pod Pydną, w d. 22 Czerwca 168 r., wraz z samą falangą, tem ciałem obronnem narodu, podcięło na zawsze i samoistność Macedończyków. Rozdarto Macedonią na cztery rzeszypopolite; Perseusz umarł jako więzień polityczny Rzymu w Albie nad Jeziorem Fucyńskim. Sprzymierzeniec jego, król Genthios z Illiryi, również strącony, a kraj jego rozdzielony na trzy rzeszypopolite; Epirotów, za to, że do Perseusza przystali, porozsprzedawał Rzym jako niewolników. Rodyjczykom ujęto ziemi i ludności i ciężko ich skrzywdzono przez urządzenie portu wolnego na Delos. Z Achajczyków tysiąc najznakomitszych zawleczono do Italii i jako zakładników rozdzielono pomiędzy miasta na prowincyi—municypia i kolonie⁽⁶⁴⁾.

Król syryjski Antyoch IV. z przydomkiem „*Epifanes*“ („znakomity“) (r. 174—163), uległ wobec natarczywych żądań posła rzymskiego Popiliusza, który mu w imieniu senatu zabronił podnosić oręża na Egipt; a wkrótce powstanie prawowiernych, niesklaniających się do hellenizmu, Żydów pod przewodem Machabeuszów Hasmonajów (Asmodeusze; od r. 167), w zupełności pochłonięło jego działalność. Pokuszenie się o to, aby Żydów zmusić do przyjęcia bóstw greckich i tym sposobem zedrzyć z nich właściwą im narodową odrębność, wygnać z nich ich duszę własną—doprowadziło tylko do wyzwolenia kraju z pod jarzma syryjskiego i założenia państwa narodowego z dynastją Hasmonajów jako królów⁽⁶⁵⁾.

D. Przesilenie w Grecyi, porządki w niej rzymskie. Zburzenie Koryntu. Z chwilą powalenia Macedonii przez Rzym

zawisnęła groza ostatecznego przełomu i nad sprawą helleniską. Rzymianie, w początku pojawiwszy się jako wybawcy i miłośnicy⁽⁶⁶⁾ hellenizmu, teraz, dla rozzbrojenia Grecyi, siły używać musieli; przy rozstroju wewnętrznym Narodu Hellenistycznego niepodobna im było długo utrzymać się na stanowisku neutralnem wobec stronnictw; zwłaszcza rozdwojenie między Achajczykami z jednej strony, Messeńczykami i Spartanami z drugiej, wymagało zajęcia jasnego stanowiska. Messenia i Sparta nie dawały się zniewolić do związku. Chcąc położyć tamę ustawicznemu walkom, rozkazał Senat w r. 147 wyzwolić Spartę i cztery inne państwa. Rozpaliła się tedy wojna pomiędzy Rzymem a Achajami pod wodzą Kritolaosa i Diaiosa, a do powikłania stosunków przyczyniło się wystąpienie w Macedonii niejakiego Andriskosa, awanturnika z Adramyttionu w Azji Mniejszej, który, podawszy się za Filipa VI, syna Perseusza—złąd „pseudo-Filip“—lud za sobą pociągnął. Ale Rzym zmógł i Andriskosa (przez Metellusa), zamieniając Macedonią w prowincję, z siedzibą rządu w Tessalonice (dziś „Salonika“, tureckie „Saloniki“), i Achajczyków.

Konsul Mummius, na rozkaz *Senatu*, zburzył w r. 146 Korynt⁽⁶⁷⁾, gdyż wspaniale rozrosły handel grodu nadmorskiego był cierniem w oku wielkohanclowcom rzymskim, a dokonawszy zburzenia, przy współdziałaniu komisyi z dziesięciu senatorów, której na doradcę dodano historyka Polibiusza, nanowo urządził stosunki hellenistyczne. Związek Achajski utrzymano nadal, ale wraz z pozostałą Grecją oddano pod nadzór namiestnika w Tessalonice. Wzięli przez to Rzymianie Helladę w kluby swego systematu potęgowego, chociaż dopiero w r. 27 (przed Chr.) zamienili Grecją we właściwą prowincję. Jakkolwiek bolesną być mogła dla Hellenów utrata wolności, z chwilą je-

⁽⁶⁴⁾ W tym tysiącu był i dowódca jazdy i historyk Polibiusz.

⁽⁶⁵⁾ Od zwycięstwa Judy Machabeusza nad Lizyaszem, wodzem syryjskim, w r. 165.

⁽⁶⁶⁾ Flamininus i jego serdeczność, odplacona wykupem jeńców wojennych, Rzymian, których Hannibal porozsprzedawał był do Grecyi i Azji.

⁽⁶⁷⁾ Po bitwie pod Leukopetrą, ostatniej, jaką stoczyła Grecja starożytna.

dnak gdy Rzym zagarnął ich pod siebie, zyskali dla wewnętrznego rozwoju swego ten spokój, i statek, jakich Naród Helleński nie zaznał nigdy przedtem, dopóki mógł jeszcze sam nań rozkwitowaniem swoim pracować, dopóki porywały go konwulsje socyalne, a wstrząsały walki warstw biednych przeciw bogatym.

§ 87. *E. Upadek Kartaginy.* Rok 146 patrzył nie tylko na zburzenie Koryntu, ale i na upadek większej jeszcze od niego metropolii handlowej—Kartaginy. Zaraz po r. 201 gród kartagiński zaczął się nanowo a zadziwiająco rozwijać, ale rozwój ten ustał z wypędzeniem Hannibala, wywołanem przez Rzymian, i przez nędzne, samolubne, jego samego i jego rodu nienawidzące, stronnictwo oligarchiczne. Płaciła Kartagina punktualnie roczną daninę, stawiała okręty przeciw Antyochowi, robiła wszystko, czemby się senatowi przypodobać mogła; ale nareszcie nadeszła chwila, w której gród kartagiński przypominał sobie dawną swą wielkość. Masynissa, opierając się na brzmieniu traktatu 201 r., przez długie lata występował z roszczeniami do różnych części terytorjum Kartaginy i zawsze przy pomocy Rzymu, naginając prawo, a posilkując się gwałtem, umiał na swoim postawić.

Zbrakło wreszcie Kartagińczykom cierpliwości: wbrew traktatowi z r. 201, pod wodzą Hasdrubala, w r. 151 wydali otwartą wojnę wrogowi. To formalne pogwałcenie zobowiązań dopomogło w Rzymie do zwycięstwa stronnictwu, któremu przewodził Marcus Porcius Cato. Parł on Rzym nieustannie do wojny z Kartaginą, w której widział śmiertelnego wroga Rzymian, i miał zwyczaj każdą mowę swoją kończyć słowami: „Uważam zresztą, że Kartaginę zburzyć potrzeba“ (*ceterum censeo Carthaginem delendam esse*). Przeciwnicy Katona z arystokracji, a przed innymi Scipio Nasica z przydomkiem *Corculum* („serduszek“), nie mogli już dłużej opierać się stronnictwu ludowemu i wielkim handlarzom, którzy w upadku Kartaginy mieli takisam interes, jak i w upadku Koryntu.

Kłeska Hasdrubala w walce z Masynisą ośmieliła jeszcze bardziej Rzymian do ostatecznych postanowień. Wojsko z 80 000

ludzi przepawiło się do Lilibajonu na Sycylii, a ztamtąd do Utyki [do przystani tego grodu], i po zastosowaniu całego systemu podstępów, którym nie dorównać nie zdoła, zniewolili Kartaginę do rozbrojenia się. Zaślepieni myśleli, że tym sposobem okupią sobie ocalenie! Ale teraz oznajmiono „Punom,“ że mają się wynieść z miasta i osiedlić o cztery godziny drogi (80 stadyów) od morza. W tak rozpaczliwym położeniu woleli Kartagińczycy zginąć z chwałą, niż haniebnie karki poddać pod jarzmo. Z bezprzykładnem bohaterstwem, które i kobiety płomieniem swym ogarnęło, uzbroili się nanowo i bronili przez całe trzy lata, dopóki nakoniec Publius Scipio Aemilianus („Scypion młodszy“), syn zwycięzcy pod Pydną, adoptowany przez syna Scypiona „starszego, Afrykańskiego,“ nie otrzymał naczelnego dowództwa, i po rozpaczliwej obronie, na wiosnę 146 r., nie zdobył Kartaginy. W orszaku zwycięzcy znajdował się i jego ochmistrz, Polibiusz. Wbrew woli swojej *musiał* Scypion nakazać spalenie miasta i *wyrzec przekleństwo nad jego zgłiszczami*. Na obszarach Kartaginy rozpostala się prowincya rzymska; namiestnik założył rezydencyą w Utyce, i w tę pędy wielcy przekupnie i wydrwigrosze Rzymu podążyli za morze—do Utyki. Tak skończyła się trzecia Wojna Punička r. 149—146.

F. Wojny w Hiszpanii. Viriat hus. Numancya. Przez cały czas pomiędzy drugą a trzecią wojną punicką Rzymianie toczyli ciągłe boje w Hiszpanii. Waleczne i przywiązane do wolności ludy półwyspu nie dały się bez oporu wtłoczyć pod jarzmo. Sposobem, którego doświadczyć mieli na sobie wszyscy zdobywcy sięgający po Hiszpanię, ludność prowadziła „małą wojnę“ (*La guerilla*—„wojenka“), napadając i odcinając pojedyncze oddziały wojsk nieprzyjacielskich. Sto razy zwyciężeni, sto razy nanowo stawiali Hiszpanie do boju, a nigdzie nie byli straszniejsi, niż tam, gdzie okrucieństwo i chęć śmierci namiestników rzymskich do wściekłości ich pobudzały, jak się to stało za konsula Lucullusa w r. 151 i w rok później za pretora Sulpicyusza Galby. W latach 148—140 bohater narodowy, Viriathus, mąż rycerski, ucierał się z Rzymianami na czele Luzytanów

i wiodło mu się tak dobrze, iż go aż nożem skrytobójczym sprzątnąć musiano.

Większe jeszcze trudności przedstawiła wojna z Numancją nad Durysem („Duero“, od r. 143—133: dopiero zdobywcy Kartaginy, młodszemu Scypionowi „afrykańskiemu“, udało się waleczny gród po piętnastomiesięcznem osaczeniu zdobyć i zburzyć. Rozstrzygnęło to o panowaniu Rzymu nad Hiszpanią; poza obrębem jego pozostały już tylko krainy górskie na północy ⁽⁶⁸⁾).

G. „Provincia Asia“ i „Provincia Gallia Narbonensis.“

W tym samym roku, w którym padała Numancja (r. 133), przekazał testamentem Attalos III, król Pergamu, państwo swoje Ludowi Rzymskiemu. Utworzono z niego prowincję „Asia.“ W r. 129 udaremniono pokuszenie się brata naturalnego Attalosa, Arystonika, który przy pomocy zbrojnego proletaryatu chciał kraj dla siebie zabrać. Wkrótce usadowili się Rzymianie i w Galii południowej, gdzie w latach 123—121 przełamali opór Allobrogów i Arvernów i założyli prowincję ⁽⁶⁹⁾ „Gallia Narbonensis.“ Otworzyło im to drogę lądową do Hiszpanii, a kolonie wojskowe, jak Aquae Sextiae (dziś „Aix“), zapewniły jej posiadanie.

Po dokonaniu tych zdobyczy miał Rzym już następujące prowincje: 1) od r. 241 Sycylią; od r. 238 ⁽⁷⁰⁾ Sardynią i Korsykę; 3) od r. 206 Hiszpanią, bliższą, wschodnią, z tej strony (morza), *H. Citerior*, i 4) dalszą, zachodnią, z tamtej strony,

⁽⁶⁸⁾ Scypion miał 60,000 wojska; miasto nie miało murów tylko wyniosłe położenie. Tu, jak i w Kartaginie, nawet kobiety swój obowiązek spełniły. Gdy gród już upadł wskutek głodu i chorób, niewielu jego obrońców dostało się w ręce Rzymian: na wzajemne prosby jedni drugich zabijali. Rzymianie zburzyli Numancję do szczytu; zostawili tylko ruiny i zgłiszczą. Ślady bohaterskiego grodu pokazują dziś pod Soria nad Duero w starej Kastylii, w miejscowości Puente de Don Erray.

⁽⁶⁹⁾ Ztąd nazwa francuzka „Provence“ (Przyp. Aut.)

⁽⁷⁰⁾ Pewniejszą będzie zawsze data r. 240—235. Sycylia w całości dopiero od r. 210.

H. ulterior ⁽⁷¹⁾; 5) od r. 146 Macedonią, 6) Afrykę; 7) od r. 133 Azją; 8) od r. 121 Galią narbonneńską. Dołączyć do nich można Galią Cyzalską, o ile faktycznie była ona prowincją, nie będąc zresztą nigdy zarządzaną, tak jak inne, przez namiestnika, konsula lub pretora; owszem, rządono nią wprost z Rzymu.

ROZDZIAŁ XXXIX.

III. Stan wewnętrzny Rzymu od r. 266—133; kultura i literatura.

§ 88. A. Stosunki polityczne i społeczne. Widzieliśmy już, że w tym okresie ustrój Rzymu rozwijał się coraz bardziej w duchu demokracji (§§ 77, 87); ale rzeczywiście rządziła państwem arystokracja, mająca za przedstawiciela swego senat. Nazywano ją *nobilitas*, albo szlachtą *urzędniczą*, dla odróżnienia od szlachty starej, z *urodzenia*, która jeszcze się ciągle trzymała, ale odarta już z większej części swych uprawnień szczególnych. Od ostatecznych tryumfów nad Kartaginą, Macedonią, Syryą, *nobilitas* owa nabierała coraz bardziej charakteru zacieśnionej w samolubstwie oligarchii; wszystkie urzędy państwa zagarniała dla siebie i w tym celu wielkimi pieniędzmi przekupywała wyborców. Każdego „nowego człowieka“ (§ 78) trzymała systematycznie zdala od stanowisk wpływowych i przez to samobójczo pozbawiła się przychytywu świeższych żywiołów z ludu. Coraz też bardziej grzęzła w rozkoszach życia i miłości zbytku, potrzebny na to kruszec zdobywa-

⁽⁷¹⁾ Pierwszą nazwano „*Tarraconensis*,“ od stolicy *Tarraco* (dziś „Tarragona“ w Katalonii); drugą, od Augusta, w części południowej—„*Baetica*“ od rzeki *Baetis* (Gwadalkiwir), w zachodniej, portugalskiej—„*Lusitania*.“

jąc w ten sposób, że członkowie jej, jako namiestnicy, bez miłosierdzia wysysali rządzone przez siebie prowincje; przeszkoda, jaką im od r. 149 stawiał trybunał do skarg o wyzysk niegodny (*rerum repetundarum quaestio*), nie wystarczała do powstrzymania niegodziwości. To, czego nie zagrabili ci szlachcice, usiłował przywłaszczyć sobie drugi z rzędu stan w państwie: arystokracja pieniężna. Należący do niej, ponieważ posiadali census wymagany od rycerzy, jezdnych, mianowicie 400 000 sesterców (*sestertii*), co dorównywało dzisiejszym 3 500 f. st., głosowali w centuryach rycerskich i ztąd zwani byli rycerzami (*equites*); nazywano ich dzierżawcami skarbu (*publicani*), gdyż wydzierżawiali od państwa podatki płacone przez mieszkańców prowincyi. Łączyli się oni częstokroć w spółki finansowe i płacili państwu z góry za dany podatek daną summę pieniędzy i potem dopiero wyciskali ją z opodatkowanych, biorąc. rzecz prosta więcej, niż sami zapłacili. Stali się oni przez to istnemi biczącami bożemi, pijawkami wysysającemi prowincje. Pod nimi-to służyli „celnicy“ Nowego Testamentu. Trzeci stan: zwyczajnych, w wolności urodzonych obywateli, miał los o wiele mniej świetny, niż owa szlachta urzędnicza i pieniężna. Straszliwa wojna z Hannibalem przytłoczyła go brzemieniem, wielu wolnych kmieci postradało i dwór i zagrodę, cała prawie Italia była widownią zniszczeń, a po wojnie znowu dziesiątkowała ją żądza owej szlachty, skierowana na wytwarzanie olbrzymich latifundjów, pańskich dominiów. Wieśniacy małorolni, mający grunta pomiędzy posiadłościami owych *nobiles*, dobrocią lub gwałtem zniewalani byli do odprzedawania swej chudoby i jako ludzie już bez wszelkiego mienia, proletaryusze, potokami całemi płynęli do Rzymu, którego ludność i tak już traciła swój narodowo-rzymski charakter wskutek tłumnie osiadających wśród niej wyzwolenców (*manumissi*), niewolników z mocy prawa cywilnego, obdarzanych wolnością. Zpomiedzy wieśniaków uboższych ten, który wbrew wszystkiemu uczciwą pracą starał się wytrwać na zagonie, daremnie czynił wysiłki: posiadacze latifundjów obrabiali swe ziemie po większej części, nie najemnikami wolno-urodzonymi, ale niewolnikami, których tanio ku-

pie było można na Delos i gdzieindziej, na wielkich targowiskach żywego mięsa ludzkiego; można ich było źle żywić i odzieżować i mieć za to pracę tańszą od pracy człowieka wolnego. Z tej przyczyny wieśniak chudzina nie mógł nigdy sprzedać swego, skromnego zresztą, zasobu zboża tak tanio, jako sprzedawał swoje zboże wielki właściciel ziemski, zwłaszcza, jeśli mu się udało wydzierżawić od państwa większy obszar żyznego gruntu na Sycylii, gdzie produkeja zboża doszła do ogromnych rozmiarów.

O niebezpieczeństwach tej straszliwej gospodarki, w której bydlęciem roboczym był człowiek niewolny, świadczą powstania niewolników, mianowicie na Sycylii, w latach 135—132, pod przewodnictwem Eunusa, i w latach 103—100, pod wodzą Atheniona; w jednym i drugim zdawało się, że wyspa wpadnie już w ręce „piątego“ stanu, i tylko strumienie krwi odwróciły to niebezpieczeństwo. Byli przecież w Rzymie mężowie bojujący za sprawę małorolnych kmieci i „stronnictwa ludowego“ przeciwko oligarchii Optymatów⁽⁷²⁾, a nad innych jaśnieje tu żywy obraz starego Rzymianina: Marcus Porcius Cato z Tusculum (r. 234—149), który jako cenzor w r. 184 siedmiu senatorów spośród nienawidzonej szlachty urzędniczej, istną zakałę senatu, wypędził z tego zgromadzenia; nazwano go ztąd „*Censorius*“. Ale i takie sękaty, twarde, wszelkim ciostom urągające natury nie zdołały zatamować prądów czasu, niosącego w sobie zarazki wszechpotężnej i wszystko-chłonącej oligarchii. Równolegle nadciągała i burza straszliwych przewrotów społecznych.

§ 89. B. **Kultura i literatura.** Okres, w którym Rzym podbił sobie Wschód, jest wiekiem postępującego *zaprzysiężania się* warstw wykształconych społeczeństwa rzymskiego z hellenizmem, przeciwko któremu znowu występował Katon, jako przedstawiciel staro-rzymskości, dobywając wszelkich sił

(72) Nazwa od *optimus*—„najlepszy“, w języku rzeczywistości ten, któremu się najlepiej działo.

aż do ostatniego tchnienia, gdy tymczasem obaj Scypionowie i Emilius Paullus okazywali się filhellenami. Na massy, co prawda, hellenizm nie wpływał pomyślnie: kształtował się tutaj w moc rozsadzającą staro-rzymską religią przez obrzędy greckie i wschodnie, zaprawiane niejednokrotnie grubym zabobnem i wyuzdaniem zmysłowem; takimi były—bachanalia, wr. 186 wykryte i ukarane. Euhemeryzm⁽⁷³⁾ i wydymane w bańki mydlane poglądy ludzi szukających tylko użycia pod firmą epikureizmu szerzyły spustoszenie moralne i religijne w wyższych i niższych warstwach społeczeństwa i tylko najjędrniejsze charaktery czuły pociąg do nauk Stoy.

Literatura samo powstanie swoje zawdzięcza wpływowi Greków i w rozwoju swym prawie bez przerwy greckich trzyma się wzorów.

a. **Poezya.** Najdawniejszym poetą w języku łacińskim jest Andronikos z Tarentu, przybyły do Rzymu jako niewolnik jednego z Liwiuszów, później wyzwolony, od imienia dawnego swego pana nazwany Liwiuszem Andronikiem (zm. r. 207); jego jest przekład *Odysei* staroświeckim wierszem „saturnowym.“ Tejsamej miary w wierszowaniu trzymał się Naevius (zm. r. 194), pisząc epos z Pierwszej Wojny Punickiej. Nawpół Grek, Eniusz z Rudiae w Kalabrii (zm. r. 160) przez swoje *Annales* („roczniki“) w szesnastu pieśniach, historią rzymską w formie epopei, wprowadził do Rzymu hexametrum grecki, wiersz Homera. Od Greków wzięli Rzymianie i swoją komedię; przedstawiciele jej: genialny, ludowi miły Titus Maccius Plautus z Sarsina w Umbrii (zm. r. 184) i gładki Publius Terentius z Afryki (zm. r. 159), brali swe przedmioty z poetów „nowej komedyi,“ a tak samo radził sobie i tragiczny Pacuvius. Na przełomie obu okresów stoi dzielny rycerz Gajus Lucilius z kolonii latyńskiej Suessa (od r. 180, a nie od 148 do 103), który w swoich „pogawędkach“ (*saturae*), z odwagą umysłu niepodległego, smagał zdrożności wieku.

(73) „Dążenie do życia szczęśliwego.“

(Przyp. Aut.)

β. **Prozę** uprawiali: historyk Quintus Fabius Pictor i Cato. Fabius w swej historii Rzymu używał jeszcze języka greckiego, ale Cato swoje wysoce szacowne „Początki“ (*Origines*), historią Italii od początku aż do czasów, w których żył, po łacinie napisał. W połowie do literatury rzymskiej należy i Polibiusz (*Polybios*) z Megalopolis (r. 204—122), który dziwnem zrządzeniem losu żył się z Rzymem, jakby się w nim urodził, i w czterdziestu księgach opisał wiek trzech wojen punickich⁽⁷⁴⁾, zamierzając w opisie swoim wykazać dowodnie przed światem Hellenistów, że Rzym zdumiewające swoje zwycięztwa zawdzięcza swej dzielności, a jego panowanie „jest najpiękniejszym i najpożyteczniejszym dziełem Przeznaczenia.“

DOBA IV.

Przewroty wewnętrzne i wojny domowe r. 133—31.

ROZDZIAŁ XL.

I. Czasy Gracchów.

§ 90. A. Spółeczne przyczyny przewrotów. Tiberius Gracchus. Niedole społeczne obudziły ciężką troskę

(74) Właściwym przedmiotem historii Polibiusza są dzieje 53 lat od początku drugiej wojny punickiej (r. 221) do upadku Macedonii (r. 168); wyraźnie w księdze III zabiera on ten okres dla swego dziejopisarstwa pragmatycznego; czasy przed r. 221 aż do pierwszej wojny punickiej (260) i po r. 168 aż do upadku Kartaginy i Grecyi dla zaokrąglenia tylko całości dostawione są do głównej opowieści. W księdze VI Polibiusz obszernie rozbiera ustrój polityczny Rzymu, wskazując w nim tróję władz: monarchii, arystokracji i ludu w konsulacie, senacie i zgromadzeniach ludowych. Współdziałaniu ich i zależności wzajemnej od siebie zawdzięcza Rzym, na równi z dzielnością swą moralną, a nawet w wyższym jeszcze stopniu (III, 2), swą wielkość.

w duszach myślących paryotów. Gdyby stopniowo stan wielkich posiadaczy ziemskich wessał w siebie zupełnie stan ludzi wolnych, drobnych właścicieli, to jasną było rzeczą, iż panowanie nad światem nie dałoby się utrzymać, gdyż oprócz je było można tylko na legionach, złożonych z szarego tłumu obywateli, i samo państwo dłużej ostać-by się nie mogło, jak to wykazuje historia wszystkich rzeczypospolitych szlacheckich, gdzie wszechmocna arystokracja znalazła się wobec masy z wszelkiego posiadania wyzutej (porównaj Polskę). Wojny z niewolnikami musiałyby w takim razie zamienić się w ogólne powstanie wszystkich „wydziedziczonych“ i wszystko-by już potem runęło. Już Scypion młodszy i przyjaciel jego Laetius myśleli o reformach, ale się ulękli ogromu zadania. Za to człowiek wielkiego serca, Tyberyusz Semproniusz Gracchus, w r. 133 jako trybun ludu postanowił schwytać barana za rogi i wniósł projekt prawa rolnego (§ 75).

Projekt powoływał do życia w niepamięć już puszczzone rozporządzenie prawodawstwa Licyniusza i Sexcyusza, według którego nikomu nie wolno było wydzierżawiać więcej niż 500 morgów gruntów gminnych. Gracchus dołączył jeszcze pozwolenie dodawania każdemu po 250 morgów na dwóch najstarszych synów; ale za to wszyscy posiadający więcej nad normę prawną mieli ustąpić z posiadanych gruntów, a komitet z trzech mężów miał je rozdzielić pomiędzy biednych plebejuszów. Senat przez cheiwe sobkowstwo odrzucił projekt, a inny trybun, Marcus Octavius, założył *reto* przeciwko zamierzonemu przez Gracha zwołaniu ludu na głosowanie.

Tknięty do żywego, Tyberyusz usiłował wszelkimi sposobami dla dobra ogólnego złamać opór samolubstwa: kazał—rzecz niebywała—Oktawiusza złożyć z trybunatu jako wroga ludu, i przeprowadził swój projekt; chcąc zaś wykonanie nowego prawa zapewnić, ubiegał się i na r. 132 o urząd trybuna, gdy podczas rozruchów spowodowanych przez wybory opadła go zgraja Optymatów, z Publiuszem Scypionem Nasica „Serapio“, u stóp Kapitolu i pałkami go zatłukła, na jesieni 133 r.

B. Scypion „Młodszy“ i reformy. Pomimo to istnieć

dalej nie przestał ów komitet do rozdania gruntów państwa (*tres viri agris dandis assignandis*); w nim zasiadał był i sam Gracchus. Przez siedem lat, dzięki działalności komitetu, liczba osiadłych obywateli z 319 000 urosła do 395 000. Szwagier Gracha, młodszy Scipio Aemilianus, zgadzał się na reformę, pomimo całego wstępu do gwałtownych środków, jakich Tyberyusz używał na drodze do celu; dopiero gdy trzej mężowie chcieli działalność swoją rozpostrzeć i na grunta latyńskie, porozbierane w dzierżawę, Scypion oparł się, uważając taką politykę, która musiałaby rozjaźnić Latynów, za złą. Toć przecież na wierności tych Latynów oparła się była niegdyś sprawa wybawienia Rzymu z niedoli, w jaką go Hannibal pogrążył, i państwo rzymskie tem bardziej a ustawicznie ciężać ku nim musiało, im bardziej niezadowolonymi byli inni sprzymierzeńcy ze swego upośledzenia w prawach obywatelskich. Nie wolno im było jeszcze ciągle: a) ani głosować, b) ani sprawować żadnego urzędu w rzeczypospolitej, a wreszcie c) przy podziale łupów wojennych dostawało się im mniej, niż obywatelom rzymskim. Wkrótce (r. 129) po wybuchnięciu sporu zmarł nagle Scypion—nie wiadomo, czy wskutek apoplexyi, czy przez jaki czyn zbrodniczy Partii Grachusowej.

C. Gajus Gracchus. „Lex frumentaria.“ W r. 123 młodszy brat Tyberyusza, Gajus Gracchus, dostał się do trybunatu w zamiarze urzeczywistnienia celów stronnictwa ludowego (*populares*, w przeciwstawieniu do *optimates*) nie tylko na jednym wyłącznie punkcie prawa rolnego, ale na całej linii dążeń i potrzeb. Chciał Gajus przytem położyć kres panowaniu senatu. Brat jego, z istoty swych zamysłów, był reformatorem socyalnym; on chciał być także i politycznym. Rozdawanie gruntów szło dalej swym torem, ale Gracchus, pierwszy polityk i statysta, jakiego Rzym dotychczas wydał, potężny mówca, jeden z tych, którzy „wytwarzają język“, usiłował wyczerpujący już stopniowo zasób gruntów na rozdanie do nieskończoności zwiększyć, przez rozpostarcie systematu kolonizacji, do owego czasu na samą tylko Italią ograniczonej, także i na prowincye. Dokazał tego za drugiego swego trybunatu w r. 122, prze-

prowadzając przez *comitia tributa* prawo o założeniu kolonii „Junonia“ na przepysznych ziemiach Kartaginy.

Kolonizacya w *Aquae Sextiae* w Galii należy widocznie do tego wspaniale zarysowanego systematu, który musiałby: a) biedną *plebs* zamienić w dostatnich kmieci, a ludzi zrozpaczonych w podpory państwa; b) stopniowo rozprowadzić po prowincjach prąd życia rzymskiego, zromanizować je; c) znieść nie-naturalny podział obywateli państwa na: klasę rządzącą, a wszechmocną, i rządzoną, a z praw nawet odartą.

Dla ujęcia sobie ludu przeprowadził Grachus: 1, rozdawanie co miesiąc zboża za pół ceny wszystkim należącym do *tribus*; 2, zmniejszenie długoletności służby wojskowej; 3, uzbrajanie i przyodziewanie żołnierzy przez samo państwo. A jak temi środkami biednych sobie zjednywał, — tych, których głosy w komicjach tyle dla niego miały wagi—tak bogatych znowu finansistów, „rycerzy“, przeciągał na swą stronę przez nadanie im, jeszcze w r. 123, na mocy prawa o sądownictwie (*lex judicaria*), władzy sądzenia przestępstw publicznych jak: zdrada państwa, łupieztwo na urządzie, kradzież grosza publicznego, przekupywanie wyborców i t d. Wyrokowanie w takich sprawach do owego czasu stanowiło jedno z uprawnień senatu, a według Polibiusza było jednym z filarów jego potęgi.

Wszystkiemi temi prawami wywalczył sobie Grachus potężne stanowisko. Arystokracya była nieledwie z władzy odartą i jakby w stan oblężenia wziętą. Jak Perykles na urządzie stratega, tak Grachus na trybunacie przez dwa lata władał państwem niby król obywatelstwa. Ale wkrótce okazać się miało, że tłumowi ludu owych czasów w Rzymie daleko było do obywatelstwa doby peryklesowej. Kiedy Gajus powziął myśl nadania sprzymierzeńcom pełnych praw obywateli rzymskich, aby przez to zerwać z systematem nierówności, niesprawiedliwości i nierozumu a do zgromadzeń ludowych wprowadzić moralnie jeszcze dzielne żywiły jędrnej ludności miast prowincjonalnych—rozjątrzył temi zamysłami swemi motłoch, nie chcący z nikim dzielić nadzwyczajnych swych uprawnień, i kollega w urządzie, Marcus Livius Drusus, prześcignął Gra-

chusa swemi obietnicami. Dawna popularność tego męża przynęła odrazu. Nie wybrano go, gdy się na rok trzeci (121) o trybunat ubiegał, a podczas rozruchów, wywołanych przez wniosek skasowania uchwały o kolonii „Junonia“, przeciwnicy, których hersztem był konsul Lucius Opimius, zmusili go do ucieczki. Gnany przez nich, padł w gaju Furryny⁽⁷⁵⁾ z ręki wiernego niewolnika, który potem sam się zabił. Stało się to na wiosnę r. 121.

D. Reakcya. Nastąpiło teraz dziesięciolecie reakcyi arystokratycznej. Senat nie ważył się wprowadzić tknąć praw o rozdawaniu zboża i o sądownictwie, aby nie rozjątrzać proletaryatu i arystokracji pieniężnej i nie wywoływać nowych walk: ale stronnictwo demokratyczne leżało powalone, bez siły; ci przewodzcy, którzy jeszcze nie zbiegli ze stanowisk, ścigani byli przez sądy; w r. 119 *Lex Thoria* wstrzymała rozdzielanie *ager publicus* między lud, a w r. 111 wszelkie grunta państwowe, zostające już w używalności, o ile rozległość ich nie była zbyt wielką, uznano za własność prywatną i tym sposobem usunięto zpod wszelkiego zagrożenia na przyszłość.

ROZDZIAŁ XLI.

II. Czasy Gajusa Maryusza.

§ 91. **A. Jugurtha, Marius.** Panowanie Optymatów wtedy się dopiero zachwiało, kiedy rzeczywistość już sama przekonała, że stronnictwo rządzące powagę i godność Rzymu na łup wydaje; błędy senatu w dziedzinie polityki zagranicznej, a bynajmniej nie grzechy jego wewnętrzne, pomogły demokracji stanąć napowrót na nogi. Król numidyjski Jugurtha,

⁽⁷⁵⁾ Na prawym brzegu Tybru, zaraz za mostem zwanym *Pons Sublicius* („belkowy“), przed górami *Janiculus*.

człowiek pnący się w górę, cheiwy władzy a niegodziwości pełen, z żelazną siłą ciała łączący niezłomną energią duszy, pomordował był swoich synowców, Hiempsala i Adherbala, synów zmarłego w r. 118 króla Micipsy, a uczynił to w tej nadziei, że przez senatorów, zaprzyjaźnionych lub przekupionych, zapewni sobie bezkarność i całe już państwo zagarnie. Ale ponieważ przy zdobyciu Cyrtę kazał wyróżnić i Italików handlem się tam bawiących, opinia przeto publiczna w Rzymie, znalazłszy rzecznika w osobie trybuna Memmiusza, naciskiem swoim wy-mogła wojnę (od r. 111—105).

Jeden z optymatów, Quintus Caecilius Metellus, pobił Jugurtę nad rzeką Muthul w r. 109 i wyparł go z jego państwa; pobity, uciekł do swego teścia, Bocchusa, do Mauretanii. Tymczasem konsulat, a wraz z nim dowództwo naczelne w Afryce dostało się Gajusowi Maryuszowi, „człowiekowi nowemu“, synowi chłopca z zaścianka Cereatae w obrębie terytoryalnym miasta Arpinum; wyrobił on się był własną swoją niezmordowaną pracą i głęboko w duszę wrosłymi zasadami i stał się mężem prawdziwie ludowi do serca przypadającym: dzielny człowiek, bez greckiego wykształcenia, ale i bez greckiego też pokostu—Rzymianin w dobrym starym stylu. Wcielił on do wojska poraż pierwszy ludzi bez censu (§ 71), pobił obu królów na głowę, zmusił Bocchusa do układów, podczas których Mauretańczyk, na wiosnę 105 r., wydał kwestorowi Maryuszowemu, Lucyuszowi Korneliuszowi Sulli, samego Jugurtę. Tak tedy członkowie obu stronnictw: Optymatów i Popularów, mieli swój udział w zwycięstwie; ale chwałę zebrali głównie Maryusz, a wkrótce większej miał jeszcze dostąpić.

B. Walki z Cymbrami i Teutonami. Na dwa lata już przed wybuchem wojny jugurtyńskiej Rzymianie, w dążeniu swoim do ujarzmienia wszystkich ludów alpejskich, szeroko rozokolonych od Marsylii aż do Macedonii, usłyszeli nad sobą nagle okrzyk: „Wara!“ Cymbrowie i Teutonowie, dwa ludy prawdopodobnie germańskie, które ponad Morzem Północnem, z powodu wdzierania się fal morskich na ląd, albo też wskutek przeludnienia, wyżyc już nie mogły,—wyruszyły, jak były,

z dziećmi i kobietami, przecięły całą Germanią nawskroś, ukazały się, w „żelaznych hełmach, z trójzębnymi spisami i wielkimi mieczami u pasa“ ⁽⁷⁶⁾ w r. 113, w dzisiejszej Styryi i stanęły oko w oko konsulowi Gnaeusowi Papyriusowi Carbo. A kiedy ich Rzymianin chciał zwabić w zasadzkę, pobili go ci Cymbrowie i Teutonowie pod Noreją. Ztąd przecież pociągnęli, nie do Italii, ale do Gallii, i już w r. 112 mogło wojsko rzymskie bez przeszkody dotrzeć aż nad Dunaj.

Dopiero w r. 109 starły się oba ludy znowu z Rzymianami i zwyciężyły Marka Juniusza Silanusa, a w r. 107 Lucyusza Kassjusza Longina. Najstraszliwszą była klęska pod Arausio (dziś „Orange“) nad Rodanem, d. 6 Października 105 r., gdzie doszczętny pogrom spotkał dwie armie rzymskie, przypawiając je o stratę 120 000 żołnierzy, ciurów i pachotków obozowych. W tak srogiej niedoli powierzył lud Maryuszowi naczelne dowództwo i wbrew prawu i zwyczajowi przez cztery lata z rzędu wybierał go na konsula (r. 104—101). Szczęściem, barbarzyńcy zwrócili się byli na Hiszpanię; do ich powrotu zatem miał Maryusz czas wyćwiczyć znakomicie swe wojska, przyzwyczaić je do swego surowego głosu, ponurego wyrazu oblicza i groźnego spojrzenia i napełnić je wiarą w same siebie i w swego wodza.

Przyszło nareszcie do starcia. Barbarzyńców, którzy rozdzielili się byli, aby z dwóch stron wpaść do Italii, Maryusz pobił z kolei jednych po drugich: najpierw w r. 102 Teutonów wraz z celtyckimi Ambronami pod Aquae Sextiae (dziś Aix), a następnie w r. 101 Cymbrów, którzy przedostali się byli przez Brenner, na Równinie Raudyjskiej (Radium; raczej pod Weroną, niż pod Vercellae). W tej drugiej bitwie walczył i kolega maryuszowy, Catulus.

Tak pierwsze zwiastuny wędrówki ludów odpędzone były, zgładzone i do szczętu zniszczone. Maryusza powitano jako drugiego Kamilla. Ale w latach tych przygód wojennych do-

(76) Ranke *Weltgeschichte* II, 2, 59.

(Przyp. Aut.)

konał się w wojskowości rzymskiej przewrót, który miał się stać zgubnym dla Rzeczypospolitej. Wojsko, mające żołnierzy z obywateli, zamieniło się w wojsko z powołania, z rzemiosła, a to wskutek następujących dwóch okoliczności: a) proletaryusze, pociągnięci do służby w braku dostatecznego zasobu ludzi zaciężnych, widząc w wojskowości rzemiosło, które im zapewniało kawałek chleba, porzucać go już nie chcieli; b) uzbrojenie żołnierza mającego stawić czoło cymbryjskiej nawale stało się bardziej złożonym, sztuczniejszym, a wyćwiczenie go trudniejszym i dłuższego wymagającym czasu. Przynosiła to sama konieczność, że takie wojsko z rzemiosła silniej przywiązywało się do swego wodza, o ile ten dostarczał mu zwycięstw i łupów, niż do państwa, od którego niczego spodziewać się nie mogło: i tak zamieniały się te armie w ręce swych wodzów w narzędzia do rąbania Rzeczypospolitej. Wojskami złożonymi z obywateli podbiła świat Rzeczypospolita, ale utrzymać go mogła tylko monarchia wojskami z żołnierzy, dla których wojskowość była rzemiosłem.

C. Wrzenie wewnętrzne w latach 100—90. Maryusz przyjął tryumf swój ze skromnością; na rok 100 wybrano go poraz szósty konsulem. Ale teraz pokazało się, że urodzony był na wodza tylko, nie na przewodzcę stronnictwa i czynnego polityka: zamiast samemu ująć ster demokracji, zdał go trybunowi Lucyuszowi Apulejuszowi Saturninusowi i pretorowi imieniem Gajus Servilius Glaucia; obaj oni wnieśli zniżenie ceny co miesiąc rozdzielanego zboża oraz rozdawanie gruntów na północy półwyspu. Ponieważ sami nie wzdygali się przed mordem, włożył tedy senat na konsulów ocalenie państwa i obaj przewodzcy ludowi legli pod nożem skrytobójczym szlachty. Maryusz zajął w tej walce stanowisko pośrednie, odarte z powagi, i utracił przez to u obu stronnictw poważanie, jakiego zażywał.

Wkrótce owe sądy rycerskie, ustanowione przez Gajusa Grachusa, wskutek skazania uczciwego człowieka, namiestnika Publiusza Rutiliusa Rufusa w r. 95, ściągnęły na siebie tak ostrą a zasłużoną krytykę, że optymat Marcus Livius Drusus,

syn owego trybuna, współzawodniczącego z Gajusem Grachem, wystąpił z wnioskiem, aby sądy oddać napowrót senatowi, lecz za to 300 rycerzy do senatu wpuścić. Dla przeprowadzenia tego projektu, schlebającego szlachcie, wniósł Livius nowe prawa zbożowe i rozdawnictwo gruntów, a nadto ze sprzymierzeńcami, oddawna już niezadowolonymi z politycznego i prawnocywilnego poniżenia i rwącymi się do pełnoprawności obywateli rzymskich, porozumiał się na tej podstawie, że przez umyślną *Lex Livia „de civitate sociis danda“* („o prawie obywatelstwa nadać się winnem sprzymierzeńcom“) zupełne równouprawnienie im zapewnił. Zanim jednakże cały ten spór, wraz z pałającym roznamiętnieniem dusz, doprowadził do jakiegokolwiek dodatniego kresu, zamordowano go (w. r. 91) a jego prawa wraz z nim samym zniknęły.

§ 92. D. Wojna ze sprzymierzeńcami r. 91—88. Najbliższym następstwem mordu popełnionego na Drususie było powstanie Italików. Zrozpaczyli oni o osiągnięciu celu swego dobrocią, i w r. 91 chwycili za broń, wypowiadając Rzymianom pospólnosć bytu. Jest to Wojna Marsyjska albo Wojna ze Sprzymierzeńcami (*Socii* § 81 C r). Lukanowie, Samnici, Marrucinowie, Westinowie, Picentowie, Marsi i Peligni zawarli między sobą związek, którego ognisko miało być w Corfinium, w krainie Pelignów. Zamysły Sprzymierzonych wybijają się przed oczy w samej nazwie, jaką nosić miało to miasto: „Italia“, i w symbolice monet związkowych: widać na nich byka (symbol krainy obfitującej w bydło—Italii), który rogami szarpie powaloną wilezycę (symbol Rzymu).

Italia miała być zupełnie wyzwoloną z pod Rzymu: myśl ongi Hannibala przechodziła teraz w czyn. Rzymianie, pomimo dzielnych wodzów, jak Maryusz, Sulla i inni, wkrótce poznali, że nie są dość silnymi, aby stawić czoło Sprzymierzonym, których zastępy zbrojne prowadziło dwóch konsulów: Mutilus i Pompaedius Silo, a radę składało aż pięciuset senatorów. W r. 90 nadał Rzym tym sprzymierzeńcom, którzy wytrwali w wierności, przed innymi zaś Etruskom, Umbrom i Koloniam Latyńskim, prawa obywatelstwa rzymskiego przez *Lex Julia*; w r. 89-m *Lex Plautia Pa-*

piria przyznała już wszystkim, również i powstałym, możliwość wejścia na listę obywateli przez proste zgłoszenie się do pretora. W ten sposób przecięto powstaniu żyły, ale powodzenie to okupiono zupełną uległością własną. Tych z Italików, którzy i teraz jeszcze broni złożyć nie chcieli, zwolna ukrócono; Asculum (w Picenum) i Bovianum zdobyte orężem, ostatnie przez Sullę. Jedni tylko Lukańczycy, w większej części Samnici, trwali jeszcze w hardym oporze. W Kampanii trzymała się jeszcze Nola przeciwko Sulli, kiedy w Rzymie wybuchnęła nowa zawierucha.

E Nowi obywatele. Reakcja Sulli. Wywołał ją nowy układ stosunków. Dla osłabienia doniosłości dokonanego przewrotu, wskutek którego Rzym ze stolicy rozkazującej krainom podległym stał się punktem środkowym równouprawnionych z nim Italików; dla zapobieżenia temu, aby massa nowych obywateli nie wytworzyła nowej zupełnie większości w zgromadzeniach ludowych—w tej łatwo wyrozumieć się dającej dążności,—zdaje się, że wtłoczono całe półmilion nowych obywateli w osiem tylko *tribus* z trzydziestu pięciu istniejących, tak, iż w 27 pozostałych okręgach czterekrośtatisięcy starych obywateli miało bezwarunkowe panowanie. — Jednocześnie rozpałała się wojna przeciw Mitrydatowi i senat postanowił dowództwo oddać Sulli, pod ten czas konsulowi. Rozkład na *tribus* podrażnił, rzecz prosta, nowych obywateli; zamianowanie Sulli niemiłym było Maryuszowi i Popularom. Publius Sulpicius Rufus w r. 88 wystąpił z wnioskiem, aby nowych obywateli rozdzielić równomiernie między wszystkie okręgi, a dowództwo naczelne przeciw królowi Pontu oddać Maryuszowi. Wnioski przeszły, ale Sulla podprowadził swe legiony zpod Noli, zdobył Rzym, kazał Sulpicyusza zabić a Maryusza, zbiegłego na południe, ścigać.

Lud, strwożony, przyjął prawa (*Leges Corneliae*), które zmieniły ustrój Rzymu w duchu arystokratycznym. Przekształcenie to sprowadzało się do trzech głównych punktów: 1) Nie wolno przedstawiać ludowi pod uchwałę żadnego takiego wniosku, któryby poprzednio przez Senat roztrząśnionym nie był. Senat tedy staje się napowrót opiekunem ludu. Główna teza

dogmatu Popularów, że lud może stanowić wszystko, co zechce, nie pytając o senat,—upada. 2) Nowi obywatele muszą się znowu mieścić w ośmiu *tribus*—i 3) Głosowanie odbywa się centuriami — „jako ongi król Tullius jeszcze rozporządził“ (§ 71), a więc z przewagą w klasie pierwszej, która tym sposobem odzyskała swoje 80 centurij (§ 83).

ROZDZIAŁ XLII.

III. Czasy Lucjusza Korneliusza Sulli.

§ 93. A. Pierwsza wojna z Mitrydatem. Od czasów Hannibala nie mieli Rzymianie tak potężnego nieprzyjaciela, jak ten, który przed skończeniem się wojny marsyjskiej na wschodzie ówczesnego świata przeciw nim wystąpił. Mitrydates VI, z przydomkiem „Eupator“ („szlachetnie urodzony“), pan Pontu na północo-wschodzie Azji Mniejszej, a w krótkim czasie i Chersonezu tauryckiego (Krymu), mąż żelaznej siły ciała i ducha, ale zarazem dzikiego, krwiożerczego, despotycznego charakteru, zadarł z Nikomedesem III, królem Bitynii. Rzymianie ujęli się za Bityńczykiem. Król, na czele 290 000 ludzi, zawojował w mgnieniu oka cały przód Azji Mniejszej; potem z Efezu wydał rozkaz krwawy, aby wszystkich „togonośców“—*toga* była narodowych strojem Rzymian—jednego dnia wymordować. Ofiarą tego rozkazu padło, według jednych, 80 000, według innych, 150 000 ludzi.

Na tem nie koniec: wysłał król wojsko pod kondotierem helleńskim, Archelaosem, do Grecyi. Ateny, wskutek zabiegów filozofa Arystyona, odpadły od Rzymu. Ale Sulla d. 1 Marca 86 r. zdobył miasto, i kazał mu srodze odpokutować zachcianki swobody. Wojska pontyjskie pobił pod Chaironeją i Orchomenosem w Beocyi; w r. 84 przeszedł do Azji i w Dardanos nad Hellespontem osobiście zawarł z Mitrydatem pokój: król przestać musiał na granicach Pontu i zapłacił 2 000 talentów.

Gorszy los odwróciła od niego jedynie konieczność, w jakiej znalazł się Sulla, zniewolony wracać do Italii, gdzie Populares napowrót na wierzech się wybili. Wojsko, wysłane przez nich do Azji przeciw Mitrydatowi, przeszło do Sulli; dowodzący nim Fimbria sam w Pergamie życie sobie odebrał. Sulla pozostawił je na załogach w Azji Mniejszej, która za karę niesłychany okup złożyć musiała.

B. Cinna i Maryusz. Sulla dyktatorem. Zaledwie Sulla w r. 88 opuścił Rzym, stronnictwo demokratyczne podniosło głowę nanowo, a przystał do niego jeszcze i konsul Lucius Cornelius Cinna. Zrazu trzymany w karbach przez senat, później nawet wypędzony, powrócił Cinna wkrótce na czele wojska luźnego, gdyż, rzecz prosta, nowi obywatele jak jeden mąż stanęli w obronie demokracji. Maryusz ratował się był w r. 88 ucieczką do Minturnae, a ztąd, prawie cudem ocalały, przedostał się do Afryki na rumowiska Kartaginy. Teraz, gdy wybiła godzina zemsty, podążył do Italii i połączył się z Cinna. Rzym musiał się im poddać w r. 87; wszyscy przewodzcy partji senatorskiej wyjęci z pod prawa, wielu pozabijanych, w ich liczbie wielki mówca Marek Antoniusz.

Trzynastego dnia siódmego roku swego konsulatu (13 Stycznia 86 r.) zmarł Maryusz, a krwawe czyny ostatnich miesięcy jego rządów pamięć jego obróciły w przekleństwo, z równą mocą powtarzane, z jaką dawniej błogosławiono jego imię, jako męża, który świat rzymski ocalił przed powodzią barbarzyńców. Oczywiście, wszystkich nowych obywateli napowrót porozdzielano pomiędzy wszystkie *tribus*, a na powszechne obdłużenie w r. 86 znaleziono środek w prawie, które upoważniło dłużników do płacenia miedzią zamiast srebra, czyli umarzając trzy czwarte długów; była to rzymska *seisachtheia* (§ 39). Dzięki temu, kiedy Sulla w r. 83 na wiosnę wylądował w Brundisium z 40 000 wojska, mogli Popularowie przeciwko niemu wystawić odrazu sto, a później dwakroćsto, tysięcy ludzi, gdyż wszyscy Italicy i biedacy wypełnili ich szeregi. Ale pomimo tak wielkiej liczby Sulla odnosił zwycięztwo po zwycięztwie; mianowicie pobił młodego Maryusza pod Sacriportus w La-

tium, a potem, u Bramy Kolińskiej ⁽⁷⁷⁾, — połączone wojska Demokratów, Samnitów i Lukańczyków, którzy chcieli sam Rzym puścić z dymem, aby sobie wolność nazawsze zapewnić. Podkomendny Sulli, Gnaeus Pompejus, zdobył także Sycylią i Afrykę. Przewrót był zupełny; w Listopadzie 82 r. obrano Sulle dyktatorem, „aby prawa nadał i państwo uporządkował“ (*dictator legibus scribendis et reipublicae constituendae*).

C. Dyktatura Sulli. Panowanie Senatu.

α. Jako dyktator przedsięwziął Sulla środki przeciw Maryńczykom; około dwóch tysięcy senatorów i rycerzy i parę jeszcze tysięcy mężów z obywatelstwa wyjął z pod prawa, czyli na śmierć bez sądu skazał, a mienie tych, których nazwiska na tablicach proskrypcyjnych był pomieścił, zabrał na skarb (*confiscatio*, od *fiscus*). Te miasta italskie, które siłą zdobywać było potrzeba, dostały się w moc jego stu dwudziestu tysięcy żołnierzy, a żołdactwu temu wolno już było, nie tylko grunta miejskie, ale w niejednym miejscu i prywatne, w posiadanie zajmować. Powytwarzało ono wszędzie milicyą, trzymającą silnie w garści nowy porządek.

β. Panowanie senatu oparł na jaknajsilniejszej podstawie: 1) najpierw odjął trybunom ludu prawo zajmowania innych urzędów, przez co odstręczył od trybunatu ludzi pnących się w górę, jak się zdaje, ograniczając przytem atrybucye trybunów do samej tylko *intercessyi* (§ 74); 2) wznowił zasadę, że niczego przed lud wniesć nie można, coby pierwaj przez obrady senatu nie przeszło, i przez to nałożył silne wędzidło na warcholskie zapędy trybuńskie i wszelkie inne; 3) rozgraniczył jaknajściślej prawa wszystkich urzędników i wszelkie przekroczenie granic raz wytkniętych obłożył surowemi karami jako „przestępstwo przeciw majestatowi ludu“ (*crimen laesae majestatis*); 4) przywrócił senatowi jego władzę sądowniczą (§ 90).

⁽⁷⁷⁾ We wschodnio-południowej stronie Rzymu, niedaleko od późniejszych Termów Dyoklecjana.

7. Za to wszystko przecież pozostawił Italikom prawo głosowania we wszystkich trzydziestu pięciu *tribus* i tym sposobem uspokoił ich, że obywatelstwo, które nabyli, nie będzie im wykretnie po kawałku wydzierane. Wszystkie miasta (*municipia*) zorganizował Sulla na wzór Rzymu; odtąd dwóch urzędników zwierzchnich (*duumviri*) i stu radców (*decuriones*) zarządzało każdą osobną gminą. Teraz dopiero stopienie Italii z Rzymem było dokonaniem; teraz dopiero stanęła zupełna jedność italska na podstawie rzymsko-latynskiej, i dla lepszego uwydatnienia tego faktu zamieniono północną część kraju we właściwą prowincję *Gallicia Cisalpina*, tylko na prawach Latynów (§ 81 C. β.)

ROZDZIAŁ XLIII.

IV. Czasy Gnejusa Pompejusza.

§ 94. A. **Wojny. Sertorius. Spartacus.** W r. 79 Sulla złożył dyktaturę, dokonawszy dzieła restauracyi i, podobnie jak Karol V, usunął się ze świata na wieś, do majątku swego pod Puteoli, gdzie też i na początku r. 78 zmarł. Jeszcze za jego życia rozpoczęły się drgnienia oporu przeciwko zaprowadzonemu przezeń porządkowi państwowemu, a po jego zejściu jawny już nastąpił wybuch.

α) Konsul Marcus Aemilius Lepidus jeszcze w r. 79 pokusił się o ułaskawienie obywateli dotkniętych proskrypcją, o ile ratowali się ucieczką, tudzież o przywrócenie władzy trybunów—przyczem użył oręża; ale pokonany, jako wygnaniec zmarł na Sardynii.

β) Maryańczyk Gajus Sertoryusz, szlachetny charakter, dzielny wojownik i organizator, po klęsce swego stronnictwa udał się w r. 81 na swoje namiestnictwo do Hiszpanii, ale go ztąd regimentarze Sulli wyparli i zmusili do życia awanturniczego na pobrzeżu mauretańskim. Gdy w r. 80 dwadzieścia gmin luzytańskich wezwało jego pomocy, wrócił czempredziej na półwysep

i przez swoje ujmujące, rycerskie, a przytem pełne godności, postępowanie porwał za sobą wkrótce połowę Narodu Hiszpańskiego. Około tych paru tysięcy Rzymian, z których wytworzył sobie legion wyborowy, i trzystu senatorów, zbierało się nieraz do 120 000 Hiszpanów. Ani Quintus Metellus Pius ani Pompejusz (pierwszy od r. 78, drugi od 76 współcześnie z Metellem) nie zdołał odnieść stanowczego zwycięstwa nad dzielnym człowiekiem, który umiał wiązać się ze wszystkimi przeciwnikami Optymatów: z Mitrydatem i z rozbójnikami morskimi, a jednak nigdy nie zapominał o czci imieniu rzymskiemu należnej. Ale podniosła się przeciwko niemu opozycja we własnym jego obozie; podwładny mu Perpenna kazał go w r. 72 zaszytletować (w Osca). Tego-to Perpennę Pompejusz pobił i o śmierć przyprowadził, i tak zabrał dla siebie chwałę zakończenia wojny sertoryuszowej.

γ) W tysiącym czasie wybuchła, już nietylko przeciw samemu senatowi, ale przeciw całemu społeczeństwu rzymskiemu, Wojna Niewolników (r. 73—71). W r. 73 jakich siedemdziesięciu gladiatorów (niewolników ćwiczonych do szermierek, którzy podczas uroczystości musieli się ze sobą bić, aby lud rzymski miał czem wzrok swój paść), pod przewodem Spartacusa, urodzonego w Tracji, ze „szkoły szermierzy“ w Kapui, podniosło bunt i okopało się na Wezuwiuszu. Niewolnicy zewsząd tłumnie zbiegać do nich zaczęli, i to wojsko z niewolników jeło bić jedne po drugich wszystkie przeciwko nim wysyłane ruchawki miejscowe, i ciągnęło przez Italią, dopuszczając się straszliwych czynów zemsty, aż wreszcie pretor Marcus Licinius Crassus po zaciętej obronie w r. 71 zmógł Spartacusa w Lukanii, wraz z jego wojskiem. Przewódca tłumów zmarł jak bohater; pięć tysięcy jego zaciężnych, którzy uszli byli za głady w boju, natknęło się na powracającego z Hiszpanii Pompejusza. Tryumfator hiszpański zniósł ich do szczętu i zyskał sobie znowu sławę człowieka, który „z korzeniem wyrwał“ ohydne drzewo buntu niewolników.

B. **Pompejusz konsulem. Przywrócenie trybunów ludowych. Cicero.** Na rok 70 wybrano obu pogromców Niewol-

ników: Crassusa i Pompejusa, na konsulów. Podczas wojny domowej Crassus przez zakupywanie dóbr ziemskich zebrał był sobie majątek dochodzący do 2 mil. f. ster. i jako wierzyciel wielu wybitnych ludzi posiadał wielki wpływ, podniesiony jeszcze przez dzielne sprawianie się na wojnie; przeciwnie, stanowisko Pompejusza opierało się wyłącznie tylko na jego szczęściu wojennem. Ciężył on już oligarchii przez to, że wszędzie z samodzielnnością i powodzeniem miecz swój rzucał na szalę wypadków wojennych, zyskując sobie zawsze wielkie uznanie. Niechęć, jakiej z tej strony doznawać zaczął, skłoniła go, mimo wytrwałość od najpierwszej młodości trzymania się Sulii, do przerzucenia się na stronę Popularów. Pierwszym jego czynem w obozie demokratycznym było przywrócenie władzy trybunów ludowych w dawniejszym jej zakresie (*Lex Pompeja*). Poparcie prawa zwanego *Lex Aurelia* zadało nowy cios senatowi. Prawo to rozdzieliło posady sędziowskie pomiędzy senatorów, rycerzy i tak zwanych trybunów skarbowych (*tribuni aerarii*, przełożeni, mężowie zaufania 35 *tribus*, zazwyczaj bogaci obywatele). Potrzebę takiego rozdziału usprawiedliwiała stronność senatu w wydawaniu wyroków w sprawach chciwych i zdrzisterwu oddających się namiestników. Gorszący proces przeciw Gajusowi Verresowi w r. 70 pokazał, czego sobie pozwalali ci namiestnicy w nieszczęśliwych prowincjach. Verres jako namiestnik na Sycylii w latach 73 do 71 uprawiał wszelkiego rodzaju zdrzisterwu. Sycylijczycy uprosili teraz biegłego i odważnego obrońcę sądowego, Marka Tulliusza Cicerona (*Cicero*), ze stanu rycerskiego (ur. 106 r.), do wytoczenia mu processu. Oskarżony uniknął niewątpliwego skazania tylko przez dobrowolne pójście na wygnanie. Ciceron miał już szeroce otwartą przed sobą drogę swego zawodu od chwili, gdy mężnie stanął w obronie i srodze skrzywdzonych poddanych i dobrej sławy imienia rzymskiego.

§ 95. C. **Druga i trzecia wojna z Mitrydatem. Rozbójnictwo.** Jeszcze podczas wojny domowej Maryusza z Sullą przyszło do drugiej wojny z Mitrydatem (r. 83—81). Powód do niej dała chciwość legata Mureny, które objął był dowództwo po Fimbryi (§ 93), a teraz z dwoma legionami, lichy upo-

zorowawszy napaść, wtargnął do Pontu. Król atoli pobił go na głowę nad Halisem, a Sulla rozkazał wstrzymać kroki wojenne. Tymczasem na całym Morzu Śródziemnym coraz dotkliwiej odczuwano obmierzłą plagę rozbójnictwa; morze, całe jak było, roiło się od małych „myszkujących“ czółen. Rozbójnicy, ściśle między sobą związani, a mający wpośród siebie wielu prześladowanych politycznie albo zbiedniałych mieszkańców prowincyi, wazyli się nawet zuchwale na wylądowywanie w Italii i tamowali wszelki ruch na morzu. Niewielką przyniosły ulgę wielkie korzyści odniesione w latach 78—74 we wschodnio-południowej stronie Azji Mniejszej przez Publiusza Serwiliusza Vatię, który w r. 74 znacznie zwiększył obszar prowincyi „Cilicia“, istniejącej już od r. 103; rozbójnikom pozostało jeszcze dość kryjówek, a wraz z upadkiem Kartaginy upadać zaczęła i flota rzymska ⁽⁷⁸⁾.

W tym samym, 74-ym, roku zmarł Nikomedes III, bityński, pozostawiając państwo swoje, na mocy zapisu testamentowego, Rzymianom, którzy też zaraz urządzili z niego swoją prowincyą „*Bithynia*.“ Mitrydates dopatrzył się w tem groźby dla własnych swoich posiadłości i w przymierzu z Sertoryuszem (wyżej A 3.) przekroczył granicę, z wojskiem, liczącem z górą 136 000 ludzi. Taki był początek trzeciej wojny z Mitrydatem od 74—63-go roku. W początku samo szczęście uśmiechało się królowi: pobił konsula Cottę pod Chalcedonem (*Kalchedon* w Bitynii) na morzu i na lądzie; ale drugi konsul, Lucius Licinius Lucullus, osaczył króla pod Czyzykiem (*Kyzikos*) i wpędził do Pontu w r. 73, przyprawiając go o straszliwe straty.

Na wiosnę 72 r., wskutek zwycięstwa pod Kabeirą, Pont dostał się w moc Rzymian. Zwycięstwo wierne było chorągwiom Lucullusa i wtedy, kiedy Mitrydatowi z pomocą pośpieszył jego zięć, Tigranes armeński, który państwo swoje rozpostarł był aż na Syryę; wódz rzymski rozbił d. 6 Października

(78) Za zbytęczną już uważana.

69 r. znacznie silniejsze wojsko armeńskie pod Tigranocertą, zburzył tę, ledwo co założoną, rezydencją Tigranesa i w r. 68 przedarł się ku starożytnej stolicy armeńskiej, Artaxata, i tu w pobliżu tego miasta, nad rzeką Arsanias, ponownie pobił nieprzyjaciela. Ale zanim cel swój osiągnął, zbuntowali mu się żołnierze, zmordowani już przewlekającą się niepomierne służbą wojskową w tych dalekich stronach świata, na niegościnnem płaskowzgórzu armeńskim, i zmusili wodza swego do odwrotu.

Skorzystał z tego Mitrydates i w r. 67 wpadł do Pontu, zwyciężył pod Ziłą podkomendnego Lucullusa, Tryaryusza, i odzyskał swe państwo. I tak znalazł się Lucullus w r. 67 po czynach wojennych, które imię jego opromieniły blaskiem dorównującym sławie najświetniejszych imion historii wojennej Rzymu, po czynach zarządu sprawowanego zaszczytnie i z uczuciem ludzkości, — napowrót tam, gdzie stał już w r. 73-cim.

D. Świetność Pompejusza. Stłumienie rozbójnictwa.

Upadek Pontu. Z katastrofą Lucullusa złączył się nowy tryumf Pompejusza. Na początku roku 67-go, na wniosek trybuna Gabiniusza, zamianowano go wodzem naczelnym przeciwko rozbójnikom, dano mu nadzwyczajne pełnomocnictwo na lądzie i na morzu: tej właśnie *Lex Gabinia* jaknajgwałtowniej opierał się senat w obawie, aby „*nauarch* („admiral”) nie zechciał poczuć się monarchą („jedynowładzcą”). W ciągu dziewięćdziesięciu dni, wskutek energicznego działania z planem ściśle z góry ułożonym, wytepił Pompejusz korsarzy tak doszczętnie, że przewyższył najśmielsze oczekiwania. Ostatnią, rozstrzygającą, bitwę stoczył u przylądka Korakesion na zachodniej granicy „surowej, dzikiej Cylicji“ [*Cilicia Tracheia*].

W r. 66 powierzono Pompejuszowi, przez *Lex Manilia*, za którą przemawiał i Cicero, naczelne dowództwo i przeciwko Mitrydatowi, odjęte Lucullusowi jeszcze w r. 67. Oligarchowie stawili rozpaczliwy a nadaremny opór. Nowy wódz przybył ze świeżymi wojskami, siły zaś króla były już wyczerpane: jedno zwycięztwo nad rzeką Lykos w pobliżu później-

szego Nikopolis, wystarczyło mu do wyparowania Mitrydata z Pontu; zwyciężony uciec musiał do swego „królestwa bosforskiego“ (Krym). Pompejusz skłonił Tigranesa do pokoju, a uciekającego Mitrydata ścigał aż na Kaukazie, w krainie Albanów i Iberów; potem zwrócił się na południe, strącił ostatniego z Seleucydów w r. 64 i w Jerozolimie załagodził spór między Machabeuszami, Hyrkanem i Arystobulem, na korzyść pierwszego, wzamian zobowiązując go do hołdowania Rzymowi. Kiedy w r. 63 stał obozem pod Jerychonem, doniesiono mu, że własny syn Mitrydata, Farnakes, przyprawił ojca o śmierć. I tak Pompejusz, nad wszelkie spodziewanie uwolniwszy się od zaciegłego wroga, mógł już teraz uporządkować Azję Mniejszą, gdzie odtąd, obok wielu władców miejscowych, Rzym miał swoje prowincje: Azję, Cylicję i Bitynię. Jeszcze w r. 74 zamieniono w prowincje Kretę i Cyrenajkę: wraz z Syryą, było przeto odtąd pięć nowych namiestnictw.

§ 96. *E. Catilina i Cicero.* Gdy tak Pompejusz w Azji kroczył od zwycięztwa do zwycięztwa, Italią przejmuje powszechna obawa, aby nie założył monarchii, a najgłębiej ulegają jej Optymaci, którym on właśnie władzę tak bardzo był uszczuplił. Brak silnej powagi i silnego rządu obudził w niegodziwym, w długach tonącym człowieku, pochodzenia szlacheckiego, Lucyuszu Katylinie (*Catilina*) nadzieję powodzenia rewolucji socjalistycznej. Założył on związek zbrojny, którego oficerowie należeli do warstwy arystokratycznej a żołnierze brani byli z ludu; wszystkich łączyła wspólność niedoli materyjalnej, wskutek podkopanego stanu majątkowego i niemożności dobiecia się jakiegokolwiek krescytywy. Wytknięto sobie tedy jako cel ową „*Seisachteię*“ (§ 93, § 39); miano umorzyć wszelkie długi, a do tego Katylinina musiał zostać konsulem, gdyby zaś na wyborach przepadł, miano się uciec do mordu i pożogi.

Ten ruch socjalistyczny znalazł poparcie u osobistych i politycznych wrogów Pompejusza, jak Crassus i Gajus Julius Caesar (ur. d. 12 Lipca r. 102 lub 100), którzy z powszechnego odmetu spodziewali się na wierzch wytypnąć. Ale konsul roku 63-go, Marcus Tullius Cicero, wybrany w tej dobie przesilen

przy poparciu nawet szlachty (*nobilitas*), pomimo, że był „nowym człowiekiem”—rozwiął wszystkie te zamysły i odwrócił grozą wstrząsające wypadki, któreby niechybnie nadeciągając musiały w razie powodzenia spisku. Dnia 8 Listopada (63 r.) w pierwszej ze swych czterech mów przeciw Katylinie („*Catilinariae*”) odsłonił w senacie jego zamysły, zmusił go do ucieczki z Rzymu a pozostałych w stolicy hersztów bandy, uwikłanych w zdradzieckie matactwa z gallijskim narodem Allobrogów, d. 5 Grudnia, opierając się na orzeczeniu senatu, z mocy nadzwyczajnej swej władzy, ale bez prawidłowego przewodu sądowego, wydał na śmierć i bezzwłocznie stracić kazał. Na początku r. 62 zmiażdżono i samego Katylinę z dwoma tysiącami ludzi pod Pistoryą w Etrurii północnej. Cyceron uchodził teraz za „drugiego” Kamilla a „trzeciego” Romulusa.

F. Pierwszy tryumwirat. Caesar. Wypadki te rdzenie wzmocniły napowrót stanowisko senatu. Stan rycerski, z obawy o swe bogactwa, ściśle zważył się ze szlachtą. Wszystkim otworzyły się oczy na to, jak rozpaczliwe żywioły kryją się w łonie społeczeństwa rzymskiego, i jak dalece do powściągnięcia ich potrzeba, najpierw silnego rządu, a potem roztropnych urzędów, zmierzających do poprawienia losu proletaryatu.

Pompejusz czuł, że nie dorasta do wysokości zadania; przeważnie natura żołnierska, dążył on do wielkości w jednym tylko kierunku: chciał być „generalissimusem rzeczypospolitej.” Takie usposobienie wyjaśnia nam: dlaczego po wylądowaniu w Brundisium, w końcu r. 62, wojsko swe rozpuścił. Optymaci odpłacili mu się za to uczeiwe i cześć wzbudzające postępowanie—gorzką niewdzięcznością. Przeciwnikowi, który sam się rozzbroił, na każdym kroku rzucali kamienie pod nogi, niepomni, że w ten sposób nad własnym tylko pracują upadkiem.

W r. 60 połączyli się Pompejusz, Crassus i Cezar przez układ potajemny w związek zwany pierwszym tryumwiratem; przyrzekli sobie pomoc wzajemną—ażebym „nie takiego nie stało się w państwie, coby się jednemu z nich trzech nie podobało.” Wskutek tego porozumienia się Gajus Julius Caesar, oddawna już główny przewodca Popularów, należący

do nich już jako siostrzeniec Maryusza a zięć Cinny, na rok 59 obrany został konsulem. Na tym urzędzie przeprowadził: 1) zatwierdzenie wszelkich urzędów Pompejusza w Azji; 2) rozdzielenie gruntów w Kampanii pomiędzy jego żołnierzy i innych plebejuszów. Dla siebie samego dostał namiestnictwo Illirii i obu Gallii (z tej i z tamtej strony Alp), na lat pięć, od 1 Marca 59 r. do ostatniego Lutego 54 roku. Zanim jednak wydal się z Rzymu, wskutek zabiegów rozkiełznanego demagoga Publius Clodiusa a dzięki bierności tryumwirów, którzy przymknęli oczy, udając, że nie widzą, przedni obecnie szermierz Optymatów, Cicero, za swoje summaryczne postąpienie z uwięzionymi Katylinczykami poszedł na wygnanie; drugiego znowu przewodzącę arystokratów, męża surowych obyczajów, Marcusa Porcius Katona (*Cato*), „młodszym” zwanego,—pod pozorem jakiejś missyi zaszczytnej, wysłano z Rzymu aż na Cypr. Tak-to, zmógłszy stronnictwo, wydzierano mu jego przewodzców.

ROZDZIAŁ XLIV.

V. Czasy Gajusa Juliusza Cezara.

§ 97. **A. Cezar w Gallii.** Człowiek, który więcej od innych przyczynił się do upadku Optymatów, Cezar, znika teraz na całe lat dziesięć ze stolicy, ażebym dostatecznie już wykazane zdolności polityka i przewodcy ludu wawrzymem jeszcze wojennym uświetnić. Podbił on w ciągu tych lat dziesięciu całą Gallią transalpińską, jaka jeszcze do podbicia pozostawała. Siła oporna tej krainy ani wytrwała ani skuteczną nie była, gdyż wszystką potęgę i władzę posiadały w niej dwa stany: rycerski i kapłański (*druidowie*), a lud stał na równi prawie z niewolnikami. Przytem Naród Celtycki wystawiony był na ciosy z dwóch stron: od Rzymian i od Germanów. Sto dwadzieścia tysięcy tych ostatnich usadowiło się pod wodzą swego króla-hetmana Aryowista w środku Gallii wschodniej, w krai-

nie Sekwanów. Również i celtycy Helwetowie, ustępując pod naciskiem germańskim, opuścili kraj swój rodzinny, Szwajcaryą, i poszukali sobie nowych siedzib: na północ od Garonny (*Garumna*).

Chwila była krytyczną: Rzym musiał albo zaraz, w tej chwili, położyć rękę na Gallii, albo też na zawsze wyrzec się tej krainy. Cezar pojął wszechświatową doniosłość zagadnienia, występującego przed Rzym: w r. 58 pobił zarówno Helwetów nad Ararem [później *Sauconna*, dziś *Saône*], jak i Aryowista niedaleko od Sennheim w górnej Alzacyi, i oba ludy wypędził z Gallii. Podboju jej dokonał w r. 57 przez swoje zwycięstwa nad Belgami i Nerwiami, a w r. 56 przez powalenie Wenetów w Bretanii i Akwitaniów ⁽⁷⁹⁾.

Dla odjęcia Gallom wszelkiej pomocy z zewnątrz, wtargnął Cezar raz w r. 55, drugi raz w r. 53 za Ren w okolice Koblencji i Andernach, aby poskromić wdzierających się do Galii Usipetów i Tenkterów, i prawie do szczytu ich wytypił, a w latach 55 i 54 przez Kanał przepłynął się do Brytanii i trwogę wśród barbarzyńców zasiał. Ale i bez niczyjej pomocy, samym sobie pozostawieni, Gallowie niejednokrotnie chwytały za oręż: przeciwko Eburonom nad Mozą utracili dwaj legaci Cezara w r. 53 półtora legionu żołnierzy, a w walce z dzielnym przewódcą Arwernów w Vercingetorixem ⁽⁸⁰⁾, który cały prawie naród za sobą porwał, sam Cezar pod Gergovią w r. 52 poniósł klęskę: w końcu przecież szczęście, jak na to zasłużył, wiernem mu się okazało. Na r. 53 przypada zupełne wytypienie Eburonów, a na rok na-

⁽⁷⁹⁾ Nerwowie ponad Sambrą (*Sabis*). Tacyt daje im pochodzenie teutońskie. Cezar o Nerwiach II, 15—28; prawie w pień ich wyciął (c. 28). Wenetowie mieszkali w Bretanii około Vannes i na pomorzu; o nich Cezar głównie III, 7—16. Akwitanią nazywa zwycięzca część Francji od Garonny na południe, od „Gallia transalpina” na zachód. Cezar nigdy sam w Akwitanii nie walczył; wyręczał go Crassus (III, 20, 21). W Akwitanii przeważały ludy iberyjskie, hiszpańskie.

⁽⁸⁰⁾ W tej nazwie człowieka mieści się i nazwa urzędu: „przewódca” (*cinge*) i „króla” (*rix*); *ver* może być celt. *fer* („maż”).

stępny poddanie się Vercingetorixa w Alesii z 80 000 ludzi. Po siedmiu latach wojny Gallia stała się prowincją hołdowniczą i zarówno wskutek zupełnego pogromu, jak i dzięki sprawiedliwemu zarządowi Cezara, uległa konieczności: w ciągu dwóch pokoleń zromanizowała się i z niebezpiecznej dla Rzymu zamieniła w silne przedmurze przeciw Germanom.

W tem siedmioletnim gallijskim Cezar okazał się już w zupełności mężem takim, jakim miał w dziejach czynami swemi zajaśnieć: wielki jako wódz, polityk czynny i organizator, straszny a częstokroć bezlitośny dla wroga, sprawiedliwy i wspańiałomyślny dla zwyciężonych od—chwili, gdy potężną jego nad sobą uznawali prawicę. Toż samo przedsięwzięcie, któremu zawdzięczał złoto w obfitości, przywiązane i wyborne wojsko, sławę wojenną rzymskiego Alexandra, było także przedsięwzięciem jaknajbardziej narodowego znaczenia. Można już teraz było powiedzieć, że dobro Cezara z dobrem państwa płynie wspólnem łożyskiem.

B. Walki wewnętrzne. Pompejusz i Cezar. Nędznie wyglądają przy tych wielkich czynach zabiegi i walki stronnictw w Rzymie. Optymaci wkrótce po oddaleniu się Cezara podnieśli głowę. W r. 57 przywołano z Tessaloniki uroczyste Cyce-rona. Dla utrzymania się przy władzy trójmężę odbyli na wiosnę 56 r. zjazd w Lucee, w północnej Etrurii, i odnowili związek między sobą na tej zasadzie, że Cezar zatrzymał na dalsze pięciolecie swoje namiestnictwo, do r. 49, a na takisam przeciąg czasu Crassus pozostać miał w Syryi, Pompejusz w Hiszpanii, każdy z wojskami w danym kraju stojącymi. Ciężkiego ciosu doznał związek przez śmierć Crassusa, który w wyprawie na Partów, waleczny lud jezdny, w r. 53 (§ 60) wraz z wojskiem swoim zupełnej uległ zagładzie pod Carrhae w Mezopotamii. Stali już tylko na placu Pompejusz i Cezar i konieczność sama narzucała pytanie: który z nich dwóch piętno swoje na wypadkach wyciskać będzie? Pompejuszowi, wolnemu od dążeń monarchicznych, które nurtowały Cezara, nie trudno było zbliżyć się teraz do senatu.

Kiedy w r. 52 po zamordowaniu demagoga Clodiusa

przez arystokratycznego przewodzcę band zbrojnych, Milona, powszechna powstała anarchia, Pompejusz, dyktatorem z tytułem: „*consul sine collega*“ („konsul bez kolegi“), na wniosek samego Katona zamianowany, szybko i sprężyście porządek przywrócił. Od tej chwili senatorowie z Pompejuszem rozpoczęli drobne podjazdy przeciw Cezarowi, aż wreszcie postawili żądanie: niechaj Cezar w końcu Lutego 49 r. złoży swoje namiestnictwo i jako człowiek prywatny przybędzie do Rzymu, a może mieć nadzieję, że na rok 48-y dostanie drugi konsulat.

Pogromca Gallów nie dał się zbyć tak niepewnymi widokami; jego stronnik, trybun Curio, w Marcu 50 r. z zupełnem prawem postawił wniosek, aby również i Pompejusz wyrzekł się Hiszpanii; d. 1 Stycznia 49 r. doręczył pełnomocnik Cezara *ultimatum*, żądające pozostawienia go w Gallii i Illirii do czasu, w którymby go wybrano na konsula. Senat odrzucił to żądanie pod naciskiem partii Pompejusza i Katona; jęto wygrażać wstawiającym się za Cezarem trybunom Antoninowi i Kassysuszowi—i tak d. 12 Stycznia 49 r. mógł Cezar przejść Rubikon pod tem popularnem starodawnem hasłem, że chwyta za miecz przeciw szlachcie w obronie świętości trybunatu. Sprawa ludu wydawała się jego własną.

C. Wojna Cezara z Pompejuszem. Pompejańczycy umieli wywołać wojnę, z rozmysłem dorównywającym tylko nieprzygotowaniu się do niej. Pędząc jak wichra, wpadł Cezar do Rzymu i w sześćdziesiąt dni zajął całą Italią; Pompejusz umknął do Macedonii. Cezar kazał swym dowódcom obsadzić Sycylią i Sardinią; Curio zrobił nawet niepomyślną próbę zdobycia Afryki i sokołowania króla numidyjskiego, Juby. Roztropna powściągliwość pozwoliła Cezarowi w Rzymie rozproszyć obawę nowych proskrypcji (§ 93). Osobiście udał się do Hiszpanii i pod Ilerdą, na północy, zmusił pompejuszowe wojsko z weteranów do poddania się, w Sierpniu 49 r. Następnie już konsulem na rok 48 wybrany, przerzucił się do Illirii, gdzie już czekał na niego z silnem wojskiem Pompejusz; plac boju przesunął się z zachodu na wschód. Klęskę pod Dyrrhachium albo Epidamnos, gdzie Pompejusz zwycię-

żył był w starciu podczas wycieczki, zmył konsul roku 48-go wkrótce d. 9 Sierpnia 48 r. wspaniałem zwycięstwem pod Farsalos w Tessalii, gdzie zmógł dwakroć silniejszego nieprzyjaciela. Pompejusz ratował się ucieczką do Egiptu i tutaj z ręki mordercy spotkał go skon marny (r. 48).

Koniec jego wszakże nie był kresem życia dla jego stronnictwa; owszem, wypadki same dopomogły mu do zebrania sił. „Wojna Alexandryjska“, jak nazwano powstanie Egipcyan, przez siedem miesięcy zatrzymywała Cezara w Alexandryi, gdzie na koniec osadził Kleopatę na tronie królewskim (r. 47). Zaraz potem musiał wyruszyć na Farnakesa, syna mitrydatowego, który najechał był Azyą Mniejszą, ale go Cezar, po pięcioldniowej tylko kampanii, pod Ziela na głowę pobił i strącił z tronu—zstał lakoniczne doniesienie: *veni, vidi, vici*, („przyszedłem, spojrzałem, pobiłem“)—w Sierpniu 47 roku. Pompejańczycy wzmogli się byli znówu w Afryce; zgotował im zupełną zagładę Cezar w Kwietniu 46 r. w straszliwej bitwie pod Thapsos⁽⁸¹⁾. Po tej rzezi przewodzcę po większej części sami poodbierali sobie życie, a pomiędzy nimi nieugięty republikanin Cato w Utyce (zstał „*Uticensis*“). Numidya utraciła samoistność, rozdzielono ją pomiędzy prowincją Afrykę i Mauretanią, a kiedy synowie Pompejusza, Gnejus i Sextus, nowe wojsko w Hiszpanii wystawili, zmiażdżył je Cezar w swojej ostatniej i najzaciętszej bitwie, pod Munda⁽⁸²⁾, w Marcu 45 roku.

D. Cezar dyktatorem dożywotnim. Od zwycięstwa pod Farsalos mógł Cezar uważać się za pana Rzymu. Obowiązkiem jego było teraz wylegitymować się z praw wyższych nad prawa miecza—pokazać, że umie lepiej rządzić, niż strąconą przez niego oligarchia. Krótki był czas, jaki mu zostawili Pompejańczycy, urządzający ustawicznie coraz-to nowe powsta-

(⁸¹) Pomiedzy *Muknisi* i *Mediak* w Tunetanii, na wschodzie, na pomorzu, które w starożytności nazywano „*Emporia*“; na południe rozciąga się Mała Syrta (*Syrtis Minor*).

(⁸²) W pobliżu dzisiejszego miasta *Ronda*, w królestwie Granady na zachód od Malagi, w górach.

nia, i spiskowcy, uciekający się do morderczego żelaza; skorzystal z niego rzetelnie. Wnikając w najgłębsze wymagania wieku, całą siłę swoją skierował na reformę *socyalną*, dla której lud miał daleko więcej zrozumienia i istotnej żądz, niż dla ezczej i niedającej się już podtrzymać wolności *politycznej*. Na razie przynajmniej nie było już co myśleć o pogodzeniu się z partią Optymatów, do rdzenia już zepsuta, a jak pijawka krwi jeszcze chciwa: musiał Cezar rządzić jak monarcha, wprawdzie, nie z tytułem, dla każdego Rzymianina nienawistnym—króla, ale jako dyktator dożywotni (*in perpetuum*), i takim też dyktatorem został po bitwie pod Mundą. Otrzymał nadto na lat dziesięć konsulat, cenzorat pod nazwą *praefectura morum* („pr. obyczajów“), a pod postacią prawa nietykalności osobistej i interesy—także i godność trybuńską. Jako dyktator i konsul kierował obradami senatu i komicyów; jako cenzor dobierał senatorów, podniósłszy liczbę ich do dziewięciuset; jako trybun mógł oprzeć się wszystkiemu, co mu niemiłem było — mógł przyjmować wszystkie apellacye od wyroków pretorskich i rozstrzygać je w najwyższej instancyi.

Wyposażony we władzę królewską, tylko nie pod imieniem „króla,“ zasiadał na złotem krześle i kazał na monetach podobiznę swą odbijać. Jako najwyższy hetman, z tytułem *imperator*, rozporządzał i wojskiem i kasą wojskową.

Niestychanej tej swojej potęgi użył teraz Cezar w celu poprawienia dotychczasowych stosunków pod dwoma względami: *a*, nieszczęsne rządy namiestników w prowincjach zastąpił sprawiedliwym i widoki osobistych korzyści usuwającym systematem, przez który powściągnął żdzierstwa, znosząc wydzierżawianie podatków publikanom i wprowadzając bezpośrednie ich ściąganie przez umyślnych poborców; *b*, starał się tłum żyjący z dnia na dzień, proletaryat stolicy, zmniejszyć, los jego poprawił, przez umorzenie pewnej części długów, właścicieli wielkich obszarów zmusił do brania trzeciej części robotników z klasy wolno-urodzonych (*ingenui*) i nie pozwolił pracować samymi tylko niewolnikami (§ 88); *c*, wreszcie, idąc za przykładem swego poprzednika u steru demokracji, Kajusa Gracecha, wielu

proletaryuszów po prowincjach na kolonistów porozsyłał. Dzięki tej kolonizacyi, Kartagina i Korynt z gruzów się podniosły; systematyczne romanizowanie prowincyi weszło teraz na tor energicznych usiłowań i wkrótce, przynajmniej w wyższych warstwach społecznych, w zupełności się dokonało (§ 90; wyżej A).

Oko Cezara wszędzie się zwracało, gdzie tylko było co do poprawienia. Wszechstronności tej dowiódł pan Rzymu przez podjęcie reformy kalendarza: z jego polecenia matematyk aleksandryjski Sosigenes w dniu 1 Stycznia 45 roku pogodził rok kalendarzowy ze słonecznym,—i dopiero w tysiąc sześćset lat później, w Październiku 1582 r., nowa reforma — Papieża Grzegorza XIII—niezbędną się okazała.

Zpośród tej w błogie skutki obfitującej, ku powszechnemu dobru zmierzającej, krwawemi czynami bynajmniej nie sposobzonej, działalności wyrwały Cezara d. 15 Marca 44 roku—dłonie skrytobójców. Dwudziestu trzema ciosami sztyletów przeszła go gromada spiskowców, którzy wszyscy na tarczach swych wypisali byli miłość wolności; większość ich jednak ulegała pobudkom tylko samolubnym, duch rzetelnego republikanizmu wcale jej nie owiewał. Na czele ich stali: Gajus Cassius Longinus i, ku bolesnemu zdumieniu Cezara—ulubieniec jego, Marcus Junius Brutus.

ROZDZIAŁ XLV.

VI. Czasy Antoniusza i Oktawiana. Zapadnięcie się rzeczypospolitej. Stosunki społeczne. Kultura i literatura od roku 133 do 31.

§ 98. A. **Następstwa mordu.** Nigdy nie spełniono czynu okropniejszego i ostateczniej szkodliwszego dla powszechności ludzkiej z mniejszą rozważą, niż zamordowanie Cezara.

Spiskowi nie ułożyli sobie żadnego stałego planu na przyszłość, i wkrótce też zwolennik i podkommendny zamordowanego, Marcus Antonius, pochwycił wodze rzeczy publicznej w Rzymie, a Brutus i Cassius udali się na Wschód, aby tam zebrać wojsko na obronę rzeczypospolitej, jak to przed pięciu laty uczynił był Pompejusz. Do współzawodnictwa z Antoniuszem wystąpił jeszcze na gorąco syn jego siostrzenicy Acyi (Attia), wnuk zatem po siostrze a syn przybrany, Gajus Julius Caesar Octavianus, urodzony d. 23 Września 63 r. Z jego pomocą Antoniusz, przeciwko któremu Cycero miał swoich czternaście mów filipińskich (na wzór „filipik“ Demostenesa), zwyciężony pod Mutiną (dziś *Modena*) w północnej Italii, w Kwietniu 43 r. musiał odciągnąć do Gallii; tam połączył się z wodzem Markiem Emiliuszem Lepidem, a ponieważ senat mniemał, że może już teraz, po odniesionem zwycięztwie, pozbyć się dolegającego mu i podejrzanego Oktawiana, ten, w Listopadzie 42 r., zawarł na wysepce rzeczki Renus pod Bononią z Lepidem i Antoniuszem t. z. drugi tryumwirat. Wszyscy trzej opanowali Rzym, kazali się wybrać na całe pięciolecie jako „trójmęże do urządzania rzeczypospolitej“ (*triumviri reipublicae constituendae*) czyli dyktatorowie, i pozbyli się wszystkich wybitniejszych swych wrogów przez proskrypcye, które zimnem okrucieństwem swoim, o ile mogły, przewyższyły jeszcze proskrypcye Sulli.

Tak mordem obezwładniono trzystu senatorów; w liczbie pomordowanych był i Cycero. Potem Antoniusz z Oktawianem przeprawili się do Illiryi i późną jesienią 42 r. pobili w podwójnej bitwie⁽⁸³⁾ pod Filippi w Macedonii wojska Brutusa i Kassjusza; obaj ci wodzowie klęskę śmiercią przypłacili. Co ocalało, poskładało broń. Sprawa rzeczypospolitej była już ostatecznie zgubiona; nawet uczciwego hasła w imieniu jej już nie wydano.

⁽⁸³⁾ Dwie bitwy w kilka dni jedna po drugiej. Filippi (*Philippoi*), na wschodnim krańcu Macedonii, właściwie już na terytorium Tracji, na południe od dzisiejszej Dramy, kilka mil od morza; nazwa utrzymała się w „Filibe“, gdzie ruiny dawnego miasta macedońskiego.

B. Podział panowania. Wojna „peruzyńska“. Sextus Pompejusz. Antoniusz przeciw Partom. Podczas gdy Antoniusz przeciągał po Wschodzie z biczem kary i blaskiem tryumfatora, póki wreszcie nie wpadł w sidła pięknej, przebiegłej a samolubnie chciwej Kleopatry, królowej Egiptu, Oktawian walczyć musiał w Italii z wielkimi trudnościami. Mając wysłużonych żołnierzy gruntami w Italii samej obdzielić, zniewolony był wielu właścicieli powypędzać z domów i zagród, a ta manipulacja uwikłała go w wojnę domową „peruzyńską“ (od miasta *Perusia*, dziś *Perugia*). Ujrzał się nadto zniewolonym do uznawania przez czas dłuższy ocalałego z pod Mundy syna pompejuszowego Sextusa Pompejusa za pana Sycylii, Sardynii i Korsyki, a nawet Achai. Resztę państwa podzielili pomiędzy siebie w r. 40 trójmęże w taki sposób, że Antoniusz dostał w zarząd prowincye z tamtej strony M. Jońskiego, Oktawian—zachód wraz z Italią, Lepidus, jako najmniej wpływów posiadający—samą tylko Afrykę.

W roku 36 zwycięstwa dzielnego wodza Marka Vipsanusa Agryppy w bitwach morskich pod Mylae i Naulochos, u północnego wybrzeża Sycylii nad Sextusem Pompejuszem uwolniły Oktawiana od tego przeciwnika, który potem znalazł gwałtowny skon w Milecie (r. 35). Musiał także i Lepidus porzucić Afrykę i usunąć się do życia prywatnego. Przez takie powodzenie, przez roztropne umiarkowanie i gorliwe zajęcie się sprawami państwa, a nadewszystko przez szczęśliwe wyprawy przeciw barbarzyńcom w Dalmacyi i Pannonii—było to coś odpowiadającego wojnie galijskiej Cezara—zyskał sobie, znienawidzony z początku jako współsprawca proskrypcyi, Oktawian powszechną życzliwość, a tymczasem Antoniusz, wprost przeciwnie, tracił poważanie w opinii publicznej. W r. 36 w nieszczęśliwej wojnie z Partami zapędził się aż w okolice jeziora Urmia. Opętany przez Kleopatę, ani patriotyzmu dochować nie umiał; robił jej prezenta nawet z prowincyi rzymskich. Skończyło się na tem, że senat, na wniosek Oktawiana, wypowiedział królowej, a właściwie Antoniuszowi, wojnę. Sprzymierzeniec wroga państwa d. 2 Września 31 r. uległ przewadze

oreża u brzegów Epiru pod Aktion (Actium),—znowu w bitwie morskiej i znowu dzięki Agryppie, któremu laur zwycięstwa słuszenie się należy. Kiedy potem w r. 30 Oktawian ukazał się pod Alexandryą, Antoniusz jeszcze przed zdobyciem miasta a Kleopatra już po zdobyciu, sami sobie pasma dni swoich poprzecinali. Oktawian, wracając do Rzymu jako tryumfator, dla ostatecznego już teraz urzędnictwa państwa, przynosił ludowi w upominku miłośnym „prowincją Egipt“; nie brakło już teraz żadnego ognia w łańcuchu wyciągniętym w okół Morza Śródziemnego przez systemat mocarstwowy Rzymu. Człowiekowi, który coraz bardziej szedł śladami swego przybranego ojca, który potęgę swej używał na pożytek całości i pobił wrogów Romy—niepodobna było w nowym układzie państwa odmówić stanowiska wyniesione go ponad inne. Wolnica polityczna, rzeczpospolita, jak ją rozumiano od r. 510,—znalazła swój kres.

§ 99. C. **Stosunki społeczne. Kultura i Literatura w latach 133—31.** *α.* Życie wewnętrzne Rzymu w ogólnych znamionach, jakie wytworzyła ta doba przewrotów, dość wyraźnie zarysowuje się już w tem, co powiedziano wyżej. Mniej więcej równomierny rozkład mienia — ostatecznie podstawa zdrowia wszelkich wspólnot ludzkich—coraz bardziej ustępował przed takim porządkiem, o którym bez przesady można było mówić: „Tu żebracy, tam milionerzy.“ Czerń ludu marniała w biedzie coraz większej, a arystokraci z urodzenia i majątku gromadzili niesłychane bogactwa, zyskiwane przez wysysanie krain podległych Rzymowi, przez przedajność i żdzierstwa, i potem bogactwa te rozpraszali napowrót w nierozumnym zbytku. Życie takie wyżarło im szpik z kości i sprowadziło odrętwienie do dusz; trudno orzec, co gorsze: ich przepych w strojach, ich zupełna nieudolność, czy też ich zepsucie moralne? Z koniecznością praw natury wszystko pracowało nad upadkiem systemu, który nikomu pożytku nie przynosił, nawet samym posiadaczom władzy. Wymagania państwa i konieczność utrzymania go, nędza i pożałdliwość tłumów, znikczemnienie rządzących—wszystko to w równej mierze współdziałało przy torowaniu drogi monarchii.

β. Warstwy przewodnie narodu oddawna już przesiąkały kulturą grecką, ale w tej dobie dziejów Rzymu stało się to zasadą tak dalece, że mówić można już teraz o kulturze grecko-rzymskiej. Organizacja polityczna wszędzie była dziełem Rzymian, ale uprawa umysłowa dokonywała się na gruncie hellenizmu. Młodzież znakomitych rodów bez wyjątku prawie uczęszczała do szkół greckich w Apollonii (Illirya), w Atenach i na Rhodos, studiując prawo i filozofię. W nikim nie połączyły się tak ściśle żywioły umysłowości greckiej i rzymskiej, jak w Marku Tulliuszu Ciceronie z Arpinum (r. 106—43), który zwraca słuszenie na siebie wzrok potomnych, nie tylko jako polityk i mówca, ale jako typ kulturowo-historyczny; przez swoje pisma z dziedziny filozofii popularnej (*Disputationes Tuscularum*, *De officiis*) rozbudził on w Rzymie zamiłowanie do kwestyi filozoficznych; nadewszystko wszakże jaśniej jako mówca sądowy i polityczny; odznaczył się także jako teoretyk sztuki krasomówczej, jako poeta i filozof prawa [*De republica*, *De legibus*], a jego rozległa korespondencja jest jedynym w swym rodzaju źródłem do poznania jego czasu i samej jego osoby: wszędzie okazuje się Cicero mistrzem godnym podziwu, władającym doskonale dźwięczną mową łacińską.

Obok niego jako prozaicy wzbijają się: Caesar (r. 100—44), który czyny swoje w Gallii i w wojnie domowej opisał z prostotą, bez wyszukanej elegancji⁽⁸⁴⁾; Gajus Sallustiusz Crispus (r. 86—35), który opowiedział sprzysiężenie się Katyliny i wojnę jugurtyńską, a następnie w pięciu księgach *Historiae*—czasy od 78—66 r. i odznaczył się siłą i dosadnością języka, oraz doskonałością charakterystyki psychologicznej; Cornelius Nepos z doliny Padu [życiorysy sławnych ludzi, celujących wodzów, kronika]; wreszcie—pierwszy znawca i badacz starożytności rzymskich, Marcus Terentius Varro (r. 116—28).

Również i na poetów tej doby wywarła wpływ Grecja

(84) Tylko do „wojny alexandryjskiej.“

przez swoje wzory, mianowicie alexandryjskie, nie zaś właściwie klasyczne (§ 62); ale narodowo już rzymską była satyra, a przedstawiciel jej Gajus Lucilius sięga już w te czasy; narodowym też jest mimus, żart ludowy. Zpośród poetów, którzy należeli do wykwińskiego towarzystwa, na wspomnienie zasługują: Titus Lucretius Carus (r. 90—55), który w sześciu pieśniach o Naturze Rzeczy (*Rerum Natura*) z całym zapałem i siłą przekonania występuje jako rzecznik filozofii epikurejskiej i jej poglądów dobroczynną oświatę szerzących, a namiętnie zwalcza *religio* (zabobon); a oprócz niego Gajus (?) Valerius Catullus z Werony, który mniej więcej około r. 54 w Rzymie zmarł jako człowiek trzydziestoletni i oprócz poezji na modłę alexandryjską zostawił po sobie zwłaszcza pieśni miłosne do niejakej „Lesbii“ (może „Clodia“). Pała z nich ogień zupełnego oddania się, delikatność uczuć i głębokość bólu, — które same przez się wystarczają już przedwcześnie zgasłemu Katullowi do godności pierwszego liryka Rzymu.

OKRES III.

Rzym pod Cesarzami od 31 roku przed Chr. do 476 po Chrystusie.

DOBA I.

Cesarstwo opisane prawami i jednolite, rok 31 przed Chr. do 284 po Chr.

ROZDZIAŁ XLVI.

I. C z a s y A u g u s t a.

§ 100. A. **Nowe urzędy.** Kiedy Oktawian po dwuletniej wojnie egipskiej w r. 29 do Rzymu powracał, był jeszcze wtedy tylko tryumwirem z nadzwyczajnymi atrybutami, a trwało to jeszcze przez dwa lata. Dopiero w r. 27 złożył godność swoją, udając, że się chce usunąć do życia prywatnego, jako niegdyś uczynił był Sulla. Zawiązały się tedy rokowania, a z nich wyszedł nowy układ władz politycznych, który w nowszych czasach słusznie diarchią t. j. „dwójrządem“ nazwano. Dwie zasady złożyły się na ten nowy systemat: Oktawian zostaje panem, ale nie jest panem jedynym. Wytworzono dla niego magistraturę umyślną, z nadzwyczajnymi prawami, nie dziedziczną jednak, ale podlegającą wyborowi przez lud, a w danym razie, przez senat: 1) został imperatorem t. j. otrzymał prokonsularne *imperium* na całe państwo i na życie całe, i tym sposobem upoważniono go do rozporządzania dowolnie wszelką siłą zbrojną na lądzie i na morzu, do prowadzenia wojny

zawierania pokoju i kierowania sprawami zagranicznymi. Dalej, jeszcze w r. 30, nadano mu dożywotnio 2) władzę trybunską (*tribunitia potestas*), a od 23-go r. przed Chr. lata swych rządów liczył on od daty swego trybunatu. Stanowisko to wynosiło go ponad właściwych trybunów ludowych: mógł Oktawian *intercedować* (*intercessio*) przeciwko nim, ale nie oni przeciwko niemu; posiadał prawo zwoływania senatu, układania się z ludem i przyjmowania wszelkich appellacyi od każdego obywatela na mocy dawnego uprawnienia trybunatu do „*auxilii latio*“ („niesienie pomocy“). Do atrybucyi militarnych przyłączyły się wskutek tego cywilne, i osoba Oktawiana stała się *sacrosancta*, t. j. nietykalną. — Zaraz w r. 27 otrzymał prawa cenzora (§ 76), pod nazwą *praefectura morum*, wraz z prawem uzupełniania senatu, którego pełnioskład na sześciuset członków oznaczył 4). Nakoniec w r. 12 został najwyższym pontyfikiem (*pontifex maximus*) (§ 65). Zaszczyceno go odrazu w r. 27 mianem „Augustus“ t. j. „wzniosły, nad innych wyniesiony;“ on sam jednak, jako prezydent honorowy senatu (*princeps senatus*), zwykle nazywał się *princeps*, jakby „pierwszy obywatel,“ i ztąd całą tę nową magistraturę nazywają pryncipatem. Rok w rok d. 1 Stycznia konsulowie i inni urzędnicy, którzy podawnemu dalej istnieli—jakoteż dwadzieścia pięć legionów u granic Rzymu,—wszyscy przysięgać musieli, że postanowieniom owego „najpierwszego“ (księcia), o ileby miały podstawę prawną, posłusznymi będą.

Niewątpliwie po tem wszystkim wypadało uważać Augusta za zwierzchnika państwa, za panującego—cesarza (od „*Caesar*“). Dwaj urzędnicy, od niego samego tylko zależni: prefekt miasta i prefekt straży, za pomocą policyi i gwardyi przybocznej trzymali mu Rzym w porządku. Cała wszakże pełnia władzy rzeczywistej nie zdołała wzruszyć tego faktu, że prawnie rzeczpospolita istniała jeszcze i teraz, a senat miał swoje własne prawa konstytucyjne, tak samo jak i *princeps*; mianowicie od r. 27 pod jego wyłącznym zarządem, sprawowanym za pośrednictwem prokonsulów, znajdowały się wszystkie te prowincye, w których nie stały żadne wojska, jak *Achaja*

(Grecya), Kreta, Afryka, Azja i t. d.). Dalej, jako zastępca ludu, coraz rzadziej już teraz zwoływanego na komicya, zyskał Oktawian władzę sądzenia przestępstw i stanowienia praw. Senatowi okazywał cześć wielką; nie chciał rządów swych opierać na przemoc, a przez wspaniałe budowy, przez środki przeciw gwałtom, nieobyczajności i zbytkom, przez przywrócenie porządku i bezpieczeństwa, chciał znowu pokazać, że pryncipat jest źródłem błogosławieństw i dobrobytu dla wszystkich. „Stało się to w interesie pokoju—mówi nawet po republikańsku myślący Tacyt—że pełnię władzy jednemu oddano człowiekowi.“ (*Historiae* I, 1) ⁽⁸⁵⁾.

B. „Wiek Augusta.“ Spokój, który nareszcie po tak strasznych przełomach powrócił, powitała ogromna większość obywateli i poddanych jako niezrównane dobrodziejstwo. Położenie majątkowe powszechności podniosło się niezwykle, i duchowe też dążenia znalazły nową podniętę, tak, iż „Wiek Augusta,“ na podobieństwo „Wieku Peryklesa“, jest wiekiem złotym sztuki i umiejętności rzymskiej. August i jego zaufany przyjaciel i doradca, G. Cilnius Maecenas, wiele sami uczynili dla podniesienia powagi literatury przez to, iż literatom okazywali szczególniejsze względy i czynnie ich też wspierali. Z chwilą, gdy widownia polityczna, w dawnym pojęciu rzeczy, zamknęła się dla wszystkich, roztwarli oni samowiednie przed talentami inne, skromniejsze, co prawda, przedsię zaszczytne, pole działalności i sami nawet dali się poznać jako pisarze.

a. Najwybitniejszymi prozaikami wieku są w języku łacińskim: Titus Livius z Patavium (*Padova*) od r. 69 przed Chr. do 17 po Chr.; z idealizmem moralnym, gorącą miłością ojczyzny i świetnem mistrzostwem stylistycznym opisał on

⁽⁸⁵⁾ Tacyt mówi o tem ubocznie: „Postquam bellatum apud Actium, atque omnem potestatem ad unum conferri pacis interfuit“, i zaraz potem wprowadza myśl główną: działalność wielkich owych *umysłów* (historyków) ustala wraz z ustaniem *rzeczypospolitej*.

w 142 księgach dzieje Rzymu aż do 9 roku przed Chr. ⁽⁸⁶⁾; Trogius Pompejus, Eolezyk zlatynizowany, którego Historia powszechna ocalała, ale tylko w wyciągu zrobionym przez Justyną ⁽⁸⁷⁾; Vitruvius, autor dzieła o architekturze. Oprócz tego pisało wielu Greków: Diodor Sycylijski („*Siculus*“) z Agryyonu dał Historię powszechną aż do pierwszego konsulat Cezara ⁽⁸⁸⁾; Dionysios z Halikarnassu — swoją Archeologię (starożytności) rzymską t. j. dzieje pierwotne do r. 246 przed Chr. ⁽⁸⁹⁾; Strabon z Amazyi w Poncie opisał świat ówczesny w siedemnastu księgach ⁽⁹⁰⁾.

β. W czasach tych kwitła przedewszystkiem poezya łacińska. Publius Vergilius Maro z Andes pod Mantuą (r. 70—19 przed Chr.), zdolny poeta i moralnie czysty człowiek, tworzył *eklogi* (poezye pasterskie czyli *idylle*), napisał poemat nauczający o uprawie ziemi (*Georgica*) i epopeję *Aeneis*, która miała ukazać w całej wspaniałości i sam Naród Rzymski i ród *Gens Julia*, będący ze strony macierzystej i przez adopcję (dokonaną przez Cezara) rodem samego Augusta. Quintus Horatius Flaccus z Venusii (r. 65—8 przed Chr.) w swoich *Epodach*

⁽⁸⁶⁾ Zostały z tych 142 ksiąg tylko 33 całkowite (I—X, XXI—XL, XLII, XLIV i V) i 2 poszarpane: XII i XLIII; z innych, z wyjątkiem z CXXXV i CXXXVII-ej, doszły do nas tylko streszczenia napisowe (*periochae*). Podział na dekady nie jest bynajmniej liwiuszowym.

⁽⁸⁷⁾ Ob. przypisek 79.

⁽⁸⁸⁾ Z czterdziestu ksiąg tej szacownej Biblioteki Historycznej zostało w zupełności tylko piętnaście: I—V i X—XX; inne w ulamkach.

⁽⁸⁹⁾ Z dwudziestu ksiąg doszło do nas w całości tylko dziesięć i jedenasta niedokończona; począwszy od dwunastej, same tylko ulamki. Text jednym ciągiem sięga od bajecznych Sykulów, najeźdźców Italii, aż do r. 477 przed Chr. Ulamki doprowadzają opowiadanie do wymordowania 4500 uczestników „buntu“ w Regionie w r. 271 lub 270 przed Chr. Dionizyusz pisał jeszcze cenne rzeczy o retoryce, o pisarzach greckich, o Demostenesie.

⁽⁹⁰⁾ „*Geögraphumena*“ Dzieła jego historyczne zaginęły; geografia jest darem wyższego talentu, pomnikiem zamilowania w podróżach i nauki, na owe czasy, zadziwiającej. Umiał Strabon łączyć historię z geografją i przeczuwał dzisiejsze żądze geografów.

napadał przeważnie na swych wrogów osobistych ze zjadliwą nienawiścią; w odach (*Carmina*, „pieśni“) naśladował liryków hellenickich mianowicie Alkajosa i Sapphone, pod względem formy, ale rzadziej pod względem treści; w Satyrach (*Sermones*) kreślił obrazy humorystyczne wszelkich możliwych przewrotności i grzechów, w listach wreszcie (*Epistulae*), podobnie jak w jednej części *Carmina*, rozaczał swoją umiarkowaną mądrość życia, to w poważnym, to w wesołym nastroju.

Jako lirycy wzbili się: miękki Albius Tibullus († 19 przed Chr.) i ognisty Sextus Propertius († około 16 przed Chr.; jego pieśni na cześć Cynthyi) ⁽⁹¹⁾. Wszystkimi nerwami swej istoty lgnący do życia wielkiej stolicy, ze świetnym poletem ducha, Publiusz Owidyusz Naso (r. 43 przed Chr. do 17 po Chr.) w eposie *Metamorphoses* przetwarzał poetycznie baśni mitologii, a w *Fasti* („kalendarz“) wystawił uroczystości rzymskie według ich początków i właściwości. Oprócz tego, w płochym nastroju, napisał *Amores*, *Ars Amandi* i *Remedia amoris*; dalej, listy żon bohaterów (*Heroides*), a z wygnania w Tomi, w Dobrudży nad Morzem Czarnem, rozpaczliwe *Epistulae ex Ponto* i poezye żałobne (*Tristia*).—Wyzwoleniec Augusta Phaedrus oddał po łacinie bajki Ezopa. L. Varius dał doskonałą tragedję *Thyestes*; ale wielkie mrowie ludu wolało zabawiać się wystawnymi pantomimami — czemś w rodzaju niemego dramatu z towarzyszeniem muzyki — aniżeli poważną muzę dramatyczną.

§ 101. C. **Polityka zagraniczna Augusta.** W polityce zagranicznej nie hołdował August zasadzie zdobyczy; głównem jego dążeniem co innego było: chciał on stopniowo pogodzić prowincje olbrzymiego mocarstwa śródziemnomorskiego z ich losem, i przyspieszyć zromanizowanie się ich przez dobry zarząd i rozpostarcie na nie tak zwanego „prawa Italików“, które darzyło możliwością dowolnego osiedlania się i samorządu i uwalniało od dziesięcin z pólów ziemi.

⁽⁹¹⁾ Zmarł jako człowiek trzydziestoletni. „Cynthia“, „siostra Apollina“, była rzymianką, kobietą starszą od niego, rzadkich darów umysłu.

Jest to największy ze wszystkich, dziś jeszcze w skutkach swoich żywy, czyn cezaryzmu rzymskiego; gromada ludów romańskich zawdzięcza mu swój byt. Wojny prowadził August o tyle jedynie, o ile chciał dotrzeć do naturalnych granic państwa lub zabezpieczyć je od nieprzyjaciół; za takie zaś granice uważał: Ren, Dunaj, Eufrat i Katarakty Nilu. Tak w latach 25—21 odparł Rzym napaść królowej etyopskiej imieniem „Kandake“ na górny Egipt, a jednocześnie (25 i 24) wyprawa przedsięwzięta przez Aeliusa Gallusa do Arabii Szczęśliwej zapewniła dawne stosunki handlowe krainy nadnilowej z półwyspem arabskim. W r. 20 zniewolono Partów do wydania bez wojny orłów i jeńców zabranych Crassusowi i nie wychylania się poza swe granice; Rzymianie widzieli w tem zmasowaną hańbę narodową.

W r. 19 przez zmożenie Kantabrow i Asturów dokonano wreszcie podboju Hiszpanii. Zaczepnie, w wielkim stylu, występował August tylko przeciwko barbarzyńcom północnym: Gallom i Germanom; miał tu dokończyć dzieł z taką chwałą przez ojca przybranego rozpoczętych. Obaj pasierbi, których mu piękna jego żona, Livia, wraz z sobą wniosła, Drusus i Tiberius, podbili w r. 15 krainy alpejskie przez Gallów zamieszkane: Recyą, Windelicyą i Noricum—również i Pannonią. Kwitnące kolonie, jak Augusta Vindelicorum (dziś *Augsburg*), roznosiły wszędzie cywilizacyą rzymską.

W latach 6—9 po Chrystusie Tyberyusz z 15 legiami stłumił straszliwe powstanie Pannonów i Dalmatów. Od czasów Aryowista Germanowie stanowili ciągłe niebezpieczeństwo dla Gallii. W Rzymie obejmowano tą nazwą wszystkie ludy nieceltyckiego i niesarmackiego, t. j. słowiańskiego, pochodzenia, na wschód Renu, a na północ od Dunaju aż do Wisły i Morza Łodowatego. August postanowił Germanów w jarzmo rzymskie wtłoczyć: wtedy dopiero granice Renu i Dunaju byłyby bezpieczne; ale Rzymianie teraz dopiero właśnie mieli jasno poznać całą tę różnicę Germanów od Gallów, której jeszcze Sallustyusz nie rozumiał. Później, według opowiadania Tacyta, rysowały się umysłom rzymskim te ludy jako przed wiekami wyrosłe, nieknięte zepsuciem,—same w swym własnym rodzaju—„do sie-

bie samych tylko podobne,“ z niezłomną siłą ciała, ducha i woli moralnej — ludy, w których „psuć innych i samemu zepsuciu ulegać—nie było uważane za coś takiego, co by sam duch wieku w sobie przynosił.“⁽⁹²⁾

Z dwóch przyczyn ujarzmienie Germanów wydawało się możliwem: najpierw, porożupywani byli na mnóstwo pojedynczych pospólni, które często same zażarcie się z sobą ścierały; a potem, władza królewska, skupiająca siły ludu, istniała tylko u Germanów wschodnich, jak oto u Gotonów (Gotów). U Germanów zachodnich obierano za każdym razem w wojennej potrzebie wojewodę (*herzog*,=„ten, kto ciągnie z wojskiem;“ łacińskie *dux* od *ducere*,=„prowadzić“). W spokojnych czasach rządili tylko naczelnicy pojedynczych pospólni, na jakie rozpadał się każdy lud; byli to „najpierwsi“ (*Edelinge* czyli szlachta). Wolno im było radzić i stanowić w rzeczach mniejszej wagi; ważniejsze zostawiano dla zgromadzeń ogólnych ludu, a wszyscy pełnoletni i wolni stawiali się na nie zbrojno.

Rozerwanie węzłów tak słabych nie wydawało się trudnem, i szło już wszystko Rzymianom po myśli. Pasierb Augusta Drusus, od r. 12—9 przed Chr. wódz w Germanii, popodbijał narodki osiadłe ponad Morzem Północnem, wznosił pięćdziesiąt zamków dla obrony Renu, inne znowu nad Wezerą i Elbą, bo do Elby aż dotarł; ale w odwrocie zmarł nagle. Dzieło jego dalej prowadził brat przyrodni, Tyberyusz, raczej chytrem słowem, niż szczerym orężem, ze stanowczem jednak powodzeniem. Umiał on wyciągnąć korzyści ze stanowiska, jakie władcza Markomanów Maroboduus zdobył sobie w Czechach, zakładając tam państwo, którego siła wojenna, obliczana na 74,000 mężów, wydawała się niebezpieczną samym nawet Germanom w głębi Niemiec. Ten-to Maroboduus napędził Rzymianom Ger-

⁽⁹²⁾ Tacitus: *Germania* XIX, i dodaje jeszcze przedtem: „Nikt tam nie naśmiewa się z występków“. Sam już śmiech bez kary jest dla Tacyta zepsuciem. Naruszewicz tłómaczy: „Nie znają Germanowie żartować z występków, ani sromoty modą zasłaniać, kto się jej dopuścił albo wyrządził.“

manów pod cios. Tyberyusz w końcu byłby zapewne napadł i na Maroboduusa, ale, zanim do tego przyszło, gorączkowy pospiech, z jakim namiestnik Quinctilius Varus zabiegał około zaprowadzenia sądownictwa rzymskiego w Germanii, wywołał gwałtowne powstanie na północo-zachodzie pod przewodem dwudziesto-pięcioletniego władcy Cherusków, Arminiusa (nie nazywać go: „Hermann“).

We Wrześniu roku 9-go po Chr. trzy legiony Varusa, wraz z wojskami posiłkowymi do 30.000 ludzi liczące, w Lesie Teutoburskim ⁽⁹³⁾ w pień wycięte i wszystkie kastele rzymskie na prawym brzegu Renu, nawet zamek Alise, zburzone. Próżne były wysiłki Germanika, syna Druzowego, od 14 do 16 r. po Chr., aby Niemców nanowo ujarzmić; po dwóch bezowocnych zwycięstwach: na „błoniach wrózek“ (?) (*Idisiaviso*) i nad Morzem Steinhuderskim ⁽⁹⁴⁾ odwołał, już Tyberyusz, Germanika, „aby Niemców własnym ich niezgodom na łup zostawić.“ I nie omylił się: najpierw pobił Arminius w r. 19 Maroboduusa nad Salą. a w dwa lata później, on sam, oswobodziciel Germanii, który ocalił narodowość niemiecką, skazaną już, gdyby nie on, na zromanizowanie bez powrotu, „padł pod żelazem morderców, wciągnięty w zasadzkę przez swych krewnych.“ Ale jego lud święcił pamięć jego jeszcze w trzecim pokoleniu we wdzięcznych pieśniach i Tacyt natchnionem słowem wielbi wielkość narodowego bohatera Niemców (*Ann.* II, 88).

ROZDZIAŁ XLVII.

II. Czasy od 14 do 284 po Chr.

§ 102. A. **Dynastia juliańsko-klaudyjska.** Gdy wnukowie Augusta, a synowie jedynej jego córki, Julii, i Agryppy,

⁽⁹³⁾ W kieżwie Lippe-Detmold. Prawdopodobna miejscowość walki, oznaczona pomnikiem „Hermana“, leży o milę drogi na południo-zachód od miasta Detmold.

⁽⁹⁴⁾ Właściwie: jezioro, o jakie 4 mile na płu.-zach. od Hannoweru.

skonem wyprzedzili dziada swego, w r. 14 po Chr., nastąpił po nim pochodzący z rodu Klaudyuszów pasierb jego a syn przybrany, Tiberius Claudius Nero, którego obraz, czarnemi odmalowany barwami, zostawił Tacyt w swych *Annales*. Prawda, że srodze przez los doświadczany cesarz miał w charakterze swoim podejrzliwość, pogardę dla ludzi i zakamieniałe serce; prawda, że zbyt długo i bezkarnie rozbijać się pozwalał niegodziwemu prefektowi gwardyi Sejanowi; prawda i to, że za niego dopiero zakwitły owe processy o obrazę majestatu, któremi ściągano jako zbrodniarzy stanu wszystkich, co choćby tylko słowem i pismem dopuścili się obrazy osobistej; ale z tem wszystkim był Tyberyusz stworzonym do rządów, i jako wódz i jako polityk zarówno wytrawny, gorliwy w spełnianiu obowiązków, surowy, oszczędny gospodarz. Pod żadnym z cesarzów nie miały nad sobą prowincye lepszego i mniej samolubnego rządu. Tyberyusz rozszerzył granice prawne pryncipatu; do jego czasów Komicya dokonywały jeszcze wyborów (§ 1^o 0); teraz uprawnienie to przeszło na Senat; i dziesięć kohort gwardyi (t. z. *pretoryanów*) na stałe rozłożyło się pod samymi murami Rzymu, aby być w pogotowiu na każde skinienie princepsa.

Gaius Caesar (r. 37—41), syn Germanika, przez żołnierzy, kiedy był jeszcze dzieckiem, przezwany „*Caligula*“ („trzewiczek“), pałał nieposkromioną żądzą „posiadania wszechwładztwa“ i przez cztery lata dopuszczał się szaleństw zuchwałych. Zazwyczaj dopiero po śmierci ogłaszano cesarzy za bogów (*divi*) i w ten sposób ich „konsekrowano“; ale Kaligula kazał obrazowi swemu już za życia cześć oddawać. Gdy go zamordowano, wstąpił na tron jego stryj, Tyberyusz Klaudyusz Nero (r. 41—54), brat Germanika, człowiek słaby, przez wyzwoleńców swoich i przez żony, Messalinę i Agrypinę, całkiem opanowany; miał on wielki pociąg do pedantycznej uczoności. Za jego panowania państwo rozszerzyło swe granice: Licya na południu Azji Mniejszej i Mauretania stały się prowincjami, a rozpoczął się podbój Brytanii. Jego syn przybrany, Claudius Nero (r. 54—68), po pocieszających początkach wkrótce iść zaczął śladem Kaliguli i przejął się jego nieograniczoną żądzą

władzy, chociaż ochmistrem był mu filozof Seneka (Hiszpan). Kazał on matkę swoją, Agrypinę, i żonę, Oktawię, pomordować; chciał błyszczeć jako śpiewak i artysta na cytrze; przypisywano mu, ale bezzasadnie, winę wielkiego pożaru Rzymu w r. 64. W końcu strącony, zginął Neron gwałtowną śmiercią.

Jako pisarze wystąpili w tym czasie, oprócz Seneki, epi-ci: Lucanus (*Pharsalia*), Silius Italicus (*Punica*), Valerius Flaccus (*Argonautica*) i Statius (*Thebais*); satyrycy: Petronius i Persius; dziejopis Rzymu, — Velleius Paterculus, i Aleksandra — Curtius; zbieracz anegdot Valerius Maximus; badacz przyrody Plinius starszy (*major*), który w r. 79 zginął podczas wybuchu Wezuwiusza i zasypiania miast Herculanium, Pompeji i Stabiae, i wreszcie geograf Pomponius Mela.

B. Dynastia Flawiuszów. Szybko następowali po sobie, w latach 68 i 69, Otto, Galba, Vitellius, a z wejściem Wespazjana dostał się na tron ród Flawiuszów. Nowy cesarz, zastawszy w skarbie niedobór czterdziestu miliardów sesterców (*sestercius*), uporządkował finanse; za niego stłumiono powstanie germańskich Batawów nad dolnym Renem, pod przewodnictwem Claudiusa Civilisa; a jego syn Tytus zmógł powstanie Żydów, opisane przez Flawiusza Józefa, „Żydowina“, i d. 2 Września spalił 70 r. Jerozolimę wraz ze świątynią. Po krótkim panowaniu Tytusa (r. 79—81), którego nazwano „ukochaniem i rozkoszą rodu ludzkiego“⁽⁹⁵⁾ nastąpiło panowanie jego brata, Domicyana (r. 81 — 96.) Zawrzał nanowo krwawy despotyzm Neron i Gajusa, wbrew oczekiwaniom tych, którzy z wyniesienia rodu Flawiuszowego spodziewali się lepszych stosunków. Agricola w latach 78—84 podbił Brytanię, ale go zawistny monarcha odwołał, gdyż sam ponosił jedynie tylko klęski w walkach z Markomanami, Kwadami i Dakami. Zginął Domicyan z ręki mordercy.

(95) „Amor ac deliciae generis humani.“

§ 103. **C. Cesarstwo konstytucyjne r. 96—180.** Ze śmiercią Domicyana rozpoczyna się nowy okres Rzymu cesarskiego. Senat, nabrawszy znaczenia wskutek wygaśnięcia dynastii Julio-Klaudyuszów, nie mógł wszakże utrzymać się w nim za Domicyana i teraz dopiero, za rządu pięciu następnych cesarzy, dostał się napowrót na stanowisko wpływowe i godności swej odpowiadające. Można te czasy nazwać okresem wolno-myślnego, konstytucyjnego cesarstwa. Najpierw panował Marcus Coccejus Nerva (r. 96—98), starzec wysoce poważany, sławiony za „przywrócenie wolności.“ Adoptował on sobie za syna Hiszpana, Marka Ulpiusza Trajana (r. 97—117), dzielnego wodza, zabiegliwego władzę, człowieka pełnego dobroci dla ludzi. On-to zaczął budować tak zwany *limes* (wał na palach z rowem), od Kolonii do Regensburga, jako szaniec obronny przeciwko Germanom; w r. 106 królestwo Dacyi nad dolnym Dunajem za króla Decebala zamienił w prowincję rzymską i zromanizował — ztąd jeszcze dzisiaj nazwa „Roman, Ruman“ — a wreszcie tak szczęśliwie walczył z Partami w latach 114—117, że zdobył Babilon, Ktesifon i Seleucję i mógł już urządzić trzy nowe prowincje: Assyryę, Armenię i Mezopotamię. Wewnątrz rządy Trajana odznaczały się surową sprawiedliwością, czynnem współczuciem dla ludzi i wszystkim tem, co znamionuje praktyczny rozsądek⁽⁹⁶⁾.

Krewny Trajana, Publius Aelius Hadrianus (r. 117—138) jest do niego w takimsamym stosunku, jak August do Cezara: był raczej oględnym organizatorem i zarządcą, niż śmiałym zdobywcą. Trzy nowo zdobyte przez Trajana prowincje postradał. Pieszko przebiegał całe państwo, ażeby wszystko własnymi obejrzeć oczyma, co zarządzenia potrzebowało. Powstanie Żydów pod „Synem gwiazdy“ Bar Chochba w latach 132—135 powalił. Charakter miał drażliwy i niespokojny, ale pomimo to był wybornym władcą.

(96) Nietylko czyny w państwie spełnione ukazują ten charakter, ale i pomniki współczesne, z których najcenniejsze są bodaj Listy Pliniusza Młodszego, a wśród nich — zamieniane z samym Trajanem.

Wyżej jeszcze nadeń stawiano Antonina (*Titus Antoninus Pius*; r. 138—161) jako monarchę myślącego o dobru obywateli; za niego małe tylko wojny pograniczne mąciły spokój. Inaczej było za jego następcy. Marcus Aurelius Antoninus panował od r. 161—180; z początku przybrał sobie do rządów współcesarza, Luciusa Verusa. Zacięte wojny prowadzić musiał nowy cesarz, głównie z Markomanami najpierw w latach 167—175, potem w latach 178—180. Za jego panowania powstało podanie o legionie błyskawicznym (*legio fulminata*). Ostatecznie umiał ten cesarz osłonić granice od nawałnic barbarzyńców, a niebezpieczeństwo tych najazdów było tak wielkie, że współczesnym przypominało Wojny Punickie. Osobiście był Marek Aurelius wyznawcą filozofii Stoików, tak jej oddanym, że go „filozofem” nazwano.

D. Rozwój duchowy. Chrześcijaństwo. Cały ten wiek „Dobrych Cesarzów” jest i wiekiem rozkwitu literatury. W czasach owych poważny, patryotyczny Gajus Cornelius Tacitus (około 54—117), człowiek, z głębokim, przeszywającym wzrokiem psychologa dobijający się, jak w Biblii, — serc i nerek, pisał swoje *Annales* („Roczniki”), z dziejami lat 14—68, swoje *Historiae*, treścią snujące dalej pasmo „Roczników”⁽⁹⁷⁾, ale wcześniej od nich powstałe; swój dyalog o mówcach (*De oratoribus*), swoją *Germania*, pełen życia, idealizujący rzeczywistość obraz ówczesnych Germanów, którzy go podbili swoją czerstwością, zdrowiem dusz nietkniętych jeszcze przez zepsucie. Tacytowską również jest *Julii Agricolae vita*.

Gajus Suetonius Tranquillus napisał dwanaście biografii, od Cezara do Domicyana. Listy i mowy mamy po Pliniuszu młodszym, synowcu przyrodnika Pliniusza i uczniu wolnomyślnego retora Quinctiliana. Florus jest autorem historii rzymskiej w napuszonym stylu. Frontinus zajmował się sztuką wojkową. Apullejus, z Madaura w Afryce,

⁽⁹⁷⁾ *Annales* przerwane na r. 67-ym. *Historiae* obejmują lata 69 do 71-go; kończą się na pokoju z Civilisem.

napisał romans „*Metamorphoses* albo o złotym ośle”, w który weszło opowiadanie o Amorze i Psyche. Dzieło to jest nauczające jako pomnik stylu łacińskiego, wybujałego w Afryce; największym stylistą owych czasów był zresztą retor już starożytecki Fronto, nauczyciel Marka Aureliusza. Uczniem Frontona jest Aulus Gellius, który w piśmie „Noce attyckie” (*Noctes atticae*) roztrząsa najróżnorodniejsze kwestye literackie, gramatyczne, historyczne i starożytnicze.

Jako poeci odznaczyli się: satyryk Juvenalis (zm. około r. 130), malarz wstrząsających obrazów upadku obyczajów, i przedajny epigramacista Martialis z Hiszpanii (zm. około r. 100).

Literatura grecka tego czasu również wykazać może imiona znakomite: Plutarch z Chaironei (pięćdziesiąt życiorysów porównawczych sławnych Greków i Rzymian; pisma moralne); Arrianos z Nikomedyi (Wyprawy Alexandra Wielkiego); Appianos z Alexandrei (historia rzymska); Ptolemaios (*Ptolemeusz*; geografia i astronomia); Pausanias (opisy Grecyi); dowcipny a zdolny szyderca Lukianos. Cały ten wiek nosi na sobie charakter humanitarny, za Trajana państwo uważało dbałość o potrzeby sierot za obowiązek publiczny, a prawodawstwo poprawiło położenie niewolników.

Alte prawdziwe dobro wyjść mogło tylko z odnowienia się wewnętrznej człowieka istoty. Wielkiej takiej reformy dokonać zdolnem było jedynie chrześcijaństwo, coraz potężniej szerzące się mimo sporadycznie występującego prześladowania. Pomiedzy ludźmi wykształconymi a czernią, na którą skarży się Juwenal, że, na wszelkie idealne porywy zdrętwiała, woła już tylko „chleba i cyrku” (*panem et circenses*), otwarła się głęboka przepaść—a skorzystała z niej zaraz ta religia, która właśnie do ubogich duchem przedewszystkiem się zwracała, wyższe w nich pożądania budziła, a zbudziwszy, zaspokajała. O znaczeniu, jakie w owym czasie już posiadało Chrześcijaństwo, świadczy napaść, z jaką filozof Celsus około r. 160 w swem „Słowie prawdy” (*Alēthēs logos*) uważał za potrzebne przeciwko nowej nauce wystąpić.

§ 104. *E. Zmiana organizacyi od r. 180 po Chr.* Pryncipat od samego początku już nie był w zasadzie niczem innem, jeno nową magistraturą w rzeczypospolitej; sam nawyk z biegiem czasu zamieniał go coraz bardziej w monarchią, ta wszakże nie była nieograniczoną, lecz, z prawa samej organizacyi, miała obok siebie Senat jako drugi czynnik rządzący. Ograniczenie od śmierci Marka Aureliusza stopniowo znika pod wpływem rzeczywistości, w której legiony, pomiatając prawami Senatu, wybór imperatorów zagarniają dla siebie. Już wyrodny Marka Aureliusza syn, *Commodus* (r. 180—192), który niegodziwie obszedł się z Germanami, ludzi wybitnych zabijał, a jako gladiator występował w zabawach cyrkowych, był dość zuchwałym, aby mówić o Senacie „*Kommodiańskim*,” t. j. swoim. Gdy po *Pertinaxie*, *Didiuszu Julianie*, który u pretoryanów kupił sobie imperium za 3 mil. funt. sterl., afrykanin *Septimius Severus* (r. 193—211), wybrany przez swoje legiony, dostał się na tron, zastąpił gwardyą do owego czasu czysto-italską przez pięćdziesiąt tysięcy pretoryanów, wybranych ze wszystkich wojsk, bez względu na pochodzenie i jedynie tylko według żołnierskiej dzielności. Była to zbieranina z wszelkich krajów i narodów, ale ślepo imperatorowi oddana. Teraz już oporny Senat mógł iść precz: zupełnie go też od rządów *Septimius* odsunął. Partowie, *Kaledończycy* w dzisiejszej Szkocyi poczuli ciężar jego ramienia.—Syn *Septimiusza*, *Marek Aureliusz Antoninus Caracalla* (r. 211—217), dzika, sprężysta natura, zamordował swego brata, *Getę*, i starał się rządzić z większym jeszcze, niż ojciec, absolutyzmem. Dla przeprowadzenia równomiernego opodatkowania cesarz ten wszystkim mieszkańcom bez różnicy nadał prawo obywatelstwa. Po *Makrynie* (r. 217 i 218) pierwszym cesarzu, przy którym patrycyat utracił już swe znaczenie w państwie, po rozkiełznanym syryjczyku *Elagabalu* (*Helio-gabal*; r. 218—222), nastąpił *Alexander Severus* (r. 223—235). Za jego panowania Persowie pod *Artaxerxesem* powstałi przeciwko Partom i założyli państwo nowo-perskie z dynastją *Sassanidów* (r. 226). Prawa, które sobie rościł nowy władca do posiadłości swoich „przed-

ków,” zwłaszcza *Dariusza I*, wywołały odrązu starcie z Rzymem, który wówczas walczyć już musiał z całemi rzeszami ludów w Europie: *Franków* nad dolnym Renem, *Saxonów* ponad *M. Północnem*, *Alamannów* u wału *Trajana*, *Gotów* nad *Morzem Czarnem* (pierwiastkowo nad *Wisłą*). Celem tych zespoleń ludów germańskich około środka wieku było nowe natarcie na Państwo Rzymskie. *Alexandra* zamordowano za przyczyną jednego z wodzów, *Maximina Thraxa* (r. 235—238).

Cała dzielność tego wdziercy, *Gota* z pochodzenia, nie zdołała mu wyjednać pobjaźania dla tego faktu, iż był on pierwszym cesarzem pozbawionym senatorskiej godności i miał za sobą tylko swój zawód wojskowy. Zmógł on wprowadzić wielu anti-cesarzów, *Gordiana* pierwszego i drugiego, ale w końcu zamordowany ustąpił miejsca *Gordianowi III* (r. 238—244), zgodnie z wolą Senatu, którą wówczas nakazano legionom wyraźnie szanować. *Gordiana* zmiotł podczas wyprawy na *Persów Arab* (*Arabs*) *Filippus*, za którego w r. 248, z wielką wystawnością, obchodzono uroczystość tysiącolecia od założenia Rzymu: tak silnie jeszcze wówczas wierzył ten Rzym cesarski w swą przyszołość.

Filipa stracił jeden ze znakomitszych senatorów, *Decius*: nie był jeszcze wówczas Rzym dojrzałym zarówno do germańskich, jak i do wschodnich imperatorów. On pierwszy zarządził powszechne na całe państwo prześladowanie chrześcijan; do jego czasów bywały tylko prześladowania miejscowe: *Nerona*, *Domicjana*, *Trajana*, *Marka Aureliusza*. Teraz zaczęto chrześcijan ścigać wszędzie, za to, że w składaniu ofiar publicznych bogom uczestniczyć nie chcieli, a więc podwójnej dopuszczali się winy, gardząc i bogami i cezarami rzymskimi, a nadto uchylali się od służby wojskowej; wielu wówczas biskupów—przełożonych nad gminami chrześcijańskimi—śmiercią męczenników stracono. Ale skon *Decyusza* na wojnie z *Gotami* położył kres prześladowaniu, którego nie zrodziła jakowaś nienawiść religijna: wydały je z siebie poważne pobudki polityczne.

F. Od Decyusza do Dioklecjana r. 251—305. Wewnętrzne rozdarcie między Senatem a wojskiem i między wybit-

niejszymi osobistościami ośmieliły barbarzyńców do najazdów ze wszystkich stron; pomimo to Rzymianie brnęli dalej w odmet. Po Decyuszu następowali: Gallus, Hostilianus, Aemilianus, na koniec Valerianus (r. 253 do 260), który przybrał sobie za współrządcę swego syna, Gallienusa; późną jesienią 260 r. nowy ten cesarz dostał się do niewoli króla perskiego Saporesa I (*Szapur*); strażnice ochronne państwa rzymskiego od strony Persyi: Nisibis i Hatra, pozostały w rękach nieprzyjaciela.

Za Gallienusa (sam od 260—268) powstała wewnątrz Państwa Rzymskiego zupełna już anarchia; zjawilo się ze 30 gwałtowników („Trzydziestu tyranów“), którzy na własną rękę po prowincjach przyoblekali się w purpurę. Po zamordowaniu Galliena wojsko okrzyknęło cesarzem Klaudyusza II (r. 268—270); pobił on Allamanów nad jeziorem Garda, a Gotów, którzy pragnęli usadowić się na Półwyspie Bałkańskim, zmiażdżył pod Naissus (*Nisz* w Serbii dzisiejszej). Większe jeszcze były czyny wojenne Aureliana (r. 270—275), nazwanego ztąd „odnowicielem panowania rzymskiego na kuli ziemskiej“ (*restitutor orbis*); był to piękny, stateczny mąż, nawskróś żołnierz, niemiłosierny dla wszelkiego wyuzdania. Rozgromił on w r. 271 nad Metaurem, (na północ od Sena Gallica; dziś *Simigaglia*) hordy wojenne Allamanów, opasał Rzym nowym, obręb jego rozszerzającym murem, ułagodził Gotów przez pozostawienie im Dacyi i zmógł królową Palmyry w Syrii, Zenobią, jakoteż wszystkich innych wdzierców prowincjonalnych. Zamordowano go, kiedy chciał powściągnąć rabunki dowódców wojskowych po prowincjach.

Mógł już nareszcie i senat zamianować imperatora ze swego ramienia, w osobie Tacyta (r. 275 i 276). Po rychłej jego śmierci wstąpił na tron Probus (r. 276—282). Był to wyborczy władca: do senatu przemawiał jako do „panów świata“; Allamanów, Franków, Wandalów, Burgundów zwyciężył i wojska wolnego od wrogów użył do prac pokoju, do budowy kanałów, do zakładania winnic; ale właśnie, niezadowoleni z takiego przeznaczenia, żołnierze zamordowali go. Carus

(r. 282 i 3) zginął w pomyślnej dla Rzymu wyprawie na Persów; jeden jego syn, Numerianus, padł z ręki morderczej, drugi, Carinus, w r. 285 uległ illiryskiemu wodzowi Dioklecyanowi, we Wrześniu 284 r. obwołanemu cesarzem. Wraz ze wstąpieniem tego człowieka rozpoczyna się nowa doba dziejowa.

§. 141. *G. Literatura „wieku żelaznego“.* Czasy Cezara i Augusta nazwano „wiekiem złotym“ literatury łacińskiej; czasy od 14 do 180 r.—„srebrnym“: dla doby dziejowej od r. 180 pozostała nazwa „wieku żelaznego“. Język traci w tej dobie coraz bardziej czystość swoją i wytworność, a poczucie artyzmu w ogóle zanika. Treść wszakże sama na takim upośledzeniu formy nie traci; literatura owych czasów ma wielkich jurystów, jak Pappiniani i Ulpian, wielkich ojców Kościoła, jak Tertullian (zmarły przed r. 220), Minucius Felix i Cyprian (zm. r. 258), i skrzętnych zbieraczy, jak Solinus, Nonius Marcellus i Censorinus, którzy umieli być pożytecznymi przez sporządzanie wyciągów z dawniejszych pisarzy, układanie słowników i t. p. Wzbijający się ponad innych historyków, wykształcony na polityka, Dio Cassius, w osiemdziesięciu księgach, w języku greckim, opowiada całą historią rzymską aż do r. 222; umiera za Alexandra Sewera. Czasy od Komoda do Gordyana III opisał, również po grecku, Herodianos.

D O B A II.

Cesarstwo nieograniczone i w podziałach; lata 284—476 po Chr.

R O Z D Z I A Ł XLVIII.

I. Czasy Dioklecjana i Konstancyjny.

§ 105. A. Rządy Dioklecjana. Podział „Augustus“ i „Caesar“. Wstąpienie Dioklecjana w dziejach rzymskich podwójnie stanowi epokę: a. najpierw, wyzwolił on władzę cesarską z wszelkich więzów, zaprowadził etykietę dworską Wschodu: ludzie zbliżyć się mogli do niego tylko jak do boga, nie nazywali go inaczej, tylko „panem“ (*dominus*), a ogół obywateli stał się teraz jedną czernią poddanych, kupą niewolników „pana“; b. a potem, podzielił państwo w rzeczywistości na cztery części, utrzymując jedność jego tylko w zasadzie, gdyż brzemię obowiązków i zadań za wielkiem było na jednego człowieka, nawet tak, jak on, dzielnego. Niebezpieczeństwo rozpadnięcia się zażegnywała ta okoliczność, że Wschód oddawna był już zhellenizowany a Zachód zromanizowany, i jeden zaś i drugi nauczyły się odczuwać swoją przynależność do jednego wspólnego ogromu.

W widokach podziału przybrał sobie Dioklecjan za współrządcę Maximiana, z tytułem *Augustus* (nad-cesarz), którego i sam używał; każdy znowu z „Augustów“ miał pod sobą cesarza niższego, *Caesara*: Dioklecjan—Galeriusa, Maximian—Konstancyusza Chlorusa. Rzym, a w nim i senat, który nie przypadał już do nowego systematu, ujrzał się odartym ze swego znaczenia jako ognisko państwa: sam Dioklecjan zarządzał Wschodem z Nikomedyi, Galerius—Illirją (*Illiricum*) wraz z Tracją, Macedonią i Grecją, rezydując w Sirmium; Maxymian dostał Italią i Afrykę ze stolicą Medyolanem; Constantinus wresz-

cie—Zachód Europy: Hiszpanią, Gallią, Brytanią, i rządził niemi z Trewiru albo z Yorku. Szczęśliwe wojny pozwoliły czerem cesarzom obronić granice państwa; południowa Szkocya w Europie, Kurdystan w Azji — nowych pięć prowincyi za Tygrem—dostały się pod panowanie rzymskie. Uśmierzono i wewnętrzne rozruchy wywołane przez straszliwy ucisk podatkowy—jak np. powstanie chłopskie „Bagaudów“ w Galli. Jeden wszakże zamysł nie powiódł się Dioklecjanowi: drugie powszechne prześladowanie Chrześcijan od r. 303—313. Za powód do niego posłużyło to, że „Bogowie rozstrojeni byli nieobecnością wyznawców Chrystusa przy składaniu ofiar.“

Cesarz, obwarowawszy państwo nanowo, chciał wytepić religią, która nie zgadzała się z podstawami religijności w państwie obowiązującemi. Zanim jeszcze mógł odczuć całą bezskuteczność krwawego przedsięwzięcia, widząc już niepowodzenie, wraz z Maximianem ustąpił tronu w Maju 305 r. dotychczasowym podcesarzom, którzy teraz sami stali się „Augustami“ i nowych sobie przybrali cesarów.

B. Konstancyń I r. 312—337. Z zamieszek spowodowanych przez tę zmianę wyszedł jako tryumfator na Zachodzie syn Konstancyusza, Konstancyń (ur. r. 274 zm. 337), dzięki zwycięztwu nad „Augustem“ Maxencyuszem pod *Saca rubra* („Czerwona skała“) albo *Pons Mulvius* (Ponte Molle) w okolicach Rzymu, w Październiku 312 r. Później pokonał tryumfator i współcesarza, Licyniusza. Ciągnąc na Maxencyusza, wziął sobie chorągiew z krzyżem (*labarum*), i przez to stanął po stronie Chrześcijan; w r. 313, w edykcie medyolańskim przyznał „Chrześcijanom i wszystkim innym swobodę wyznań“, a na łożu śmiertelnem ochrzcić się kazał. Ustanowiony przez Dioklecjana despotyzm wschodni z surowym ceremoniałem, z siedmioma urzędami dworskimi i czterema klassami rang urzędniczych, Konstancyń dalej rozwinął; dzieląc państwo na *prefektury*: *Oriens*, *Illyricum*, *Italia* i *Gallia*, trzymał się Dioklecjana, ale sam całym państwem zarządzał. W r. 330 przeniósł rezydencją swoją z Rzymu do Byzantionu (Byzantium), który od tego faktu otrzymał nazwę *Constantinopolis* („gród Konstancyjny“).

Rzym już teraz stanowczo przestał być stolicą: z grodu położonego w punkcie zetknięcia się dwóch części świata łatwiej zachód i wschód utrzymać się dawał w spójni i porządku. Dopiero teraz, za Konstantyna, godność cesarska dziedziczna się stała.

C. Następcy Konstantyna aż do wędrówki ludów.
Z synów Konstantyna I: Konstantyna, Konstansa i Konstancyusza, utrzymał się ostatecznie Konstancyusz, odparłszy wszelkie napaści (r. 337—361). Dnia 20 Lutego 356 r. wydał on edykt podług którego wszyscy ci, którzy „czechą obrazy albo składają ofiary bóstwu”, mieli iść na stracenie: w tak krótkim czasie zupełnie się odwróciła tarcza dziejów; pogaństwo z prześladowcy stało się prześladowanym. Pomimo to Julianus (r. 361—363), tensam, który w r. 357, jako Cezar, pobił na głowę Alamanów pod Strasburgiem, spróbował jeszcze przywrócić pogaństwo gwałtownymi nawet środkami—od czego otrzymał nazwę Apostata,—a popierał go, silnie nurtujący w głębi hellenizmu, prąd, który znalazł najwyższy swój wyraz w filozofii neo-platońskiej, fantastycznym marzycielstwie, usiłującym religią antyczną stopić w jedną żywą wiarę z filozofią antyczną i przez to ją odmłodzić. Ale sam Julian nie już lepszego zrobić nie mógł nad to, że schrystyanizował niejako pogaństwo. Cezar ten zginął podczas wyprawy na Persów, a wraz z jego skonek skończyła się i romantyczna jego reakeya. Następca Apostaty, Jovianus (r. 363—364), dla ocalenia siebie i wojska swego, odstąpił napowrót Persom pięć prowincyi zatygrysyowych. Valentinianus I (r. 364—375) zdał rządy Wschodu na swego brata, Valensa I, (r. 364—378), a na Zachodzie przybrał sobie na współcesarza syna swego, Gracyana (r. 367—383). W uporeczywych bojach z Germanami osłaniał on granice państwa, ale zmarł właśnie w chwili, kiedy w potęgę swej niezmiernie nawałnica ludów nadciągnęła na Państwo Rzymskie.

ROZDZIAŁ XLIX.

II. Czasy wędrówek narodów aż do upadku Państwa Zachodniego; r. 380—476.

§ 106. **A. Gotowie. — Hunnowie. — Początek wędrówek.** Od Dunaju aż do Dniestru siedzieli Gotowie na pobrzeżu M. Czarnego; z Rzymianami od czasów Decyusza żyli to w pokoju, to w wojnie. W owej dobie dziejów rozpadali się na zachodnich i wschodnich; pierwsi, Westgotami, „Wizygotami” zwani, a jako mieszkańcy lasów, noszący miano „Therwingów”, zostawali pod królem Athanarichem (-yk) z rodu Balthów; drudzy, Ostgotowie, „Ostrogotowie” albo „Grenthungi”, czyli mieszkańcy stepów, mieli ze króla Hermanaricha („Hermanryk”) z rodu Amalów. Król ten rozpostarł był już władzę swą na Germanów, Sarmatów, t. j. Słowian, i ludy uralo-fińskie, ale nad Wołgą natknął się na lud pochodzenia mongolskiego, na Hunnów, których w tamtej stronie ukazują wzmianki już z II w. po Chr.; nader niepewnem jest domniemanie, jakoby, z Chin wypędzeni, pociągnęli na zachód. W r. 375 ci Hunnowie pokonali Gotów wschodnich i rzucili się potem na zachodnich. Część tych ostatnich, wyznająca jeszcze pogaństwo, pod Athanarichem ustąpiła do Siedmiogrodu, nawrócona zaś przez biskupa Wulfilę („Ulfilas”; zm. 381 r.) na chrześcijaństwo, pod wodzą Frytigerna otrzymali pozwolenie schronienia się za Dunaj, już na terytoryum rzymskie. Taki jest początek wędrówki ludów, która miała się zakończyć opaniem całego zachodu Europy przez Germanów.

Dowódcy rzymscy dręczyli Gotów podejrzliwością i niesprawiedliwością. Gotowie tedy chwycili za broń i d. 9 Sierpnia 378 r. do szczytu znieśli wojska cesarza Valensa pod Adrianopolem w Tracji; sam cesarz padł w boju. Gracyan przybrał sobie teraz na współcesarza Teodozyusza I, hiszpana rodem (p. 378—395), znakomitego wodza; ten uspokoił Gotów, dał im Tracią namieszkanie i uznał ich za „sprzymierzonych” (*foederati*) z Rzymem. Za jego panowania, w r. 393, już po raz osta-

tni, obchodzono igrzyska olimpijskie; pogaństwo spodłało i stało się religią samego tylko chłopstwa ⁽⁹⁸⁾—aż wreszcie zupełnie wygasło.

Na zachodzie Gracyan w r. 383 i jego brat młodszy, Walentynian II, w r. 392 poginęli z rąk morderców. Zabójcę Walentyniana, Franka Arbogasta, i wyniesionego przezeń na tron cesarski Eugeniusza, usiłujących przywrócić dawną cześć bogów, pokonał Teodozjusz w gorącym boju nad rzeczką Frigidus w pobliżu Akwilei, we Wrześniu 394 r.. Gdy d. 17 Stycznia 395 r. umierał w Medyolanie, państwo swoje pozostawiał dwóm swoim synom, w ten sposób: że Arkadyusz dostał wschód (*Illyricum*), Honoryusz — zachód. Podział taki oderwał już ostatecznie Rzym wschodni, zwany także państwem bizantyjskim, (nie-*żyłskie*), od zachodniego ⁽⁹⁹⁾. Ponieważ obaj cesarze byli jeszcze małoletnimi, na wschodzie więc miał sprawować regencyą prefekt gwardyi (*praefectus praetorio*) Rutinus, a na zachodzie germanin, wandal Stilicho.

§. 145. *B. Germanowie w Rzymie i w Gallii.* Zawisć wzajemna obu regentów i wstrzymywanie okupu rocznego, ściąganego przez „sprzymierzonych” Gotów zachodnich z Konstantynopola, pobudziły ich króla, Alarycha, do najazdu na Peloponez, a w r. 401 na Italią, zkaż ich wszakże Stilicho, po kilku bitwach, obietnicą okupu skłonił do odejścia. W r. 406 cała lawina ludów germańskich: Franków, Burgundów, Wandalów, Swewów, Alanów, stoczyła się na Gallię i srogie sprawiła w niej spustoszenie; część Germanów osiadła w miejscu; inni wcisnęli się dalej, do Hiszpanii. Najazdowi Gotów wschodnich pod Radagaisem na Italią oparł się szczęśliwie Stilicho, ale go w r. 408 zamordowano—wskutek podejrzeń o zmwowę z Germanami, a zwłaszcza z Alarychem; być może, iż potęgę Alarychową chciał Stilicho, za przykładem Teodozjusza, wyzyskać dla Rzymu.

⁽⁹⁸⁾ Ztąd *pagani*, od *pagus* pospólnia wiejska, osada za miastem (Ducange: *Glossarium [ad scriptores] mediae et infimae latinitatis*).

⁽⁹⁹⁾ Dla zapamiętania dobrze jest pomyśleć sobie, że Arkadyusz otrzymał tę część, w której leży grecka Arkadya. (Przypr. Aut.)

Teraz, w r. 408, Alarych wtargnął do Italii, w Sierpniu 410 r. spalił Rzym, i miał się już przeprawić do Sycylii, gdy go w Cosenza, w Bruttium, śmierć dognała. Zwłoki wodza pochowali Gotowie w rzece Busento. Honoryusz ukrywał się przez ten czas w warownej Rawennie ⁽¹⁰⁰⁾. Następcą Alarycha, Ataulf, w r. 412 pociągnął do Gallii i ożenił się, wbrew woli cesarza, z jego siostrą, Placydją. Dopiero następca Ataulfa, Wallia, zawarł z cesarzem układ, a w wykonaniu tej umowy Gotowie zachodni podbili narodki germańskie, które przedarły się były do Hiszpanii, pod władzę Rzymu, sami jednak usadowili się w Akwitanii i w r. 419 założyli państwo wizygockie, ze stolicą Tolosą (dziś „Toulouse”). Tak osiągnęli szczęśliwie cel swój: stałe siedziby na południu; później, od r. 456, zaczęli się rozpościerać i po Hiszpanii.

C. Od Honoryusza do Attyli; r. 423—453. Honoryusz, przez całe życie słaby i zależny od innych, zmarł w r. 423. Przez dwa lata rządził jego kanclerz (*principalis notariorum*), Johannes, pałający myślą zupełnego oderwania łacińskiego Zachodu od hellenckiego Wschodu; ale w r. 425 ustąpić musiał miejsca siostrzeńcowi Honoryusza, Walentynianowi III, synowi owej Placydy i dzielnego Konstancyusza. Za niego Rzym utracił dwie prowincje. Wandalowie, pod sparalizowanym, ale energicznym, królem swoim, Genserychem, w Maju r. 429 przeprawili się do Afryki i dokonali tu podboju; a od r. 449 Brytania stawała się łupem Anglów i Sasów, którym tradycja daje za przewodzców Hengistą i Horzę. Za to Rzymianie, w związku z Gotami zachodnimi, odparli straszliwy najazd Hunnów, którzy z królem swym, Attylą—*„biczem bożym”*—w zwartych silnie szeregach, trzymając pod sobą całe mrowie posiłkowych ludów germańskich, w r. 451 z Pannonii wyruszyli na zachód. W wielkiej bitwie ludów na polach Katalaunskich albo Maurya-

⁽¹⁰⁰⁾ W dnie koryta; spuścili umyślnie wodę rzeki, zresztą niewielkiej.

cyjskich w Gallii ⁽¹⁰¹⁾, prawdopodobnie w Lipcu 451 r., król [Wizygotów] Teodoryk, wspólnie z wodzem rzymskim, wielkim hetmanem Aëcyuszem (*Aëtius*), zwyciężył najeźdźców; poczem w roku 452 Attyla raz jeszcze wpada do Italii, ale już w r. 453 nagle umiera i wkrótce potem, głównie wskutek oderwania się Germanów, Gepidów i Gotów wschodnich—państwo Hunnów się rozpada. W podaniach-baśniach niemieckich [*Nibelungenlied*] żyje Attyla pod imieniem „Etzela”, jako przedstawiciel „cezarizmu barbarzyńskiego”.

§ 107. *D. Literatura od r. 284—476*,—daje dowód, że to, co było treścią jestestwa rzymskiego, nie zupełnie jeszcze pozbyło się duchowej siły, jakkolwiek nie wytrzymuje już żadnego porównania z czasami poprzednimi. Obok bezmyślnych i kunsztu historycznego nawet nieprzeczuwających pismaków, którzy kreślili historię cesarzów od Hadryana do Carinusa (*Scriptores historiae Augustae*), obok chudych wyciągów Eutropiusa i Aureliusa Victora (oba okolo r. 370), występuje jedyny, miłujący prawdę historyk, Ammianus Marcellinus, który pod Julianem Apostatą walczył przeciw Persom i czasy od r. 96 do 378 po łacinie opisał. Grek Zosimos ważnym jest źródłem do Stilichona. Hiszpan Orosius zrobił wyciągi z historii do r. 417, z apologetycznym celem, aby wykazać, że przed nastaniem chrześcijaństwa więcej jeszcze krwi płynęło, niż po nim.

Wśród ojców Kościoła—zajmuje się nimi nauka *Patrystyki*—wzbijają się nad innych: Arnobius, Lactantius, tłumacz Biblii Hieronim (twórca tak zwanej Wulgaty) ⁽¹⁰²⁾, Ambrosius, a nadewszystko potężny Augustinus (zm. r. 430 w Hipponie

¹⁰¹⁾ Pod Méry sur-Seine w depar. Aube, nie pod Châlons sur-Marne, które za gallo-rzymskich czasów nosiło nazwę „*Durocatalaunum*.” Pola Katalaunskie ciągnęły się od Marne do Aube i Sekwany; mieszkali na nich lud nazywany „Catalauni.” Ziemie te Rzymianie zaliczali już do Gallii „Belgica”, w szczególności do „Belgium” (od Renu do Skaldy).

¹⁰²⁾ *Vulgata (editio)*—zn. „rozpowszechnione, do rozpowszechnienia przeznaczone wydanie”; redakcja ostateczna za Klemensa VIII w końcu XVI w. Nazwa „*Vulgata*” jest późniejszą od Hieronima Św., który prze-

„Regius” w Afryce; głównym dziełem jego jest *De Civitate Dei* („o grodzie Boga”). W duchu chrześcijańskim pisał także Eusebiusz grecką swoją „kronikę” i swoją historię Kościoła.

W liczbie retorów z pogańskim jeszcze sposobem myślenia grek Libanios, przyjaciel Juliana, i rzymianin Aureliusz Symmachus, konsul r. 391, zasługują na wyróżnienie. Dzielnym gramatykiem był Donatus około r. 360, badaczem starożytności Macrobius, około 400 („biesiady Saturnaliów”).

Znakomitszymi poetami są: Gall i Ausonius, konsul r. 379, autor dwudziestu idyll (zwłaszcza *Mosella*); Klaudyusz Claudianus, wysławiacz Stilichona; Rutilius Namatianus, około r. 417 (opiewał powrót jego z Rzymu do Gallii) i Sidorius Apollinaris, konsul r. 467, wielbiciel Avitusa, Majorjana i Anthemiusa.

§ 108. *E. Dziewięciu Cesarów.—Upadek.* Walentynian III własną ręką przebił ciężącego mu już i niebezpiecznego Aëcyusza, ale jego samego już w r. 455 zamordowali dwaj towarzysze wodza, poczem Senator Petronius Maximus, wyniesiony na tron, zmusił cesarzową Eudoxię do oddania mu swej ręki, aby się jakim takim legitymizmem namsać. Z tych niesnasek skorzystał Genserych, który ze swej rezydencji w Kartaginie wznowił był wszystkie okropności rozbójnictwa na M. Śródziemnym, a teraz wyruszył na Rzym i w Czerwcu 455 r. łupił go przez dwa tygodnie: była to *Nemesis Kartaginy!* Petronius znalazł śmierć w tym napadzie. Arystokracja gallo-rzymska wspólnie z wojskiem i Gotami zachodnimi tron cesarski oddała towarzyszowi bojów aëcyuszowych, Avitusowi (r. 455—457), ale wódz Rycimer, z ludu Swewów, zniewolił go do ustąpienia. Darownie usiłował dzielny Majorianus (r. 457—461) przetrwać państwo wewnątrz i odpędzić Wandalów: w Sierpniu 461 r. zabito go z poduszczenia owego Rycimera, który po nim wyniósł na tron Libiusa Severusa (r. 461—465), ale znowu, o ile

łożył tylko N. Testament. Pismo Święte w tekście łacińskim nosiło jeszcze długi czas po Hieronimie nazwę „*Itala*.”

się zdaje, i jego zamordować kazał, aby, stosownie do życzenia dworu w Byzancyum, uprzátnąć miejsce dla cesarza greckiego. Po dwuletniem bezkrólewiu dostał się wreszcie na tron Anthemius (r. 467—472). Za niego spełził na niczem napad na Wandalów, przedsięwzięty w r. 468 kolosalnymi siłami wspólnie przez oba Rzymy: wschodni i zachodni. Anthemius obchodził się ze swym zięciem Rycimerem z całą dumą Rzymianina wobec przyodziewającego się w zwierzęce skóry barbarzyńcy: to też zięć napadł na niego w Lipcu 462 r., zabił go i dał mu za następcę Olybriusa, który zmarł już w kilka miesięcy, przeżył jednak Rycimera.

Teraz wojska rzymskie postawiły na czele państwa wodza Glyceriusa, ale ten w Lipcu 464 r. ustąpić musiał przed popieranym z Byzancyum Julusem Neposem. Nowy cesarz atoli nie ostał się wobec Orestesa, człowieka wypróbowanego na poselstwach i dowództwach wojskowych: w Październiku 475 r. ten Orestes wypędził Neposa i młodziutkiego swojego syna, Romulusa, wyniósł do godności Augusta. Dla dzieciniego wieku, do imienia nowego cezara przez drwiny dodano „Augustulus“ („maleńki August“).

Legionom rzymskim zaszły drogę ludy germańskie, spieszące z pomocą, złożone z Herulów, Rugiów, Scyrów i Turcilingów i prowadzone przez Odowakara (Odoakr) z Rugiów; zażądały trzeciej części ziemi włoskiej: nie chciały być gorzej postawionymi od germańskich swych pobratymców, którzy przecież wywalczyli sobie byli stałe siedziby, i wiedziały o tem, że zamysły Orestesa w Konstantynopolu wielki wywołały gniew. Najeźdźcy pochwycili śmiałego człowieka i zabili, Romulusa złożyli z tronu i wzięli na strawne corocznie płacone. D. 22 Sierpnia 476 roku Odowakar okrzyknięty królem Italii (¹⁰³).

¹⁰³) Dla lepszego spamiętania zatrzymać w pamięci wyraz „p-a-m-l-a-o-g i-r,“ z pierwszych liter imion ostatnich dziewięciu cesarzów rzymskich. (Przyp. Aut.)

§ 109 F. Państwo wschodnio-rzymskie. Na tym dniu kończy się zazwyczaj Historia Starożytna. Romulus Augustulus jest ostatnim, który na Zachodzie, na ziemi rzymskiej, nosił tytuł cesarski. Na wschodzie tylko istniało dalej państwo „Romajów“ (nazwa grecka Rzymian) i godność cesarska jeszcze blisko przez lat tysiąc, aż wreszcie i to państwo w r. 1453 legło pod orężem Turków. W 324 lata po złożeniu Romulusa z tronu Niemcy wznowili tytuł Cesarza Rzymskiego i nadali go nowym, własnym swoim królom. Wieki Średnie w Karolu W. widziały cesarzy rzymskich następcę.

G. Przyczyny upadku Państwa Rzymskiego. Wobec upadku tak olbrzymiego państwa, które przez wieki całe ludami ziemi władało, słuszenie zadajemy sobie pytanie: jakie były przyczyny tego rozkładu? Leżą one jak na dłoni. Świat stary, ze swymi religijnymi i materyalnymi podstawami, ze swem wielobóstwem i niewolnictwem, już się był przeżył; despotyzm i ucisk podatkowy wysysały ludność do szpiku kości i, według świadectwa przełożonego gminy chrześcijańskiej w Gallii, presbytera Salviana, tłumy były obojętne, nawet niechętne, dla państwa. A im słabszą była siła oporu, tem gwałtowniej występowała rwąca się do życia, pałająca młodością poga Germanów. Od czasów Kommoda dostawali się oni na coraz ważniejsze stanowiska żołnierzy i wodzów i ostatecznie państwu samemu zgotowali zagładę.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.



E R R A T A.

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>powinno być</i>
10	2	od góry <i>po „660”</i>	[dodać: „przed Chr.“]
15	15	od dołu Ramessu	Râ-mes-se.
—	5	„ Ramessu	Ramsisu
16	17	„ 709	700
21	9	„ Libofenicya	Libyfenicya.
„	4	„ [dodać odsyłacz: „Dalsze wypadki w § 14“]	
24	17	„ Ramessu II	Ramesse (Ramses) II
34	14	od góry ocalały	ocalili.
35	8	od dołu Awil i Ewil	Amil i Emil.
48	9	od góry Piruaitis	Pirruwartis.
67	7	od dołu oï	hoï
75	1	„ w przyp. <i>aireo</i>	<i>haireō</i> (αἰρέω).
80	8	„ za nią	za nim
164	4	od góry Tiberys	Tiberis
200	3	„ w przyp. Hulschem	Hultschem.
211	12	„ Liris	Siris.
289	22	„ 222	229

CZEŚĆ ZACHODNIA ŚWIATA STAROŻYTNEGO.



PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



75939